

Magdalena Wała

MIĘDZY JEZIORAMI

CZAS
ZŁYCH
SNÓW



Magdalena Wała

MIĘDZY JEZIORAMI

**CZAS
ZŁYCH SNÓW**



Książnica

POLECAMY SERIĘ
MIĘDZY JEZIORAMI

W SERCU
WROGA

CZAS
ZŁYCH SNÓW

Zapraszamy na www.publicat.pl

Projekt serii i okładki
ANNA SLOTORSZ/ARTNOVO.PL

Fotografie na okładce
© ulzanna/Adobe Stock
© alena/Adobe Stock
© Laurentiu Iordache/Adobe Stock
© Marina Smorodinskaya/Adobe Stock
© Avantgarde/Adobe Stock

Koordinacja projektu
ALEKSANDRA CHYTRON-KOCHANIEC

Redakcja
ELŻBIETA SPADZIŃSKA-ŻAK

Korekta
BOGUSŁAWA OTFINOWSKA

Redakcja techniczna
LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Polish edition © Magdalena Wała, Publicat S.A. MMXXIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6290-8

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



Książnica

jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: ksiaznica@publicat.pl

Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Dedykacja

Prolog, zima 1945

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Epilog

Posłowie

Podziękowania

Przypisy

*Kiedy rozum śpi,
budzą się demony*

(tytuł ryciny Francisca Goi)

Ofiarom wojny

Prolog, zima 1945

Zimno.

Kiedy słońce powoli zniknęło za otaczającym drogę lasem i zapadał zmrok, potrafiła myśleć jedynie o tym, że wraz z nastaniem ciemności zrobi się jeszcze zimniej. Czuła, jak mróz wślizguje się w głąb jej ciała, przesywając wszystkie tkanki, sięgając lodowatymi igłami aż do kości. W takich chwilach marzyła, aby się nareszcie poddać. Skulić na skrzypiącym śniegu i po prostu zasnąć. Wówczas skończyłyby się nie tylko jej wszystkie zmartwienia. Zostawiłaby za sobą również nadciągającą ze wschodu grozę. Bo Sowieci nieubłaganie się zbliżali. Od dwóch dni wszyscy w ich żalosnej kolumnie uciekinierów zdawali sobie sprawę, że było jedynie kwestią czasu, kiedy ich dopędzą. I zamordują, może wcześniej torturując bez litości. Dlatego zastanawiała się nad zaprzestaniem daremnego marszu, a śmierć we śnie jawiła się jako długo oczekiwana przyjaciółka. Zniknie wtedy przerażenie i nareszcie ogarnie ją pozbawiona trosk nicość.

Te kobiety leżące na poboczu wyglądały przecież tak spokojnie. Na niektórych twarzach dało się dostrzec wygięte w lekkim uśmiechu usta, tak jakby śniły coś przyjemnego. O tym, że nie zdołają się obudzić, świadczyła pokrywająca je cieniutka warstwa śniegu. Zbyt łatwo mogłaby do nich dołączyć i wyśnić ostatni szczęśliwy sen. Odsunęła od siebie tę kuszącą myśl.

Tak... Chętnie zamknęłaby na zawsze oczy, gdyby nie siostra i córka. I Piotr. Jego obietnice. Te, które jej złożył, odchodząc, i ta, której zażądał od niej. Ostatecznie nie wyjechała wcześniej, więc musiała zrobić wszystko, aby przeżyć, tak aby on mógł dotrzymać swojej przysięgi. O tym myślała, kiedy nasłuchiwała zbliżającego się dudnienia i cierpiała z powodu zimna. Jeśli zamordują ją Sowieci, przynajmniej umrze z czystym sumieniem, że zrobiła wszystko, aby przetrwać. Zapewnić choćby pozór bezpieczeństwa siostrze. Nawet jeśli taka gwałtowna śmierć będzie bardziej bolesna. Nawet jeśli miałyby o nią głośno błagać.

Amalia odwróciła się i zerknęła na śpiącą pod pierzynami siostrę. Może to ostatnie chwile, kiedy Frieda odpoczywa tak spokojnie. Miała nadzieję, że Else, która wyjechała z teściami, pomimo toczących się walk jest bezpieczna.

Zastanawiała się, jak wygląda, ile urosła. Czy po kilku miesiącach rozłąki w ogóle pozna swoją matkę? Ich spotkanie było jeszcze możliwe, jeśli zaciśnie zęby i postara się dotrzeć na zachód. Wówczas uda jej się znaleźć odpowiedzi na te pytania. Połączyć się z córeczką. I wrócić do Prus, kiedy nareszcie skończy się wojna. To niepatriotyczne, ale najbardziej życzyła sobie jak najszybszej klęski własnego państwa. Może ona nareszcie zapewni im wolność. Oby tych, którzy przetrwają zawieruchę, czekało życie w lepszym świecie.

Dlatego odrzuciła pokusę poddania się i uparcie parła naprzód, starając się nie myśleć o mrozie i wycieńczeniu. Nadal miała nadzieję na szczęśliwe zakończenie. Przetrwanie tej drogi, spotkanie z córką i może nawet odnalezienie Piotra. Nawet jeśli ogarniała ją rozpacz, a wyczerpane ciało buntowało się przeciwko marszowi. Musiała przetrwać. I nie przeszkodzi jej w tym nikt i nic.

Zwłaszcza zimno.

Rozdział 1

Amalia uniosła twarz i zadrżała, kiedy poczuła na policzku zimny puch. Śnieg znów zaczął padać grubymi płatami, ograniczając widoczność. Posuwali się w ślimaczym tempie, więc przynajmniej nie musiała się martwić zgubieniem drogi podczas śnieżycy. Po prostu kierowała się tam, gdzie ciągnęli inni. Kilka godzin temu zapadła ciemność, a oni nadal nie znaleźli żadnego schronienia, w którym mogliby spędzić noc. Zaspokoić ssący głód, odpocząć, a przede wszystkim się ogrzać. O tym kobiety myślały najczęściej. O ogniu, który może dać choćby odrobinę ciepła ludziom, ale przede wszystkim zwierzętom. Jeśli Strzała padnie, nie dotrą daleko na piechotę. Uciekinierki, zagrożone wizją zbliżających się Sowietów, najchętniej kontynuowałyby podróż także nocą, aż dotrą do pierwszej stacji, z której zdołają odjechać. Niestety, z powodu zniszczeń pociągi przestały kursować przez miejscowości leżące na trasie ich ucieczki. Czas spędzony w podróży wydłużał się, więc musiały się zatrzymywać na noclegi, nawet jeśli to jeszcze bardziej je opóźniało. Teraz Amalia żałowała, że nie udały się w stronę Königsbergu^[1]. Jeśli zdołałyby dotrzeć do miasta przed nadejściem wroga, zaokrętowałyby się na pierwszy lepszy statek i resztę drogi przebyły morzem.

W ich sytuacji nie było łatwych wyjść ani prostych rozwiązań. W czasie drogi na zachód zagrażało im spotkanie z wrogiem, a statek mógłby pójść na dno w czasie nalotu. Westchnęła i przez chwilę obserwowała, jak jej oddech zamienia się w mleczną parę. Zauważyła, że kosmyki włosów, które wymknęły się spod czapki, zostały już pobielone szronem.

– Las się przerzedza – zauważyła Leni, która towarzyszyła jej na koźle. – Wkrótce powinniśmy dojechać do jakiejś wioski.

Amalia posłała sąsiadce matki zmęczony uśmiech. Leni, podobnie jak pozostałe dwie kobiety, z którymi postanowiła dzielić trudy ucieczki, pozostała w Schönwalde sama, więc Amalia przygarnęła ją na swój wóz. Większa grupa dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Każdą z kobiet, które zabrała, знаła od dziecka.

– Obyśmy tym razem znalazły nocleg – mruknęła Amalia.

W poprzedniej miejscowości wszystkie domy zastały zajęte, a z ostatniej stodoły przegoniono je strzałami z karabinu, co zmusiło je do kontynuowania podróży. W krótkiej przerwie nakarmiła i napiła konia, aby nie padł po drodze z wyczerpania. Marzyła o ciepłe i miejscu, gdzie mogłaby choć kilka godzin się przespać.

Przymknęła oczy i otrząsnęła się gwałtownie, czując, jak ze zgrabiących palców wysuwają się lejce. Zamrugowała kilkakrotnie i za zasłoną śniegu zauważyła majaczące w oddali budynki. Wieś wydawała się pogrążona w ciemnościach i całkowicie opustoszała. Pewnie było to złudne wrażenie z powodu czarnego papieru, którym zasłaniano szyby. Widziała, jak maszerujące przed nimi kobiety wchodziły do wnętrza pierwszego z budynków i praktycznie natychmiast zostają z niego wyrzucone przez wychudzonego mężczyznę. Pewnie robotnika przymusowego, który po ewakuacji właścicieli przejął gospodarstwo. Starsza z kobiet o coś zapytała, ale obcy zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Amalia się wzdrygnęła, kiedy gdzieś w pobliżu zaczął ujadać pies.

– Może uda się w którymś z następnych domostw – rzuciła z nadzieją Leni.

Kiedy dotarły do centrum wsi, Amalia stanęła pod kościołem i przekazała lejce starszej kobiecie. Następnie zaczęła krążyć od drzwi do drzwi i kiedy prawie straciła już nadzieję, wskazano jej następny dom.

– Stoi pusty – wytłumaczyła jej autochtonka. Sądząc po rozmiarach jej brzucha, lada dzień spodziewała się rozwiązania. Amalia nie dziwiła się, że kobieta postanowiła raczej zdać się na łaskę wroga, niż rodzić gdzieś w drodze podczas śnieżycy. – Gustaw wrócił z wojny bez nogi, a Hilda zdecydowała się z nim pozostać. Dwa dni temu zastrzelił ją i siebie, kiedy po wsi poszła plotka, że lada moment wkroczą Ruskie.

Dom stał na uboczu, wyraźnie skromniejszy niż inne, które odwiedziły wcześniej. Wcale jej to nie przeszkadzało. W drodze zdarzało im się sypiać w stodołach i w pustych oborach na słomie. Zwierzęta, które w nich przebywały, zostały zabrane. Tym razem kobiety miały nadzieję na prawdziwy odpoczynek. Każde łóżko w tych okolicznościach wydawało się Amalii szczytem luksusu. Nim się pożegnały, od ciężarnej dowiedziała się też, jak daleko zdołały dojechać, i po raz pierwszy poczuła nikłą nadzieję, że może im się uda. Następnego wieczoru powinny dotrzeć w okolice Liebstadt^[2], a potem, jeśli pogoda nie pogorszy się jeszcze bardziej, dzień, góra dwa miały do Elbing^[3]. Stamtąd powinny

kontynuować podróż pociągiem. Może, rozmarzyła się, już za kilka dni dotrą do Kerpen i nareszcie będzie mogła uściskać swoje dziecko. Tam niestraszni jej będą Francuzi czy Amerykanie. Nie spodziewała się, aby teściów czekało podobne traktowanie, jakie groziło Mazurom z rąk barbarzyńskich Sowietów.

– Udało nam się znaleźć dom. – Uśmiechnęła się do sąsiadki, sadowiąc się na koźle.

Starsza kobieta natychmiast przekazała dobre wieści do tyłu.

– Naprawdę tę noc spędzimy w domu? – usłyszała głos najstarszej spośród Mazurek. Truda Czwella przyjaźniła się z matką Amalii. Obie kobiety aktywnie udzielały się na spotkaniach modlitewnych gromadkarzy, a zmarły mąż Trudy przed powołaniem do wojska był kaznodzieją. Amalia bardzo ją lubiła, ponieważ kobieta miała zdroworozsądkowe podejście do życia. Zachowała również optymizm, który podczas drogi podnosił je wszystkie na duchu, chociaż podobnie jak towarzyszki została samotna po utracie najbliższych na wojnie. Teraz jechała do córki, która mieszkała w Borsdorfie. Tam również tymczasowo zamierzały się osiedlić pozostałe sąsiadki.

– To prawdziwy cud, że pozostał pusty – zawtórowała jej najbardziej zbliżona wiekiem do Trudy sąsiadka.

Leni Wagner odzywała się z rzadka i jedynie wtedy, kiedy było to niezbędne. Jej mąż poległ kilkanaście miesięcy wcześniej, a trzech synowie podzielili jego los. Wagnerowie zajmowali obojętne leżące najbliżej gospodarstwa rodziców Amalii, a z dziećmi Leni młodzi Schimanscy ganiali po polach, kiedy tylko wyrosli z pieluch. Zwłaszcza teraz Amalia z rozczuleniem wspominała pachnącą świeżo upieczonym chlebem kuchnię pani Wagner. Jeszcze w pierwszych latach wojny pomieszczenie wypełniał gwar. Z biegiem czasu stawało się coraz bardziej puste i ciche. Podobnie jak właścicielka kuchnia czekała na lepsze czasy.

Kiedy podjechały pod znajdujące się tuż na skraju lasu gospodarstwo, Amalia zaczęła wyprzęgać konia. Pozostałe kobiety, nie zwlekając, ściągnęły z wozu pierzyny i weszły do środka. Drzwi zastały otwarte i nim je za sobą zatrzasnęły, dostrzegła, że jedna z jej towarzyszek zapala lampę. Nafta już się im kończyła i Amalia postanowiła rankiem przeszukać dom. Mogłyby zabrać paliwo do lampy, zamiast zostawić je Sowietom. W stajni znalazła zapas obroku, którego hojną porcję wydzieliła Strzale. Później napoi klaczkę i da jej zmieszanego ze słomą siana, by miała rano siłę wieźć je dalej. Ich zapas już się wyczerpywał, więc

zabierze dwa worki paszy ze sobą. Żegnana parsknięciami kobyłki, zamykała za sobą drzwi, kiedy pod dom podjechała inna rodzina w poszukiwaniu schronienia na noc. Starszy mężczyzna towarzyszył kilku kobietom w różnym wieku. Byli to Salengowie. Pochodzili z Peitschendorfu^[4] i Amalia kilkakrotnie się z nimi zetknęła.

– Dopiero przyjechaliśmy i nie zdążyłam wejść do środka, lecz myślę, że miejsca starczy dla wszystkich – odpowiedziała na pytanie, uśmiechając się do nich ze zmęczeniem. Nie znała przybyszów zbyt dobrze, ale przecież wszyscy znajdowali się w tym samym opłakanym położeniu. Skierowała się ku drzwiom, kiedy z wnętrza domu dobiegł stłumiony krzyk Helgi Brock. Czyżby w środku natrafiły na kogoś obcego? Zaniepokojona Amalia weszła do domu, zadowolona, że ma za plecami starszego, bo starszego, ale jednak mężczyznę.

Pchnęła drewniane odrzwia i znalazła się w ciasnej sieni. Jej sąsiadki i Frieda stały przy wejściu do jednego z pokoi. Był pusty, więc skąd ten krzyk? Truda Czwella oświetlała wnętrze sypialni, a lampa drżała w jej uniesionej w górę ręce. Amalia stanęła w progu i wtedy zauważyła, co tak poruszyło panią Brock. Białą pościel znaczyły spore plamy. I wtedy zrozumiała, że gospodarz musiał zastrzelić siebie i żonę właśnie tutaj. W ich małżeńskim łóżku. Ciała zabrano, ale nikt nie uprzątnął splamionej krwią pościeli. Bo niby dlaczego miałyby to zrobić? Miejscowych zostało we wsi niewiele.

Helga, którą często uważała za nadwrażliwą, tym razem miała powód do hysterii. Matka Amalii zwykła mawiać, że pani Brock ma artystyczną duszę. Amalia uważała, że starsza od niej o kilkanaście lat kobieta zbyt ulega emocjom. Od czasu śmierci męża coraz częściej traciła kontrolę nad swoim zachowaniem. Jej towarzystwo czasem było męczące, ale Amalia i tak uwielbiała słuchać jej paplania. I skrycie zazdrościła umiejętności przystrajania wnętrza. Kilka umieszczonych tu i ówdzie drobiazgów sprawiało, że pomieszczenia stawały się przytulne.

– Możemy po prostu rozłożyć poślanie na podłodze – zaproponowała Amalia, wyjaśnwszy pokrótce sytuację. – Albo spać w kuchni. Może zostało trochę opału...

Dom składał się zaledwie z dwóch pokoi i kuchni. Szkoda, że prąd został odcięty, ponieważ wieś była zelektryfikowana. Ostatecznie zdecydowały się na nocleg w kuchni, pokoje zostawiając Salengom, ponieważ Helga Brock nadal nie doszła do siebie po odkryciu splamionej krwią pościeli. Zresztą... Amalia również

nie potrafiłaby zasnąć w tym łóżku. Znalazły trochę węgla i rozpały w piecu. W wychłodzonej kuchni dopiero za jakiś czas zrobi się ciepło. W jednym z garnków podgrzały sobie wodę. Jednak mimo tej odrobiny luksusu tylko Frieda natychmiast zasnęła.

– A jeśli oni wybrali lepsze rozwiązanie? Odeszli szybko i praktycznie bez cierpienia – wyraziła myśli wszystkich Helga Brock, kiedy leżały już w ciemnościach, snując rozważania o właścicielach gospodarstwa, w którym nocowały.

Wszystkim aż za dobrze utkwily w pamięci obrazy z Nemmersdorfu. Wobec możliwości tak brutalnej śmierci szybki strzał mógł okazać się błogosławieństwem. A jednak każda z nich wybrała ucieczkę, pomimo trudności, które napotkały po drodze. Człowiek będzie czepiał się życia, dopóki bez reszty nie straci nadziei. Wszystkie liczyły na szczęśliwy traf: że uda im się bezpiecznie opuścić Prusy Wschodnie i znaleźć schronienie w głębi Niemiec. Amalia dodatkowo martwiła się o rodziców. O ojca, który pomimo wieku i kalectwa został zmuszony do podjęcia walki, i o matkę, która postanowiła zostać w swoim domu. Czy Sowietci okażą choć odrobinę miłosierdzia starszej kobiecie? Czy rodzeństwo Czajków jej pomoże w trudnych chwilach? Lękała się odpowiedzi na to pytanie, ponieważ Polacy, a zwłaszcza Staszek, chowali urazę do autochtonów.

– W takich sytuacjach nie ma dobrych rozwiązań – wyszeptowała. – Teraz każdy wybór oznacza stratę.

Obawiała się myśli o tym, co jeszcze może utracić w najbliższych dniach. Zerknęła na spokojnie śpiącą Friedę. Co będzie musiała oddać, aby zapewnić bezpieczeństwo młodszej siostrze? Liczyła się z możliwością, że już tylko ona została jej z całej rodziny Schimanskich.

Amalia zmusiła się do zamknięcia oczu i uspokojenia myśli. Czarnowidztwo i poddanie się rozpaczki żadnej z nich nie pomoże. Nie uchroni przed niczym ani nie nakarmi. Dla siostry musiała pozostać silna. Zaczęła myśleć o córce przebywającej z dziadkami w Kerpen. O Piotrze... Jemu na pewno nie groziło takie niebezpieczeństwo jak Niemcom po zajęciu tego terenu przez Sowietów. Uśmiechnęła się w ciemności, wspominając jego twarz. Wiedział, gdzie jej szukać po wojnie, więc jeśli postanowi z nią być, na pewno się odnajdą. Przez jakiś czas zostaną w Schönwalde, a kiedy upewnią się, że jej rodzicom dobrze się wiedzie, wraz z Else osiedlą się w mieście. Nawet jeśli Piotr będzie nalegał na

przeprowadzkę do Polski, jakoś sobie poradzą. On pomoże jej przetrwać trudne chwile. Z nim nie będzie obawiała się stawić czoła wrogości Polaków. Obrazy ich trójki razem wyciszyły ją i ułatwiły zaśnięcie.

Z niespokojnego snu wyrwał Amalię dźwięk zbliżających się pojazdów. I strzały oddane gdzieś w pobliżu. Rozejrzała się po kuchni. Żadna z kobiet już nie spała, wszystkie z trwogą wpatrywały się w okno. Chociaż zostało zasłonięte i nie mogły widzieć, co się dzieje na dworze, hałasy nie pozostawiały wątpliwości. Gdzieś w pobliżu Sowieni toczyli walki z Volkssturmem, choć bardziej prawdopodobne było, że żołnierze wroga właśnie wkraczali do wioski. Widziała, jak Helga się żegna i szepcze pod nosem modlitwę. Sama też szybko się przeżegnała, jednak błaganie Boga o cud zostawiła sobie na później. Teraz musiały się wydostać z domu. Znajdował się na skraju wsi i istniała niewielka szansa, że uda im się uciec.

– Ubieraj się! – rzuciła do zaspanej siostry. – Tylko prędko.

Gdzieś w oddali usłyszała krzyki, więc sama przyśpieszyła ruchy, wkładając na siebie coraz to nowe warstwy odzieży. Jeśli do wsi weszli Sowieni, muszą skryć się w lesie i czekać, dopóki tamci nie odejdą. Ich podróż na wozie właśnie dobiegła końca, bo najprawdopodobniej nie dadzą rady zaprzęgnąć konia. Lepiej będzie w ucieczce na zachód poruszać się bezdrożami, jedynie z żywnością, i to w takiej ilości, jaką mogłyby unieść. Na wozie nie umkną przed sowieckimi samochodami. Może niemiecka obrona da im dość czasu na dotarcie do dobrze skomunikowanego miasta. Żal jej było Strzały, jednak koń powinien przetrwać. Co najwyżej zostanie zarekwirowany przez wroga.

– Szybciej! – syknęła do sąsiadek. Za ścianą w pokoju dało się słyszeć ruch. Salengowie również postanowili jak najszybciej opuścić wieś. – Macie wszystko? – upewniła się.

W tym samym momencie usłyszała męskie śmiechy i głośne trzaski. Najprawdopodobniej ktoś kopał w drzwi, usiłując je wyważyć, podczas gdy inni walili pięściami w okna. Ktoś coś krzyknął po rosyjsku. Przymknęła z przerażenia oczy, czując, jak jej serce prawie wyrywa się z piersi.

Spóźniły się.

Rozdział 2

W sekundzie podjęła decyzję. Chwyciła Friedę mocno za rękę i pociągnęła do sypialni gospodarzy. Minęła pana Salenge, który z dwoma nastoletnimi córkami pośpiesznie wspinał się po schodkach na stryszek. Rozumiała go. Podobnie jak ona chciał ochronić najmłodsze, nie miał bowiem złudzeń, co czeka je wszystkie, kiedy do środka wedrą się żołnierze. Z tyłu wciąż panowała cisza, może więc nie zdążyli otoczyć domu. Wszyscy nie zdołają uciec.

Odsunęła papier z szyby i ku swojej uldze zauważyła, że droga do lasu stała otworem. Zwróciła się ku siostrze. Nawet w ciemności widziała jej szeroko otwarte oczy, drżące usta. Po policzkach zaczęły jej spływać ciężkie łzy. Chwyciła Friedę za ramiona.

– Pobiegniesz do lasu. Dopóki nie zobaczysz, że odeszli, nie wracaj. Jeśli... – Przełknęła głośno ślinę, jednak jej głos pozostał spokojny. – Jeśli nas nie zastaniesz, sprawdź, czy w stajni dalej jest Strzała. W ubraniu masz zaszyte marki. Spróbuj dostać się do Elbing i dalej na zachód. Do Kerpen. Tam się odnajdziemy po wojnie.

Frieda kurczowo złapała jej dłoń.

– Chodź ze mną! – zaczęła błagać.

– Ktoś musi zostać.

Mała dziewczynka może im umknąć, jeśli spróbują uciec wszystkie, nie uda się żadnej. Na śniegu zdradzą je ślady. Szybko otworzyła okno, czując, jak do środka pokoju wpada lodowate powietrze. Pomogła siostrze wdrapać się na parapet, a chwilę później nogi Friedy zagłębiły się w śniegu.

Rzuciła jej kawałek chleba, twardy ser i butelkę z wodą.

– Amalio... – usłyszała. – Kocham cię...

– Biegnij już – szepnęła szorstko. Usłyszały strzał, a któraś z kobiet wydała z siebie piskliwy krzyk, który nagle się urwał. Frieda zaczęła niezgrabnie posuwać się w stronę lasu, zapadając się w śniegu. – Ja też cię kocham – wyszeptała Amalia, po czym stanowczo zatrzaskała i zaryglowała okno.

Wszystko to działo się przy wtórze coraz bardziej rozpaczliwych kobiecych krzyków. Wołały o pomoc i zmiłowanie.

– Jestem Polką. Na miłość boską... – Amalia usłyszała głośny płacz.

Salengowie zabrali ze sobą robotnicę przymusową. Jednak Amalia nie sądziła, aby sowieckim oprawcom narodowość robiła jakąś różnicę. Szarpnęła za zasłonę i zdołała odsunąć się dwa kroki, kiedy do pokoju wpadło trzech... obdartusów. Tylko w taki sposób mogła określić mężczyzn, którzy ku niej ruszyli. Starając się odsunąć myśli od tego, co za chwilę ją spotka, rejestrowała w pamięci ich dziwaczne stroje. Buty nie do pary, grube wojskowe palta, na które narzucili kożuchy, a jeden nawet otulił szyję etolą z lisa. Na ich głowach tkwiły pokaźne baranie czapy. Kiedy się zbliżyli, poczuła obezwładniający smród alkoholu wymieszany z odorem, jaki wydzielają ich ciała. Jeden z napastników się uśmiechnął, odsłaniając niekompletny garnitur poźółkłych zębów. Nie spuszczać z niej oka, rzucił coś do kolegów, co wywołało ich rubaszny śmiech.

W tym momencie cieszyła się, że nie rozumie rosyjskiego, chociaż domyślała się znaczenia jego słów. Pewnie chwalili sobie zdobycz. Cofnęła się o krok, żałując, że nie ma pod ręką broni, czegokolwiek, co pozwoliłoby jej stawić opór i odwlec choć odrobinę nieuniknione. Może udałoby się jej przynajmniej zranić jednego z mężczyzn. Albo nawet zabić. Przerażona, nie liczyła się z piątym przykazaniem. Wiedziała, że tym razem nie mogła liczyć na pomoc w ostatnim momencie, i poczuła mdłości. Piotr znajdował się zbyt daleko. Za ścianą kobiece krzyki przerodziły się w upiorne wycie i szlochy. Miała wrażenie, że nim ku niej ruszyli, minęła cała wieczność, a były to tylko ułamki sekund. W półbiegu ściągnęli grube rękawice. Szarpnęła się, kiedy poczuła na sobie ich ręce, lecz ich chwyt okazał się zbyt silny. Widząc jej żalną próbę, tylko się roześmiali. W ich głosach słyszała triumf, kiedy pociągnęli ją bliżej, jednocześnie więżąc pomiędzy sobą. Najwyższy z Sowietów mocno chwycił jej szczękę i przekręcił nieco głowę. Cuchnący oddech wbił się w jej nozdrza, kiedy unieruchomił ją, jednocześnie gryząc w usta.

Bezskutecznie się szarpała, kiedy przycisnęli ją do łóżka i zaczęli z niej zrywać ubranie. Zamknęła oczy, nie chcąc widzieć nad sobą tych pokrytych smugami brudu twarzy. Wystarczyło, że ich czuła. I jednocześnie miała świadomość, że zgwałcą ją na tej samej pościeli, na której zaschła już krew gospodarzy, którzy uciekli w śmierć przed właśnie takim losem. Dwóch mężczyzn ją przytrzymało, a jeden pozbawiał kolejnych ochraniających Amalię warstw odzieży. Obnażał

piersi dla ich oczu i szczypiących jej dłoni, odsłaniał szeroko rozwarte przez nich nogi. Zaśmiali się, kiedy pozbawili ją bielizny, a ona zaciskała powieki, aby nie wymknęła się spod nich nawet jedna łza wstydu i bólu. Jakże w tym momencie żałowała, że nie posunęła się z Piotrem dalej, niż do wymiany namiętych pocałunków. W tej sytuacji takie wspomnienie stałoby się jeszcze jedną tarczą osłaniającą jej świadomość przed potwornością, która ją czekała.

Powoli zamykała się na doznania, ohydne dla niej obmacywanie obcych rąk tam, gdzie dotykał ją jedynie mąż. Johann. Pragnęła niemożliwego... aby nie było wojny, której stała się kolejną ofiarą. Gdzieś z góry dobiegł głośny rechot, strzały i krzyk dziewcząt:

– Nie! Tatusiu...

Najwyraźniej Sowieci przeszukali dom i odkryli ukrywających się członków rodziny Salengów. Zabili mężczyznę, który bronił córek. Jedna z dziewczynek... Wyglądała na rok czy dwa starszą od Friedy. Oni chyba nie... A jednak tak, zrozumiała, kiedy do płaczu doszły wwiercające jej się w uszy piski przerażonych dziewcząt. Ich błagania. I głośne protesty. Głośny krzyk „nie”, który nagle się urwał, jakby stłumiła go położona na ustach ręka. Może właśnie tak się stało. Nie tak powinno wyglądać ich wkroczenie w dorosłość. Gdyby posłała z tymi dziewczętami Friedę, żołdacy nie wzięliby pod uwagę tego, że mają do czynienia z dzieckiem. A jej siostra podzieliłaby los wszystkich kobiet. Bezpieczniejsza była w lesie, wśród dzikich zwierząt. Ta myśl sprawiła, że Amalia otworzyła oczy i zobaczyła żołnierza, który właśnie rozpiął spodnie. Z rozporoka wystawał nabrzmiały penis.

– Jesteście bydlakami. Bestiami w ludzkiej skórze – powiedziała głośno. I żałowała tylko, że pewnie żaden z nich jej nie zrozumiał.

Gniew, jaki czuła, umocnił ją. Utwardził. Przetrwa, cokolwiek jej zrobią. Odrodzi się silniejsza i, da Bóg, kiedyś odnajdzie sprawiedliwość. A tymczasem życzyła im wszystkim rychłego spotkania ze stwórcą. I jeśli Bóg istnieje... – myśl znikła na chwilę, kiedy poczuła piekący ból, gdy się w nią wdarł – szybko znajdują się w takim piekle, jakie zgotowali bezbronnym kobietom.

Nie pozwoliła sobie na krzyk. Nie zgodziła się na płacz. Nie pokaże im, jak bardzo ją skrzywdzili, nie da tej satysfakcji. I wtedy, kiedy beczeszczono jej ciało, nagle uświadomiła sobie, że każdy człowiek jest zdolny do morderstwa. Gdyby tylko miała okazję, zabiłaby tych żołnierzy bez mrugnięcia okiem. Bez krzty żalu

czy refleksji nad straconym życiem. Bez żadnych względów dla rozpaczy ich rodzin. Gdyby tylko miała broń. Gdyby puścili ją choć na moment. Zabiłaby.

Rozluźniła się nieco, aby oszczędzić sobie bólu. Dalsza walka nie miała sensu. Kiedy pierwszy z gwałcicieli zostawił w niej nasienie, ułatwił tym sprawę swoim towarzyszom. Miejsce pierwszego zajął ten, który boleśnie szczypał jej piersi, jednocześnie cały czas z czegoś się śmiejąc do kolegów. Rozchyliła ponownie powieki i popatrzyła mu prosto w oczy, starając się, aby dostrzegł w jej wzroku całą pogardę, jaką do nich żywiła. Zaskoczyła go. Coś musiało dotrzeć do zasnutego oparami alkoholowej mgiełki umysłu, bo uśmiech nagle spełził mu z warg. Mężczyzna na chwilę znieruchomiał. Chwilę później narzucił jej coś na twarz i kontynuował aż do spełnienia. Ale zyskała pewność, że niemy przekaz trafił. Oby jej twarz od tej pory śniła mu się po nocach i stanowiła wieczny wyrzut sumienia.

A potem odcięła się od tego, co z nią robili, przypominając sobie lato w Schönwalde. Gospodarstwo teściów i Piotra. Nawet kiedy w pokoju pojawili się kolejni Sowieci, aby się nad nią pastwić, myśli Amalii opuściły to miejsce. Wyobrażała sobie, że leży nad szemrzącą rzeką i wpatruje się w szare oczy ukochanego. Dotyka jego twarzy i wsłuchuje się w snute przez niego plany. Dla niego i Else musiała jakoś przetrwać ten koszmar. Przestała liczyć hańbiących ją mężczyzn, słyszeć błagania pozostałych kobiet, tylko w milczeniu ponownie przeżywała najpiękniejsze chwile w swoim dotychczasowym życiu. To tylko ciało. Duchem przebywała w zupełnie innym miejscu i czasie. A oni pili, śmiali się i używali sobie do woli.

Sama nie wiedziała, jak długo to trwało, nim nareszcie odeszli, wcześniej plądrując ich bagaże oraz zawartość spiżarni. Zabrali wszystkie cenne przedmioty należące do właścicieli domu. Podobnie jak ona żadna z jej towarzyszek nie protestowała. Amalia podejrzewała, że po zastrzeleniu Salengi jeszcze nie wierzyły, iż uszły z życiem.

Kiedy podpici żołdacy wyszli, zostawiając szeroko otwarte drzwi, nareszcie zwlokła się z łóżka. Obok leżała starsza z ukrywających się na strychu dziewcząt, która po wyjściu gwałcicieli gorączkowo usiłowała się okryć. Pograżona w swoim nieszczęściu Amalia nawet nie zarejestrowała, kiedy została tu przywleczona druga ofiara. Dziewczyna nie powiedziała ani słowa, tylko wybiegła, płaczącym głosem wołając matkę.

Amalia oszczędnymi ruchami nakładała na siebie podartą odzież, posykując przy tym z bólu. Mocno krwawiła, pomimo że nie stawiała oporu. Miała nadzieję, że nie porozrywali jej od środka. Kiedy spojrzała na pościel, na której pojawiły się kolejne świeże plamy krwi, coś w niej pękło. Zwinęła się w kłębek, przyciskając do ust własną dłoń. I wtedy dopiero rozsłochała się, żegnając swoją naiwność. I młodość. Obolała, czuła się niczym stara, sterana życiem kobieta. To doświadczenie, ta krzywda zmieniły ją bezpowrotnie.

Piotr... Uśmiechnęła się smutno, ocierając wciąż płynące łzy. Myśl o nim pozwoliła jej przetrwać ten koszmar, jednak dopiero teraz potrafiła zrozumieć jego żądzę odwetu. A przecież przez jej pobratymców stracił znacznie więcej niż ona. Rodzina Heynów również sporo dorzuciła do jego krzywd. Tak naprawdę ich uczucie było cudem. Pokochał przedstawicielkę wrogiego narodu i tym samym dopuścił się zdrady wszystkiego, w co wierzył. Ona przecież nie potrafiłaby darzyć uczuciem któregoś z tych sowieckich bydlaków. Gwałt nie tylko zmienił coś w niej, ale też pomógł jej zrozumieć, co latami musiał przeżywać Piotr. Tę wściekłość, która tak długo się w nim kumulowała, szukając ujścia w jakimkolwiek akcie zemsty. Odwecie na jakimś obywatelu Trzeciej Rzeszy. Twarz, wiek czy płeć przecież nie były istotne. Liczyło się tylko to, z jakiego kraju pochodzili. Teraz nareszcie rozumiała to, co tak wiele razy usiłował jej wytłumaczyć. I czego zaniechał. Dla niej. Dlatego, że jego miłość okazała się silniejsza niż pragnienie rewanzu.

Ona pokochała Piotra z bagażem jego przeżyć, jednak dawna Amalia przestała istnieć w tym pokoju i na tym łóżku. A skoro to jedno doświadczenie tak bardzo na nią wpłynęło, co się stanie, kiedy zostanie zmuszona, aby stawić czoło kolejnym gwałtom? A nie wątpiła, że nadejdą. Już pierwsze zetknięcie z Sowietami naznaczyło ją, teraz ten nowy lęk będzie w niej narastać, ponieważ dokładnie poznała, co znaczy zostać bestialsko potraktowaną. Jeśli kiedyś los ponownie zetknie ją z Piotrem, właśnie straciła pewność, że zdołają wrócić do tego, co ich łączyło.

Ściemniało się już. Czując ból przy każdym kroku, wolno podeszła do okna i odsłoniła zasłony. Miała nadzieję, że Frieda przetrwała ten dzień w lesie. Amalia pocieszała się, że siostra nie należała do wydelikacowanych pańienek jak niektóre jej koleżanki. Przeżyła ten dzień. Na pewno, uspokajała się, czując, jak jej serce coraz szybciej bije w piersi. Położyła dłoń na mostku, tak jakby chciała je w ten sposób

uspokoić. Zwolnić szaleńczy rytm. Miała nadzieję, że Frieda wróci do niej cała i zdrowa. Powoli wciągała i wypuszczała powietrze, starając się wyrzucić z głowy wszelkie myśli. Odsunęła od siebie niepokój i poszła sprawdzić, co z innymi. Użalaniem się nad sobą i rozpamiętywaniem krzywd może się zająć, kiedy wszystkie będą względnie bezpieczne. Nabrała kilka razy powietrza, usiłując się uspokoić, ponieważ z pozostałych pomieszczeń nadal dobiegały stłumione szlochy kobiet. Liczyła na to, że żadna nie przyplącała życiem wtargnięcia Sowietów.

Wzięła głęboki oddech i weszła do sieni. Odrzwia zostały wyważone i teraz Truda usiłowała je jakoś zabezpieczyć. Amalia pomogła jej je zamknąć. Nie zatrzymają już następnych intruzów, ale przynajmniej staną się barierą chroniącą przed zimnem. Po wielu próbach wpadły na pomysł, aby przesunąć pod nie komodę, by same się nie otwierały. Wychodzić będą przez drugie, prowadzące do pustej już obory.

Odwróciła się. Pomimo chłodu drzwi do obu pokoi stały otworem, widziała więc, jak matka tuli w objęciach szlochające rozpaczliwie najmłodsze dziewczęta. Najstarsza z córek Salengów siedziała na podłodze z obnażonymi nogami i nie zwracała uwagi na otoczenie. Szeroko otwartymi oczami spoglądała gdzieś przed siebie, zamknięta w swoim świecie. Pozostałych kobiet Amalia nie знаła, ale ze stanu ich garderoby wywnioskowała, że Sowietci żadnej nie oszczędzili. Nawet najstarszej, która mogłaby być babcią Amalii. Ani młodej Polki, która kołysała się, siedząc w kucki na łóżku. Najprawdopodobniej żołnierzy było zbyt wielu jak na tyle kobiet, więc nie wybrzydzały. W kuchni siedziały sąsiadki Amalii i wyglądało na to, że żadna nie ucierpiała bardziej niż ona. Kiedy stanęła w progu, rzuciły jej ostrożne spojrzenie.

– Co z Friedą? – spytała ochryple Helga Brock.

– Uciekła do lasu, więc muszę tu na nią zaczekać.

Pozostałe pokiwały tylko głowami. Żadna z nich nie komentowała tego, co działo się jeszcze pół godziny wcześniej. Truda Czwelli zaczęła porządkować kuchnię. Z nich wszystkich wydawała się w najlepszym stanie. Nie odpuścili jej, ale skupili się głównie na młodszych.

Podniosła przewrócone krzesło, pod którym leżała rozsypana mąka wymieszana z odłamkami potłuczonej przez żołnierzy porcelany. Na szczęście filiżanki nie rozbiły się w drobny mak, więc mąka była do uratowania.

– Jeśli ją przesiejemy, upiekę podplomyki... – zaproponowała Helga.

Amalia skinęła głową. Zajęcie się przyziemnymi sprawami pozwoli im choć trochę odzyskać równowagę. Poza tym ostatni posiłek spożyły wczoraj. Jeśli chciały przetrwać, musiały jeść.

W szufladzie kredensu znalazła gęste sito, powyciągała z mąki największe kawałki porcelany, a resztę zbierała garściami i sypała na sitko, pod które podłożyła dzieżę do chleba. Starła się nie myśleć o bólu, który sprawiało jej chodzenie.

– Musimy zdecydować, co robimy dalej... – odezwała się po chwili Truda. Z nich wszystkich to ona miała najwięcej życiowej mądrości, więc pozostałe potaknęły. Wiedziały, że nie mogą sobie pozwolić na rozpamiętywanie doznanej krzywdy. Pograżanie się w żalu, gniewie i piekącym wstydzie. Pytanie, czym sobie zasłużyły na takie okrucieństwo. Trudno było się w takiej sytuacji pozbierać, ale musiały być wdzięczne, że przynajmniej uszły z życiem. Na rozpacz, na zadawanie pytań Bogu przyjdzie czas w nocy, w czasie wypoczynku. Teraz musiały zebrać wszystkie siły i zająć się kwestią przetrwania. Nie były przecież wyjątkami. To, co im się przytrafiło, dotyczyło wszystkich kobiet, które miały nieszczęście wpaść w łapy Sowietów.

Zabrały się do przeszukiwania kuchni, na stole składając wszystko, co nadawało się do zjedzenia. Po wizycie żołnierzy nie było tego dużo. Ich własne zapasy również ucierpiały. Do tej krzątaczki dołączyła najstarsza pani Salengowa, posykując przy każdym kroku. Mimo bólu najwyraźniej chciała się skupić na czymkolwiek pożytecznym. Amalia rzuciła okiem na dziewczęta, które weszły do kuchni i usiadły na krzesłach. Obie wydawały się spokojne. Powiedziałyby nawet, że po tym, co je spotkało, ten spokój wydał się nienaturalny.

– Dopytywali o sulfidin. – Salengowa westchnęła i obrzuciła uważnym spojrzeniem wnuczki.

– Szukali go w kuchni. Dlatego między innymi tak tu wygląda. Mieli pretensje, że go ukrywamy – stwierdziła Truda. Jej posiwiałe włosy sterczały wokół głowy, ale nie przyszło jej przez myśl, by wygładzić fryzurę.

– Sulfidin? Co to takiego? – spytała półgłosem Amalia.

Kobiety wymienily między sobą ponure spojrzenia.

– Sulfonamid. Lek, którego używa się w leczeniu tych chorób.

Tych chorób? Czyli jakich? Właśnie otwierała usta, aby zapytać, jakiego to lekarstwa tak rozpaczliwie poszukiwali Sowieci, że aż zdemolowali kuchnię, kiedy domyśliła się, o jakie to przypadłości może chodzić. I zrobiło jej się zimno. O tych dolegliwościach przyzwoite kobiety nie wspominały, ponieważ ich pojawienie wiązało się zawsze ze zdradą jednego z małżonków. Najczęściej męża. Czasem jedynie ktoś coś szepnął. Amalia dowiedziała się o istnieniu chorób wenerycznych od siostry pielęgniarki. Żołnierze, którzy wracali na przepustki, czasem na nie chorowali. Irmina sarkała, że sami są sobie winni, skoro zamiast walczyć, korzystają z usług kobiet lekkich obyczajów.

– Pół biedy, jeśli trafiają do oficjalnych burdeli – mówiła. – Prostytutki muszą regularnie się badać, aby móc... pracować. Szybko udaje się wyłowić zarażone. Problem się zaczyna, kiedy kobiety na terenach przez nas kontrolowanych przyjmują klientów. Albo żołnierze dopuszczają się czegoś gorszego.

Amalia nie zastanawiała się wtedy, co mogły oznaczać te gorsze czyny, skoro zdrada była dla niej czymś nie do pomyślenia. Nie wyobrażała sobie, aby jej mąż mógł udać się do prostytutki, ale kiedy wrócił na przepustkę, bała się pytać. Tak jak i inne wolała chować głowę w piasek i wierzyć, że nawet na wojnie pozostał jej wierny. Jedno było pewne: nigdy nie zauważyła u siebie żadnych symptomów choroby wenerycznej. Teraz domyślała się, że Irmina miała też na myśli wojenne gwałty, których mogli dopuszczać się niemieccy żołnierze. Oczywiście władze zakazywały tego. Bynajmniej nie dlatego, że dbały o kobiety, tylko z powodu głośzonego przekonania o wyższości Niemców. Ich rasowej doskonałości. Nie zapominała przecież o zakazie kontaktów, który dotyczył robotników przymusowych. A który ona prawie złamała dla Piotra.

I cóż im teraz przyszło z tych zakazów? Niemcy z obawy przed konsekwencjami mogli pohamować popęd, jednak to samo nie dotyczyło wroga. Nie łudziła się. Jej rodacy też dopuszczali się gwałtów, ale na pewno nie na taką skalę jak Sowieci. Po tym, jak niemieckie armie uległy rozbiciu, bezbronne kobiety stały się jednym z wojennych łupów. Wróg dokładnie zademonstrował nazistom, co sądzi o ich rasowej wyższości, atakując Niemki. I najprawdopodobniej zarażając je przy tym jakimś paskudztwem. Nie mogło być inaczej, skoro dowódcy ich nie hamowali. Po jednym spotkaniu z ich narodowej niemieckiej dumy pozostały strzępy. Bała się myśleć, co będzie dalej.

– Idę sprawdzić, co ze Strzałą – oznajmiła Amalia, wstając.

Helga zabrała mąkę, dołała wody i zaczęła zgniatać ciasto.

Tak naprawdę Amalia musiała wyjść, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Uciec chociaż na chwilę od tych obrazów, bo nie spodziewała się zastać konia w stajni. Sowieni na pewno przetrząsnęli obejście w poszukiwaniu zwierząt, kiedy już skończyli plądrować dom. Żywiła tylko nadzieję, że wierna kobyłka nie skończy w ich kotle jako strawa. Tak jak przypuszczała, po koniu nie pozostał nawet ślad. Podobnie zniknęły pozostawione na podwórzu wozy. Od tej pory będą musiały przemieszczać się pieszo, a nie wyobrażała sobie dalszej drogi, skoro większość kobiet z trudem się poruszała. Zadrżała, ciaśniej owijając się kożuchem, i spojrzała w niebo. Znowu zaczął padać śnieg. Kontynuowanie podróży w taką pogodę mogło okazać się niemożliwe.

Rozejrzała się, ale w pobliżu nie dostrzegła nikogo. Żołnierze już odeszli, a mieszkanki wioski, podobnie jak one, napawały się chwilowym spokojem. I usiłowały jakoś pogodzić się z potwornością, która je spotkała.

Amalia ruszyła na tyły obejścia, pod las. Odetchnęła z ulgą, kiedy nie zauważyła śladów butów, poza częściowo pokrytymi świeżo spadłym śniegiem. Były drobne, zatem pewnie należały do Friedy. Siostra prawdopodobnie nie wpadła w ręce żołnierzy, ale to wcale nie znaczyło, że przeżyła. Niska temperatura i głód mogły zrobić swoje. Spędziła tyle godzin sama w lesie. A jeśli, zmęczona, zdrzemnęła się na chwilę? Albo napotkała wilki lub dziki... Nie, nie będzie rozważać najgorszych możliwości. Musiała wierzyć, że siostrze się udało przetrwać mroźny dzień.

Weszła głębiej w las i dopiero wtedy zawołała półgłosem:

– Frieda... Frieda...

Niestety, odpowiedziało jej tylko pohukiwanie sowy w oddali. I trzepot skrzydeł jakiegoś ptaka. Drzewa zaszumiały pod wpływem łagodnego wiatru, a z gałęzi świerku spadła czapa śniegu, delikatnie obsypując młodą kobietę. Zdecydowała się zapuścić głębiej w las, pewna, że zdoła wrócić po swoich śladach. Teraz nie myślała o własnym bezpieczeństwie, tylko o tym, aby jak najszybciej odnaleźć siostrę. Mróz narastał i dziewczynka najpewniej nie zdoła przeżyć niskich temperatur, które nastaną w nocy. Nie po to ratowała siostrę przed Sowietami, by teraz ją stracić przez nieubłaganą naturę. Szła, ostrożnie stawiając stopy, bo aby znaleźć Friedę, musiała pozostać sprawna. Ze złamaną kończyną nie dotrze daleko. Jeszcze raz zawołała siostrę i zrobiła parę kroków, prawie upadając na ziemię. W ostatniej chwili oparła dłoń na pniu drzewa.

Odetchnęła i starała się odpędzić lodowaty lęk, który skuwał jej serce. A jeśli, starając się ochronić dziewczynkę, sama skazała ją na śmierć? Może siostra potknęła się, upadła gdzieś i straciła przytomność? I już się nie obudziła? W ten sposób dołączy do innych ofiar exodusu, tych, które oglądała pogrążone w lodowym śnie na poboczach drogi. Nigdy nie znajdzie jej ciała, jeśli pokrył je śnieg. Zawiodła ufające jej dziecko – wyrzucała sobie bezmyślność. Jedenastolatka sama w lesie. Zimą! Gdzie ona miała rozum?

Rozglądała się, ale w ciemnościach nie widziała daleko. Las trzeszczał i szumiał, wydając dźwięki, które w tych okolicznościach brzmiały złowrogo. Nawet księżycza zabrakło, aby chociaż trochę oświetlił jej drogę. I nagle... Wyteżyła słuch. Poza świstem wiatru dotarł do niej jakby ludzki głos... Czy to Frieda? Nie miała pewności, ale tak czy inaczej, musiała sprawdzić, nawet jeśli oznaczało to kolejne spotkanie z Sowietami. Przedłożyła życie siostry nad możliwość kolejnego gwałtu. Ale w tym zimnie, na dworze... nie sądziła, aby fizycznie do tego byli zdolni. Chociaż... to barbarzyńcy przyzwyczajeni do niskich temperatur, zatem nie mogła wykluczyć takiej możliwości. Trudno!

Potykając się, ruszyła szybkim krokiem w stronę źródła dźwięku. Napędzana przez nadzieję, przestała nawet czuć zimno. Jeszcze chwila i... rzeczywiście w ciemnościach za drzewami dostrzegła niewielką ludzką sylwetkę, która się do niej zbliżała.

– Frieda! – krzyknęła, czując ogromną ulgę.

Rozdział 3

Siostra na pierwszy rzut oka wyglądała dobrze. Amalia miała tylko nadzieję, że z wychłodzenia nie zapadnie na zapalenie płuc. Nie dałaby rady jej wyleczyć.

– Amalia! – Już po chwili Frieda dobiegła do niej susami i objęła ją w pasie, przytulając się mocno. – Tak bardzo się o was martwiłam. Całe wieki nie odchodzili. Podkradałam się na skraj lasu kilkakrotnie, ale za każdym razem widziałam kogoś obcego. Właśnie szłam znowu sprawdzić. Dużo chodziłam, aby się rozgrzać. Przypominałam sobie, co kiedyś opowiadał tata, wspominając o wojnie. I jestem głodna – poskarżyła się żałośnie.

Amalia, słysząc to, ponownie się rozpląkała. Tym razem z przemożnej ulgi. Frieda nie zapłaciła ostatecznej ceny za jej nierozwagę. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby w tym lesie przydarzyło się siostrze coś złego. Przez dłuższy czas mocno ją ścisnęła, w milczeniu dziękując Bogu za ten cud. Odetchnęła i odsunęła się o krok.

– Jesteś cała? Wszystko w porządku?

– Tak. Najbardziej chce mi się spać, taka jestem zmęczona. Bolą mnie nogi od skakania. I ręce od machania.

Siostra musiała być wyczerpana. Powinny zacząć jak najszybciej się ruszać. Stojąc tak, pozwalały swym ciałom nadmiernie się ochłodzić. A to najlepsza droga do ciężkiej choroby. Im szybciej dotrą do domu, tym lepiej dla Friedy.

– Chodźmy – powiedziała Amalia.

Zapadając się w głębokim śniegu, ruszyły w drogę po śladach swoich butów. Chociaż Frieda sugerowała, że zna krótszą drogę, Amalia nie zamierzała ryzykować krążeń w kółko po mroźnym nocnym lesie. Za ten mróz musiała być wdzięczna zimie. Na wiosnę, kiedy śnieg stopnieje, na pewno miałyby problem ze znalezieniem drogi powrotnej. Z drugiej strony wówczas nie groziłaby im śmierć z powodu wychłodzenia. Jednak i tak, kiedy zobaczyła zabudowania, odetchnęła. Frieda chciała ruszyć w stronę gospodarstwa, lecz Amalia powstrzymała

dziewczynkę, uważnie obserwując otoczenie. Stały tak w bezruchu kilka minut i dopiero wtedy Amalia zdecydowała się przekraść do domu.

Odczuła ulgę, kiedy zamknęła za sobą drzwi i znalazła się w nagrzanej kuchni, wśród innych kobiet. Widząc Friedę całą i zdrową, Truda Czwellla zmówiła krótką modlitwę, a Helga Brock mocno uściskała dziewczynkę. Najmłodsza z wdów nie miała własnych dzieci i Amalia zauważyła, że podczas drogi zaczęła odrobinę matkować Friedzie.

– Martwiłyśmy się o ciebie, dziecko. Dobrze, że jesteś cała i zdrowa. – Helga odetchnęła z ulgą, po czym pomogła Friedzie pozbyć się ciepłego okrycia i znów zajęła miejsce przy stole. Dziewczynka przesunęła wzrokiem po zgromadzonych kobietach.

Widać było, że wiele tego dnia przeszły. Podpuchnięte od płaczu oczy, zaczerwienienia na twarzach, gdzieniegdzie pojawiły się sińce. Truda właśnie skończyła nakładanie opatrunku na rękę najmłodszej Salengówny.

– Nie jest złamana – uspokoiła jej matkę – tylko mocno stłuczona. I ta rana dość brzydko wygląda, na szczęście skóra nie została rozcięta głęboko. Powinna się szybko zagoić.

A przynajmniej tak by się stało w normalnych warunkach. Tych, które były ich udziałem, nie dało się zaliczyć do tej kategorii.

– Jedzcie, póki gorące. – Helga podsunęła im dwa ściągnięte z pieca podpłomyki.

Frieda od razu zatopiła zęby w swoim i zaczęła pośpiesznie połykać spore kawałki.

– Nie tak szybko – zwróciła jej uwagę Amalia. – Masz ściśnięty żołądek, więc lepiej będzie, jeśli będziesz jadła powoli.

Nestorka rodziny Salengów weszła do kuchni i szybko uchyliła drzwiczki pieca. Wrzuciła do niego coś, co wyglądało na zakrwawione szmaty. Za nią do ciepłego pomieszczenia wsunęła się nieśmiało średnia z sióstr, za którą cicho stąpała matka. Pani Salengowa wymieniła z teściową smutne spojrzenie, a ta ostatnia lekko skinęła głową.

Zgromadzone w kuchni kobiety nie odzywały się. Unikały też patrzenia sobie w oczy. Amalia była jednak przekonana, że poza walką z własnymi demonami wszystkie nurtowało to samo pytanie: Co dalej? Znalazły się w cudzym domu,

w obcej miejscowości, a w pobliżu toczyły się walki. Nie zdążyły uciec przed Sowietami i być może już wkrótce do wioski wkroczą kolejne ich oddziały i cała tragedia powtórzy się wielokrotnie. Amalii najbardziej było szkoda najmłodszych dziewczynek, wciąż przecież dzieci. Zostały potraktowane brutalnie, bez żadnej taryfy ulgowej dla swojego wieku. Jeśli przeżyją, wydarzenia tej zimy odbiją się piętnem na całym ich późniejszym losie. W dodatku zgwałcono je obok ciała ojca, którego wcześniej zastrzelili żołnierze. Zginął, ponieważ bronił córek. Amalia nie podejrzewała, aby żołdacy zadali sobie trud pytania mężczyzny o narodowość. A on i jego cała rodzina byli Mazurami, podobnie jak Schimanscy. Zostali ofiarami, ponieważ ich kraj przegrywał wojnę. Wcześniej ją jednak wywołał, podpowiedziało niespokojne sumienie. Wcześniej to Sowietci i Polacy zostali pokrzywdzeni. Niejednokrotnie mogła się przekonać, jak odnoszono się do cudzoziemskich robotników, takich jak Piotr. Jak utrudniano im życie bezsensownymi regulacjami. Karano za wydumane przewinienia. Bito. Ofiarami takiego traktowania padali zwłaszcza ci ze wschodu. Piotr opowiedział jej co nieco o okupacji i popełnianych przez Niemców zbrodniach. Z początku nie potrafiła w to uwierzyć, ale przecież karygodne zachowania wobec robotników obserwowała też u siebie, w Schönwalde. Według Piotra na terenach okupowanych działały się rzeczy niewyobrażalnie okrutne. Niemcy rozpętali tam zło w czystej postaci. Nienawidzili ich wszyscy. Nic dziwnego, że ludność krajów podbitych pałała żądzą zemsty. Szkoda tylko, że jej ofiarą padały osoby niewinne. Na przykład dzieci.

Te rozważania prowadziły do kolejnego pytania: Co zrobić z Friedą? Jak ją ukryć, ponieważ drugi raz nie odważy się wysłać siostry do lasu. A gdyby tak...? Nagle wpadł jej do głowy pomysł. Gdyby Frieda została na przykład Frankiem? Jeśli znajdzie przybory i poświęci noc na szycie, jutro siostra będzie mogła włożyć spodnie. Zetnie jej włosy i spali w piecu. Z jej delikatną urodą będzie uchodzić za małe dziecko. Wyglądała na dużo młodszą, niż była w rzeczywistości. Jednocześnie Amalia rozważała, czy warto podjąć takie ryzyko. Sowietci równie dobrze mogli zabić chłopca, tak jak pozbyli się dorosłego mężczyzny. Z drugiej strony, po gwałcie odeszli, nie odbierając kobietom życia. A przecież po tym, co stało się jesienią, wiedziała, że mogli wymordować wszystkie. Jednak ci, którzy nadejdą po nich, mogą nie okazać takiej łaski. Cóż dla nich znaczy zabicie kolejnego dziecka, rozmyślała. Jednocześnie za wszelką cenę chciała oszczędzić siostrze potworności gwałtu. Dla dorosłej kobiety to straszne przeżycie, a co

dopiero dla dziewczynki, która przecież nadal nie pojmuje, jakie zmiany zachodzą w jej ciele, kiedy dorasta. Frieda nawet nie zaczęła krwawić i miała chłopięcą sylwetkę. Dlatego to mogło się udać. Dla pozostałych dziewcząt było już za późno, jednak wciąż mogła ocalić siostrę. Nawet własnym kosztem.

– Tatuś... wciąż tam jest – szepnęła najmłodsza Salengówna i ponownie się rozpląkała.

Wszystkie w tym samym momencie spojrzały w górę. Cokolwiek zdecydują, nie mogły zostawić ciała na strychu.

– Nim odejdziemy, musimy pochować waszego ojca – zdecydowała babka.

Łatwo powiedzieć. Amalia nie odzywała się jednak. Nie sądziła, aby znalazły grabarza, a wykopanie grobu w zamrożonej ziemi stanowiło wyzwanie nawet dla silnego mężczyzny. Dlatego tak wiele ciał pozostawiano po prostu na poboczach. Kobiety nie były w stanie należycie pochować swoich bliskich. A może w swoją ostatnią drogę te osoby udały się samotnie i nie znalazł się nikt, kto zadbałby, by oddać im ostatnią przysługę?

– My zastanawiamy się, czy nie zostać tutaj, skoro... skoro już stało się najgorsze – ostrożnie zaczęła Helga. Ze spuszczonego wzrokiem zabrała się do porządkowania kredensu. Amalia uznała, że był to najprawdopodobniej jej sposób radzenia sobie z rozchwianymi emocjami. Sprzątając otoczenie, miała wrażenie, że przetrwały już najgorsze. Młoda kobieta przypominała sobie, że po tym, jak pani Brock otrzymała wiadomość o śmierci męża, jej obejście wprost błyszczało czystością.

– Najgorsze? – szepnęła Truda. – Mogłyśmy stracić życie. Zostać nabite na sztachety płotów albo jeszcze gorzej...

Helga odchrząknęła i kontynuowała:

– Wyszłam przed dom i zauważyłam, że nasze wozy zniknęły.

Rzuciła Amalii pytające spojrzenie.

– Strzała również – dodała cicho Amalia, potwierdzając ich przypuszczenia.

– Bez konia i wozu wędrować z dzieckiem w taką pogodę to szaleństwo. Zwłaszcza kiedy w każdej chwili możemy napotkać kolejne ich oddziały. Albo co gorsza, paść ofiarą dezertarów.

– Pozostanie tutaj to szaleństwo – stwierdziła pani Salengowa. – To zaproszenie do dalszych gwałtów. Nie narażę na to znowu moich dziewczynek. Musimy

przynajmniej spróbować przedrzeć się na zachód. Tu nas nie czeka już nic dobrego. Po zawarciu pokoju wrócimy, aby odzyskać, co nasze.

Jej teściowa skinęła głową.

– Pochowamy Hansa i ruszymy dalej. Obrabowali nas właściwie ze wszystkiego, więc nie będziemy wiele dźwigać. Może nasi zatrzymają ich na tak długo, że zdołamy dotrzeć do Elbing. To duże miasto i nie padnie tak łatwo ich łupem. Stamtąd pojedziemy koleją na zachód.

Amalia uniosła brwi ze zdumienia. Święta naiwności. Jak one to sobie wyobrażały? Sowieci mieli samochody i ciężki sprzęt, a one, z obrażeniami po wielokrotnych gwałtach, ledwo mogły chodzić. Na pewno spotkałyby ich również po drodze do miasta. Nie sądziła, aby zdołały ominąć kolejne jednostki wroga. Jeśli Elbing został oblężony, nie wejdą do miasta. A jeśli nawet, nie zdołają go opuścić. Musiałyby udać się pieszo dalej, do Danzig. A to daleka droga dla zranionych fizycznie i emocjonalnie kobiet. Pociągi... Wróg w pierwszej kolejności niszczył tory, aby utrudnić przemieszczanie się wojsk i cywilów. Zwiększający się chaos działał na korzyść Sowieców. To, że udałyby się w dalszą drogę, wcale nie chroniłoby ich przed tym, czego najbardziej się obawiały. Jednak swoje myśli zatrzymała dla siebie. Nie zamierzała wpływać na wybory kobiet, które w jeden dzień utraciły tak wiele. Właściwie wszystko poza swoim życiem.

– A co wy zamysławiacie? – spytała najstarsza z kobiet.

– Zastanawiamy się, czy nie przeczekać tu zimy. I wraz z wiosną spróbować wyjechać na zachód. Może do tego czasu skończy się wojna – powiedziała cicho Leni. Swoje długie, przetykane pasmami siwizny włosy splotła w warkocz, który zawinęła w kok na karku.

– I nie boicie się, że to się będzie powtarzać? Codziennie z nowymi i nowymi sowieckimi bandziorami? – dopytywała ze zdziwieniem pani Salengowa. – To tak, jakbyście wyrażały na to wszystko zgodę. Prawie jakby zrobili z was swoje dziwki.

– Żadna z nas nie prosiła o to, co nas tu spotkało! – Helga była oburzona.

Amalia postanowiła się wtrącić, ponieważ konflikt wisiał w powietrzu, a nie był potrzebny żadnej z nich.

– Sama zastanawiałam się nad spędzeniem tu zimy – rzuciła pośpiesznie. – Jednak kiedy przejdzie front i poprawi się pogoda, wrócę do domu. Jak skończy się

wojna, wyjadę tylko po Else. Albo mała wróci z teściami, gdy zrobi się bezpieczniej.

– Dlaczego chcecie zostać akurat tutaj? – zapytała najstarsza Salengowa.

– Potrzebne nam schronienie, a gdzie indziej może być tylko gorzej. Nie chcę, żeby Frieda zmarła w czasie drogi. Albo została skrzywdzona przez tych barbarzyńców.

Nie wspominając o tym, że forsowny marsz może pogorszyć ich kondycję. Pozostając, zyskiwały czas potrzebny do wyleczenia ran. Pod warunkiem wszakże, że uda im się uniknąć Sowietów. Jednak w drodze mogły znowu na nich trafić. Kolejnego gwałtu na tym zimnie mogłyby już nie przeżyć.

– Wiesz, że nie możesz wysyłać jej codziennie do lasu? To, że przetrwała tam sama dzisiejszy dzień, zakrawa na cud. Kiedyś podzieli los naszych dziewczynek, a jest taka drobniotka... – Starsza kobieta rozczuliła się i, zerkając na skulone wnuczki, rozplakała się głośno.

Amalia skinęła głową.

– Spróbuję przebrać ją za chłopca. Muszę tylko przeszukać szafy w poszukiwaniu spodni. Dopóki coś jeszcze tu zostało.

Zabieranie cudzej własności nieprzyjemnie kojarzyło się jej z szabrownictwem. Jednak właściciele domu nie żyli, a one łatwo mogły stać się kolejnymi ofiarami wroga. Przecież nie miała do kogo zwrócić się o pozwolenie, skoro właściciele gospodarstwa popełnili samobójstwo.

Kobieta spojrzała na wnuczki.

– Jest to jakiś pomysł. Problem w tym, że mogą ją zastrzelić, podobnie jak Hansa. Ci barbarzyńcy nie zawahają się wymierzyć do dzieci, skoro je gwałcą.

W powietrzu zawisło niezadane pytanie. Co było lepszym wyjściem? Powtarzające się wielokrotne gwałty czy może szybka śmierć?

– Pomogę wam jutro przy pogrzebie – obiecała Amalia.

Po jej słowach zapadło milczenie, a zmęczone kobiety postanowiły udać się na spoczynek, chociaż Amalia podejrzewała, że żadna z nich nie zaśnie głęboko. Wszystkie będą czuwać w półśnie, wsłuchując się w szmery nocy, by nie przeoczyć zbliżającego się niebezpieczeństwa. I w myślach wciąż przeżywać wszystko, czego tu doświadczyły. I zadawać sobie pytanie, dlaczego akurat im się to przydarzyło.

Po niespokojnej nocy Amalia zerwała się skoro świt. Z pokoju Salengów dochodziły już szmery, zatem one również wstały.

– Gdzie Elke? Musimy znieść ciało ojca – usłyszała wdowę, zatem zdecydowała się zapukać do drzwi.

– Nie wiem – odezwała się najmłodsza z dziewcząt. Miała podkrążone oczy, jakby w nocy nie zmrużyła oka. Jej blada twarz nie wyrażała żadnych uczuć, lecz Amalia była przekonana, że w środku emocje w niej buzowały. – Spała obok mnie.

Postanowiły ruszyć na cmentarz, licząc, że dziewczyna zaraz się znajdzie.

– Być może wyszła na chwilę za potrzebą... Nie widziałyście jej?

Amalia zaprzeczyła. Wczoraj przeszła spodnie dla Friedy, a z prześcieradeł zrobiła całun dla pana Salengi. Nie sądziła, aby rodzinie udało się znaleźć trumnę. Jeśli, podobnie jak na ziemiach zamieszkałych przez Mazurów, przechowywano jakieś na strychu, to pewnie wykorzystano je dla właścicieli gospodarstwa. Wręczyła zszyte płótna wdowie, która podziękowała jej skinieniem głowy.

– Spróbujcie znaleźć jakieś narzędzia, którymi mogłybyśmy rozkopać ziemię na cmentarzu – poleciła pani Salengowa córkom.

Dziewczęta opatuliły się i z ulgą wyszły z domu. Szły dość ostrożnie, pewnie nadal odczuwały ból w miejscach intymnych. Może minąć sporo czasu, nim fizycznie dojdą do siebie. Amalia ruszyła na górę, aby pomóc przenieść ciało pana Salengi, kiedy z zewnątrz dobiegł do niej krzyk, przeradzający się w niemal upiorne wycie.

Czyżby do wsi znów wkroczyli Sowieci? Momentalnie oblał ją zimny pot, a serce gwałtownie przyśpieszyło. Nie przeżyje kolejnego gwałtu. Nie teraz, kiedy doskonale zdawała sobie sprawę, jak potworne jest to doświadczenie. W głowie miała tylko jedną myśl. Ukryć się jak najszybciej. Zaczęła zbiegać po schodach, kiedy przypomniała sobie o siostrze. Nie zdążyła obciąć jej włosów. Miała nadzieję, że Frieda włożyła spodnie. Musiała to najpierw sprawdzić. Musiała...

Ogarnięta paniką prawie wpadła na średnią z sióstr. Dziewczyna miała twarz zalaną łzami, ale to nie ona tak krzyczała.

– Elke... – wybełkotała, cała się trzęsąc. – Mamusiu... musimy ratować Elke.

Amalia wyjrzała przez otwarte drzwi, spodziewając się tam ujrzeć żołnierzy, ale podwórze okazało się puste. Ze stajni cały czas dobiegał głośny płacz najmłodszej dziewczynki.

– Co się... – zaczęła, ale przerwała, kiedy pani Salengowa odepchnęła ją, śpiesząc do wyjścia. Zaskoczona potknęła się, ale szybko odzyskała równowagę. Obserwowała przez chwilę, jak wdowa gna w stronę stajni, i okropne podejrzenie ścisnęło jej wnętrzności. Puste podwórko. Elke, która wczoraj wyglądała, jakby nic do niej nie docierało. Jej pozbawiona emocji twarz. Nieustający, rozpaczliwy krzyk najmłodszej z sióstr. Kiedy sama ruszyła biegiem do stajni, już wiedziała.

Ziemska droga Elke właśnie dobiegła kresu.

Rozdział 4

Zamiast jednego wykopały płytki podwójny grób, po czym złożyły w nim ciała ojca i córki. Kiedy najstarsza pani Salengowa żegnała syna i wnuczkę, jej głos łamał się przy wypowiedzanych słowach modlitwy.

– Przynajmniej – chlipnęła jej synowa – zostaną tu razem.

Dziewczęta z pobladłymi twarzami patrzyły, jak na płótna spadają grudy wymieszanej z lodem i śniegiem ziemi. Amalia bezskutecznie usiłowała wyrzucić z pamięci wydarzenia dzisiejszego poranka. Wiszące ciało Elke. Krzyk jej matki, kiedy złapała za nogi córki, usiłując ratować jej życie, mimo że na jakąkolwiek pomoc było za późno. Odcinanie jej ciała przy wtórze szlochów pozostałych kobiet z rodziny. Nagłe zasłabnięcie babki dziewczynki. Pozostałe kobiety szeptały tylko jedno pytanie:

– Dlaczego to zrobiła?

Tak jakby odpowiedź nie nasuwała się sama. Z kilku spotkań z Elke Amalia wywnioskowała, że dziewczyna była bardzo wrażliwa. Chroniona przez najbliższych przed przeciwnościami losu do tego stopnia, że przestawała sobie radzić, kiedy natrafiała na poważne problemy. Przy pierwszej gwałtownej życiowej burzy załamała się. Elke należała do subtelnych marzycielek, a zderzenie z wojenną rzeczywistością zdruzgotało ją do tego stopnia, że wolała sięgnąć po sznur, niż stawić czoła perspektywie kolejnego gwałtu. A może do uczynienia tego kroku doprowadziła ją świadomość absolutnej bezkarności zbirów, którzy je skrzywdzili. Nie poniosą przecież żadnych konsekwencji za swój czyn.

Zatrzymała się na tej myśli i zeszywniała. Oni nie, ale one... I to w taki sposób, w jaki może je ponieść wyłącznie kobieta. Do tej pory skupiała się na zbeczeszczeniu jej ciała, możliwości zarażenia się wstydliwą chorobą, a nie rozważała daleko idących konsekwencji, takich jak... ciąża. Pewnie nie dotyczyło to najmłodszych dziewcząt i najstarszych kobiet. Jednak ona, Helga Brock, może nawet pani Salengowa, wszystkie mogły stać się matkami dzieci Sowietów. Marzyła, aby zapomnieć o tym koszmarze, lecz jeśli stanie się najgorsze, to przez

dziecko nigdy jej się to nie uda. Spędzenie płodu... W tym wypadku nie wchodziło w rachubę. Znajdowały się z dala od domu, pozbawione ochrony, dachu nad głową i żywności. Cięża w tych okolicznościach to katastrofa. Napotkanie kolejnych oddziałów tylko ją przybliżało. Kto wie, czy kobiety z rodziny Salengów jednak nie miały racji, starając się dotrzeć jak najdalej na zachód, dumając, obserwując, jak kobiece sylwetki nikną na horyzoncie. Obiecała im wcześniej, że dopóki będzie przebywać w okolicy, zaopiekuje się grobem ich najbliższych. Odchodziły zatem w miarę spokojne. Miała nadzieję, że bezpiecznie dotrą do celu.

Amalia przyśpieszyła kroku i dogoniła Trudę, która szła z Friedą. Nim opuściły dom, ścięła siostrze włosy i od tej pory kazała jej nosić wyłącznie spodnie. Może to przebranie zmyli wroga, bo Frieda nadal miała dziecięcą sylwetkę.

– Nie wiem, czy pozostanie tu to najlepsze rozwiązanie – podjęła z wahaniem temat.

Truda Czwelli wzruszyła ramionami.

– Co zatem mamy zrobić? Błąkać się zimą po bezdrożach, aby uniknąć Sowietów? Wiesz, że to na dłuższą metę niemożliwe. Nie chcę się łudzić tak jak one. Są na najlepszej drodze, aby dołączyć do setek ciał zalegających na poboczach.

Amalia najchętniej posłałaby wszystkich żołnierzy wroga do diabła. Jednak to oni właśnie wygrywali tę wojnę i kiedy pomyślała o nadciągającej okupacji Prus, przesywały ją dreszcze. Nie wyobrażała sobie życia w ciągłym zagrożeniu.

– Względnie bezpieczne będziemy wyłącznie na zachodzie. Przynajmniej do czasu zawarcia pokoju – dodała Truda.

Tylko że pomiędzy nimi a zachodem znajdowało się niestety sowieckie wojsko.

– Nie chcę się błąkać... Ale nie wyobrażam sobie nosić dziecka któregoś z nich. Wkrótce zbliża się moje krwawienie, więc jest szansa, że wczorajszy dzień nie będzie miał tego rodzaju następstw. Jednak co dalej?

Truda pokiwała głową.

– Sama już o tym myślałam. Mnie to przynajmniej nie dotyczy, ale wy wszystkie jesteście zagrożone. W ciąży byłoby jeszcze trudniej uciekać. Chociaż, jeśli nas zarazili, to łatwiej wtedy o poronienie.

– Lub urodzenie chorego dziecka – prorokowała ponuro Helga.

Truda podeszła do problemu praktycznie, ale sama możliwość ciąży wywoływała w Amalii przerażenie. Niestety, niejedną kobietę, która dostała się w łapy Sowietów, czekały w przyszłości trudne chwile. Dziecko pochodzącego gdzieś ze wschodu Azjaty nigdy nie ukryje prawdy o swoim pochodzeniu. Nie wtopi się w tłum.

– Nawet gdybyśmy chciały... Nie zdążymy za każdym razem się ukryć.

– To może zamieszkamy w domku w lesie – zaproponowała Frieda.

Dziewczynka nie zdawała sobie sprawy z wszystkich implikacji zagrożenia, ale wiedziała, że mogą nie przeżyć kolejnego spotkania z żołnierzami wroga.

– Domek w lesie? Jak w baśniach? – Amalia się uśmiechnęła.

– Nie. Ten, który znalazłam wczoraj. Marzłam i sporo chodziłam, a tuż przed tym, jak miałam wracać, znalazłam taki. Wydał mi się opuszczony.

Amalia wymieniła z Trudą zaskoczone spojrzenia nad głową siostry. Dom w lesie? Może leśniczówka? Jeśli znajdował się z daleka od siedzib ludzkich i nadawał się do zamieszkania, mógłby zapewnić im lepsze schronienie niż obecne lokum. Jego położenie pozwoli im w spokoju wyleczyć rany i ukryje przed wrogiem. Nie sądziła, aby Sowieci przeszukiwali lasy, skoro tyle kobiet mogli zastać w wioskach i na drogach.

– Prowadziła do niego jakaś ścieżka?

– Nie zauważyłam. Nawet jeśli tak, to wszystko pokrył śnieg.

Amalia zastanawiała się przez chwilę. Brzmiało obiecująco.

– Znajdziesz go? – spytała siostrę, po czym zwróciła się do Trudy. – Pójdę tam, dopóki jest jeszcze jasno. Wy sprawdźcie, czy w piwnicy i spiżarni po najściu Sowietów coś zostało. Na strychu widziałam sanki, więc cięższe rzeczy możemy przewieźć na nich.

– Nawet jeśli załadujemy je do pełna, to nie wystarczy na długo dla czterech dorosłych kobiet i dziecka.

– Może i nie, ale nawet tyle może nas ocalić od śmierci z głodu. Poza tym... – Przełknęła głośno ślinę. – W lesie żyją zwierzęta. Nieopodal znajduje się jezioro. Będziemy korzystać z tego, do czego mamy dostęp. Może zima będzie krótka w tym roku?

Na razie jednak musiały wraz z Friedą odnaleźć ten domek i sprawdzić, czy w ogóle nadaje się do zamieszkania. Po powrocie z cmentarza ogrzały się nieco

i napiły gorącej wody. Posiliły się też odrobiną chleba z serem. Amalia uśmiechnęła się, widząc, z jakim entuzjazmem siostra znów wkłada na siebie kolejne warstwy ubrania. Widziała, jak ekscytowała ją możliwość bycia przewodniczką starszej siostry.

Ruszyły szybkim krokiem w głąb lasu.

– Najpierw przechodziłam obok sporego jesionu – tłumaczyła Frieda. – Potem skręciłam w lewo i zapamiętałam trzy sosny rosnące bardzo blisko siebie. Potem natrafiłam na jar i szłam jego brzegiem, aż dotarłam do starego dębu. Obeszłam go i po pewnym czasie las się nieco przerzedził, i wtedy trafiłam na ten domek. Jednak nie wyszłam z lasu, aby sprawdzić, czy ktoś w nim mieszka.

Ruszyły trasą opisywaną przez Friedę. Obie uwielbiały w wolnych chwilach spacerować po lesie i ta miłość do przyrody teraz mogła ocalić im życie. Okazało się, że siostra była bacznym obserwatorem i dobrym przewodnikiem, ponieważ dość szybko dotarły do wspomnianej przez nią niewielkiej polany. Amalia nie wyszła z lasu, tylko jego brzegiem okrążyła ją. Polanę przecinał wąski dukt, ale kompletnie zasypany śniegiem, więc mógł zostać niezauważony. Leśniczówka wydawała się opuszczona. Nie zauważyła ani unoszącego się z komina dymu, ani żadnych śladów na niewielkim podwórzu. Za domem znajdowały się dwa niewielkie budynki gospodarcze. Wszystko doskonale utrzymane, jeśli więc mieszkańcy odeszli, zrobili to całkiem niedawno. Pewnie, kiedy przyszedł rozkaz ewakuacji. Spojrzała do góry na częściowo przysłonięte chmurami słońce. Z jego pozycji wywnioskowała, że droga zajęła im około godziny i musiały się pośpieszyć, jeśli chciały przed zmrokiem wrócić do pozostałych kobiet.

– Zostań tutaj – przykazała Amalia siostrze – a ja spróbuję wejść do środka.

Frieda cofnęła się odrobinę, Amalia zaś ostrożnie wspięła się na dwa schodki i, wzięwszy głęboki oddech, zapukała do drzwi.

Odpowiedziała jej tylko cisza, więc spróbowała zajrzeć do środka, ale wewnątrz było zbyt ciemno, aby mogła cokolwiek dostrzec. Nacisnęła zatem klamkę i odrobinę naparła na drzwi, ale okazały się zamknięte. Nie przewidziała, że powinna zabrać ze sobą siekiere. Jednak jeśli rozrąbie zamek, przez nieszczelne drzwi może wpadać mroźny wiatr. Tak jak w domu, w którym tymczasowo się zatrzymały. Może jednak uda jej się znaleźć klucz. Wspięła się na palce i przesunęła dłoń nad ościeżnicą, ale tylko obsypał ją śnieg, częściowo zmieniony w lód. Następnie bacznie przyjrzała się ścianie, szukając jakichś szpar, lecz

konstrukcja wydawała się od nich wolna. Zwróciła wtedy uwagę na okazałych rozmiarów donice stojące przy drzwiach. Kiedy odchyliła pierwszą z nich, znalazła spory klucz.

Chwilę później otworzyła drzwi i weszła do środka. Było jeszcze całkiem jasno, więc bez trudu rozejrzała się po dobrze utrzymanym, choć skromnym wnętrzu. Łóżka zostały częściowo pozbawione pościeli, ale na szczęście zostały pierzyny. W kredensie znajdowały się naczynia. W spiżarni stały słoiki z powidłami, konserwy mięsne i przetwory warzywne. Nie znalazła ich wiele, bo większość półek świeciła pustką, ale mogą wykorzystać przynajmniej te dobra. Pod ścianą były worki z mąką i grochem. W sporej beczce znajdowała się kiszona kapusta. Będzie musiała poszukać jeszcze wejścia do piwnicy, ale mogła się założyć, że i w niej coś znajdzie. Amalia podczas ewakuacji nie zabrała z domu Heynów wszystkich zapasów żywności, które poczyniła z myślą o zimie.

Jeśli leśniczówka nie zostanie odkryta, istniała szansa, że w spokoju przetrwają do wiosny. W tym czasie podejmą decyzję, w zależności od okoliczności, o kontynuowaniu podróży lub powrocie. W nocy muszą wszystko przygotować i skoro świt ruszyć tutaj. Ukryć się.

Zamknęła drzwi, ale klucz wzięła z sobą. Kiedy tylko wyszła, na skraju polany pojawiła się Frieda i pomachała do niej. Razem rażno ruszyły przez las. Dobre nowiny, które niosły, sprawiły, że niestraszny był im śnieg, w który zapadały się aż po kolana, ani przemoknięte buty. Wysuszą je przy piecu w kuchni. Kiedy prawie dotarły na miejsce, Amalia zatrzymała się i pociągnęła nosem. W powietrzu czuć było swąd spalenizny. Coś płonęło... Złapała Friedę za rękę i wcisnęła jej klucz.

– Gdybyśmy musiały się rozdzielić, biegnij do leśniczówki i tam na mnie czekaj. Spróbuj znaleźć drewno i rozpal w piecu w kuchni – wydała pośpiesznie instrukcje. – Na razie zostań tu, a ja sprawdzę, co się dzieje. Jeśli po ciebie nie wrócę, wiesz, co masz robić.

Siostra poważnie skinęła głową, a Amalia zaczęła się skradać w kierunku domu. Ku jej uldze to nie on płonął. Łuna widniała gdzieś z drugiej strony wsi, tam gdzie znajdowały się park i zabudowania dworskie. Musieli podpalić je Sowieci, domyśliła się. Nienawidzili przecież nie tylko wszystkiego, co niemieckie, ale również tego, co pańskie. Pochyliła się i ostrożnie zbliżyła do obory, po czym, cały czas nasłuchując, weszła do budynku i posuwała się w stronę wejścia do części

mieszkalnej. Ze środka dobiegały odgłosy pośpiesznej krzątania. Uchyliła ostrożnie drzwi.

– Amalia! – wykrzyknęła Helga. – Jak to dobrze, że wróciłaś. Widziałaś ten pożar? Musimy się stąd natychmiast wynosić.

– Na razie zajęli się rabowaniem dworu, lecz lada chwila pojawią się tutaj.

Amalia wbiegła do środka i złapała swoją obszerną chustę, do której upchała pierzynę. Przewiesiła ją sobie przez plecy. Obrzuciła wzrokiem półki. Na pewno znajdowały się tam jakieś przyprawy i zioła do parzenia. Do torby wrzucała przyniesione przez sąsiadki wiktuały, nie przeglądając ich. Nie było na to czasu.

– Zabieramy pościel. W środku jest niewiele cieplej niż na dworze.

Na sankach ku swojemu zadowoleniu zobaczyła zabezpieczone sznurami worek z mąką i kolejne z kartoflami i marchwią. Helga właśnie dokładała wypełniony w jednej trzeciej wór węgla. Ze spiżarni wybiegła Truda, prezentując poleć wędzonego boczku, który następnie położyła na górze swojej siatki.

– Jakimś cudem Ruskie to przeoczyły podczas plądrowania.

Każda z kobiet przerzuciła przez plecy prześcieradło z pierzyną.

– Mamy wszystko? To wychodzimy – zarządziła Amalia. – Na dworze mocno wieje i powinno w nocy zatrzeć nasze ślady, jednak nie możemy dłużej zwlekać – dodała, słysząc w pobliżu strzały.

Stękając, wspólnymi siłami podniosły obciążone sanki i potykając się pod ich ciężarem, ruszyły przez oborę. Pogoda pogorszyła się i do mocnego wiatru doszły jeszcze opady śniegu. Ciężkie płatki wirowały w powietrzu, osiadały na twarzach, utrudniały widzenie. Jednak Amalia i tak uznała je za błogosławieństwo. Zamieć szybciej przykryje odciski ich stóp. Kobiety z ulgą postawiły sanki na śniegu, a Amalia z Helgą chwyciły za sznurek. Pomimo dużego obciążenia pojazd sunął dość gładko. Kobiety szły gęsiego, stąpając po swoich śladach, aby zostało ich jak najmniej. Kiedy zagłębiły się między drzewa, zza jednego z nich wychyliła się Frieda.

– Popychaj z tyłu – poleciała Amalia siostrze, wskazując na sanki.

Szła pierwsza, modląc się, aby w ciemnościach, które zapadły, nie pomylić drogi. Od strony wsi znów rozległy się strzały, tym razem bliżej lasu. Dało się też słyszeć krzyki. Wiatr dął coraz silniej, więc te dźwięki szybko zostały zagłuszone przez jego świst oraz trzaski, które wydawały chłoszczące powietrze gałęzie.

Z fascynacją i przerażeniem zarazem Amalia obserwowała pochylające się korony drzew. Modliła się w duchu, aby żadne się nie złamało. Od czasu do czasu musiała poprawiać furkoczącą na wietrze wełnianą chustkę.

Nie czuła już stóp, więc miała nadzieję, że jak najszybciej dotrą do celu. I nie zgubią się w tej zamieci. Odwróciła się na chwilę i z ulgą zauważyła, że kobiety trzymają się za ręce lub przynajmniej jakąś część garderoby. Przed sobą niewiele widziała z powodu coraz mocniej padającego śniegu. Kiedy doszły do brzegu jaru, uśmiechnęła się. Od tego momentu będzie łatwiej. Jednak odetchnęła dopiero wówczas, kiedy, ścierając dłonią w grubej rękawicy śnieg z twarzy, dojrzała zabudowania leśniczówki. Nareszcie dotarły.

Leśniczówka po burzy śnieżnej została odcięta od świata, co było dla kobiet dobrą wiadomością. W ten sposób przynajmniej na jakiś czas zapewnią sobie względne bezpieczeństwo.

– Zima daje nam schronienie, ale jest też zagrożeniem – powiedziała Amalia, kiedy znalazły się wewnątrz lodowato zimnego domu.

Zapaliły świecę, którą Helga przyniosła w kieszeni płaszcza. Postawiły ją na stole w kuchni i zgromadziły się wokół nikłego światła, który dawał jej płomień.

– Tu przynajmniej nie wieje. – Truda próbowała znaleźć pozytywy ich położenia. – Nie pada nam na głowę.

– I nie ma Iwanów – wyszeptała Leni.

Trzecia z sąsiadek od momentu opuszczenia ich wsi odzywała się z rzadka. Po tym, co je spotkało ze strony żołnierzy, uparcie milczała, i teraz Amalia wzdrygnęła się, słysząc jej ochrypły głos. To chyba ona wtedy tak strasznie krzyczała...

Gwałtownie odsunęła od siebie wciąż świeże wspomnienia i skupiła się na twarzy siostry. Zapewnienie bezpieczeństwa Friedzie było teraz dla niej najważniejsze. Motywowało ją, by odważnie stawić czoła wszystkim zagrożeniom.

– Musimy omówić niezbędne działania, aby to miejsce jak najdłużej mogło nam służyć za schronienie... – zaczęła.

Ostatnia rzecz, na jaką miały ochotę wyczerpane kobiety, to dyskusja, jednak ustalenie obowiązujących reguł było konieczne, jeśli miały przetrwać najbliższe dni, a jeśli Bóg da, tygodnie.

– Takie jak? – Helga, jak tylko znalazły się w kuchni, ciężko sapiąc, usiadła na białym krześle. Wszystkie pozostały ciepło opatulone, w sieni strzepując tylko

śnieg z butów.

– Ogień. Utrzymanie wewnątrz ciepła jest równie niezbędne, jak zaopatrzenie w żywność. Jednak palenie w piecu w ciągu dnia może nas zdemaskować. Powinnyśmy palić wyłącznie w nocy, kiedy w ciemności nie zdradzi nas dym. I oszczędzać opał, bo nie wiemy, jak długo tu pozostaniemy.

– A kiedy będziemy gotować? – spytała Helga. Widać było, że pomysł jej się nie spodobał.

– Również nocą. Co prawda teraz panuje chaos, ale ktoś ciekawski może zechcieć sprawdzić, dlaczego nad lasem unosi się dym. W ciemnościach będzie prawie niewidoczny. Zwłaszcza dla ich samolotów.

– Mają tu porządny piec. Długo będzie trzymał ciepło – oceniła Truda. Musimy zmieniać się w nocy, by czuwać nad ogniem. Przystaniemy dokładać do pieca godzinę, dwie przed świtem.

– W sieni możemy suszyć drewno znalezione w dzień w lesie.

– Jednak nie wolno nam się za bardzo oddalać od leśniczówki – zastrzegła Amalia. – Jutro dokładnie obejrzymy zawartość piwnicy. Na dzisiejszą noc wystarczy nam węgiel, który przywiozłyśmy na sankach.

Przy piecu znalazła szczapki drewna, których zamierzała użyć na rozpałkę. Podczas rozmowy zaczęła się krzątać, czyszcząc palenisko i ładując do środka drewno przekładane gazetami. Z mściwą satysfakcją rozdarła zdjęcie Hitlera zamieszczone w dzienniku. Wkrótce w piecu zaczął buzować ogień. W tym samym czasie Truda przeglądała przyniesione przez nie zapasy.

– Co z wodą? – spytała Helga.

– Pewnie jest tu studnia albo zbiornik na deszczówkę. W razie potrzeby możemy stopić też śnieg.

– Kawałek za domem płynie strumyk – odezwała się, ziewając, Frieda. – A jeszcze dalej jest staw.

Amalia się uśmiechnęła. Siostra dobrze spenetrowała okolicę, co im ułatwi zagospodarowanie się.

– Miejmy nadzieję, że zarybiony. – Helga przełknęła głośno ślinę. – Przyrządzam pyszną rybę na masełku...

Zamilkła. W najlepszym razie uda im się usmażyć rybę na patelni bez tłuszczu. Jeśli znajdą masło, nie będą go przecież marnować do smażenia.

– W taką zimę, aby dostać się do ryb, nad wodę trzeba będzie nosić siekiere – przewidywała Truda. – Na razie musimy przejrzeć zapasy. Zjeść w pierwszej kolejności to, co łatwo może się zepsuć.

Amalia zgadzała się ze starszą kobietą. Nie wiedziały, co przyniesie następny dzień, ponieważ w każdej chwili mogły zginąć, choćby od przypadkowo rzuconej na leśniczówkę bomby. Jednak musiały zakładać, że przetrwają ten koszmar. Dlatego powinny jeszcze bardziej oszczędzać jedzenie, dopóki nie uda im się zdobyć mięsa.

– Z obowiązku zaciemniania szyb wynika jedna korzyść. Nie musimy się przejmować, że zdradzi nas to nikłe światło.

– Dopóki nie znajdziemy nafty lub świec, musimy wykorzystywać to, co przyniosłyśmy ze sobą. Wszystkie przygotowania kończyć o zmroku i żeby nic się nie zmarnowało.

Wszystkie skinęły głowami.

Truda skończyła przygotowywać skromną kolację. Zaparzyły rumianek, który Amalia znalazła w kredensie, i cieszyły się, czując, jak płyn rozgrzewa je od środka. Wkrótce w kuchni zrobiło się całkiem ciepło, więc pościagały z głów chustki i zdjęły kożuchy, które następnie rozesłały na drewnianej podłodze.

– Idźcie spać. Ja popilnuję dziś pieca – zaproponowała Amalia. – Jutro czeka nas ciężki dzień.

Zasnęła dopiero nad ranem. Zamierzała przespać się parę godzin, a potem przetrząsnąć szopę. Miała nadzieję, że znajdzie tam jakieś użyteczne narzędzia. Siekiere, może haczyki, których mogłyby użyć do połowu ryb. Następnie planowała wybrać się z siostrą na rekonesans do lasu. Nazbierać drewna na opał i odnaleźć strumień oraz staw, o których wspominała Frieda. Pozostałe kobiety zamierzały przeszukać dom i zrobić spis zapasów jedzenia.

Po zmroku znów zgromadziły się w ciepłym pomieszczeniu, zmęczone, ale zadowolone. Ich plan na przeżycie wszedł w fazę realizacji. Teraz musiały przeczekać do końca wojny.

I, jeśli Bóg da, bezpiecznie wrócić do domu.

Rozdział 5

Kolejne dni upływały im w stałym, dość spokojnym rytmie. Słyszały przez jakiś czas przytłumiony odgłos strzałów, więc zgadywały, że gdzieś w pobliżu nadal toczyły się walki. Jednak i te hałasy po niedługim czasie ucichły. Nawet wówczas nie zdecydowały się opuścić tymczasowego azylu, przekonane, że gdzieś w pobliżu nadal mogą przebywać oddziały wroga. Gdyby był prąd, mogłyby posłuchać radia, które stało w kuchni, teraz bezużyteczne, i poznać obecną sytuację w kraju.

Truda rzuciła okiem na radioodbiornik.

– To nic, że nie znamy najnowszych wiadomości. I tak nie mamy szans na wygraną. Poprzednią wojnę też przegraliśmy, więc klęska i teraz nas nie złamie.

– Nadchodzą trudne czasy... – Leni westchnęła.

– Nie martw się zawczasu. Podnieśliśmy się po poprzedniej klęsce. Uda się i teraz – stwierdziła Truda, starając się podnieść sąsiadkę na duchu.

Amalia pomyślała, że szukanie choćby niewielkich pozytywów było bardzo charakterystyczne dla Trudy. I, o dziwo, nie kłóciło się z jej praktycznym podejściem do życia. Amalia urodziła się już po wielkiej wojnie, więc tylko z opowieści rodziców знаła problemy, którym będzie musiała stawić czoła w przyszłości. Najtrudniejsze będzie zdobycie pożywienia. Wiosną, kiedy wróci do domu, jakoś postara się postawić gospodarstwo teściów na nogi. Ziemia powinna choć w podstawowym zakresie ich wykarmić. Kiedy Sowietci odejdą, oni odbudują swoje życie. I może, kiedy Hitler utraci władzę, uda im się je zmienić na lepsze.

Uśmiechnęła się lekko, widząc, że zaczyna jej się udzielać pogodny nastrój najstarszej z kobiet. Trudności w końcu przeminą, a w leśniczówce zyskały szansę doczekać w spokoju lepszych chwil. W te dni miała sporo czasu, wolna od obowiązku oporządzania zwierząt, więc często pogrążała się we wspomnieniach. Wymazała z pamięci męża, oplakawszy jego odejście miesiące wcześniej. Przestała się niepokoić o Else, pewna, że teściowa zrobi wszystko, aby jej córeczce żyło się dobrze. Skupiła się na rozpamiętywaniu wszystkich szczęśliwych chwil, które przeżyła z Piotrem. Kiedy przypominała sobie wyraz jego oczu, żarliwość, z jaką ją

przekonywał, że poradzą sobie ze wszystkimi trudnościami, robiło jej się lżej na sercu. I łatwiej było jej chociaż na chwilę zapomnieć o koszmarze, który je spotkał. Jej ciało powoli się leczyło, a wspomnienie chwil dzielonych z Piotrem uzdrawiało jej duszę. Nie wątpiła, że kiedy się odnajdą, jego obecność pozwoli zagoić nawet te niewidzialne rany.

Owszem, rozsądek wołał, że jest naiwna, tak wiele nadziei pokładając w Piotrze, ale skoro samo jego wspomnienie sprawiało, iż znów czuła się lepiej, czemu miała się pozbawiać tych snów na jawie? Jej sąsiadki jednak dużo gorzej przechodziły ten czas.

– To takie niesprawiedliwe – stwierdziła któregoś dnia Helga, wyrabiając ciasto na chleb. – Komu to przeszkadzało, że żyliśmy sobie spokojnie?

Pozostałe kobiety obrzuciły ją pełnymi politowania spojrzeniami.

– Szczerze? Zbieramy to, co sami zasialiśmy – stwierdziła Truda. – Pamiętaj, że to nasze państwo pierwsze zaatakowało. Może uprzedziliśmy jedynie ofensywę Sowietów, kto wie, jednak to nasi przywódcy wpadli na pomysł szukania przestrzeni życiowej na wschodzie. Nikt nie protestował, ba... entuzjastycznie podchodziliśmy do podbojów. I teraz płacimy cenę za przegraną wojnę.

– Tylko dlaczego my? Ty i ja? Amalia? Przecież nic nie zrobiłyśmy... – upierała się płaczliwie Helga.

– No właśnie. Nie zrobiłyśmy nic, aby to w porę zatrzymać. Dopóki nasza armia triumfowała, nie pojawiały się żadne głosy sprzeciwu, żadne protesty – przypomniała Truda.

– Jednak... dlaczego atakują kobiety i dzieci? To mężczyźni prowadzili wojnę, nie my.

– Może dlatego, że trudno zemścić się na trupach – dodała ponuro Leni.

Miała rację. Ich wspaniałe armie zostały zdziesiątkowane przez długotrwały konflikt, broń była na wyczerpaniu. Trzecia Rzesza dogorywała atakowana z dwóch stron. I nie skończy się tak jak poprzednio, kiedy na wschodzie udało się zawrzeć pokój przed upadkiem cesarstwa.

– Pewnie nie mają dla nas litości, bo nasi żołnierze również jej nie okazali ich kobietom i dzieciom – wyszeptała cicho Amalia. – Nie dziwię się, że chcą zemsty.

Była pewna, że ich synowie i mężowie podczas pobytu na przepustkach nie mówili o sytuacji na froncie czy porządkach, które zaprowadzali Niemcy na

zdobytch terenach. Jednak czasem coś któremuś się wymknęło, jak na przykład Johannowi. A wtedy ze strzępków niebacznie wypowiedzianych słów wyłaniał się pełen okrucieństwa obraz wojny. A i tak była przekonana, że jej wyobrażenia nawet w ułamku nie dorównywały rzeczywistości, która stała się udziałem ludności na okupowanych terenach. Obraz uzupełniały opowieści robotników przymusowych, którzy stamtąd przyjechali.

– Po tym, jak przegrali wojnę, mogli zabrać rodziny i przenieść się do nas, skoro ich ziemia została zniszczona. Chętnie przyjmowaliśmy pracowników – upierała się Helga, a Amalia zaczynała tracić cierpliwość. Kto z radością pracowałby u okupanta, który pozbawił człowieka dorobku życia, a może nawet zabił najbliższych? Poza tym...

– A pamiętasz, jak traktował robotników Mohl? Te wszystkie bzdurne regulacje, które im narzucaliśmy? Wykorzystywaliśmy ich pot i łzy, właściwie nic nie dając w zamian. Tak było u nas. Żadna z nas nie chciałaby trafić w miejsce, gdzie byłaby traktowana gorzej niż zwierzę.

Wszystkie korzystały z pracy robotników przymusowych, aby po powołaniu mężczyzn do wojska móc prowadzić gospodarstwa i dostarczać wymagane kontyngenty. Jednak żadna nie odważyła się głośno skrytykować tej niesprawiedliwości. Mazurzy od dziesiątków lat swoją strategię przetrwania w Niemczech opierali na milczeniu, lecz były sytuacje, kiedy należało zabrać głos. Nikt się na to nie odważył, obawiając się konsekwencji. Amalia nie była wyjątkiem i gdyby nie zmieniły się okoliczności, nie ośmieliłaby się wypowiedzieć takich słów głośno w obawie przed aresztowaniem. Władzy się nie krytykowało. Nigdy.

Kobiety pospuszczały głowy i resztę pracy wykonywały w ponurym milczeniu. Każda z nich pewnie rozliczała własne sumienie, a Amalia przypominała sobie historie, które opowiedział jej Piotr. O zabitej podczas nalotu ciężarnej żonie. O matce zamordowanej w jednym z niemieckich obozów. Obie strony popełniały zbrodnie wojenne, jednak to Niemcy rozpętali zawieruchę w Europie. Po kilku latach to agresor stał się ofiarą. Starła się nie myśleć o tym, ile milionów ludzi z powodu chorej potrzeby, aby modelować świat według własnej ideologii, bezsensownie straciło życie. Tak, byli okłamywani. Propagandowy przekaz trafił jednak na podatny grunt i wielu było chętnych, aby zrealizować marzenie o wielkości. O byciu panami świata. Nieliczni próbowali coś zrobić, aby zatrzymać to szaleństwo, szybko jednak zostali uciszeni. Kiedy karta się odwróciła, zapłacą

wszyscy, łącznie z najbardziej niewinnymi. Dziećmi, takimi jak Else czy Frieda. Nadszedł dla nich czas odwetu. Podobnie jak ludność podbitych przez Niemcy krajów, traciły kontrolę nad swoją przyszłością. A obawiała się, że to, co spotkało je do tej pory, było zaledwie przygrywką.

– Myślę, że to cena, którą musimy zapłacić, by w przyszłości powstrzymać takich jak Hitler. Jeśli nie okażą nam litości, wielu zapamięta, jak kończy się prowadzenie takiej polityki. Może za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat uda się w porę ukrócić podobne szaleństwo – wyszeptała Leni, ocierając łzy.

Amalia pomyślała, że sąsiadka pogodziła się z tym, co je spotkało. A nawet starała się w jakimś stopniu usprawiedliwić czyny wroga. Według niej musiały przejść przez piekło, aby móc o nim opowiedzieć. Ich los miał stać się ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń. Bo nie wątpiła, że po Hitlerze pojawią się następni przywódcy chętni, żeby władać imperium. Jednak wymierzona kobietom kara nie okazała się współmierna do przestępstwa bierności. W przeciwieństwie do Leni młoda kobieta nie potrafiła się z tym pogodzić.

– Jednak dlaczego ja? To takie niesprawiedliwe – narzekała Helga.

– Na wojnie nie ma sprawiedliwości – odezwała się Truda. – Jedynie utrata tego, co najbardziej cenimy. Najgorsze jest to, że ci, którzy podejmują decyzje, zazwyczaj nie płacą takiej ceny jak zwykli obywatele. Tacy jak ty i ja.

Wprawdzie zostały potraktowane haniebnie, jednak w ich sytuacji, jeśli pragnęły przeżyć, nie mogły rozpamiętywać tego, co minęło, lub wołać o sprawiedliwość. Ona nigdy nie zostanie im oddana, tak jak to stało się w przypadku innych ofiar wojny. Amalia uważała, że powinny skupić się na tym, na co mogły mieć realny wpływ. Poczynając od zdobycia pożywienia, do organizacji powrotu do domu. Ich celem musiało być przetrwanie.

Z biegiem czasu zorientowała się, że gwałt miał daleko idące konsekwencje, a Helga i Leni zachorowały. Zwłaszcza Helga kręciła się niespokojnie i posykiwała. W odpowiedzi na pytające spojrzenie Trudy wyszeptała:

– Swędzi. To staje się nie do zniesienia.

Truda skinęła głową i najpierw przetrząsnęła domową apteczkę, po czym przeszła do spiżarni, gdzie przechowywane były między innymi zioła. Przeglądała półki, aż zadowolona skinęła głową.

– Znalazłam aspirynę i suszone oregano w słoju. Lepszy byłby wyciąg z tego ziela, ale nawet nasiadówka powinna trochę złagodzić dolegliwości.

Odtąd starały się wyleczyć domowymi sposobami paskudztwo, jakim zarazili ich Sowietci. Amalia czuła ulgę, że przynajmniej to zostało jej oszczędzone. Co prawda zamartwiała się, kiedy miesiączka zaczęła jej się spóźniać, ale tłumaczyła to sobie wyczerpaniem trudną drogą i niedożywieniem. Z radością powitała pojawienie się krwawienia. Tym razem jej się udało. W przeciwieństwie do Leni, która z przestraszoną miną wpatrywała się w wiszący na ścianie kalendarz. Postanowiła też na jakiś czas zaprzestać kuracji, najwyraźniej licząc na ewentualne poronienie z powodu komplikacji.

Truda próbowała ją pocieszyć, że brak krwawienia mógł być równie dobrze spowodowany przemianami związanymi ze starzeniem się, jednak tylko częściowo uśmierzyła niepokój sąsiadki.

Żyjąc w izolacji, powoli traciły poczucie czasu, kiedy upływające dni zamieniały się w tygodnie. Mrozy nie ustępowały, więc Amalia sama nie wiedziała, jaki mają obecnie miesiąc. Nadal luty czy może już marzec? Żałowała, że wobec braku kalendarza nie zaczęły znaczyć upływającego czasu. Chociaż... co właściwie dałaby im ta wiedza? I tak postanowiły czekać na pierwsze oznaki wiosny i dopiero wtedy spróbować przedrzeć się do domu.

– Myślicie, że nasi wciąż stawiają opór? – zapytała z nadzieją Helga któregoś wieczoru.

– Wielkie niemieckie armie? – powiedziała z przekąsem Amalia. – Resztki już się wycofały, do obrony zostawiając starców i młodziaków. Nawet poległych nie ma kto pogrzebać.

– Wrócą do domu, jak tylko zostanie podpisany pokój – uspokajała sąsiadkę Truda. – Jednak z ciałami będzie problem, kiedy rozpocznie się wiosna. W pierwszej kolejności należy pochować zmarłych.

Na razie nikt tym się nie zainteresował, a nie spodziewała się, aby w czasie ich pobytu w leśniczówce sytuacja uległa zmianie. Niskie temperatury jedynie odwlekały problem, któremu mieszkańcy Prus Wschodnich wkrótce będą musieli stawić czoła. Wraz z wiosną ciała zaczną się rozkładać i wtedy może dojść do szerzenia się chorób. Dodając do tego brak jedzenia, przepis na katastrofę gotowy. Żadna z niech nie potrafiła przewidzieć, co je spotka po opuszczeniu leśniczówki.

Obecnie najbardziej przerażała je niepewność. Rychłe nadejście wiosny jednocześnie budziło w nich nadzieję i lęk.

Nadal było zimno, ale kiedy zaczęły obserwować pojawiające się oznaki zmiany pory roku, uznały, że należy przygotować się do powrotu do Schönwalde. Zgromadzić zapasy jedzenia i podjąć decyzję, co prócz żywności ze sobą zabrać.

– Musimy zostawić pierzyny – stwierdziła Truda. – Pójdziemy pieszo i nie warto się niepotrzebnie obciążać. Kozuchy nam wystarczą za posłanie i okrycie w czasie drogi. Jeśli nie napotkamy większych kłopotów, dojście do naszej wsi zajmie nam kilka dni. A może nawet mniej.

Truda jak zwykle była optymistką. Amalia, pomimo że najmłodsza, myślała bardziej racjonalnie, jednak nie miała nic przeciw pozytywnemu nastawieniu sąsiadki. W każdej grupie potrzebowano osoby niosącej pocieszenie. Bez kojącej mocy jej słów trudno byłoby stawić czoło wycofaniu Leni czy lękom Helgi. Amalię jednakże zastanawiało, jaką wewnętrzną cenę płaciła Truda za okazywany optymizm.

Najspokojniejsza z nich wszystkich wydawała się Frieda. Co wcale nie świadczyło, że siostra jest nieświadoma chaosu, który zapanował w ich życiu. Wojna trwała już tak długo, że dziewczyna pewnie nie pamiętała lat pokoju, które przypadły na jej wczesne dzieciństwo. Jednak skutki przedłużającego się konfliktu osobiście dotknęły ją dopiero tej zimy. Do niedawna słowo to nie oznaczało żadnego zagrożenia, bo żyły sobie spokojnie w Schönwalde. Poza obserwowanymi od czasu do czasu nalotami ich zakątek pozostawał względnie bezpieczny. Frieda, podobnie jak wiele dzieci w Prusach Wschodnich, dopiero niedawno skonfrontowała się z wojenną rzeczywistością. Amalii nie uda się ocalić dziecięcej niewinności siostry, jednak wciąż miała nadzieję, że nie pozna do końca okrucieństwa wojny.

Tego wieczoru znów podjęły dyskusję o terminie powrotu.

– Ociepla się nieco – stwierdziła Helga. – Wkrótce będziemy mogli wyruszyć.

Sąsiadka bardzo chciała wrócić do domu, w przeciwieństwie do Leni, która w leśniczówce najchętniej spędziłaby całą wiosnę. I wychyliłaby nosa z ich ostoi dopiero wówczas, kiedy upewniłaby się, że został zawarty pokój.

– Od kilku dni nie padał śnieg i możliwe, że zaczną się roztopy. W taką pogodę marsz będzie mocno utrudniony – przekonywała Truda. – Lepiej jeszcze poczekać,

aż zrobi się sucho.

Amalia popierała zdanie starszej kobiety. W czasie roztopów będą brodzić w lodowatej mazi, a nim dotrą do domu, mogą zapaść na zapalenie płuc, kiedy przemokną im buty, których nie będą miały gdzie wysuszyć.

– Łatwiej by się szło w mrozy – odezwała się cicho i rzuciła okiem na posłanie siostry. Friedę po całym dniu, podczas którego zdołała złowić zaledwie trzy niewielkie ryby, zmorzył sen.

W dzień się rozgrzeją, maszerując, jeśli jednak nie znajdą ciepłego miejsca na nocleg, mogą nie przeżyć takiej podróży. Rozwazały taką możliwość, ale jednogłośnie ją odrzuciły. Z kolei na skrytym pod śniegiem lodzie w ciemnościach zbyt łatwo mogły się pośliznąć i złamać nogę. A wtedy droga do domu zakończyłaby się dla wszystkich, bo nie porzuciłyby przecież towarzyszki niedoli.

– Jeśli będziemy zwlekać, kierując się wygodą, szybko nas odkryją – nalegała Helga. – Co nam po suchych butach, kiedy nie będziemy w stanie chodzić. Już i tak ubrania na mnie wiszą.

To prawda. Podczas pobytu w leśniczówce wszystkie schudły, mocno ograniczając spożywane posiłki, by zapasów starczyło na jak najdłużej. Dlatego nadal dysponowały ilością umożliwiającą przeżycie kilku tygodni. Na razie nie groziła im śmierć z głodu. Ale Helga w jednym miała rację. Poprawa pogody oznaczała rosnące prawdopodobieństwo odkrycia ich przez Sowietów. To niekoniecznie musiał być jakiś oddział. Wystarczyliby maruderzy lub dezernerzy, którzy przytrafiają się na każdej wojnie. Samotny dom w lesie, z kobietami w dodatku, stałby się dla takich wymarzoną kryjówką. Odosobnienie mogłoby się obrócić przeciwko nim, bo nie miałyby kogo prosić o pomoc. A gdyby nawet ktoś się znalazł, to musiałby być na tyle odważny, aby jej udzielić. W świecie, gdzie armia występowała przeciwko kobietom, starcom i dzieciom, o kogoś takiego było bardzo trudno.

– Niebezpieczeństwo czai się wszędzie. Łatwiej mu jednak stawić czoła w rodzinnych okolicach – stwierdziła Amalia. – Nie mówię, żeby wyruszyć już jutro, ale powinniśmy odejść prędzej niż później.

Ona sama zamartwiała się jeszcze o pozostawioną w Schönwalde matkę. O ojca powołanego do Volkssturmu. Starcy i młodzi chłopcy nie byli przecież żadnym przeciwnikiem dla hord Sowietów. Do pewnego stopnia rozumiała, że tamci

walczyli tak żązarce, aby wypędzic ze swojej ziemi najeźdźcę. Z tego, co zdążyła zaobserwować, wróg nie był dobrze uzbrojony ani wyszkolony. Nie wyobrażała sobie takiego braku dyscypliny w niemieckim wojsku. Przytłaczał za to liczebnością. Jednak opowieści Piotra nie zostawiły miejsca na wątpliwości. Niemcy również celowo krzywdzili niewinnych ludzi. Właśnie nadszedł dla nich wszystkich czas odpłaty. Musiała wrócić jak najszybciej do domu, aby się przekonać, że rodzicom nic nie grozi. Trudny okres przetrwają, jeśli tylko pozostaną razem.

Kiedy zasypiała, nadal czuła się pokrzepiona tą myślą.

Rozdział 6

Kilka nocy później Amalię wyrwał ze snu głośny huk. Już świtało, kiedy wpółprzytomna poderwała się ze swojego posłania i poszukała wzrokiem jakiegokolwiek przedmiotu, który mógłby posłużyć jej do obrony. Jej dłoń sama zacisnęła się na pogrzebaczu. Obok niej stanęła Truda uzbrojona w żeliwną patelnię, na której wieczorem smażyły rybę.

– Znaleźli nas – jęknęła cicho Helga.

Amalia nadstawiła uszu. Mężczyźni za drzwiami najwyraźniej poszukiwali sposobu, aby włamać się do środka.

– Myślę, że trafili tu przez przypadek – wyszeptała. – To nie oddziały wojskowe, a pewnie dezertery, co wcale nie oznacza, że jesteśmy bezpieczne. Na pewno są uzbrojeni.

Jeśli do ich zakątka przybyła cała chmara żołnierzy, lepiej od razu się poddać. Jednak, sądząc po odgłosach, do domu dobijało się tylko kilku mężczyzn. Z dwójką lub trójką powinny sobie poradzić. Ogłuszyć ich i związać, aby zyskać czas na ucieczkę.

– Nie pozwolę, żeby znowu mnie zgwałcili. Wolę umrzeć. – Helga zaczęła płakać.

– Jeśli natychmiast nie zamilkiesz, to właśnie się stanie. Umrzesz! – wysyczała Truda. – Wydaje mi się, że nie są świadomi naszej obecności w domu.

– A to oznacza, że możemy ich zaskoczyć – dorzuciła Amalia.

Leni bezszelestnie podniosła się ze swojego posłania i chwyciła niewielką łopatkę, którą ładowały do pieca węgiel. Nie odezwała się ani słowem, a Amalię pocieszyło, że nie tylko ona była zdeterminowana, aby bronić siebie i chaty dającej im schronienie.

– Schowaj się pod stołem. A jeśli nam się nie uda, uciekaj – poleciła siostrze.

Nie musiała powtarzać dwa razy ani tłumaczyć. Przez ostatnie tygodnie przekonała się, jak bardzo zaradna i samodzielna stała się Frieda. Uważała, że

siostra poradzi sobie lepiej niż niejeden dorosły. Szkoda tylko, że musiała przedwcześnie dojrzeć.

Drzwi wyjściowe zadrżały od kopniaka, jednak solidne drewno w dalszym ciągu chroniło je przed wtargnięciem obcych. Kolejne trzaski i przekleństwa uzmysłowiły im, że mężczyźni byli sfrustrowani z tego powodu. Lada chwila zaczną strzelać lub któryś wpadnie na pomysł, aby użyć okna, skoro nie udało im się sforsować drzwi. Ledwie Amalia o tym pomyślała, rozległ się strzał i usłyszały wrzask. Miała nadzieję, że jeden z napastników właśnie dostał rykoszetem. Jednak mieli broń palną, to niedobrze. Musiały liczyć na element zaskoczenia, ponieważ ich prowizoryczne uzbrojenie zbyt łatwo mogło im zostać odebrane. Więc stały, kryjąc się w ciemnościach, i czekały na rozwój sytuacji.

Rozległ się następny strzał, a Amalia zeszywniała w oczekiwaniu na wejście mężczyzn, jednak drzwi nadal się nie poddawały. Jej serce przyspieszało coraz bardziej, czuła jego bicie nawet w gardle. Pragnęła zwilżyć wyschnięte usta, jednak prześladowała ją myśl, że kiedy oddali się od drzwi, napastnikom uda się wdrzeć do środka. Płytkimi haustami łąpała powietrze i kiedy drzwi znów zatrzeszczały, nagle poczuła ogarniające ciało drzenie. Co ma być, nadejście, jednak żadna z nich nie podda się temu biernie.

– Może odstąpią – wyszeptała z nadzieją Helga.

– Nie wydaje mi się – odparła Amalia.

Chwilę później rozległ się brzęk tłuczonej szyby w jednym z nieużywanych przez nie pokoi. Zmęczeni się bezowocnymi próbami sforsowania drzwi i postanowili poszukać łatwiejszego sposobu, aby dostać się do środka. Tłumiąc szmer oddechów, kobiety słuchały, jak odłamki szkła spadają na podłogę i chrzęszczą pod butami napastników. Kolejne odgłosy powiedziały im, że mężczyźni zabrali się do przetrząsania zawartości szafy i komody. Nie śpieszyli się, jednak od czasu do czasu słyszały przekleństwa, a nawet strzał, kiedy rabusie kłócili się między sobą o co cenniejszy łup. Najwyraźniej w ich grupie to najsilniejszy wybierał pierwszy. Nie starali się zachować ciszy, pewni, że właściciele domu dawno odeszli. Przeszukaniu towarzyszyły zatem rumor wywracanych szuflad, trzaski uderzających o podłogę przedmiotów i rechot szczęściarza, który znalazł coś szczególnie wartościowego.

Amalia zastanawiała się, jak wielka musiała być bieda tych ludzi, skoro tak cieszyli się z używanych rzeczy. A może, podobnie jak ostatnio w Prusach, w ich

sklepach również brakowało najpotrzebniejszych produktów? Zapewne tak było, bo właściciele najprawdopodobniej zabrali ze sobą biżuterię czy pieniądze. Chociaż ona skupiłaby się przede wszystkim na poszukiwaniu żywności. Złoto można spieniężyć, ale nie da się nim najeść. Zwłaszcza kiedy pola nadal pokrywał śnieg. Każdy, kto mieszkał na wsi, wiedział o tym, jak ciężki dla uboższych okazywał się przednówek, kiedy stodoły i spiżarnie świeciły pustkami, a na zbiory nowalijek trzeba było jeszcze długo czekać. Jednak mężczyźni zaślepiła chciwość. Ona plądrowanie na pewno zaczęłaby od kuchni.

Każda z kobiet liczyła na to, że w pokoju po wybiciu okna zrobiło się na tyle jasno, że podczas plądrowania mężczyźni nie potrzebowali używać dodatkowego źródła światła. Jeśli wejdą do kuchni, przyświecając sobie latarką, ich plan spali na panewce, ponieważ najpewniej zostaną odkryte, zanim zdążą zaatakować. A żołnierze, widząc rozgrzebane posłania, na pewno zachowają ostrożność.

Ręka, w której Amalia trzymała pogrzebacz, zaczęła boleć, lecz ona była skoncentrowana. Pomimo dyskomfortu nawet nie drgnęła, w napięciu czekając na pojawienie się mężczyźni. Czas wydłużał się w nieskończoność i odnosiła wrażenie, że od wtargnięcia rabusiów minęły godziny, podczas gdy włamali się zaledwie kilka minut wcześniej. Dudniło jej w skroniach i szumiało w uszach, kiedy myślała o nieuchronności ich pojawienia się, ale jednocześnie pragnęła, aby wszystko się już skończyło. Spojrzała na Trudę. Dłonie starszej kobiety dygotały, ale ona sama nie odwracała wzroku od drzwi, za którymi zajęła pozycję. Leni także wyglądała na zdeterminowaną, Helga natomiast... Kuliła się za piecem, a jej usta lekko się poruszały, prawdopodobnie w cichej modlitwie. Amalia nie pozwoliła sobie na zerknięcie w stronę Friedy, obawiając się, że to ją zdekongcentruje.

Odgłosy dobiegające z pokoju traciły na sile, a Amalia nagle poczuła ogarniający ją spokój. Wyłączyła myślenie i wszystkie zmysły skupiła na przeprowadzeniu udanego ataku. Chyba tak właśnie muszą czuć się żołnierze na chwilę przed bitwą.

Drzwi pokoju zaskrzypiały i mocno odepchnięte uderzyły z trzaskiem o ścianę. Usłyszała, jak żołnierze w sieni przekrzykują się po rosyjsku i kierują w stronę kuchni. Zamarła w ciemnościach, przyciśnięta plecami do ściany. Kłamka poruszyła się, a drzwi raptownie się rozwarły, prawie uderzając w Trudę. Odetchnęła z ulgą, ponieważ na ich pościel nie padło światło, czyli nadal miały szansę na podjęcie próby obrony. Chwilę później pierwszy mężczyzna z bandy znalazł się w nadal ciepłym pomieszczeniu. Za nim weszli dwaj inni. Zaczął coś

bełkotliwie mówić do swoich kolegów, a Amalia pomyślała, że podobnie jak ich gwałciciele, ci żołdacy też byli pod wpływem alkoholu. Jeden z nich potknął się o legowisko Leni i straciwszy równowagę, runął na podłogę. Gruba czapa zsunęła mu się z głowy i w tym samym momencie na jego czaszkę spadła łopatką do węgla. Przewrócił się na posłanie i już się nie ruszył. Jego kamraci, widząc upadek kolegi, roześmiali się, ale moment później dotarło do nich, że w opustoszałym domu dzieje się coś dziwnego.

Jeden z sowieckich żołnierzy wypalił w ciemno z pistoletu, a moment później zwałił się na podłogę wskutek celnego ciosu Trudy w tył jego głowy. W tej samej chwili Amalia zamknęła oczy i z całej siły zamachnęła się pogrzebaczem, który uderzył z lekkim młaśnięciem w ciało. Młoda kobieta poczuła mdłości, jednak widząc, że mężczyzna, którego posłała na kolana, otrząsnął się jak wychodzący z wody pies i zaczyna się podnosić, ponowiła uderzenie, które z góry spadło na jego okrytą baranicą czaszkę. A potem z gwałtownym łkaniem zamachnęła się jeszcze raz. I ponownie. Czapka nieco zamortyzowała uderzenie, ale ostatni z żołnierzy wydał z siebie cichy jęk i znieruchomiał. Wtedy pogrzebacz wypadł z jej bezwładnych palców.

Przymknęła oczy i znalazła się znów w domu teściów z Piotrem, który roztrzaskał głowę Mohlowi. W tamtym czasie przerażał ją jego brak skruchy, a nawet otwarcie okazana satysfakcja z popełnionego czynu. Uważała, że krzywda i wynikająca z niej wściekłość nie są wytłumaczeniem. Trochę usprawiedliwiało go to, że zabijając, nie dawał upustu przepełniającej go nienawiści, ale zrobił to w jej obronie. Teraz, stojąc nad nieruchomym żołnierzem, lepiej potrafiła pojąć jego emocje. Sowietci stali się dla niej ucieleśnieniem wszystkiego, czym dla Piotra byli Niemcy. Jeśli zabiła... na razie nie potrafiła zdobyć się na żal.

Amalia oddychała chrapliwie i czuła, jak po jej skroniach spływają krople potu. Przez chwilę kobiety stały nieruchomo, jednak w leśniczówce panowała cisza. Truda przekroczyła ciało jednego z żołnierzy i odsłoniła okno. Moment później pomieszczenie oświetliło blade światło poranka.

– Musimy pomyśleć, co z nimi zrobić – zaczęła, odwracając się, lecz nagle zbladła i urwała. – Och, nie...

Amalia rozejrzała się, zaniepokojona reakcją Trudy. Zrozumiała ją, kiedy jej wzrok padł na skuloną obok pieca sylwetkę Leni. Obie kobiety rzuciły się do niej, chwilowo zapominając o żołnierzach.

– Leni? Wszystko w porządku? – spytała wystraszona Helga.

Jednak kobieta nie odpowiadała. Amalia pojęła dlaczego, kiedy obok jej skulonej sylwetki zobaczyły powiększającą się plamę krwi. Pocisk wystrzelony przez sowieckiego żołnierza musiał trafić w Leni. Amalia zmówiła krótką modlitwę w jej intencji, oby rana okazała się tylko draśnięciem. Obserwowała, jak Truda przykłada palce do szyi leżącej i kręci głową z pełnymi łez oczyma. Nie musiała nic mówić. Wszystkie zrozumiały, że doczesne życie Leni właśnie się skończyło.

Kobiety przeżyły wstrząs. Powinny sprawdzić, w jakim stanie są mężczyźni, czy nadal im zagrażają, ale każda z nich potrafiła jedynie wpatrywać się w Leni. Do tej pory żyły ze śmiercią za pan brat, co jakiś czas otrzymując powiadomienia o zgonie członków rodziny lub znajomych. Podczas styczniowej drogi nieraz obserwowały ciała uchodźców porzucone gdzieś na poboczu. Jednak po raz pierwszy ktoś bliski w ich obecności zginął tak gwałtownie. Zaledwie wczoraj zajmowały się planowaniem drogi powrotnej, a teraz okazało się, że dla ich sąsiadki nie będzie żadnego jutra ani powrotu do domu. Tylko dlatego, że obcy postanowili zabrać, co nie należało do nich.

– Bydlaki – wycedziła Truda, patrząc na powalonych żołnierzy. Wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wytarła zaczerwienione oczy. – Mieszkałyśmy obok siebie ponad trzydzieści lat. Pamiętam ją jeszcze jako młodą mężatkę. Razem modliłyśmy się o szczęśliwy powrót naszych mężów i synów. Owdowiałyśmy praktycznie w tym samym czasie, dwa lata temu straciłyśmy naszych chłopców. W Schönwalde nie został nam nikt z bliskich, więc przez ostatni rok trzymałyśmy się razem. Wspierałyśmy się. Nie mogę uwierzyć, że w tak głupi sposób skończyło się jej życie. Od przypadkowego strzału sowieckiej swołoczy – rzuciła z wściekłością i stopą w drewniak z całej siły kopnęła jednego z leżących.

Mężczyzna się nie poruszył. Nadal nie odzyskał przytomności lub też podzielił los Leni. Jeśli tak się stało, Amalia nie zamierzała go żałować. Spojrzała na żołnierza, którego biła pogrzebaczem. Myśl o tym, że mogła zabić... złamać jedno z najważniejszych przykazań, nie okazała się tak straszna. Jeśli taka była cena za bezpieczeństwo Friedy, mogła ją zapłacić. Na ewentualny żal za grzechy przyjdzie czas później. Na razie była zbyt wstrząśnięta śmiercią Leni.

– Może przeżyła? – spytała Helga, jednak potrząśnięcie głową Trudy rozwiało tę nadzieję.

Starsza pani delikatnym ruchem obróciła bezwładne ciało Leni. Pocisk rozorał szyję, z której wypłynęła krew, znacząc policzek zmarłej. Czerwona plama pokryła sporą część białej koszuli. Amalia zrozumiała, że nawet gdyby Leni nie zginęła od razu, nie zdołałyby jej uratować.

– Po tym strzale nie pomógłby jej nawet najlepszy lekarz. – Truda westchnęła i zamknęła nadal otwarte oczy sąsiadki. – Na żałobę przyjdzie czas później. Teraz musimy sprawdzić, co z nimi. A następnie zdecydować, co robimy dalej.

Truda miała rację. Bez względu na stratę musiały podjąć jakieś decyzje, jeśli nie chciały podzielić losu Leni.

– Jedno jest pewne. Bez względu na to, czy ci bandyci przeżyli, czy nie, musimy jak najszybciej stąd odejść.

Truda skinęła głową i ostrożnie zbliżyła się do pierwszego z mężczyzn. Po chwili uśmiechnęła się ponuro.

– Zanim zginęła, wysłała jednego z nich do piekła.

Truda szybko sprawdziła puls dwóch pozostałych żołnierzy.

– Twojego nie uratowała baranica. Ale ja mogłam się bardziej postarać – rzuciła, ponownie kopiąc żołnierza, który zabił Leni. – Nadal dycha.

– Co z nim zrobimy? – spytała Helga. – Lada chwila się ocknie i powystrzela nas wszystkie.

Amalia walczyła z myślą, aby wypalić do niego z jego własnej broni i w ten sposób rozwiązać ich dylemat. Jednak strzelanie do nieprzytomnego byłoby tchórzostwem. Morderstwem. Gdyby w ten sposób zakończyła jego życie, nie różniłaby się niczym od Sowietów, którzy grabili, gwałcili i zabijali bezbronych. Nie była taka. Wcześniej zaatakowała w obronie własnej i zgromadzonych w leśniczówce kobiet. Śmierć tego bandyty nie obciąży jej sumienia.

– Ja bym odebrała mu broń i związała ręce na plecach – powiedziała Frieda.

Amalia nawet nie zauważyła, kiedy siostra wyszła spod stołu i stanęła obok naradzających się kobiet. Ze smutkiem popatrzyła na Leni.

– Lubiałam ją, pomimo że rzadko się odzywała. Wiem, że ty z Irminą często u niej bywałyście... – urwała. Po wsi chodziły plotki, że jeden z młodych Wagnerów kocha się w ich siostrze. Skończyły się po śmierci Irminy.

Truda zaczęła pośpiesznie obszukiwać ciało nieprzytomnego żołnierza.

– Nie ma broni...

Amalia zaczęła się rozglądać i dopiero kiedy się pochyliła, zauważyła pod krzesłem wystającą lufę. Schyliła się i podniosła pistolet. Był zimny i nieprzyjemnie ciężki w dłoni, toteż szybko odłożyła go na stół. Kobiety przyglądały się mu z ciekawością.

– Wygląda dokładnie jak ten mojego męża – stwierdziła Helga. – Jednak mogę się mylić – zastrzegła.

– Masz rację. To Walther produkowany w Niemczech – stwierdziła Truda, rzuciwszy okiem na wybity na broni napis. – Musieli go odebrać komuś z naszych. Albo ukraść.

– To sprawiedliwie będzie, jeśli się nim zaopiekujemy – stwierdziła Amalia.

Z szuflady kredensu wyciągnęła kłębek mocnego sznurka i z wysiłkiem obróciła ciało. Mężczyzna wydał z siebie cichy jęk, co upewniło je, że nadal oddycha. Wykręciła do tyłu jedną z jego rąk, a po przeciwnej stronie Helga zrobiła to samo z drugą. Truda zaczęła owijać ściśle związane nadgarstki sznurem, na koniec zaciskając potrójny supeł. Z zadowoleniem popatrzyła na ich wspólne dzieło.

– Związałabym mu jeszcze nogi – zaproponowała Amalia. – Tak na wszelki wypadek.

Jednogłośnie uznały, że to dobry pomysł, i kilka minut później znów stały nad nieprzytomnym żołnierzem.

– Co z nim zrobimy?

– Proponuję na razie przenieść go do pokoju, który zdążyli obrabować.

Żadna z nich nie byłaby w stanie unieść takiego ciężaru, ale wspólnymi siłami zdołały przewlec nieprzytomnego przez sieni. Kiedy zerknęły do pokoju i dostrzegły panujący w nim bałagan, Truda tylko westchnęła.

– Śpieszyło się im.

Rozbebeszona została szafa, na łóżku leżały wyrzucone z szuflad komody przedmioty, najwyraźniej nie dość cenne, aby zostały ukradzione od razu. Na podłodze ścieliły się ubrania i przybory toaletowe. Niedaleko okna dostrzegły rozsypaną zawartość pudełka z przyborami krawieckimi wymieszaną z okruchami szkła z rozbitej szyby. Któryś z rabusiów pewnie poczuł się rozczarowany, że nie zawierało biżuterii, tylko nici, igły i guziki. Amalia schyliła się i zabrała dwie szpulki wraz z wpiętymi w nie igłami. Tego im ostatnio brakowało, aby zreperować

własne ubrania. Wzięły z sypialni tylko to, bo, nie licząc jedzenia, postanowiły zostawić własność mieszkańców leśniczówki w spokoju.

– Nie sądzę, aby trzeba było go kneblować – oceniła Helga, zerknąwszy na związanego mężczyznę.

Rannemu tak naprawdę przydałyby się oględziny lekarza, ale ci albo zostali ewakuowani, albo służyli w armii. Amalia poczuła ukłucie wyrzutów sumienia, że zostawiają ciężko rannego na pastwę losu, jednak kiedy spojrzała na ciało Leni, wyrzuty zniknęły. Gdyby nie poprzednie traumatyczne spotkanie z Armią Czerwoną, pewnie wtargnięcie do leśniczówki nie skończyłoby się dla mężczyzn tak tragicznie. Sami sobie winni, uspokajała siebie. Kto wie, ile wcześniej skrzywdzili kobiet i dzieci? Na pewno nie włamywali się do domu po to, by porozmawiać z gospodarzami przy kompcie.

Wróciły do kuchni i wymieniły niespokojne spojrzenia. Trzy ciała w kuchni aż nadto przypominały o tragedii, która wydarzyła się niespełna godzinę wcześniej.

– Co teraz? – spytała Helga.

– Nie możemy tutaj zostać. Nie z nimi... jeśli trafią tu inni żołnierze, nie będą zadawać pytań, tylko po prostu nas zastrzelą. Jestem stara, ale nadal chcę żyć – powiedziała Truda.

– Może wyniesiemy ich na zewnątrz? – zaproponowała Amalia.

– A co z tym w sypialni? I z... – głos Helgi załamał się na moment – Leni?

Ich sąsiadka nie zasługiwała na to, aby zostać porzucona z sowieckimi napastnikami. Należał jej się godny pochówek. Najlepiej w poświęconym miejscu. Jednak ziemia nadal była zmarznięta.

– Pobiegnę do wioski, zobaczę, co tam się dzieje – zaproponowała Frieda. – Możemy zdecydować, jak wrócę.

Amalia chciała ją zatrzymać, jednak zdawała sobie sprawę, że siostra nie posłucha.

– Nawet jeśli tam będą żołnierze, pewnie nie zwrócą na nią uwagi – perswadowała Truda, widząc jej niepokój. – Co innego ty...

– Może zostać zabita przez przypadek. Jak Leni.

– Każda z nas może stracić życie – prorokowała ponuro Truda. – Nie siedźmy z założonymi rękami, tylko zacznijmy się pakować. Po tym, jak pogrzebiemy Leni, powinniśmy jak najszybciej opuścić leśniczówkę i spróbować wrócić do domu.

A te ciała przeniosłabym jednak na zewnątrz... Z dala od domu będą wyglądać na jeszcze jedne ofiary toczących się tu walk.

Wywlokły zwłoki z domu i przewiozły na sankach do jaru. Po namyśle zdecydowały się też na usunięcie z budynku rannego mężczyzny. Bynajmniej nie po to, aby mu pomóc. Nie życzyły sobie, aby w razie śmierci zanieczyścił dom porządnej niemieckiej rodziny.

– Jeśli się wkrótce nie ocknie – zastrzegła Amalia, zamykając drzwi szopy – nim odejdziemy, możemy nawet go rozwiązać.

Nikomu nie życzyła śmierci w męczarniach z braku dostępu do wody i żywności. Jeśli odzyska przytomność, osłabiony najprawdopodobniej nie zdołałby zerwać mocno zaciśniętych więzów, co po pewnym czasie doprowadziłoby do zgonu.

– Jesteś pewna? W przyszłości może zacząć się mścić i zabijać – zastanawiała się Helga.

– Nasza wiara zakazuje zabijania. Nie wezmę na swoje sumienie kolejnego grzechu. Poza tym – uśmiechnęła się smutno do pozostałych kobiet – nie jesteśmy takie jak oni. Co innego zabić w obronie, ale skazać kogoś z zimną krwią na śmierć w męczarniach to jak strzelić do bezbronnego. Mimo wszystko nie zgodzę się na to.

Ciało sąsiadki owinęły w prześcieradła, które znalazły na podłodze sypialni, i tymczasowo ułożyły na łóżku. Nawet jeśli na strychu znajdowała się trumna, nie zdołają przenieść jej na cmentarz. Frieda nadal nie powróciła z rekonesansu, więc Amalia zajęła się selekcjonowaniem żywności, którą zamierzały ze sobą zabrać, a Truda wzięła się do wyrabiania ciasta chlebowego. Mąki nie zabiorą, ale zapas pieczywa pozwoli im przetrwać drogę. Zamierzały odejść jeszcze tego dnia, więc przestały się przejmować dymem, który w środku lasu wylatywał z komina, świadcząc o ich obecności. Helga studziła gorącą wodę i przelewała ją do butelek. Kiedy jej zabraknie, najwyżej zaczną topić śnieg, choć Amalia wolałaby tego uniknąć, ponieważ pokryty ciemnym pyłem nie przypominał już białego puchu sprzed miesiąca.

Obróciły się, kiedy Frieda cichutko wślizgnęła się do środka.

– I co? – spytała Helga. – Natknęłaś się na jakichś Sowietów?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

– We wsi nie zastałam żywej duszy. Wszyscy gdzieś odeszli.

Rozdział 7

Z początku nie uwierzyły. Doskonale pamiętały, jak przed kilkoma tygodniami bezskutecznie szukały noclegu. Wszystkie domy poza jednym były wypełnione do granic możliwości. Gdzie się podziali ci wszyscy ludzie? Część, podobnie jak rodzina Salengów, zapewne usiłowała przedrzeć się na zachód. Amalia pomyślała, że będąc na miejscu Sowietów, puściłaby ich, licząc, że utrudnią ewakuację kolejnych miejscowości i tym samym działania resztek niemieckiej armii. Co się jednak stało z tymi, którzy postanowili zostać? Pewnie, podobnie jak one, ukrywają się w domach...

Kiedy wyłoniły się z lasu, okazało się, że Frieda nie przesadzała. Gdy drzewa się przeredziły, przywitał je widok niczym z apokalipsy. Owszem, wcześniej docierały do nich swąd spalenizny i odległe odgłosy ostrzału. Wtedy przypuszczały, że w wiosce pewnie doszło do jakiegoś starcia, ale żadna nie spodziewała się zobaczyć aż takich zniszczeń. Stały i z osłupieniem wpatrywały się w gwarną niegdyś wioskę z zadbanymi obejściami, prostymi płotami i wybrukowanymi chodnikami. Z jej dawnego uroku nie pozostało prawie nic. Siostra nie wspomniała, że ich ostatni przystanek w ucieczce na zachód został zniszczony. Część domów wyglądała, jakby spadły na nie bomby. Albo stały się celem ostrzału artyleryjskiego. Zobaczyły pozbawione dachów ruiny, straszące ogromnymi dziurami w murach. O ile ceglane ściany w ogóle przetrwały. Na części zabudowań nadal widniały ślady pozostawione przez ogień. Czyżby Sowietci, upojeni odnoszonymi na froncie zwycięstwami, zaczęli bezmyślnie niszczyć wszystko, czego nie mogli ze sobą zabrać? Przegrać wojnę to jedno, ale przegrać z takimi barbarzyńcami było podwójnie upokarzające. Amalii nie dziwiły już słowa siostry, że mieszkańcy opuścili wieś. Ona po prostu nie nadawała się do zamieszkania. Zniszczone domostwa nie mogły nikomu zapewnić schronienia. Nawet wrogowi.

Amalię przerażała myśl o takiej „przyjemności” płynącej z niszczenia dla samej radości oglądania rozpaczki ludzi. A może mieszkańcom nie udało się na czas opuścić własnych domów i zostali tam, pogrzebani pod gruzami? Przecież ta

swołocz na pewno nie ostrzegła, że zamierza ostrzelać spokojną wieś. Nie obiekty militarne czy wojsko, ale zwyczajne domy. Tylko dlatego, że ich mieszkańcy mówili po niemiecku. W pierwszym momencie chciała zacząć przeszukiwać pozostałości domów w nadziei, że znajdzie kogoś żywego, ale Truda chwyciła ją za rękę.

– Nikogo tam nie znajdziesz poza trupami – rzekła. – Zagłada wsi musiała się dokonać niedługo po naszym odejściu. W powietrzu przestał już się unosić swąd spalenizny, a cegły zdążył pokryć śnieg. Ci, którzy przeżyli, dawno odeszli. Jeśli te potwory im na to pozwoliły.

Nie wszystkie domy zostały zniszczone, budynki bliżej centrum straszyły tylko pozbawionymi szyb oknami. Na pewno celem ostrzału był stojący w środku wsi kościół ewangelicki. Wieża została poszatkowana przez kule, część cegieł zaścielała dziedziniec, obok murów leżał strącony z wysokości duży metalowy krzyż, a wieżeje były wyłamane, ukazując wnętrze świątyni. Czyżby tam schronili się przed sowiecką hałasą mieszkańcy, w Bogu upatrując ostatnią nadzieję na ocalenie?

Jednak najbardziej przeraził je widok cmentarza. Sowietom nie darowali nawet umarłym. Kamienne nagrobki nosiły ślady kul, które wymazały imiona pochowanych w tym miejscu ludzi. Nie zniszczyli wszystkich grobowców, te w pewnym oddaleniu od bramy wydawały się w dobrym stanie, jednak wystarczająco wiele zostało sprofanowanych. W wysprzątanym niegdyś alejkach zalegały śmieci. Porwane tkaniny, poszarpane i wdeptane w ziemię stronic zabranych z plebanii starych ksiąg, puste butelki, zapewne po alkoholu.

– Nie wiedziałam, że może istnieć tak wielka nienawiść – wyszeptała Helga zbielełymi wargami.

Amalii krajało się serce, kiedy patrzyła na zniszczenia, i pomyślała, że Sowietom nie tyle nawet chcieli zabić Niemców czy rozliczyć nazistów. Najwyraźniej zamierzali zatrzeć każdy ślad mówiący o ich obecności tutaj. Czy sytuacja wyglądała tak źle tylko w tej wiosce? Czy tak wyglądały wszystkie miejscowości po tym, jak przetoczyła się przez nie Armia Czerwona? Co w takim razie z Schönwalde? Czy jej rodzinna wieś również przedstawia sobą taki widok jak ta warmińska? I co z mieszkańcami, którzy w niej pozostali? Jak poradziła sobie ich matka? Po powołaniu ojca została przecież całkiem sama. A ten wróg nie okazywał

litości nawet starcom. Obawa nie opuszczała jej od czasu wyjazdu z domu, ale dopiero teraz była prawdziwie przerażona. Bała się o matkę i ojca.

– Czy my mamy jeszcze do czego wracać? – Helga głośno wyraziła obawy wszystkich kobiet.

– Może nie. Jednak jeśli nie podejmiemy próby, nigdy się nie dowiemy – odparła Amalia.

Ona musiała wrócić, aby sprawdzić, co z rodzicami. Jeśli do tej pory nie miała pewności, to przekonało ją zniszczenie, które właśnie zobaczyła.

– W przeciwieństwie do Leni udało nam się ocalić własne życie. Nawet jeśli zniszczyli nasze domy, w końcu je odbudujemy. W poprzedniej wojnie Rosjanie też zostawili Prusy zrujnowane – pocieszyła ją Truda. – Kiedy zostanie zawarty pokój, ocalimy wszystko, co pozostało. A na miejsce zniszczonego wzniesiemy nowe. Bardziej nowoczesne. Lepsze.

Truda miała rację. Kiedy Sowieci odejdą, kolejne lata pewnie upłyną im na odbudowie. Usta Amalii drgnęły w nieznacznym uśmiechu, kiedy przypomniła sobie słowa Piotra. Obiecał, że gdyby zdecydowała się kiedyś wznieść nową oborę, zaprojektuje ją. Powiedział to wtedy pół żartem, pół serio, ale być może jego pomoc naprawdę będzie niezbędna. Jeśli obojgu uda się spotkać w Schönwalde.

Zauważyły, że na cmentarzu nie było zbyt wielu świeżych grobów, co wcale nie znaczyło, że nikt w ostatnim czasie nie umarł. Te osoby mogły nie mieć nikogo bliskiego, kto zapewniłby im godny pochówek. Kiedy przechodziły obok grobu Salengów, zdecydowały się pochować przy nich Leni.

– Dotrzymają sobie towarzystwa – uznała Truda, po czym z trudem wbiła łopatę w ziemię. Na szczęście mróz nieco odpuścił i gliniasta gleba bardziej się poddawała niż pod koniec stycznia. Amalia kruszyła ją znalezionym przy wejściu na cmentarz kilofem, a Helga drugą łopatą wybierała ziemię i usypywała na boku kopiec. Każda z nich była przyzwyczajona do ciężkiej pracy, jednak kiedy udało im się wykopać dół na tyle głęboki, aby złożyć w nim ciało Leni, wszystkie spływały potem. Z pozycji słońca Amalia oceniła, że na pracy musiało im minąć kilka godzin. W tym czasie Frieda pilnowała, czy nie nadchodzi wróg; w takim wypadku miała natychmiast zaalarmować kobiety. Kiedy nareszcie skończyły, zaczęło się ściemniać.

Delikatnie złożyły ciało Leni w naprędcie przygotowanym grobie i Truda rozpoczęła odmawianie pierwszej modlitwy. Nie miały dużo czasu, więc płacząc, rzucały grudy ziemi na ciało owinięte w białe płótno. Czyniąc to, zanosiły do Boga kolejne modły. I tak usypały niewielki kopczyk, który następnie uklepały łopatami. W końcu wbiły w ziemię sklecony naprędcie krzyż z tabliczką, na której Amalia wyryła nożem imię i nazwisko sąsiadki oraz rok jej narodzin. Na cmentarzu znów pojawiła się Frieda i wtedy pomodliły się po raz ostatni.

– Będziemy o tobie pamiętać – obiecała Truda.

Amalia otarła łzy i starała się myśleć o tym, że wcale nie zostawiają Leni samej. Przekonywała siebie, że sąsiadka przebywa w lepszym miejscu, a na cmentarzu pozostała tylko jej doczesna powłoka. Żałobę przeżywają jedynie ci, którzy kontynuują swoją ziemską podróż.

Pomimo wyczerpującego dnia postanowiły od razu udać się w drogę. Uważały, że wędrując w nocy, nieco ograniczą zagrożenie ze strony nadal przebywających w Prusach Sowietów. Z leśniczówki zabrały buty i grube skarpety na zmianę, ponieważ przewidywały, że ich własne mogą przemoknąć, jeśli nastąpi odwilż, zanim dotrą do Schönwalde. Niestety, Amalia nie znalazła żadnych dziecięcych dla Friedy, ale wypchanie czubków damskich trzewików wełnianą włóczką powinno pomóc. Przędza też mogła służyć jako kolejna warstwa ocieplająca i chroniąca stopy.

Dom w lesie wspominałaby z większą nostalgią, gdyby nie wydarzenia dzisiejszego poranka, toteż opuszczała go bez specjalnego żalu. Zostawiały też wszystko, czego nie były w stanie unieść, zabierając jedynie to, co było niezbędne do przeżycia. Truda jako jedyna miała przy sobie zegarek.

– Kiedy dojdziemy do jakiejś osady przed świtem, dobrze byłoby spróbować się ukryć w którymś z opuszczonych domostw. I przespać w ciągu dnia, aby nabrać sił przed kolejną nocną wędrówką – stwierdziła.

Szły powoli, z trudem poruszając się w zimnej brei, w którą zmienił się rozjeżdżony na drodze śnieg. Na szczęście dookoła panowała cisza, zakłócana jedynie odgłosami natury. Jednak kobietom niestraszne były świst wiatru czy trzaski wydawane przez las. Bardziej przerażała je możliwość spotkania Sowietów niż dzikich zwierząt. Istniała spora szansa, że przez te ostatnie zostaną po prostu zignorowane, skoro nie będą bezpośrednio im zagrażać.

Podczas drogi starały się orientować, gdzie się znajdują, uważnie śledząc napisy na drogowskazach. Wiedziały, że początkowo powinny kierować się na Allenstein^[5], jednak zawsze istniało niebezpieczeństwo, że zostaną zmuszone do ruszenia okrężną drogą. Nie zamierzały wchodzić do centrów miast, obawiając się, że zostały w nich rozlokowane oddziały sowieckie. Na krótko przed świtem Amalia zauważyła zabudowania jakiejś wsi.

– Zostańcie tu – zaproponowała. – Zorientuję się, jak wygląda sytuacja.

Starały się okrążyć wioski, poruszając się miedzami na ich obrzeżach, ale czasem natrafiały na strumienie lub zaspy i musiały korzystać z głównej drogi. W takiej sytuacji najpierw jedna z kobiet udawała się na rekonesans i sprawdzała, czy w miejscowości nie napotkają Sowietów. We wsiach czasem natykały się na biegające samopas psy. Zazwyczaj kryły się przed obcymi, ale zdarzały się wyjątki. Głośne ujadanie mogło zdradzić przed obecnymi tam żołnierzami wroga ich obecność. Nieraz musiały kijem bronić się przed agresywnymi zwierzętami, a mijane przez nie zwłoki, inaczej niż przed kilkoma tygodniami, czasami okazywały się nadgryzione. Na szczęście ciemność częściowo maskowała makabryczny widok, ale i tak Amalia początkowo czuła mdłości. Zwłaszcza jeśli były to kobiety z zadartymi spódnicami i zamordowane dzieci. Na wiele ciał natknęły się przy jednej z dróg zaledwie godzinę wcześniej. Starały się omijać wzrokiem najbardziej przerażające szczegóły, jednak widziały wystarczająco wiele. Amalia w takich chwilach natychmiast wyobrażała sobie córkę i przesywały ją dreszcze. Rozstanie, choć bolesne, najprawdopodobniej uratowało Else życie.

Pośpiesznie oddaliły się z tego miejsca, jednak wiedziała, że nie zdoła wyrzucić z pamięci widzianych obrazów. Amalia uspokajała sumienie, mówiąc sobie, że nie dałyby rady pochować wszystkich ciał, które mijają. Zmawiała tylko krótką modlitwę, nie przerywając marszu.

W następnej osadzie w porę usłyszały odgłosy hulanki, więc nie zdecydowały się na wejście, tylko zawróciły do skrzyżowania i ruszyły inną drogą. W kolejnej wydawało im się, że przynajmniej dwa gospodarstwa są zamieszkane, ale nie wiedziały, czy zamiast niemieckich właścicieli nie napotkają w nich sowieckich żołnierzy, więc tylko przemknęły obok. Na szczęście ludzi nie zaalarmował żaden pies.

Wreszcie na krótko przed świtem dotarły do niewielkiej, wyglądającej na opuszczoną osady i postanowiły w niej odpocząć. Amalia dała znać pozostałym, że

rusza na rozpoznanie terenu, i przez wyłamaną furtkę weszła na plac przed spalonym domem. Minęła kilka zagród, aż dotarła do obejścia, które wydawało jej się obiecujące. Przeszła kawałek i zauważyła, że stodoła ocalała. W środku dostrzegła spory zapas siana, w którym mogły się zagrzebać. Oczywiście do wsi w dzień mogli wejść Sowieci i je odkryć, ale w stodole powinny być bezpieczniejsze niż w domu. Zauważyła studnię. Kiedy zacznie się rozwidniać, zamierzała sprawdzić, czy jej nie zatruto, wrzucając do środka ciała zwierząt. Ruszyła jeszcze kawałek w głąb wioski, aby sprawdzić, czy jest bezpiecznie. Nie natrafiła na żadne ślady bytności ludzi, ale sama osada wydała jej się mniej zniszczona niż niejedna wieś, obok której wiodła ich dzisiejsza droga. Większość domów zachowała się w dobrym stanie, powiedziałyby nawet, że nic w nich nie zostało uszkodzone. Dowódca oddziału, który przez nie przeszedł, najwyraźniej pohamował zapędy swoich podkomendnych do niszczenia. Widocznie niektórzy żołnierze wroga zachowali jakieś resztki człowieczeństwa. To dawało jej nadzieję, że dom jej rodziców również przetrwał.

– Znalazłam stodołę, w której możemy odpocząć – oznajmiła towarzyszkom po powrocie. – Obejście znajduje się trochę na uboczu.

– Też nie zauważyłaś żywego ducha? – upewniła się Helga.

– Wieś wygląda na opuszczoną...

Wewnątrz stodoły wspięły się na stryszek, gdzie zalegało siano. Na drewnianej poręczy oddzielającej sąsiedk zauważyły plandekę, którą rozścieliły na sianie. Zjadły szybki posiłek, a nim się ułożyły do snu, Amalia w bladym świetle poranka sprawdziła studnię i ku swojemu zadowoleniu zauważyła prześwitujące w niej piaszczyste dno. Woda wobec tego nadawała się do picia, uznała, opuszczając wiadro, po czym napełniła puste butelki. Po powrocie szybko ściągnęła z siebie kożuch i buty, które zostawiła do wysuszenia. Zmieniła skarpety, przykryła się kożuchem jak kołdrą i ułożyła wygodnie obok pochrapującej Friedy, przysypując siostrę i siebie sianem. W pomieszczeniu panował półmrok, blade światło poranka wpadało jedynie przez nieliczne szpary, co ułatwiało zaśnięcie. Z ulgą przymknęła oczy i chwilę później głęboko spała.

Niepokój kilkakrotnie przerywał jej sen. Nie otwierając oczu, nasłuchiwała, ale poza oddechami sąsiadek i siostry nie słyszała niczego. Wokół panowała cisza, więc uspokojona ponownie zapadała w sen. Raz nawet przyśnili jej się rodzice i rodzeństwo. Siedzieli zgromadzeni przy kuchennym stole i zajadali się gorącą

mużką^[6] z odrobiną masła. Przez otwarte okno wpadały promienie letniego słońca. Jej bracia przekomarzali się, a siostry dokuczały najstarszemu z nich. Jednak w znajomym gronie kogoś brakowało, tylko... Nie dokończyła myśli, kiedy podeszła do niej matka i pochyliwszy się, ucałowała ją w czoło.

– Masz jeszcze sporo do zrobienia – powiedziała i musnęła z uśmiechem jej policzek.

– A ktoś inny nie mógłby mnie zastąpić?

Wcale nie miała ochoty wstawać, ale matka była niewzruszona, zatem niechętnie się uniosła. Jedna z sióstr pomachała jej dłonią i ugryzła kromkę świeżo upieczonego chleba. Dlaczego nie pozwalali jej zjeść w spokoju? Dawno nie była taka głodna...

Amalia westchnęła i otworzyła oczy. Przez chwilę zdezorientowana wpatrywała się w ciemność. Poczowała bunt. Od tygodni nie śniło jej się coś tak miłego. Niestety, z całego snu prawdziwy okazał się jedynie głód. Nigdy też nie zasiądzie z rodziną do stołu w takim składzie. Jej siostry i bracia, z wyjątkiem jej samej i Friedy, od dawna nie żyli. Matka nawet we śnie miała rację: najwyraźniej zapadł już zmrok i wraz z towarzyszkami musiały szykować się do drogi.

Kolejny tydzień minął im właśnie w takim rytmie. Za dnia spały, kryjąc się w budynkach gospodarczych, nocą wędrowały, unikając maruderów. Czasem udawały się w głąb lasu, tracąc cenne godziny, kiedy tylko usłyszały warkot samochodów.

– Szybciej! – usłyszała ponagląący szept Helgi, gdy prawie biegiem ruszyły pomiędzy drzewa.

Amalia przystanęła na chwilę, pomagając Trudzie, która potknęła się o gałąź i runęła na kolana. Na szczęście grube okrycie zamortyzowało upadek i staruszka tylko odrobinę się potłukła. Pomogła jej się podnieść, a Frieda podtrzymała ją z drugiej strony, po czym szybko ruszyły za Helgą.

W ostatniej chwili kucnęły za zaroślami, a reflektory samochodów omiotły miejsce, w którym były jeszcze przed chwilą. Amalia zauważyła, że Frieda uśmiecha się do niej. To pozwoliło jej choć trochę się wyciszyć.

Reagowała paniką przy najmniejszym zagrożeniu. Kiedy tej nocy ponownie kryły się w lesie, słowa wypowiedane w języku rosyjskim powodowały natychmiastową suchość w ustach i gwałtowne uderzenia serca. Czuła się jak

sparaliżowana, przez dłuższy czas nie potrafiąc opuścić kryjówki, którą zajmowały. I tylko widok siostry sprawiał, że po każdym natknięciu się na żołnierzy wroga potrafiła jakoś funkcjonować. Wystarczała sama ich obecność w pobliżu, by na nowo obudzić w niej trwogę, którą potęgowały dowody ich bestialstwa.

Niestety, w związku z koniecznością ukrywania się ich droga znacznie się wydłużała, ponieważ nie zawsze mogły obrać kierunek na Żądbork. Od czasu do czasu z daleka miały niewielkie grupki innych uciekinierów, którzy wracali do domu. Prawie zawsze były to wynędzniałe kobiety z dziećmi i starcy. Czasem dzieliły się z nimi wodą i dobrym słowem.

W takich chwilach zatrzymywały się na krótką pogawędkę, aby zbierać informacje o poczynaniach wroga. Same również były szczegółowo wypytywane. Jednak nawet wtedy nikt ani na moment nie tracił czujności. W każdej chwili były gotowe do ucieczki.

– Chciałabym się już gdzieś zatrzymać, a nie wiecznie chować po krzakach przed Ruskimi – narzekała jedna z napotkanych kobiet.

Truda skinęła głową. Nie dalej jak dwie godziny wcześniej same siedziały ukryte za krzewami, niemiłosiernie marznąc.

– Nie są już tak brutalni, jak zaledwie kilka tygodni temu. Jak nas gdzieś przydybią, to jak zrobią swoje, nawet rzucają jakiś ochłap – powiedziała inna, wzruszając ramionami. – Od trzech dni nic nie miałam w ustach i zdecydowałyśmy się iść do miasta. Iwany mi mniej straszne niż głód.

Amalia pomyślała, że wraz z sąsiadkami nie doszły jeszcze do takiego poziomu desperacji, aby szukać gwałcicieli, bo ci mogli nakarmić wygłodzone kobiety.

– Przynajmniej mordować skończyli...

– Wspomnicie moje słowa. Teraz prędzej głód nas zabije – prorokowała jakaś staruszka.

Kobietom tego ranka skończyło się jedzenie i Amalia zdawała sobie sprawę, że już wkrótce podzielią los przypadkowo spotkanych Niemek. Będą musiały poszukać żywności, aby nabrać sił do dalszej wędrówki. Do tej pory unikały wchodzenia do domów, ale teraz nie miały wyjścia, skoro ich droga się wydłużała. Nadal panowały ciemności, ale niedaleko, według Helgi, znajdowało się miasto, a nie chciały, aby świt zastał je w nim. Żywiły nadzieję, że w osadzie leżącej

nieopodal Groß Purden^[7] znajdą cokolwiek, co mogłyby zjeść, ponieważ ostatni kawałek chleba zgodnie przeznaczyły dla Friedy.

– Ta wieś jest zniszczona bardziej niż te, które widziałyśmy dotychczas – oceniła Truda, przyglądając się ruinom, które niedawno były zadbanymi gospodarstwami.

Musiąły szybko znaleźć schronienie, ponieważ już dniało, jednak bały się wchodzić do domów, które na pierwszy rzut oka groziły zawaleniem. Choć desperacja rodziła pokusę choćby rzucenia okiem do wnętrza, to skutecznie odstraszył je widok, który zastały przed jednym z domów. Na progu zobaczyły przygniecione gruzem ciało jakiejś nieszczęśnicy. Widocznie głód okazał się silniejszy niż ostrożność i kobieta przypłaciła swoją decyzję śmiercią. Ciało z tego, co dostrzegła, zostało uszkodzone, więc szybko zasłoniła siostrze oczy. Najprawdopodobniej, tak jak w wypadku innych zwłok, zajęły się nim zwierzęta. Być może te zdziczałe psy, które spotkały, nim weszły do osady. Na szczęście panujące niskie temperatury w jakimś stopniu chroniły zwłoki przed rozkładem. Wraz z nadejściem wiosny sytuacja stanie się trudna, a ludzie mogą zacząć chorować, jeśli te wszystkie ciała nie zostaną pochowane.

Amalia pomyślała, że czas, który spędziła w drodze, bardzo stępił jej wrażliwość. Uodpornił ją na tego typu widoki. Kilka tygodni temu, przed ewakuacją, poczułaby się wstrząśnięta. Miała nadzieję, że kiedy minie najgorszy okres, władza zorganizuje pochówki tym wszystkim ludziom. Im szybciej, tym lepiej. Według niej równie dobrze mogli się tym zająć żołnierze wroga, skoro przyczynili się do tych zgonów.

Odeszły od pechowego domu i dreptały coraz wolniej, szacując wzrokiem mijane budynki.

– Ten wygląda obiecująco. – Helga wskazała na dom, który, poza wybitymi częściowo szybami, nie nosił śladów uszkodzeń.

Amalia przyjrzała mu się wnikliwie i skinęła głową. Rzeczywiście, z zewnątrz wyglądał nieźle. Może w piwnicy zostały choćby surowe warzywa. Zjadłaby cokolwiek, aby napęścić chociaż trochę żołądek.

Kiedy jednak dostały się do środka, natychmiast odeszła im ochota na przeszukiwanie czegokolwiek. I jedzenie. Amalia poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Zwymiotowałyby, gdyby miała czym.

– Frieda, wyjdź! – rzuciła cicho. Widząc pełen przerażenia wzrok siostry, ponagliła ją. – Natychmiast!

Ostry głos Amalii wyrwał dziewczynkę z transu. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z domu. Chwilę później kobiety usłyszały odgłosy torsji. Amalia przymknęła oczy i zaczęła odmawiać modlitwę. Miała nadzieję, że kobiety, na których ciała się właśnie natknęły, są z Bogiem w niebie. Ich ostatnia ziemską noc musiała być prawdziwym piekłem. Mogła dla nich zrobić tylko jedno, pomyślała, przykrywając je podartymi ubraniami. W taki sposób chociaż trochę przywróciła im godność.

Wraz z Trudą i Helgą wyszły z domu. Myślała, że uodporniła się już na nieszczęście innych. Na krzywdę i śmierć. Jednak się myliła. A może to dlatego, że dopiero w budynku, który pośpiesznie opuściły, zrozumiała, co znaczy prawdziwe bestialstwo.

Rozdział 8

Dzień spędziły ukryte w oborze kilka gospodarstw dalej. Zrobiło się już jasno i nie miały czasu, aby szukać innego schronienia. Usunęły brudną, śmierdzącą słomę i ułożyły się wprost na podłodze. Jednak to nie z powodu niewygody Amalia nie potrafiła zasnąć. Wszystkie kobiety prześladował widok z tego poranka. Kobiety, których ciała znalazły w domu, nie tylko zostały brutalnie zgwałcone. Na ich twarzach, szyjach i rękach dostrzegły rany, które najprawdopodobniej powstały od noży. Ich oprawcy, odchodząc, zostawili je obnażone, tak aby nikt, kto natknie się na ich zwłoki, nie miał wątpliwości, jaki los je spotkał. Najbardziej wstrząsnął nią jednak widok pozostawionych w miejscach intymnych sztućców. Noże, widelce i łyżki wystawały spomiędzy rozrzuconych nóg martwych kobiet. Nim odeszła, usunęła je. Nie mogła znieść myśli, że ktoś jeszcze natknie się na tę makabryczną scenę. Chciała chociaż w taki sposób je ochronić. Jedna z nich była zaledwie dzieckiem.

Podkuliła pod siebie nogi i starała się powstrzymać łzy. Płacz w niczym nie pomoże, ani jej, ani ofiarom, może tylko dodatkowo przestraszyć siostrę, która obok przewracała się z boku na bok. Najpewniej też nie potrafiła zasnąć. Amalia odetchnęła głęboko. Dla Friedy bez względu na wszystko musiała być opoką.

Usiłowała wyrzucić z myśli obraz, który nadal miała przed oczami pomimo zaciśniętych kurczowo powiek. Tyle krwi i bezsensownego cierpienia. A najgorsze, że je również mógł spotkać podobny los. W swoich nielicznych spotkaniach z sowieckimi bandytami miały sporo szczęścia. Parsknęła bezdźwięcznym śmiechem, przypominając sobie najgorsze chwile swojego życia. O ile fakt, że gwałciciele zostawili je przy życiu, można było w ogóle uznać za szczęście. Chociaż upłynęły tygodnie, nadal psychicznie nie doszła do siebie po tym, co stało się z jej ciałem. Nie umiała odsunąć od siebie wspomnień i własnej bezsilności.

Wraz z nadejściem wieczoru szybko zebrały się do drogi. Ani im w głowie było poszukiwanie żywności w tej osadzie. Zbyt się bały tego, co jeszcze mogły znaleźć w którymś z domów. Jednak nad ranem Truda zasłabła i dopiero po kilkunastu minutach były w stanie iść dalej. Nie miały zatem wyboru. Nie mogły zaryzykować

spędzenia dnia pod gołym niebem. Po krótkiej dyskusji wybrały mniejsze zło, czyli wejście do zniszczonego przez Sowietów Passenheimu^[8].

Krótko przed świtem przechodziły koło dworca kolejowego. Niestety, aby dotrzeć do drogi, która prowadziła w stronę Ządzborka, musiały przejść przez tory. Obawiały się, że mogą tam napotkać Sowietów, ale miejsce o tej godzinie okazało się opustoszałe. Najwidoczniej o tej porze nie przejeżdżały przez miasto żadne kontrolowane przez wroga pociągi. A może trakcje kolejowe zostały zniszczone i ruch wcale się nie odbywał? Choć życie na wsi przyzwyczało je do odoru odchodów zwierząt, zastanawiały się, co było źródłem unoszącego się w powietrzu fetoru. I to pomimo panującego mrozu.

– Co tak śmierdzi? – Frieda się skrzywiła.

Amalia po wczorajszym odkryciu miała nadzieję, że nie natrafiły na kolejne zmasakrowane zwłoki. Dopiero kiedy prawie wdepnęła w odchody, które zalegały między torami, poczuła ulgę, kiedy domyśliła się przyczyny smrodu. Cofnęła się o krok i zatrzymała pozostałe kobiety. Na dworcu wyrosły prawdziwe góry nieczystości pochodzące nie tylko od zwierząt, ale przede wszystkim od ludzi.

– Musimy obejść to miejsce albo będziemy w tym brodzić zanurzone po kolana.

To oczywiście komplikowało ich plany, żeby jak najszybciej uciec z otwartej przestrzeni i dotrzeć między budynki, gdzie ewentualnie mogły się ukryć.

– Musieli tu załatwiać swoje potrzeby w długim oczekiwaniu na przyjazd pociągu. Nie wiadomo, ile czasu wszyscy tu przebywali.

– Mogli to też być Sowietci, którzy kradli nasze krowy, aby wywieźć je na wschód. To tłumaczy te odznaczające się na śniegu placki.

Najprawdopodobniej wszystkie miały rację. Ludzie i zwierzęta czekające na transport doprowadzili do tego, że również budynek dworca został mocno zanieczyszczony, więc kobiety z ulgą opuściły to miejsce.

Z daleka widziały poszarpane przez pociski górujące nad miastem wieże. Sowietci nie oszczędzili żadnego z kościołów, pomimo że ewangelicki pamiętał czasy władających Prusami Krzyżaków.

– To... to straszne... – wyjąkała Truda, widząc przed sobą pozbawione dachów rzędy kamienic.

Szły wąskimi uliczkami, omijając większe sterty gruzów, a pod ich stopami chrzęściły kawałki porcelany i szkła. Część budynków przy rynku nosiła wyraźne

ślady ognia.

– Czego nie zdołali ukraść, bezmyślnie zniszczyli – podsumowała Helga.

– Według mnie wcale nie bezmyślnie, a celowo. Skoro oni nie mogli skorzystać, to uniemożliwili to również innym.

Amalia zgadzała się z Trudą. Zabytki nie miały nic wspólnego z Hitlerem czy nazizmem, a nie oszczędzono ich, podobnie jak ludzi. Dzieci. Chyba że wrogiem kierowała ślepa nienawiść do wszystkiego, co kojarzyło się z Niemcami i ich kulturą. Wojna to nie tylko starcia wojsk i cierpienie zadawane przez okupanta. Ich przywódca, rozpętując to szaleństwo, nie miał na względzie dobra innych nacji czy ich dorobku kulturalnego. To, co istniało i cieszyło oko jej przodków, w parę godzin zostało utracone dla potomnych. W pewnym sensie kolejne pokolenia również będą płacić cenę wojny. Tak jak to się działo w przypadku poprzednich konfliktów zbrojnych. Jednak nawet w części nie były one równie destrukcyjne jak ten, który właśnie dobiegał końca. Odbudowa zniszczeń zajmie wiele lat, być może całe ich dziesiątki. A i tak będzie to jedynie rekonstrukcja.

Przez moment poczuła gniew na taką niesprawiedliwość, jednak po chwili do głosu zaczął dochodzić rozum. Te działania były jedynie odwetem za czyny, których wcześniej na terenach okupowanych dopuścili się Niemcy. Piotr nieraz wspominał o zniszczeniu jego kraju. Słyszała, że z Warszawy po powstaniu pozostało jedynie morze gruzów. Wiedziała o tym wszystkim, a jednak i tak bolało ją serce.

Kątem oka wychwyciła jakiś ruch i natychmiast się obróciła, wystraszona, że wpadły na Sowietów. Za wyłamanymi drzwiami kamienicy ukrywała się jednak niewiele starsza od Friedy dziewczyna. Kiedy Amalia zrobiła pierwszy krok w jej kierunku, chcąc zapytać o bezpieczne schronienie, rzuciła się do ucieczki. Co przeżyła przez ostatnie tygodnie, skoro wyglądało na to, że lękała się nawet kobiet? Na dodatek chodziła po mieście okryta jedynie chustą i w dziurawych butach, a przecież nadal panował mróz.

– Nie ma sensu tak się błąkać, bo lada chwila możemy trafić na patrol wroga. – Amalia usłyszała głos Helgi. – Ta kamienica wydaje się w dość dobrym stanie.

Jeśli pominąć brak okien, rzeczywiście prezentowała się nieźle. Przynajmniej zachowała dach, a ściany były pokryte drobnymi odpryskami powstałymi najpewniej podczas ostrzału. Może wewnątrz znajdą jakąś komórkę, więc nad

głową nie będzie im hulał wiatr. Jednak pobyt w takim miejscu oznaczał odcięcie jedynej drogi ucieczki. Ale przecież nie miały wyboru.

Nim jednak Amalia zrobiła pierwszy krok, zastanowiła się. Wygląd kamienicy świadczył o tym, że przed wojną mieszkali tu zamożni obywatele. Na pewno uciekając, zostawili większość swojego majątku. Szabrownicy, kiedy nadejdą, będą wchodzić głównie do takich, dowodzących bogactwa mieszkańców, budynków. Przeszukają nie tylko mieszkania, ale również komórki i piwnice. Wbrew pozorom ten budynek wcale nie zapewni im bezpieczeństwa.

– Powinnyśmy spróbować poszukać żywności, ale schronić się na dzień w skromniejszym miejscu – zaproponowała.

Starsze kobiety przyjrzały się jej z namysłem i Truda po chwili skinęła głową.

– Masz rację, Amalio. Nie pomyślałam o tym.

– Któraś z was bywała w Passenheimie?

– Mieszkała tu moja ciotka. Zdarzało mi się ją odwiedzać – odezwała się Helga. – Według mnie powinnyśmy poszukać miejsca na Schulstrasse, biegnącej od szkoły do kościoła katolickiego. Tam mieszkała najbiedniejsza ludność. A za żywnością rozejrzeć się w tej kamienicy obok. Jest bardziej zniszczona niż ta, w której chcieliśmy pierwotnie się zatrzymać, ale przed wojną mieściły się tam hotel i restauracja.

Co oznaczało, że mogło tam wciąż być coś do jedzenia. Jednak hotel był uszkodzony i wejście do środka wiązało się z ryzykiem. Jeśli jednak nie znajdą żadnego pokarmu, rychło osłabną i nie będą miały sił na dalszą wędrówkę. Wczoraj ostatnią pajdę chleba zjadła Frieda, a dorosłe kobiety od dwóch dni poza wodą nie miały nic w ustach. Na bruku leżały fragmenty drzwi. Amalia wskazała Friedzie miejsce obok nich.

– Stań tak, abyś była niewidoczna. Ale jeśli usłyszysz jakieś podejrzanе dźwięki, natychmiast uciekaj. Nie czekaj na mnie – przykazała z naciskiem. – Nie wiemy, w jakim stanie jest konstrukcja, ale i tak musimy zaryzykować.

Frieda popatrzyła na siostrę szeroko otwartymi oczyma i skinęła głową. Nie próbowała dyskutować. Amalia, wchodząc do budynku, uświadomiła sobie z przykrością, jak bardzo przez ostatni miesiąc zmieniła się siostra. Ostatnie doświadczenia wymusiły jej przedwczesne dojrzewanie. Jednak Amalia zdawała

sobie sprawę, że nie da rady zatrzymać tego procesu. Frieda, pomimo młodego wieku, przestała już być dzieckiem.

Znalazły się wewnątrz sieni, której ściany nosiły ślady pożaru. Po prawej stronie było wejście do sali restauracyjnej, a z lewej do recepcji hotelu. Drewniany parkiet pokryty był odłamkami gruzu i nadpalonymi fragmentami drewna.

– Musimy poszukać kuchni. I może magazynów.

Rozdzieliły się. Helga z Trudą powędrowały do sali restauracyjnej, Amalia zaś postanowiła poszukać łupów w części hotelowej. Omijając porozrzucane na podłodze sprzęty, w pośpiechu zaglądała do otwartych pomieszczeń. Nie zainteresował jej pokój służący niegdyś jako biuro i niewielki, teraz pusty schowek, w którym trzymano środki czystości. Przekroczyła leżący na podłodze na wpół spalony portret Hitlera i znalazła się w wąskim korytarzu, którego część sufitu i ściany zostały zniszczone podczas ostrzału. Prawie przeczołgała się pod nadpaloną drewnianą belką i dotarła do schodów wiodących do piwnicy. Pomyślała, że mogły tam być przechowywane jarzyny, które można zjeść na surowo. W nozdrza uderzył ją zapach stęchlizny.

Usłyszała dobiegające stamtąd kobiece głosy i nie namyślając się długo, ruszyła po ceglanych schodach. Najprawdopodobniej jej towarzyszki znalazły to wejście szybciej.

– W spiżarni na górze nic się nie ostało. Najprawdopodobniej żywność została wcześniej rozkradziona lub po prostu spłonęła – wyjaśniła Truda.

– Znalazłyśmy na razie węgiel, który jakimś cudem się nie spalił. Pewnie płomień tu nie dotarły – dorzuciła Helga.

Wspólnie odrzuciły sporych rozmiarów deskę, potem jeszcze jedną, i ich oczom ukazało się wspaniałe znalezisko: składzik ze słoikami. Większość była rozbita, a ich zawartość rozlała się po półkach i plamiła podłogę, ale część ocalała. Były w nich konfitury oraz mięso i jarzyny.

– Zabieramy tyle, aby starczyło nam na cały dzień. Nim wieczorem wyjdziemy z miasta, możemy tu wrócić.

Amalia tymczasem ze skrzynki z piaskiem wyciągnęła kilka marchewek.

– Kiedy oczyścimy je w śniegu, można od razu napełnić żołądek.

Zadowolone ruszyły na górę, a Amalia z ulgą zauważyła, że siostra czeka w miejscu, które jej wyznaczyła. Nim wyszły na zewnątrz, rozejrzała się,

wychylając głowę. Ulice nadal były opustoszałe. Widocznie Sowietci, jeśli jeszcze przebywali w mieście, nadal spali. Szybko przemykały uliczkami, trzymając się blisko ścian zrujnowanych kamienic, aż dotarły na Schulstrasse. Rzeczywiście, zabudowa w tej części miasta była dużo skromniejsza, Amalia w lepszych czasach nazwałaby ją nawet nędzną. Niskie kamieniczki stały przyklejone do siebie, pozbawione szyb i części dachów. Kobiety zostawiły za sobą bryłę kościoła i szybko ukryły się we wnętrzu jednego z parterowych domków, kiedy nagle usłyszały hałas.

– To nasi? Czy... oni? – zapytała Frieda.

– Nikt z Niemców nie czyniłby takiego rumoru, dziecko – rzuciła Truda i przyłożyła palec do ust, nakazując małej milczenie.

Amalia usłyszała huk, a potem wrzask. Stała za zniszczonymi drzwiami i tylko siłą woli powstrzymywała się, aby nie wybiec na zewnątrz. Ulicą szła grupa sowieckich wojskowych, którzy wlekli, mocno przytrzymując za ręce, dwie młodziutkie licho ubrane dziewczyny. Te pomimo bólu, który na pewno sprawiali im żołdacy, opierały się i płacząc, po niemiecku błagały, aby je puścili. Jedna z nich wyrwała się i rzuciła do ucieczki, jednak przebiegła tylko kilka kroków, gdy żołnierz dopadł ją, złapał za włosy i zaczął mocno szarpać, po czym drugą ręką wymierzył silny policzek. Chwilę później jego kamrat chwycił za ramię oszołomioną ciosem dziewczynę i powłókł dalej. Drugiej inny podsunął pod oczy broń, jasno sugerując, co je spotka w razie ucieczki. Amalia nie dostrzegła na ulicy zwłok, ale plamy na chodniku dobitnie świadczyły o tym, że niejedyn mieszkaniec tego miasta stracił w ostatnim czasie życie. Ciała najprawdopodobniej zostały uprzątnięte przez stacjonującego w Passenheimie wroga. Albo ukrywających się mieszkańców.

Oddział kierował się w stronę rynku, najprawdopodobniej do jednej z bogatszych i najmniej zniszczonych kamienic, aby tam... Amalia wolała nie kończyć myśli.

– Jest ich za dużo – napominała ją szeptem Truda, przytrzymując za rękę. – Nawet jeśli ich zaskoczemy, nie damy rady.

Amalia zdawała sobie z tego sprawę, ale i tak jej palce z całej siły zaciskały się na podniesionej z chodnika wyszczerbionej cegle. Rwała się do pomocy, bo była świadoma losu, który za chwilę miał spotkać dziewczęta. Najprawdopodobniej tak jak one błękały się po ulicach, szukając żywności i schronienia, i natrafiły na patrol

lub maruderów. Moment później głosy oddaliły się, a na uliczce ponownie zapanowała cisza.

– Było blisko. Minuta dłużej i zabraliby nas wszystkie – odezwała się półgłosem Helga.

– Zachowywali większą ostrożność niż rabusie z leśniczówki – dodała Truda. – Dwaj, przechodząc, uważnie obserwowali wejścia do domów. Najprawdopodobniej zdają sobie sprawę, że gdzieś wewnątrz kryją się ludzie.

Nic dziwnego zatem, że Truda ją przytrzymała. Amalia skupiła uwagę na dziewczętach oraz prowadzących je żołnierzach i nie dostrzegła zagrożenia.

– Mogą zacząć przeszukiwać domy. – Helga się wzdrygnęła. – Powinnyśmy były ominąć miasto.

– Trudno to zrobić, skoro leży dokładnie na drodze do Ządzborka. Po między dwoma jeziorami. I tak już nadłożyłyśmy mocno drogi, omijając Allenstein. Gdyby nie żołnierze, ruszyłybyśmy na wschód, zamiast nadal kierować się na południe.

– Teraz nie mamy wyjścia. Nie odważę się wyjść w ciągu dnia na ulicę. To może być jedna z wielu grup, które się tu kręcą.

Przez chwilę się zastanawiały, czy dzień spędzić w jednym ze zrujnowanych pokoi, czy też zejść na dół. Kamienica została częściowo pozbawiona dachu, więc nie mogły wspiąć się na strych. Ostatecznie postawiły na piwnicę.

I właśnie tam napotkały ukrywających się mieszkańców Passenheimu.

Rozdział 9

Amalia stanęła jak wryta na ostatnim stopniu schodów, kiedy dostrzegła na dole prawdziwy tłum. Podłoga była okupowana przez co najmniej kilka rodzin, głównie starców oraz kobiety z dziećmi. Na niektóre twarze padały smugi światła sączonego się przez szpary między deskami zakrywającymi piwniczne okienka. Zabite okna najprawdopodobniej miały zabezpieczać ludzi przed zimnem. Helga, która zeszła pierwsza, potknęła się o nogi starszego mężczyzny i upadła na kolana. Pozostałe kobiety, widząc to, zaczęły uważniej się rozglądać. Amalia wyciągnęła z kieszeni kożucha niewielką świeczkę, którą zapaliła po dłuższej chwili walki z zapalkami. Podniosła ją do góry i obserwowała, jak na obliczach zgromadzonych ulga zastępuje strach. W piwnicy tłoczyło się ponad dwadzieścia osób.

Truda odchrząknęła.

– Czy znajdzie się dla nas kawałek podłogi?

– Możecie usiąść tu, na skrzyniach – powiedziała jedna z kobiet. Te, które siedziały pomiędzy schodami a wskazanym miejscem, zaczęły się przesuwać, robiąc im nieco miejsca.

Amalia nieco wstrząśnięta obserwowała brudne twarze. Na niektórych widać było rozdrapane krosty. Nie wiedziała, czy to z powodu brudu, insektów, czy może wysypka spowodowana chorobą. One, mimo że wyczerpane długą drogą, prezentowały się przy tych nieszczęśnikach schludnie. Kiedy dotarły na wyznaczone miejsce, rozległ się krótki płacz dziecka, które natychmiast zostało utulone przez matkę.

– Przegonili was z innej ulicy? Gdzie wcześniej mieszkaliście? – padały kolejne pytania.

– Wracamy z ewakuacji do domu. Do Schönwalde – wyjaśniła Amalia, siadając na brudnych deskach. Chcemy przespać się w jakimś bezpiecznym miejscu, nim udamy się w dalszą drogę.

Jedna z kobiet zaśmiała się gorzko, po czym, skarcona wzrokiem innych, zamilkła.

– Bezpiecznym? Dopóki nasza armia nie zrobi z tą swołoczą porządku, nigdzie nie jest bezpiecznie. A my, zamiast wyrzucić ich z naszego miasta, kryjemy się po piwnicach niczym szczury w nadziei, że nie zwrócimy ich uwagi.

– Zachodzą tu? – spytała Amalia.

Może należałoby poszukać innego noclegu, skoro Sowieci wiedzieli, gdzie szukać Niemców, zastanawiała się Amalia i w napięciu czekała na odpowiedź.

– Czasem, ale niezbyt często. Zazwyczaj zadowalają się tymi, które decydują się opuścić domy, aby poszukać jedzenia w innych częściach miasta.

Jak te dwie dziewczyny, które widziały przed chwilą. Zatem, jeśli nie stanie się nic nieoczekiwanego, powinny być względnie bezpieczne. Nim opuszczą miasto w nocy, jedna z nich będzie musiała pójść po zapasy jedzenia. Na szczęście wiedziały, gdzie go szukać, co nieco ograniczy ryzyko.

– Inni też ukrywają się w pobliżu? – spytała Amalia.

– Cała ta ulica pełna jest pechowców, którym nie udało się uciec na zachód przed wejściem Sowietów – odezwała się leciwa kobieta, mimowolnie potrząsając głową. – Albo zdecydowali się zostać, nie wierząc, że dotrą aż tutaj. Tak jak ja... A mogłam po prostu wsiąść do pociągu.

– Nie wszystkim się udało wyjechać pociągiem – przypomniała inna kobieta. – Ewakuowali też robotników z lagru. Mężczyźni są im bardziej potrzebni niż kobiety z dziećmi.

Staruszka westchnęła.

– Uważałam, że w domu będzie mi lepiej, niż błąkać się na stare lata gdzieś daleko. I na co nam przyszło? Nie zostało mi nic. Siedzimy po piwnicach i udajemy, że nas nie ma, skoro do dziś udało nam się przeżyć. Nazywają tę ulicę Deutsche Strasse, bo jeśli kogoś złapią i nie zabiją, odsyłają tutaj. Chcą nas mieć w jednym miejscu.

– Jesteśmy tu skoszarowani niczym w obozie. Tylko te liche domy zastępują baraki. Wiedzą o nas, ale o ile nie wchodzimy im w oczy, ignorują nasze istnienie. No, chyba że chcą sobie ulżyć, a nikogo nie znajdą na ulicach. Wtedy się pojawiają i zabierają co młodsze.

– Teraz jest nieco lepiej niż kilka tygodni temu. Bo czasem to nawet po wszystkim jeść dadzą... I zrobili się bardziej wybredni... Przestali tykać co starsze

i szpetniejsze – poskarżyła się ładna blondynka. Kobiety domyśliły się, że akurat jej żołnierze nie zostawili w spokoju.

– Zabierają nas też do koniecznych robót. Teraz każą usuwać zalegający na ulicach gruz, ale najpierw zatroszczyli się o co innego. Gdy zapadła decyzja, że zostają na dłużej, pozbyli się ciał z ulic – poinformowała kobieta, przy której siedziało dwóch małych chłopców. – Sama się zgłosiłam do pracy, jak się okazało, że w zamian rozdawali konserwy.

Amalia się nie dziwiła. Sama zrobiłaby chyba wszystko, aby zapewnić jedzenie Else. Nie byłyby jej straszne ciała, w końcu umarli, w odróżnieniu od żywych, nie mogli jej skrzywdzić. Jednak było oczywiste, że kobiety nie okazywały entuzjazmu z powodu konieczności pracy za kiepskie wyżywienie. Karta się odwróciła i teraz to one stały się robotnicami przymusowymi.

– Okazało się, że zmusili inne kobiety, aby przeniosły w wyznaczone miejsca znalezione na ulicy ciała – odezwała się siedząca w rogu młodzieńka szatynka.

– Były ciężkie i takie... takie... – dodała inna. – Znałam tych ludzi... te dzieci... przynajmniej z widzenia... – Pociągnęła nosem.

Młoda kobieta przymknęła oczy, najwyraźniej próbując poradzić sobie ze wspomnieniami. Amalia wyobrażała sobie, jak trudne to musiało być doświadczenie. Widok znajomych, którzy zmarli nie we własnym łóżku z powodu choroby, ale zginęli podczas toczonych o miasto walk, dla wrażliwych młodych kobiet okazał się traumatyczny. Zwłoki pewnie znajdowały się w różnym stanie. Już widok niepochowanych ofiar zimowej ewakuacji był straszny, a co dopiero konieczność przeniesienia na miejsce pochówku niekompletnych ciał. Kiedy zdarzało im się grzebać znajomych, pewnie wyobrażały sobie siebie na miejscu zmarłych, domyśliła się Amalia. Bo tylko przypadek sprawił, że ta blondynka przeżyła, a jej koleżanki nie.

– Zrobili to, by nas dodatkowo upokorzyć. Złamać – stwierdziła szatynka.

– Raczej zapobiec ewentualnej epidemii, skoro zamierzają tu się zatrzymać na Bóg jeden wie jak długo – dodała starsza kobieta. – Został im jakiś instynkt samozachowawczy.

Inne jej przytaknęły.

– Szkoda, że nie mogliśmy ich pochować godnie. Z pastorem... Tylko wrzucać do dziury w ziemi. – Szatynka westchnęła.

– A widziałaś tam jakiegoś duchownego, Kristo? Albo się pochowali, albo uciekli.

Kilka kobiet zamruczało gniewnie, ale starsza pani rzuciła im wymowne spojrzenie, więc zawstydzone umilkły.

– My też staramy się nie wchodzić im w oczy.

Siedzący do tej pory cicho staruszek trzasnął laską o podłogę, co sprawiło, że kobiety nagle odsunęły się od strefy rażenia.

– Traktują nas jak byle Żydów, ot, co! Podludzi. Nas, Niemców!

Odpowiedziało mu zbiorowe:

– Ciiiiii!

Starzec odchrząknął i kontynuował już znacznie ciszej:

– I to kto? Słowianie! Rosjanie! Azjaci jacyś! Trochę tylko lepsi niż Żydzi i inne robactwo. Nie mają prawa... – stwierdził łamiącym się głosem, a po jego policzkach zaczęły płynąć łzy.

Amalia obrzuciła go ostrym spojrzeniem. Właśnie tego typu myślenie wpędziło ich wszystkich do tej piwnicy, w której się kryli, obawiając własnego cienia. Wspaniali Niemcy przekonali się, jak to jest być narodem prześladowanym. A nie sądziła, aby zbliżali się do końca swej gehenny.

– Pan Fischer stracił synów z rodzinami w bombardowaniach, jego wnuki poległy na wojnie. Została mu tylko ostatnia wnuczka, ale ona zniknęła kilka dni temu, kiedy pobiegła szukać żywności i leków dla dziadka – szepnęła do Amalii blondynka, widząc wyraz jej twarzy.

Westchnęła. Starzec siedział dumnie wyprostowany, a w klapie nadal miał przypiętą odznakę świadczącą o przynależności do NSDAP. I to nie byle jaką, tylko złotą, więc mężczyzna musiał się zasłużyć w specjalny sposób dla państwa i partii. Nawet teść Amalii nie mógł się taką pochwalić. Połyskująca odznaka na powalonym odzieniu robiła wrażenie. Starszy pan musiał ją codziennie polerować, aby tak lśniła. Pewnie była ostatnim elementem łączącym go z pełną chwały nazistowską przeszłością. To między innymi przez takich jak on spadło na Prusy to nieszczęście. Jednak mimo pogardy, jaką Amalia czuła do fanatyków, mężczyzna wydawał się jej godny pożałowania. Ukryty w piwnicy przed wrogiem, w wymiętym i poplamionym odzieniu, wynędzniały, głodny, stał się niej dla symbolem kondycji Trzeciej Rzeszy. Niegdyś potężnego państwa, który wskutek

wypaczeń elit oraz chętnego współdziałania większości obywateli stoczyło się na samo dno. I musiała z przykrością przyznać, że to sami Niemcy do tego doprowadzili. I teraz za swoje błędy płacili potworną cenę. Jak ten osamotniony starzec, jak gwałcone przez sowieckich żołnierzy kobiety i zabijane dzieci.

Zdawała sobie sprawę, w jakim państwie żyła, a Piotr dodatkowo otworzył jej oczy na wiele spraw, o których ich propaganda nie wspominała. Zbrodniarze powinni być osądzeni przez sądy, a niewinni chronieni. Sowieci, którzy wkroczyli do Prus, wcale nie byli lepsi od nazistów. Poza tym Amalia chciała wierzyć, że jej bracia i mąż na wojnie nie krzywdzili niewinnych. Bo zostali powołani do wojska, pomimo że woleli żyć w pokoju. A na froncie potrafili rozróżnić uzbrojonego wroga od bezbronного dziecka. Inaczej niż te bestie w ludzkiej skórze.

– Może gdybyśmy jako naród lepiej traktowali innych, teraz nie musielibyśmy drzeć o swoje życie. I swoją przyszłość. To Niemcy rozpoczęły wojnę. I teraz ją przegrywają.

Kobiety pospuszczały głowy i się nie odzywały. Kiedyś wszyscy cieszyli się ze zwycięstw, a kiedy karta się odwróciła, przestali być tacy hardzi i dumni z siebie.

– Mąciicielka! – wyrzucił z siebie staruszek. – Nasza armia wróci, a wtedy takie jak ty powinny zostać poddane reedukacji. Nasze poświęcenie nie zostanie zaprzepaszczone. Führer pokona tych barbarzyńców i znów zaprowadzi porządek. Niemcy są zbyt wielkie, aby pobiła je byle barbarzyńska horda. Wspomnicie moje słowa... Nasze wspaniałe wojsko rozpocznie już wkrótce ofensywę, a wtedy ci wszyscy, którzy ośmielili się na nas podnieść rękę, zostaną zniszczeni. Zmieceni z powierzchni ziemi.

Amalia się nie odezwała. Musiały tu spędzić dzień, a dyskusja z fanatykiem nie zapewni im spokojnego odpoczynku. Być może zaprzeczanie faktom ratowało pana Fischera przed kompletnym załamaniem, więc pozwoli mu dalej tkwić w ułudzie.

Friedzie zaburczało głośno w brzuchu. Nim spróbują się zdrzemnąć, Amalia powinna nakarmić siostrę, ale bała się, że kiedy wyciągnie jedzenie, zostanie im odebrane przez wygłodniałych ludzi. Gdyby przypuszczała, w jakiej znajdą się sytuacji, zabrałyby ze sobą więcej zapasów. Wtedy się nie spodziewały, że trafią na taki tłum. Poczwała pokusę, aby zapasy zostawić dla siebie, ale moment później się zawstydziała. Ci ludzie nie musieli ich przyjmować czy robić dla nich miejsca. Przecież żywność, którą przyniosły, nie należała do nich. Jednak i tak się wahała, ponieważ zdawała sobie sprawę, że nie wystarczy dla wszystkich. Ale czy miały

wybór? Wymieniła spojrzenia z sąsiadkami i domyśliła się, że wszystkie myślały o tym samym. Jednak nie było innego wyjścia. Niechętnie wyciągnęła niewielki zapas, który ze sobą przyniosły. Musiała nakarmić siostrę, najwyżej sama zje dopiero wieczorem.

Zgromadzonym na widok pełnych słoików zabłyśły oczy. Najsilniejsza z nich, Helga, otworzyła jeden z mięsem i podsunęła go Friedzie. Ta nabrała odrobinę łyżką, którą wzięły z leśniczówki, i zamruczała w zachwycie, kiedy włożyła ją do ust.

– Dobrze? – spytała Amalia.

– Pycha. Sama spróbuj. – Frieda wyciągnęła w stronę siostry pełną łyżkę, a Amalia nie oparła się pokusie.

Podawała inne słoiki zgromadzonym w piwnicy. Kobiety łapczywie rzuciły się na nie, w pierwszej kolejności karmiąc dzieci.

– Dawno nie jedliście, więc nie dawajcie maluchom zbyt dużo – przestrzegła Truda. – Małe porcje, ale częściej.

Amalia zostawiła sobie jedną z marchewek i wyczyściła ją z piasku podaną przez którąś z kobiet jedwabną chusteczką. Elegancki skrawek materiału świadczył, że jeszcze kilka tygodni temu kobieta żyła w dostatku. Teraz wszystkie były sobie równe, ukrywając się w przepełnionej piwnicy.

Widząc, że nowo przybyłe dzielą się żywnością, niektóre kobiety wyciągnęły z niewielkich siatek opakowane w tkaniny wiktuały. Kawalek sera, który trafił do Amalii, był nieco spleśniały, ale gdy oderwała jego brzeg, reszta nadawała się do zjedzenia. Kiedy człowiek jest głodny, nie wybrzydza. Nawet jeśli ma świadomość, że może przez to zachorować, na początku liczy się tylko możliwość zapełnienia żołądka. To właśnie obserwowała, kiedy kobiety łapczywie opróżniały słoiki. Nie przejmowały się brakiem sztućców, wpychały pożywienie do ust brudnymi palcami. Nie wiadomo kiedy ostatnio miały dostęp do czystej wody. I toalety, pomyślała, czując parcie na pęcherz. Szeptem zapytała o to najbliższą z kobiet.

– Chodzimy na górę. W komórce jest wiadro, a jedna z nas w nocy wychodzi i wylewa nieczystości na trawniki. A właściwie na to, co kiedyś było trawnikami. Teraz wszystko zostało zryte przez ich wozy.

Okazało się, że spędzeni do piwnicy ludzie od dawna nie mieli dostępu do świeżej wody, co odważniejsze kobiety biegały przy księżycu do jeziora, aby

napełnić bańki na mleko. Amalii nie dziwiło, że pokryci byli robactwem. Ona sama po pewnym czasie zaczęła się drapać i zobaczyła wędrującą po swej dłoni pluskwę. Na pewno nie unikną pokąsania przez insekty, ale czy miały jakiś wybór, skoro nie chciały wpaść w ręce żołnierzy?

Może dlatego też wołały siedzieć brudne, zawszone i pokryte wysypką, licząc na to, że Sowieci uznają je za odrażające i dadzą im spokój. To do pewnego momentu mogła być skuteczna taktyka.

Kiedy wszyscy skończyli jeść, położyli się obok siebie na barłogach ze szmat, które kiedyś były ubraniami. Kobiety poprzykrywały dzieci czym się dało, a same wtuliły się w nie, szukając ciepła. Pomimo panującego na zewnątrz zimna pomieszczenie zostało ogrzane oddechami stłoczonych wewnątrz ludzi.

– Schowajcie te kożuchy, bo wam je odbiorą. Zabierają wszystko, co uważają za cenne – poradziła leżąca obok Amalii matka bliźniąt.

– I tak po prostu idziecie spać? Żadna z was nie czuwa, aby ostrzec pozostałe?

Nawet w półmroku dostrzegła ich pełne politowania spojrzenia.

– Ostrzec? Przed czym? Przecież stąd nie ma ucieczki, a oni mogą z nami zrobić wszystko. Przekonałyśmy się, że lepiej bez protestu oddać im to, co chcą, jeśli chcemy dożyć następnego dnia – wyszeptwała jedna. – Moja przyjaciółka poskarżyła się jednemu z dowódców i osiągnęła tylko tyle, że oddał ją kolejnym żołnierzom. Najpierw kazał nam patrzeć, jaki los czeka niepokorne Szwabki, a potem nas też zgwałcili. Moją przyjaciółkę tak porozrywali, że wykrwawiła się dzień później. Po tej lekcji odechciało się nam protestować.

– Śpimy, kiedy tylko możemy. W każdej chwili mogą tu przyjść i nas zabrać. Do pracy albo... w innym celu – dokończyła blondynka. – Najbezpieczniej wbrew pozorom jest po północy.

Kobieta zamilkła i obróciła się na bok, sygnalizując, że zamierza spać. Amalia, chcąc nie chcąc, wspięła się po schodach i, rzucając niespokojne spojrzenie przez pozbawione szyb okno, ruszyła w stronę komórki. Zatrzymała się, widząc wydrapany na ścianie napis.

– Śmierć niemieckim zachwaczkam^[9] – usłyszała Trudę, która odczytywała napisane obcym alfabetem słowa.

Rozdział 10

W ciągu dnia na szczęście nikt nie zakłócał im spokoju. Amalia budziła się co jakiś czas. W odpoczynku przeszkadzał jej panujący w ciasnym pomieszczeniu zaduch. Inne stłoczone w piwnicy kobiety nie zwracały na niego uwagi i spały kamiennym snem. Dopiero kiedy na zewnątrz zrobiło się ciemno, zaczęły wstawać, poruszać się w miejscu lub przeciągać, by rozluźnić zeszywniałe mięśnie.

– Zostajecie? – spytała jedna ze zgromadzonych. Chyba wołano na nią Krista. – Jakoś sobie poradzimy.

– Oczywiście. Zwłaszcza że co jakiś czas ktoś znika i wtedy robi się luźniej – sarknął ktoś.

– Boję się, że nas wywiozą gdzieś na wschód. Do pracy... – powiedziała niska blondynka.

Amalia pomyślała, że nie powinna jej dziwić ta praktyka. W końcu w taki sposób poznała Piotra. Jej rodacy też go wywieźli w nieznane, a Heynowie zmusili do darmowej pracy. Stłoczone w piwnicy kobiety nieraz miały do czynienia z robotnikami przymusowymi wywodzącymi się z krajów, które przegrały z Niemcami. Teraz role się odwróciły. Kiedy pomyślała, że sama mogłaby skończyć w bydłącym wagonie, tak jak Polacy przywożeni do Prus, poczuła dreszcz przerażenia. Nieliczne spotkania z Sowietami umocniły ją w przekonaniu, że nigdy nie chciałaby być skazana na ich łaskę. Zwłaszcza daleko od swoich, gdzieś na Syberii. Związek Sowiecki był ogromny.

– Skoro mają nas wywieźć, wolałabym zachód – odezwała się Helga.

– Nie sądzę, abyśmy miały coś do powiedzenia. Zwłaszcza że mogą nas wykorzystać jako siłę roboczą i darmowe dziwki.

– Tym bardziej nie możemy tu zostać. Ta ulica nieprzyjemnie kojarzy mi się z gettem – stwierdziła Truda. – To sprytne z ich strony, aby nas zebrać w jednym miejscu. Kiedy podejmą decyzję co do naszego dalszego losu, nie będą musieli szukać.

Amalia nie zapomniała napisu, który zapowiadał Niemcom śmierć. Być może taki miał być właśnie ich los. Zamknięcie, a dla tych, którzy nie umrą z głodu, praca do upadłego.

Kobiety zamilkły i obrzuciły się ponurymi spojrzeniami. Ich przyszłość nie malowała się w jasnych barwach. A że groził im głód, to było jasne. Czasami obserwowały, jak Sowieci zaczynają grupować żywy inwentarz w olbrzymie stada. Na pustych polach stały gromadzone przez nich maszyny, które rdzewiały na śniegu. Widziały podpalone spichlerze i stodoły pozbawione nasion przeznaczonych na siew. Ludność miast i wsi, która zdołała uciec podczas ewakuacji, nie wróci, dopóki nie wycofają się wojska wroga. Pozostali, podobnie jako one, ukrywali się po piwnicach albo odludnych miejscach, takich jak lasy czy wyspy, których nie brakowało na jeziorach Prus. Robotnicy przymusowi uciekli, ale też mogli przyłączyć się do agresora, zwłaszcza ci pochodzący ze wschodu. Nie będzie komu na wiosnę obsiać pól, a nieliczne zapasy żywności rychło ulegną wyczerpaniu.

– Działają może jakieś sklepy? – spytała Helga. – Zapytam inaczej. Czy w tych, które przetrwały pożary, można znaleźć jakieś towary?

Pan Fischer pokręcił głową.

– Żywność? Moja wnuczka przeszukała wszystkie sklepy. Przekazała nam, że do nich te bestie włamały się najpierw, więc te, które nie zostały zniszczone podczas ostrzału, opróżniono, a następnie zdemolowano.

– Podobnie z restauracjami. One również zostały zniszczone, a zapasy żywności zniknęły – dodała jedna z kobiet.

– Czasem, jeśli się dobrze poszuka, można jeszcze coś znaleźć. Te konserwy, które przyniosłyśmy, znalazłyśmy w piwnicy jednej z restauracji nieopodal rynku. Zabrałyśmy tylko część, żeby przetrwać dzień. Teraz, nim wyjdziemy z miasta, znów się tam wybieramy, ale nie zdołamy unieść wszystkiego.

– W piasku znalazłam marchew i ziemniaki – dodała Amalia. – Marchew można zjeść na surowo, ale widziałam, że macie tu opał. Skoro Sowieci wiedzą, gdzie przebywacie, nikogo nie zdziwi ogień. Możecie ugotować bulwy i nakarmić nimi dzieci. Mięso też się jeszcze znajdzie.

Trzy kobiety natychmiast wstały i owinęły się grubymi chustkami, które miały im służyć za wierzchnie okrycia. Przekazały opiekę nad swoim potomstwem tym,

które zostały w piwnicy. Wzięły ze sobą zwinięte worki, w których zamierzały przynieść żywność.

Mieszkanki Schönwalde zęgały wyrazy wdzięczności za informację o miejscu, gdzie można znaleźć jedzenie, i życzenia bezpiecznej drogi.

Nim kobiety opuściły dom, uważnie się rozejrzały, a następnie odczekały chwilę, upewniając się, że w ciemnościach nie kryją się żołnierze. Dopiero wtedy zdecydowały się wyjść na ulicę. Przemykały pod ścianami budynków, gotowe skryć się w którymś w razie pojawienia się jakichś odgłosów. Ich źródłem mogli być tylko Sowieci. Po opuszczeniu Schulstrasse w mieszkaniach kilku kamienic zobaczyły światło. Dobiegały stamtąd śmiechy oraz krzyki. Takie domy wołały obchodzić z daleka. Raz usłyszały zbliżających się mężczyzn i w porę weszły do jednej z kamienic, gdzie się przyczyaiły, czekając na przejście patrolu. Żołnierze prowadzili ze sobą kilka kobiet i skierowali się do eleganckiego niegdyś budynku, który mijaly kilka minut wcześniej. Ze środka nadal dobiegały głośne dźwięki zabawy. Ktoś zaczął grać na harmonii i śpiewać.

– Te wcale się nie broniły i nie próbowały uciekać – zauważyła Amalia.

Jedna z towarzyszących im mieszkanek Passenheimu wzruszyła ramionami.

– Pewnie same poszukały Sowietów w nadziei, że je nakarmią. Za żywność przehandlować możemy przecież tylko jedno. Co ładniejsze i młodsze liczą na opiekę ze strony choćby podoficera.

Czyli doszły do wniosku, że jeden mężczyzna jest lepszy niż możliwe kolejne brutalne gwałty, których mogą nie przetrwać. Zwłaszcza jeśli jednostka, w której służył ewentualny opiekun, miała zostać dłużej na okupowanym terytorium. Amalia była daleka od potępiania wyborów tych kobiet. Dla swojej córki i siostry byłaby gotowa na każde poświęcenie, nawet dobrowolne oddawanie się wrogowi, gdyby miało to zapewnić im przeżycie. A mężowie tych kobiet mogli już nie żyć albo jeszcze ich nie miały. Kiedy w Prusach zaczęło panować bezprawie, musiały polegać na własnym sprycie i woli przeżycia. Poza tym domyślała się, jak uspokajały swoje sumienie. Skoro padły ofiarą gwałtu, najprawdopodobniej więcej niż jeden raz, mogły uważać się za zhańbione. Potępione. Uznać, że nic gorszego poza śmiercią nie może ich spotkać. A skoro tak, przestały mieć opory przed kupczeniem własnym ciałem, zwłaszcza że żołnierze mogli je w każdej chwili ponownie skrzywdzić. Pewnie nawet pozór wyrażanej zgody wydawał się im lepszym wyjściem.

Grupka zniknęła wewnątrz kamienicy, a uciekinierki zdecydowały się opuścić kryjówkę. Na szczęście do budynku, który mieścił restaurację, miały już blisko. Ku ich uldze odnaleziona żywność nadal znajdowała się w piwnicy, więc zabrały kilka słoików i trochę marchwi, a resztę zostawiły mieszkankom Passenheimu. Pożegnały się z nimi pośpiesznie i ruszyły w dalszą drogę.

Od tego czasu unikały wchodzenia nawet do niewielkich miast, nie chcąc igrac z losem. Pogoda w dalszym ciągu nie sprzyjała, więc posuwały się powoli. W końcu Amalia zorientowała się, że rozpoznaje tereny, przez które przechodziły.

– Zbliżamy się – powiedziała do kobiet.

Truda wyglądała na wyczerpaną, a Helga skinęła tylko głową. Kilka godzin wcześniej trafiły na grupę dezertersów i ledwo dały radę się ukryć za gęstymi zaroślami, gdzie siedziały nieruchomo dobrą godzinę, dopóki się nie upewniły, że mężczyźni naprawdę odeszli. Szybki marsz pomagał się rozgrzać, ale bezruch pozwolił wnikać zimnu aż do kości. Amalia obawiała się zwłaszcza o Trudę, która ledwo powstrzymywała kaszel. Na szczęście były już blisko celu. Jeszcze tylko miną jedną wieś i nareszcie znajdą się w domu. Amalia zastanawiała się, gdzie najpierw się udać. Do domu teściów? Czy może od razu do mamy? Serce podpowiadało jak najszybszą wizytę u rodziców, by się przekonać, że z nimi wszystko w porządku. Matce przyda się każda pomoc, jeśli Sowieci zniszczyli gospodarstwo. Mama od dziecka wychowywała się w Schönwalde. Znała w nim wszystkie ścieżki, wiedziałaby, gdzie się ukryć w razie potrzeby. Powtarzała to sobie, kiedy dotarły do pierwszych zabudowań wsi.

Podobnie jak w przypadku innych wiosek, przez które przechodziły, tu również dostrzegły znaczne zniszczenia. Lecz niektóre obejścia, poza drobnymi uszkodzeniami w rodzaju wybitych okien, wyszły z wojny praktycznie bez szwanku. Gospodarstwo należące do Helgi znajdowało się najbliżej ich marszruty i Amalia chwyciła dłoń sąsiadki, widząc spalony, pozbawiony dachu dom. Kobieta zatrzymała się i z niedowierzaniem przyglądała się swojej własności.

– Odbudujemy go – zapewniła szeptem Truda. – Część budynków na szczęście stoi. Jeśli któryś z naszych jest w lepszym stanie, znajdziesz na razie u którejś z nas ciepły kątek.

Helga skinęła głową i otarła łzy z policzków. Amalia nie dziwiła się, że kobieta płacze. Z domem wiąże się tyle wspomnień i zobaczenie go w prawie całkowitej ruinie po stosunkowo krótkiej nieobecności bolało. Amalia co prawda

wyprowadziła się do męża, ale nie traktowała gospodarstwa Heynów jako domu. Zupełnie inny stosunek miała do obejścia rodziców. Jeśli zostało zrujnowane, ten widok na pewno będzie dla niej trudny do zniesienia.

– Chcesz wejść do środka? Sprawdzić, czy coś da się ocalić – spytała Helgę.

Ta zaprzeczyła.

– Teraz po prostu pragnę odpocząć. Z tym... radzić sobie będę później.

Ruszyły dalej, widząc zniszczenia spowodowane przez ostrzał. Stodoła Beckerów została po prostu poszatkowana. Tak jakby Sowieci zabawiali się strzelaniem do drewnianych ścian. Niszczyli dla samej radości niszczenia. Podobny los spotkał dom Karla Opalki. Przechodząc, zobaczyły tylko wypalone ściany i smętne resztki, które niegdyś były budynkami gospodarczymi. O dziwo, kościół nie został prawie wcale zniszczony. Nie było reguły, czasem zamiast niegdyś pięknych obiektów sakralnych napotykały jedynie sterty gruzu. Czasem kaplice nosiły tylko nieliczne ślady ostrzału. Podobnie było z obejściami. Jedne nie nadawały się do zamieszkania, inne wyglądały jak dawniej.

– Zauważyłyście? Nie ma ciał – odezwała się Truda.

Rzeczywiście. W Schönwalde, w odróżnieniu od części miejscowości, przez które przechodziły, zwłoki nie leżały na ulicach. Owszem, przed wsią na poboczach natrafiły na niepochowanych zmarłych, jednak od kiedy dotarły do pierwszych zabudowań, nie zobaczyły żadnego ciała.

– Nie widać również padliny.

Amalia uważnie się rozglądała i doszła do takiego samego wniosku jak sąsiadki. Sowieci nie chowali swoich ofiar, a jeśli zatrzymywali się w jakiejś miejscowości, zmuszali do tego niemieckich mieszkańców. Tak jak zrobili to w Passenheimie. Oznaczało to tylko jedno. Schönwalde nadal było zamieszkane. Młoda kobieta poczuła przypływ nadziei.

– Ciekawe, czy z powodu Sowietów, czy jednak pozostał ktoś z mieszkańców? – zastanawiała się głośno Helga.

Amalia nawet nie chciała rozważać tej pierwszej możliwości. Wraz z powrotem do Schönwalde musiały przestać się ukrywać. Jednak powrót do domu był wart wynikającego z tego zagrożenia. Wspólnie jakoś sobie poradzą. Poza tym świetnie znały swoje rodzinne strony. Wiedziały, gdzie się ukryć w razie niebezpieczeństwa. Jakoś przetrwają nadchodzące tygodnie, może miesiące, nim zakończy się wojna

i wszystko wróci do normy. Na wszelki wypadek siostra będzie nadal udawać chłopca. Uśmiechnęła się uspokajająco do Friedy.

Ledwo zdążyła to pomyśleć, kiedy zza rogu wyszli dwaj uzbrojeni żołnierze. Kobiety zdrętwiały, ponieważ natychmiast je dostrzegli. Dwa tygodnie ukrywania się po lasach i unikania oddziałów wroga właśnie skończyło się niepowodzeniem. Szczęście przestało im dopisywać praktycznie u celu.

– Zajmę ich, a ty biegnij ukryć się w domu – szeptem poleciła siostrze Amalia.

Frieda wycofała się, po czym skoczyła za płot jednego z opuszczonych gospodarstw. Podobnie jak inne dzieci znała każdy zakamarek wsi, więc Amalia była spokojna, że nawet miedzami dotrze do gospodarstwa Schimanskich, jeśli nie natknie się na innych żołnierzy.

Jeden z Sowietów uśmiechnął się szeroko i szturchnął łokciem kompana. Drugi, wyglądający na młodzika, uważnie się im przypatrywał, nie wypuszczając z dłoni karabinu. Usłyszała krótką wymianę zdań, a Truda, widząc, że nie atakują ich od razu, odezwała się do nich w ich języku. Młodszy z żołnierzy odrobinę się rozluźnił i coś jej odpowiedział.

– Przyjechali, ponieważ miejscowi skarżyli się na napady maruderów. Chcieli sprawdzić, czy we wsi nie ukrywają się dezercerzy – przetłumaczyła Truda, po czym znów zaczęła im coś tłumaczyć. Pewnie wspomniała o dużej grupie Sowietów, na których natrafili w nocy.

Młody żołnierz skinął głową, a jego kompan obrzucił Amalię uważnym spojrzeniem, aż przeszły ją dreszcze. Służba na patrolu nie wykluczała gwałtu. Pomyślała, że przynajmniej było ich tylko dwóch. I wyglądali zdecydowanie lepiej niż Azjaci, którzy poprzednio je dopadli. Ogarnęły ją mdłości, ale mówiła sobie, że przetrwa i tym razem.

Młodzik spojrział na kompana, rzucił okiem na bladą Amalię, po czym powiedział coś ostro i pociągnął go za sobą, omijając kobiety. Przechodząc obok, skinął im tylko głową. Odwróciły się i patrzyły za nimi, nie bardzo wierząc w to, co przed chwilą zaszło. Żołnierze wroga po prostu odeszli. Wkrótce do ich uszu dotarł warkot samochodu. Duża ciężarówka przemknęła u wylotu ulicy, na której stały. Zatem w Schönwalde przebywało więcej żołnierzy, ale już odjechali. Chwilowo były bezpieczne...

Amalia oparła się ciężko o parkan i czuła, jak po jej twarzy spływają łzy ulgi. Wciąż nie mogła uwierzyć, że spotkanie z Sowietami miało taki cywilizowany przebieg.

– Najwyraźniej wśród Ruskich też można spotkać porządných ludzi – wypowiedziała głośno myśli wszystkich Helga.

– A może najgorszy element powędrował już na zachód, a zostali tacy, nad którymi dowództwo łatwiej mogło zapanować, aby na zdobytym terenie pilnowali porządku. Sianie terroru normalnym ludziom może się sprzykrzyć. Zwłaszcza jeśli chęć zemsty zostanie w jakimś stopniu zaspokojona – rzekła Truda. – To dopiero pierwsze z czekających nas z nimi w Schönwalde spotkań. Oby następne przebiegły podobnie.

Jedna jaskółka nie czyni wiosny, tak jak jeden cywilizowany sowiecki żołnierz nie pomoże pozbyć się lęku przed następnymi spotkaniami. To krótkie zetknięcie dało jednak Amalii nadzieję, że inne w przyszłości nie będą miały wyłącznie tragicznych następstw.

Oddychała głęboko, kiedy skręciły, ponieważ nieco dalej przy tej ulicy znajdowało się gospodarstwo jej rodziców. Kiedy zobaczyła pierwsze, praktycznie nietknięte budynki i stojącą nieopodal Friedę, odetchnęła z ulgą. To znaczyło, że będą miały gdzie mieszkać. Matka na pewno w razie potrzeby przygarnie Helgę i Trudę. Może z wojny wrócił też ojciec i znów zasiądą razem do stołu. Mamie zapewne udało się ocalić jakieś zwierzęta, co oznaczało jajka, może mleko. Jesienią Staszek Czajka zasiał oziminę, więc mogli liczyć chociaż na niewielkie zbiory. Dadzą sobie radę. Jest młoda i silna i nawet bez mężczyzn chociaż częściowo obrobi pola. Znała tonie^[10] w pobliskim jeziorze i wiedziała, gdzie szukać ryb. Będą żyć skromnie i to na razie wystarczy.

Nie poczuła niepokoju, kiedy zauważyła częściowo zburzoną stajnię. Konie najprawdopodobniej zostały zarekwirowane przez Sowietów. Albo nawet wcześniej przez ich władze. Będzie ciężko, lecz jakoś sobie poradzą. Mogły podczas orki wykorzystać woły. Stodoła, obora i chlew nadal stały. W chlewie brakowało części dachu i w ścianie widniała spora dziura, ale odbudują go. Na razie mogą wykorzystać nietkniętą oborę. To duży budynek, a pewnie nie zostało wiele zwierząt.

Chwyciła za klamkę i zdziwiła się, kiedy zastała drzwi zamknięte. Matka nigdy tego nie robiła... Natychmiast uspokoiła ją myśl, że podjęła mądrą decyzję. Po co

ułatwiać wejście sowieckim dezertantom i różnej maści szabrownikom. Energicznie zapukała do drzwi i kiedy usłyszała zbliżające się kroki, poczuła ulgę.

– Staszek? – Polak uchylił drzwi i spojrzał na nią zdziwiony. Chyba nie spodziewał się ujrzeć ją tak szybko. Zauważyła, że matka dała mu ubrania, które należały do jej najstarszego brata. Trochę na nim wisały, więc chyba nie zdążyły z Anią ich dopasować. Miała nadzieję, że u jego siostry wszystko było w porządku. Ania Czajka, kiedy ją ostatnio widziała, wydała jej się bardzo krucha. Posłała mu zmęczony uśmiech. – Mama w kuchni?

Polski robotnik, zatrudniony w ubiegłym roku w gospodarstwie Schimanskich, przyglądał się jej w milczeniu, ale nie odsunął się od drzwi. W jego oczach coś zamigotało. Zadowolenie? Wrogość? Nie rozumiała...

– Na cmentarzu – wyjąkał w końcu i zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

– Zaczekaj. Co ona robi w takie zimno na cmentarzu? – Zdziwiła się. W odpowiedzi usłyszała chrobot przekręcanej w zamku klucza i oddalające się kroki.

Oburzona tym, jak została potraktowana, chciała ponownie zapukać. Pod nieobecność gospodyni robotnicy zaczęli się szarogęsić! A może to ucieczka Niemców ich tak rozzuchwiała? Jednak mama była Mazurką i nie zaznali w jej domu krzywdy, chociaż Staszekowi mogło wydawać się inaczej.

– Bezczelność... – stwierdziła i znów uniosła rękę, aby zapukać. Jej dłoń złapała Truda. Spojrzała na sąsiadkę, która pokręciła głową. I wtedy dopiero dotarło do niej znaczenie słów Czajki. Jej serce mocniej zabiło, a oczy wypełniły się łzami. W tym momencie przywarła do niej Frieda, płacząc.

– Na cmentarzu...

Amalia gniewnym ruchem otarła łzy i odwróciła się od drzwi. Nie potrafiła uwierzyć, że matka mogła... Nawet w myślach bała się wypowiedzieć te straszne słowa. Musiała zajść jakaś pomyłka. To niemożliwe. Po całym trudzie, jaki sobie zadały, by wrócić do Schönwalde, nie mogły znaleźć jej tam. Nie godziła się na to. Uwierzy, jak zobaczy. Zamierzała w tym wypadku być niczym niewierny Tomasz. Gdyby nie Frieda, załomotałyby ponownie do drzwi i zażądała od Staszka wyjaśnień. Nie chciała jednak robić przy siostrze awantury. A może, wyszeptał cichy głos wewnątrz niej, boisz się potwierdzenia swoich obaw? Wolisz przez jakiś

czas żyć w przekonaniu, że to po prostu koszmarna pomyłka? Nabrała tchu i postanowiła stawić czoła lękom.

– Muszę iść na cmentarz – powiedziała głośno.

– Może najpierw trochę odpocznijemy – próbowała przekonać ją Truda.

– Przechodziłyśmy przecież obok cmentarza. Nie było tam żywej duszy – przypomniała Helga, lecz Amalia posłała jej tylko wściekłe spojrzenie.

– Muszę iść na cmentarz. Natychmiast.

Odwróciła się i ruszyła w stronę kościoła. Za nią niechętnie podążyły sąsiadki i pobladła zalana łzami Frieda. Tak jak wspomniała Helga, kiedy doszły do płotu okalającego cmentarz, nikogo na nim nie zauważyły. Amalia pchnęła furtkę i ruszyła w stronę części, gdzie znajdowały się groby jej rodziny. Kiedy szła, jej buty zapadały się w śniegu, a świeżych śladów zostawionych przez odwiedzających nie zobaczyła. To oczywiście o niczym nie świadczyło, przekonywała samą siebie. Zauważyła, że w Schönwalde, tak jak w innych miejscowościach, część nagrobków została zniszczona. Na szczęście na kamiennych tablicach nadal dało się odczytać wyryte szwabachą znajome nazwiska. Dotarła do miejsca, gdzie pochowano jej dziadków, i z ulgą zauważyła, że nagrobki były nienaruszone. Dalej znajdował się grób jej najstarszej siostry, i tu zobaczyła zmianę. Wydał jej się wyższy niż wówczas, gdy wyjeżdżała. Kiedy stanęła przed nim, dostrzegła, że do krzyża przytwierdzono kolejną drewnianą tabliczkę.

– Hilda Schimanski – przeczytała i rozpłakała się głośno. Kucnęła, objęła się ramionami i zaczęła kołysać.

– Mamusiu... – usłyszała za sobą drżący głos Friedy, lecz nie potrafiła wstać i pocieszyć rozpaczającej siostry.

Wzrok utkwiała w tabliczce, na której, poniżej dat urodzenia i śmierci, ktoś wyrył jeszcze jedno słowo:

Szwabka.

Rozdział 11

Z początku myślała, że Iwany^[11] nie tylko zabiły jej matkę, ale również sprofanowały jej grób. Jednak po chwili dotarło do niej, że to nie było dzieło Sowietów. Obelga nie została zapisana grażdanką. Co więcej, w taki sposób to Polacy pogardliwie nazywali Niemców. Jednak, żeby wypisać takie słowo na tabliczce nagrobnej kobiety, która nikogo nie skrzywdziła, wydało jej się niewyobrażalne. Do tego prawdopodobnie był to przejaw nienawiści ze strony kogoś, kto znał jej matkę. Dlaczego spotkało to osobę, która dla wszystkich miała dobre słowo? Która ukrywała prawdę o ciąży Ani, pomimo że łamała w ten sposób prawo?

Kto mógł się tego dopuścić? Któreś z Czajków? Jakiś polski robotnik, który w inny sposób nie mógł dokonać zemsty? Może pragnął rewanżu na własnym gospodarzu, który zdążył bezpiecznie opuścić wieś? Nie wiedziała, ale i tak to słowo dołało jeszcze goryczy do odczuwanego żalu. Bolało ją, że nie tylko ona to zobaczyła. Sąsiadki rozumieją, ale jak wytłumaczyć to Friedzie, która wracała do domu z nadzieją na odrobinę normalności? Jakich słów użyć w stosunku do dziecka, które właśnie straciło mamę? Amalia całkowicie przestała panować nad emocjami, była w stanie tylko płakać i zastanawiać się, jak umarła jej matka. Wyrzucała sobie, że nie zmusiła upartej kobiety do wyjazdu. Albo nie zdecydowała się zostać wraz z nią. Sowietci i tak ją przecież dopadli. Może gdyby podjęła inną decyzję, jej mama nadal by żyła.

– Nie dręcz się... – szepnęła Truda.

Amalia spojrzała na nią zażawionymi oczami.

– Skąd wiesz...?

– W takich przypadkach to normalne. Pewnie wyrzucasz sobie wyjazd. Nie wiemy, co tu się stało. Hilda była już posunięta w latach.

– Młodsza od pani... – zauważyła Amalia.

– Tu nie ma reguły. Wiesz o tym – dodała Truda z naciskiem.

Rozum jej podpowiadał, że sąsiadka miała rację, ale kiedy człowiek jest ogarnięty żalem, trudno słuchać głosu rozsądku.

– Dowiem się, co tu zaszło – obiecała sobie, patrząc na tabliczkę. Nie wiedziała, czy bardziej zwraca się do matki, siostry, czy do samej siebie.

– I co wtedy zrobisz? Życia jej już nie wrócisz. Niedobrze jest żyć zemstą. Cokolwiek tu zaszło, Bóg powołał ją do siebie. Taka była jego wola.

Nie mogła uwierzyć, że Bóg pragnął krzywdy tych wszystkich kobiet, na których ciała natrafiły po drodze. Bóg nie miał z tym barbarzyństwem nic wspólnego, uspokajała siebie samą. To ludzie sprowadzili na innych taki los. Dowie się, ale nie pójdzie szukać zemsty. Nie popełni tego grzechu.

Jedno natomiast mogła zrobić.

– Moja mama była Mazurką – powiedziała głośno. Nie bała się, że tym stanowczym stwierdzeniem urazi sąsiadki, ponieważ obie wywodziły się z mazurskich rodzin. – Nie żadną Szwabką.

Chwyliła mocno tabliczkę i pociągnęła do siebie.

– Ami... – usłyszała Friedę.

– Nie pozwolę obrażać jej pamięci – wycedziła, po czym szarpnęła ponownie. I jeszcze raz. Jednak przybita gwoździami tabliczka nie chciała puścić, więc jeszcze mocniej zacisnęła na niej palce. Pomimo że bolało, a z niewielkiej ranki zaczęła płynąć krew, kapiąc na śnieg.

– Amalio! – usłyszała wyrzut Helgi, ale się nie poddawała.

To nieszczęsne drewno musi puścić, myślała. Zaciskała zęby i ciągnęła, aż nareszcie poczuła, że łączenie nieco się rozluźnia. Ze zdwojoną energią zaczęła szarpać za tabliczkę, aż została jej w ręce. Włożyła w tę czynność tyle siły, że poleciała do tyłu i wpadła na grób Kristy Opalki znajdujący się za nią. Zabolało, kiedy plecami uderzyła o płytę nagrobną. Uznała, że było jednak warto, bo tabliczkę trzymała w dłoni. Pójdzie w ogień, a matce przygotowuje nową.

– Musimy poszukać jakiegoś schronienia – usłyszała ponaglenie Trudy.

Nie chciała odchodzić od grobu, ale sąsiadka miała rację. Ich przedłużająca się obecność na cmentarzu mogła zwrócić czyjąś uwagę. Na przykład innego patrolu, który nie okaże im miłosierdzia. Musiała teraz zająć się siostrą, która poza nią nie miała już nikogo. Ojciec nie żył albo dostał się do niewoli, a Libaś od miesięcy nie dawał znaku życia. Z całej rodziny Schimanskich zostały tylko one dwie. Matka

życzyłaby sobie, aby w pierwszej kolejności zajęła się kwestią przetrwania, przeżywanie żałoby zostawiając na później.

– Spróbujmy sprawdzić pozostałe gospodarstwa – powiedziała Amalia, wstając. Z jej okrycia spadły grudki wymieszanej ze śniegiem ziemi.

Udała, że nie zauważyła pełnych ulgi spojrzeń, które wymieniły sąsiadki. Naraziła je wszystkie, ale żadna nie miała do Amalii pretensji. Potrafiły zrozumieć i uszanować jej uczucia i młoda kobieta była im za to wdzięczna.

– Najpierw chodźmy do Trudy, a potem może zobaczymy, w jakim stanie jest obejście Heynów – zaproponowała Helga.

Szybkim krokiem ruszyły do gospodarstwa Czwellów i z ulgą dostrzegły, że dom, pomijając brak części szyb, zachował się w niezłym stanie. Jednak musiał w nim ktoś przebywać, ponieważ wybite szyby zastąpiono deskami.

– Sprawdźmy, czy ktoś jest w środku? Może przejęli go robotnicy? – spytała Helga.

Tak jak stało się to z obejściem rodziców, pomyślała Amalia. Nie wątpiła, że rodzeństwo Czajków zawłaszczyło gospodarstwo byłych pracodawców.

– Chyba nie jestem gotowa na konfrontację. – Truda się zawahała.

– To twój dom – przypomniała jej Helga. – Skoro wróciłaś, powinni znaleźć sobie inne miejsce.

Amalia wymieniła spojrzenia z Friedą. Im Stanisław Czajka zatrzaskał drzwi przed nosem. Co prawda nie były właścicielkami gospodarstwa, ale miały do niego zdecydowanie większe prawo niż młodzi Polacy.

Truda niepewnie wspięła się po schodkach i zapukała. Chwilę trwała cisza i kobieta właśnie się odwracała od drzwi, kiedy jakiś mężczyzna je otworzył. Amalia z zaskoczeniem zobaczyła najmłodszego brata Marysi Wojtasik, małej Polki, która latem bawiła się z Else, a potem została pomagać w gospodarstwie Heynów. Czyli jej rodzina też zdecydowała się zostać w Schönwalde.

– Czego? – zapytał wrogo.

– Wróciłam do domu – powiedziała Truda. Na zewnątrz okazywała spokój, chociaż w środku pewnie dygotała ze zdenerwowania.

– To mój dom. I nie życzę sobie w nim cholernych hitlerówek. Wynocha mi stąd!

Odepchnął starszą kobietę, aż ta cofnęła się o kilka kroków. Aby nie upaść, chwyciła się złamanej balustrady przy schodkach. Syknęła, kiedy drzazgi wbiły jej się w dłoń. Amalia z niedowierzaniem spoglądała na tę scenę.

– Kto to? – Z wnętrza domu dobiegł do nich kobiecy głos.

– Włóczędzy... – stwierdził chłopak i zatrzasnął drzwi.

Truda bez słowa odwróciła się i podeszła do pozostałych.

– Wychodzi na to, że kolejna możliwość nam odpadła.

– Idziemy do domu moich teściów – zarządziła Amalia. – Dziwnie to zabrzmiało, ale mam nadzieję, że okaże się bardziej uszkodzony niż ten. Część robotników najwyraźniej została w Schönwalde i podczas naszej nieobecności zajęli najlepiej zachowane domostwa.

Wielu pracowników przymusowych, podobnie jak Niemcy, wykorzystano ewakuację, aby uciec przed Armią Czerwoną. Kobiety w Passenheimie wspominały o wywóźce w głąb Rzeszy niezbędnych do pracy mężczyzn. W grudniu, tak jak to przewidywał Piotr, władze wyselekcjonowały najsilniejszych robotników przymusowych. Pomimo że od tamtego czasu do rozkazu ewakuacji minęły blisko dwa miesiące, żaden z mężczyzn nie wrócił do swoich gospodarzy. Pozostały same chuchra, takie jak Staszek czy chłopcy Wojtasików.

Kobiety tak się cieszyły na powrót do domu, ale on nie rozwiązywał niczego. Dotarły do rodzinnej wsi i nadal nie potrafiły znaleźć dachu nad głową, pomimo że słońce już stało wysoko na niebie. Jeśli wpadną na kolejny sowiecki patrol... Albo na maruderów... Amalia nawet nie chciała kończyć tej myśli.

– Możemy wrócić do mojego obojścia – odezwała się cicho Helga. – Dom został spalony, ale może damy radę dzień spędzić w piwnicy. Albo w którymś z budynków gospodarczych.

– Sprawdźmy najpierw dom Heynów – zaproponowała Truda.

Kiedy dotarły na miejsce, okazało się, że tam, gdzie kiedyś znajdowało się okno sypialni Amalii, ziała duża dziura, przez którą można było oglądać zdewastowane wnętrze. Brakowało też drzwi, więc Amalia zgadywała, że nie powinny natrafić na dzikich lokatorów. Bez wahania skierowała się do środka, a za nią pośpieszyły pozostałe kobiety.

W środku zastały obraz jak po bitwie. Dom co prawda nie został spalony, ale mocno zniszczony. Podłogę zalegały fragmenty roztrzaskanych mebli, ubrań

i naczyń kuchennych wymieszane z pochodzącym z sufitu tynkiem. Na ścianach widniały napisy wykonane czerwoną farbą, na których widok Truda tylko się skrzywiła. Amalia domyśliła się, że to kolejne życzenia śmierci dla wszystkich Niemców. Kuchnia była mocno zdewastowana, najlepiej wyglądała sypialnia Heynów, jeśli nie liczyć brązowych zacieków na pościeli. Smród zdążył ulecieć przez rozbite szyby.

– Te świny się tu załatwiały. – Helga skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Jednak łóżko i materace ocalały. Wystarczy usunąć zabrudzoną pościel.

W swojej sypialni Amalia znalazła koce, które tylko trochę ucierpiały, i jedną całą kołdrę. Oceniała, że kilka poduszek wciąż nadawało się do użytku. Nie dadzą rady ogrzać pokoju, ale w drodze przyzwyczyły się sypiać w wyiębionych pomieszczeniach. Żadna na szczęście nie zachorowała, a Amalia zabrała z leśniczówki aspirynę pozostałą po kuracji Helgi. Kilka tabletek schowała na wypadek choroby – z myślą o Friedzie.

Znów położą się spać głodne, jednak nie było to dla nich nic nowego. W drodze jeszcze bardziej schudły, a nogi zaczęły im puchnąć i niemiłosiernie rwały. Teraz na szczęście odpoczną. Z żywnością też sobie poradzą. Przeszukają piwnicę i spiżarnię, może uchowały się w niej jakieś zaprawy, które robiła jesienią. Mieszkały niedaleko jeziora, więc w odludnych miejscach zaczną łowić ryby. Na zupie rybnej mogą przetrwać kilka miesięcy, rozważała Amalia. Może do tego czasu Sowietci odejdą. Z tego, co widziała, piec chyba ocalał, ale aby to ocenić, musi najpierw rozpalić w nim ogień. Nakryła się mocniej kocem i przytuliła siostrę. Wkrótce zmorzył ją sen.

Obudziła się ze strachem, kiedy usłyszała chrobot rozdeptywanych trzewikiem skorup. Już je znaleźli? Tak szybko? Przypomniała sobie ich walkę w leśniczówce. Wtedy jednak były silniejsze, niewycieńczone wielodniowym marszem. Teraz w panice myślała, gdzie mogłaby znaleźć jakiegokolwiek narzędzie do obrony, którym byłaby w stanie ocalić Friedę, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Zakryła usta obudzonej nagle siostrze.

– Natychmiast uciekaj do obejścia Helgi. Ukryj się tam i poczekaj na mnie – wyszeptała dziewczynce do ucha.

Frieda zaczęła kręcić głową i nie reagowała na surowe spojrzenie starszej siostry. Sąsiadki również podniosły się zaalarmowane.

– Amalia...? – Kobiety usłyszały niepewny głos.

Amalia prawie popłakała się z olbrzymiej ulgi.

– To Dora! – wyszeptała.

Zerwała się z pościeli i szybko wsunęła stopy w ciężkie buty, nie kłopotząc się ich zawiązywaniem. Ruszyła w stronę sieni i kiedy stanęła w drzwiach, zauważyła opatuloną w chusty przyjaciółkę. Podczas drogi powrotnej do domu nie rozmyślała za dużo, skupiając się na każdym kroku i stale nasłuchując. Czułość miała im wszystkim zapewnić bezpieczeństwo. A kiedy znalazły schronienie, natychmiast ją straciły. Amalia nie myślała w ostatnim czasie o przyjaciółce, która zdecydowała się pozostać w Schönwalde, po tym jak jej ojciec dostał wezwanie do Volkssturmu. Teraz, słysząc jej głos, poczuła ulgę. Dora Waszek przetrwała wejście do ich wioski Armii Czerwonej.

– Dorka! – zawołała półgłosem.

Przyjaciółka okręciła się na pięcie i z piskiem rzuciła w stronę Amalii. Moment później obie śmiały się i płakały jednocześnie, mocno się ściskając. W drzwiach stały sąsiadki i z pobłażaniem obserwowały ten wybuch uczuć.

– Po prostu nie mogłam uwierzyć, kiedy Anton mi powiedział, że wróciłaś.

– Anton? A skąd on wie?

Czyżby wieść o ich powrocie już się rozeszła wśród tych nielicznych, nadal zamieszkujących Schönwalde, skoro dotarła do zatrudnionego u Waszków Rosjanina? Oby ci, którzy przetrwali, byli pozytywniej nastawieni niż wcześniej spotkani Polacy.

– Był dzisiaj u Staszka, w gospodarstwie twoich rodziców. Czajce wymyknęło się, że cię widział. Najpierw myślałam, że zatrzymałaś się tam, ale Anton wyprowadził mnie z błędu. Potem pomyślałam o obejściu państwa Heynów, chociaż wydawało mi się niemożliwe, abyś zdecydowała się tu zostać. Dom jest taki zniszczony...

– Nie jest tak źle. Zdarzało nam się sypiać w gorszych miejscach. – Amalia wzruszyła ramionami.

Dora się wzdrygnęła.

– Mnie to mówisz... Anton, nim weszli jego rodacy, ukrył mnie i Anię na jednej z wysp Muckersee^[12].

Amalia przypominała sobie gorączkowe przygotowania Antona jeszcze przed ewakuacją. Oboje z Dorą zdecydowali się zostać, ale Rosjanin postanowił ukryć przyjaciółkę przed pobratymcami.

– Skleciłem coś w rodzaju ziemianki, którą dodatkowo pokryłem śniegiem i wyścieliłem pierzynami oraz kożuchami. Budują takie na Syberii i czytałem o nich w książkach podróżniczych. Dorze powinno tam być ciepło – zapewniał podczas ostatnich odwiedzin Amalii w domu Waszków.

Niepokoila się wówczas, jak przyjaciółka tam przetrwa sama, zwłaszcza w noc, kiedy temperatura spadała przynajmniej dwadzieścia stopni poniżej zera. Przyjrzała się uważnie jej zaróżowionej lekko twarzy i poczuła ukłucie zazdrości. Dorze zostały oszczędzone doświadczenia większości kobiet w Prusach. Warto było pozostać w szałasie ukrytym na odludziu.

– I jak tam przeżyłaś? – spytała.

Przyjaciółka zaczęła swoją relację, a Amalia przymknęła oczy. Wyobraziła sobie prymitywny budynek, jednak zaskakująco ciepły w panujące mrozy. Ciemności aż nadto rozświetlały wątłe płomyczki lamp naftowych. Kobiety ogrzewały się dodatkowo przy kocherze, na którym gotowały wodę. Jednak pomimo spokoju i tak czekały w napięciu na pojawienie się Antona, a w nocy budził je najmniejszy hałas. Na szczęście miały ze sobą spory zapas jedzenia i wody. Otuchą napawała sama świadomość obecności drugiej przyjaznej osoby. Dużo rozmawiały, dzieląc się swoimi przemyśleniami i marzeniami, aby tylko odsunąć myśli od tego, co działo się we wsi. Bo docierały do nich hałasy... a potem w końcu cisza. Nie wiedziały jeszcze, co oznacza, więc szeptem dodawały sobie otuchy. Przekonywały, że najgorsze za nimi. Czekały w napięciu jeszcze jeden dzień, nim się pojawił ich opiekun.

Wyobraźnia Amalii wymalowała na twarzy Dory najpierw przestraszona, kiedy usłyszała, jak śnieg skrzypi pod ciężkimi butami. A potem łączyła ulgi, kiedy zobaczyła rosyjskiego robotnika całego i zdrowego. Może nawet rozpląkała się głośno; przyjaciółka dość otwarcie okazywała emocje przy ludziach, którym ufała. A do nich na pewno należał Anton. Dzięki Rosjaninowi tułaczka Dory zakończyła się szybko i nie obfitowała w tragiczne wydarzenia, które stały się udziałem Amalii i innych kobiet z Schönwalde.

A później, domyśliła się, mierząc przyjaciółkę spojrzeniem, Anton nadal ją ochraniał. Zatrzaszczył się o żywność, opał. Zajął się nią lepiej niż niejeden mąż

własną żoną. Dora wyglądała po prostu dobrze. Nie była wychudzona ani brudna, więc prawdopodobnie żyło jej się w miarę dostatnio, oceniła. Przyszła do nich schludnie ubrana, tak jakby udawała się na wizytę, a nie poszukiwanie przyjaciółek. Amalia żywiła nadzieję, że Dora nigdy nie doświadczy tego, co one. Strachu paraliżującego wolę działania, upodlenia i poniewierki. Za to będzie Antonowi wdzięczna, nawet jeśli odrobinę obawiała się spotkania z nim.

Amalia ucieszyła się, że dzięki zapobiegliwości rosyjskiego robotnika Dora spędziła ten straszny czas w o wiele bardziej komfortowych warunkach niż ona. Dobrze, że pomyśleli o Ani. Po krzywdzie, której doznała z rąk Mohla, atak Sowietów mógł spotęgować jej traumę. Dlaczego Dora zdecydowała się teraz wyjść z domu sama, skoro pewnie jako jedna z nielicznych uniknęła gwałtu? Taka nieostrożność to proszenie się o nieszczęście. Nim o to zapytała, przyjaciółka kontynuowała swoją opowieść.

– Sowietci dalej przebywają w okolicy, ale od kiedy ustanowili komendantury wojenne, zrobiło się u nas nieco spokojniej. Oddziały wojskowe przebywają głównie w miastach, chociaż czasem do nas zagląдают ich patrole. Jednak nie słyszałyśmy, aby zaczepiali kobiety, przynajmniej w naszej wsi. Zagrażają nam jedynie dezenterzy, ale Anton, kiedy żołnierze pili u nas w domu biber, podwędził im dwa karabiny i amunicję. Opowiadał, że wychodzili w stanie takiego upojenia, że nawet się nie zorientowali. Przyznał mi się, że żałował, iż nie ukradł tego więcej. Kradzież to grzech, ale w tych okolicznościach nie potrafię go winić. Nie wiedział, że tata trzymał broń na strychu, więc mamy teraz czym się bronić. Już raz nam się przydała. Dezenterzy uciekli, kiedy jeden z nich zarobił kulę... Co prawda w odwecie próbowali podpalić oborę, ale w czasie śnieżycy mieli z tym problem. Ale, ale... Co ty tutaj robisz? Miałaś przecież dołączyć do teściów.

Przyjaciółka zmarszczyła brwi i wpatrywała się w Amalię z wyczekiwaniem.

– Sowietci zniweczyli nasze plany. Po tym... spotkaniu uznałyśmy, że jednak łatwiej nam będzie w domu...

Dora złapała ją za rękę. W najgorszym czasie przebywała na wyspie, ale na pewno dotarły do niej wieści, co się działo we wsi po wkroczeniu Armii Czerwonej. Nie mogła przeoczyć dymiących ruin i relacji tych, którzy przeżyli.

– Tak mi przykro... I...

Dora musiała sobie o czymś przypomnieć, bo zawahała się, po czym uciekła wzrokiem w bok. Najwyraźniej zastanawiała się, w jaki sposób przekazać przyjaciółce złe wiadomości. Pani Schimanska była powszechnie lubiana w Schönwalde. Amalię zapiekły oczy. Przełknęła ślinę i starała się odsunąć od siebie żal.

– Już wiem... – powiedziała cicho. Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że już nigdy nie zobaczy mamy, ale kiedy tylko o niej pomyślała, czuła ucisk w gardle. Jakby zaraz miała się udusić. – Chciałabym tylko się dowiedzieć, co jej się przytrafiło.

Dora skinęła głową.

– Wszystko ci opowiem. Tylko... Może zatrzymacie się u mnie? Posiedzicie w cieple. Jutro możemy tu wrócić i zacząć sprzątać, chociaż nie wiem, czy to ma sens, skoro ściany są uszkodzone.

– Podczas sprzątania możemy znaleźć coś, co może się przydać. Choćby żywność, która może jakimś cudem została przeoczona przez szabrowników.

Dora skinęła głową.

– Pewnie umieracie z głodu, a ja tu gadam bez sensu. Chodźmy.

Amalia zrobiła krok w stronę wyjścia i się zatrzymała. Pomimo zapewnień Dory i wcześniejszego spotkania z żołnierzami bała się w środku dnia opuścić dom, nawet tak uszkodzony. Od chwili kiedy zdecydowały o powrocie do Schönwalde, ulice zaczęły jej się kojarzyć z zagrożeniem, którego za wszelką cenę chciały uniknąć. Od tygodni żyły w ukryciu, na zewnątrz wychodząc dopiero po zachodzie słońca. Teraz nadal było jasno. Wymieniła spojrzenia ze starszymi kobietami. Chyba wszystkie pomyślały o tym samym, ponieważ żadna nie kwapiła się do wyjścia.

Dora popatrzyła na nie nieco zniecierpliwiona. Chociaż nie... Raczej zdziwiona. To według Amalii było odpowiednie słowo. Przyjaciółka chyba tak do końca nie zdawała sobie sprawy, co oznaczał dla każdej kobiety gwałt. Utrata godności, z którą się wiązał, była jeszcze gorsza od fizycznego bólu. Każda, która przetrwała to doświadczenie, tak naprawdę wolałaby zostać pobita, nawet poważnie zraniona przez któregoś z tych bandytów w mundurach.

– Nie idziecie? – zapytała Dora.

– Zastanawiamy się, czy można bezpiecznie opuścić dom. Nikt tak naprawdę nie pilnuje porządku i na ulicach panuje bezprawie – wyjaśniła Truda.

– Podróżowałyśmy nocą – dopowiedziała Helga.

Dora posłała im uspokajający uśmiech.

– Cóż, Anton nie był zachwycony, kiedy się uparłam, aby pójść do ciebie, chociaż ci żołnierze, którzy stacjonują w pobliżu, zostali wzięci w karby przez dowódców. Z tego, co mówił, zazwyczaj też mają sporo obowiązków. Choćby przy wyłapywaniu dezertersów. Dla mnie noc jest groźniejsza, ponieważ wtedy jak robaki wypełzają ze swych kryjówek. Przebywają właśnie w takich opuszczonych domach, jak twoich teściów. W dzień są mniej widoczni.

Czyli tak naprawdę miały sporo szczęścia, że udało im się uniknąć spotkania z dezertersami. A może pomogła im w tym daleko posunięta ostrożność lub połączenie obu tych czynników. Jednak mimo słów przyjaciółki Amalia poczuła mocne bicie serca, kiedy znalazła się na zewnątrz. Słońce właśnie przebiło się przez chmury i obserwowała, jak Frieda wystawia w jego stronę twarz, która natychmiast się rozluźnia. Im wszystkim tak bardzo brakowało światła i ciepła. Jakże musiały się zmienić, skoro cieszyła je taka prosta rzecz, jak promień słońca przebijający się przez chmury. Nigdy wcześniej tego nie doceniała. Nie dostrzegała wręcz. Okazało się, że kiedy człowiek zostaje pozbawiony większości rzeczy wcześniej nieodzownych, zwykle wyjście na dwór polepsza mu samopoczucie.

Przypomniała sobie, jak mama opowiadała o doświadczeniach z poprzedniej wojny i swoją pełną niedowierzania reakcją, kiedy wspomniała o radości z najprostszych rzeczy. Takich jak na przykład ciepły bochenek chleba. Zwykła mawiać: „wyście prawdziwej biedy jeszcze nie zaznali”, kiedy kilka lat wcześniej w rodzinnym gronie narzekali na utrudnienia związane z prowadzonymi walkami. Wtedy jeszcze ich rodzina była w komplecie. Zazwyczaj odpowiadała rodzicom, że przecież żyją w czasie wojny. Nie potrafiła zrozumieć, jak wielkie ma znaczenie to, gdzie dochodzi do walk. I kto jest agresorem. Kiedy wojna toczy się daleko, łatwo narzekać na pewne niedogodności z nią związane, jak konieczność wykonania dodatkowej pracy. Perspektywa się zmienia, kiedy puka wprost do twoich drzwi. Wtedy nie ma już ucieczki od jej okropieństwa. To właśnie o tym wspominała matka.

To nie tak, że Schimanscy nie odczuli wpływu polityki nazistów. Ani że wcześniej nie poznali jej skutków. Żaden z braci Amalii nie zdołał wrócić z frontu.

O najmłodszym Libasiu nie dochodziły żadne wieści, więc w swoim sercu zdążyła go pochować. Nieco otwarły jej oczy historie opowiedane przez Piotra. Nie dotyczyły one wojny sprzed dwudziestu przeszło lat, ale wypadków ostatnich miesięcy. Jednak wtedy nie potrafiła sobie wyobrazić skali zniszczeń. Teraz widziała je podczas drogi, a przechodząc przez wieś, dostrzegła, w jakim stopniu dotknęły każde gospodarstwo.

To zapamiętała z opowieści mamy. Kiedyś zniszczenia zostały spowodowane przez agresję Rosji. Teraz ich wejście do Prus Wschodnich było inne. Nie miało wiele wspólnego z osiągnięciem celów militarnych. Żołnierzy wroga pchała furia spowodowana długotrwałą wojną na ich terenie. Chcieli odpłacić Niemcom za zniszczenia i lata cierpień doświadczanych przez ich rodziny.

Dla mieszkańców Prus Wschodnich nadszedł czas odpłaty.

Rozdział 12

Amalia wzięła się w garść i odpędziła smutek. Wciąż jeszcze nie dochodziło do niej, że już nigdy nie zobaczy matki ani nie powie jej, że miała rację. Jednak teraz nie mogła pozwolić sobie na żalobę. Spojrzała na siostrę. Rozpaczać będzie później.

– Jak udało ci się utrzymać dom? – zapytała Dorę, kiedy dochodzili już do gospodarstwa Waszków. – Nikt nie próbował cię z niego wyrzucić?

– Pewnie znalazłby się ten czy inny amator na nasz dom, ale zapobiegła temu obecność Antona. Jego narodowość chwilowo wiele ułatwia.

Amalia nigdy nie zwracała uwagi na pochodzenie robotnika Waszków. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że był obywatelem ZSRS, z którym Trzecia Rzesza prowadziła wojnę, jednak ten fakt był dla niej bez znaczenia. Zwłaszcza że zdążyła go poznać jako dobrego człowieka. Teraz odrobinę obawiała się spotkania z nim. Miała jednak nadzieję, że złe doświadczenia z Sowietami nie wpłyną na ich relacje.

– Zapewne.

Dora najwyraźniej odgadła, w jakim kierunku podążają myśli przyjaciółki, bo zatrzymała się, kiedy znalazły się za furtką.

– Sowietci to Sowietci. A Anton to... po prostu Anton. W ich armii także pewnie spotkasz niejednego porządnego człowieka, jednak trudno o przyzwoitość, kiedy napędza cię gniew. Dowódcy podobno również pilnowali, byśmy dostały za swoje, chociaż te akurat rozkazy dość chętnie wykonywali. Z drugiej strony... Moi bracia wspominali, że niemiecka armia też nie patyczkowała się z wrogiem.

Uderzyło ją to, co powiedziała Dora. Amalia została skrzywdzona, ale Antona z tamtymi żołnierzami łączyła jedynie narodowość. O tym wielokrotnie dyskutowali z Piotrem, kiedy usiłowała przełamać jego uprzedzenia wobec mieszkańców Schönwalde. Zarówno Niemców, jak i Mazurów. Nieraz mu tłumaczyła zawilosci narodowościowe w Prusach i starała się uświadomić, że flaga nie stanowi o wartości człowieka. Teraz na własnej skórze mogła się przekonać,

jakie to musiało być dla niego trudne. Ona miała na swoim koncie jedno potworne doświadczenie, Piotr o wiele, wiele więcej. Oderwała myśli od Polaka. To nie czas na wspomnianie ukochanego. Ostatnie miesiące odarły ją ze złudzeń. Miłość jej nie nakarmi ani nie zapewni jej najbliższym bezpieczeństwa.

Zaraz jednak uświadomiła sobie ważną rzecz. Nie powinna tak myśleć. Nie, żywione uczucie nie mogło zaspokoić fizycznych potrzeb, jednak w jakimś sensie ją ratowało. Wspomnienie radosnych chwil podnosiło ją na duchu i chroniło przed zwątpieniem. Przed popadnięciem w apatię i biernym poddawaniem się wydarzeniom. Dzięki temu, co przeżyła z Piotrem, miała siłę, aby w obecnych czasach przynajmniej spróbować zawalczyć o własną przyszłość. Pomagała jej również tęsknota za Else. Nie mogła po prostu dać za wygraną i ulec żałobie. To oznaczałoby koniec. Bez względu na to, czy odnajdą się z Piotrem, czekała na nią córka. Nie wolno jej było zawieść Else.

Otrząsnęła się z krótkiego zamyślenia i znów uważnie przysłuchiwała się dyskusji.

– Mój mąż nie walczył z kobietami i dziećmi... – upierała się Helga.

Amalia zastanowiła się przez chwilę.

– Tego, niestety, nie możemy być pewne.

Nie chciała opowiadać o masakrach ludności cywilnej choćby podczas powstania w Warszawie. Nie wątpiła, że wśród niemieckich żołnierzy wielu by się nie zawahało strzelić do dziecka. Czy zabić jego matki. Dla nazistów Słowianie byli podludźmi, zupełnie jak Żydzi. Nieraz spotkała się z rozpowszechnianym przez władze stwierdzeniem, że nie mieli oni żadnych praw i nadawali się jedynie do ciężkiej pracy. Dobrze pamiętała siniaki na ciele Piotra po razach wymierzonych przez jej własnego teścia. A przecież wcześniej nie nazwałaby mężczyzny brutalnym czy okrutnym. Jednak w stosunku do niektórych ludzi zachowywał się właśnie w ten sposób.

– W każdym narodzie można znaleźć przestępców. Problem powstaje, kiedy na bezprawie zaczyna zezwalać władza, tłumacząc to sprawiedliwością. Albo dobrem państwa czy narodu – stwierdziła Truda. – To, co głosili zwolennicy partii, nie mieściło się przecież w głowie.

– Nikt jednak nie protestował. Mam wrażenie, że wielu pasowało to przekonanie o własnej wielkości, które umacniali jeszcze rządzący – stwierdziła Amalia.

– A ci, którzy myśleli inaczej, obawiali się mówić. Aby sprowadzić nieszczęście na swoją rodzinę, wystarczało czasem powiedzieć słowo za dużo. Mogło to być zaledwie podejrzenie – dodała gorzko Dora.

Żadna z nich nie zapomniała, co wydarzyło się kilka miesięcy wcześniej. Anton o mało nie stracił życia, a Dorę prawie wywieźli do obozu koncentracyjnego, wcześniej goląc jej głowę. Wszystko z powodu fałszywego donosu.

– Zgadzam się. Kilka miesięcy temu nie odważyłybyśmy się wspomnieć o możliwych zbrodniach dokonywanych przez naszych żołnierzy, a co dopiero otwarcie o tym dyskutować. W miejscu, gdzie każdy mógł nas usłyszeć – przypomniała Amalia.

– A teraz, pomimo że Schönwalde zostało w większości opuszczone, nadal ktoś może nas zobaczyć. Lepiej kontynuujmy w domu – zaproponowała Helga.

Przyzwyczajenie drugą naturą człowieka. Chyba już nigdy nie wyzbęda się zwyczaju ukrywania się przed podejrzliwymi oczami i zachowywania milczenia za wszelką cenę. Czasem ten nawyk mógł ratować życie. Tak przetrwały podróż, zawsze przygotowane na najgorsze.

Amalia rozejrzała się i stwierdziła, że dom Waszków został uszkodzony w niewielkim stopniu. W części okien brakowało szyb, ale w murach nadal tkwiły ramy. Dach też wyglądał na cały.

W sieni kobiety zdjęły z siebie wierzchnie okrycia. Amalia pociągnęła nosem i nagle w obecności przyjaciółki poczuła się niekomfortowo w ubraniach noszonych od kilku tygodni. Nie chciała wiedzieć, jak bardzo cuchnęła. W zimnych pomieszczeniach odór wydzielany przez ich ciała nie był aż tak odczuwalny, jednak teraz siedziały w cieple. Poruszyła się niespokojnie. Najbardziej chciałaby poprosić Dorę o zagrzenie wody na krótką kąpiel, ale nie wiedziała, jak długo utrzyma się mroźna pogoda i jak duże zapasy opału zostały przyjaciółce. Nie wiadomo, czy uda im się kupić węgiel, zatem należało go oszczędzać. Nawet za cenę swędzenia spowodowanego brudem.

– Twój tata wrócił? – spytała Dorę, kiedy usadowiły się w kuchni.

Dora sypała do szklanek rumianek, aby zalać go wrzątkiem. Właśnie sięgała po czajnik, kiedy drgnęła i spuściła głowę.

– Niestety, nie. Został przydzielony do tej samej jednostki, co twój ojciec, i od kiedy wyjechali, nie dali znaku życia. Straciłam już nadzieję, że go zobaczę

żywego.

– Nie mów tak... Jeśli nie potwierdzono jego śmierci... – zaczęła Helga.

– A niby kto miałby to zrobić, skoro dowództwo wycofało się na zachód? – weszła jej w słowo Dora. Przyjaciółka rzadko bywała nieuprzejma wobec starszych, ale widocznie wściekłość na władze, których polityka doprowadziła do tylu nieszczęść, i żal spowodowany stratą najbliższych sprawiły, że nie zważała na maniery. – Dzieci i starcy nas nie obronili, a sowieccy żołnierze strzelali do wszystkich, którzy nosili mundur. Albo choćby opaskę. Tu niedaleko doszło do starcia z Volkssturmem. Żaden z obrońców nie przeżył. Z tego, co wiem, ich ciał nie miał kto pochować. Polacy wykopali groby jedynie dla tych, którzy zginęli we wsi. I nie zrobili tego z dobroci serca. Tak jak i my boją się wybuchu epidemii. Kiedy pomyślę, że jego ciało może nadal gdzieś leży porzucone, po prostu kraje mi się serce.

Amalia zgadzała się z Dorą. Biorąc pod uwagę to, jak skończył pan Salenga, nie miała wątpliwości, że ojciec prawdopodobnie poległ. Inaczej przecież postarałby się wrócić do domu. Tym, którzy zostali powołani, wydawano najczęściej przestarzałą broń, rezerwy zostawiając na obronę centrum kraju, a zwłaszcza stolicy. Prusy Wschodnie po prostu zostały porzucone wraz ze swoimi mieszkańcami.

Piła rumiankowy napar i z zadowoleniem czuła, jak rozgrzewa ją od środka. Od jak dawna miała wrażenie, że wewnątrz skostniała z zimna? Od czasu ewakuacji? Pewnie wcześniej. Kiedy Piotr zniknął z jej życia. Czasem zastanawiała się, czy naprawdę powróci do Schönwalde. Może zapomni o obietnicy i po miesiącach zniewolenia po prostu zacznie żyć własnym życiem? Z dała od Prus Wschodnich i Amalii. A jej przyjdzie uporać się z kolejną stratą. W tym wypadku taką, którą chciała zachować w sekrecie.

I znowu zaczęły ją nawiedzać pesymistyczne myśli. A przecież musiała zachować trochę nadziei. To nie tak, że jej życie przez ostatnie miesiące stało się pasmem nieszczęść. Tak, dominowały w nim złe wydarzenia i kolejne bolesne straty. Ale czasem coś im się udawało. Schroniły się w leśniczówce. Dotarły do Schönwalde. Uratowała siostrę przed gwałtem, a żołnierze, na których wpadły tego dnia, nie zrobili im niczego złego. W końcu odnalazła Dorę. Musiała wierzyć, że najgorsze pozostawiły za sobą i powinny się skupić na odbudowaniu swojego

życia. Nie będzie to łatwe, ale przecież dadzą radę. Zerknęła na Helgę i Trudę i uśmiechnęła się. Dużo przeszły, ale wspólnie udowodniły swoją siłę.

Dora ukroiła trochę chleba, wręczyła każdej z kobiet pajdę posmarowaną grubo twarogiem. Amalii głośno zaburczało w brzuchu i z trudem powstrzymała się, aby nie rzucić się na chleb.

– Pewnie głodowałyście po drodze, więc musicie jeść małymi porcjami. Na szczęście Antonowi udało się obronić przed konfiskatą dwie krowy, ciężarną lochę i stadko kur. A ojciec, nim odszedł, dokonał nielegalnego bicia. Zasoliliśmy mięso w beczce i zakopaliśmy w piwnicy. Będziemy musieli racjonować żywność, ale przynajmniej nie grozi nam śmierć z głodu.

– Jak wam się to udało, skoro oni zabierają wszystko? – zainteresowała się Helga.

– Żołnierze nie byli zainteresowani zwierzętami. Chcieli tylko złota, pieniędzy. Niewielkich rzeczy, które mogli zabrać ze sobą i sprzedać. Potem pojawiły się grupki dezertersów, a ci kradli też żywność. Także zwierzęta, aby napełnić brzuchy.

Nagle za ścianą usłyszały jakiś rumor i Amalia aż podskoczyła. Czyżby w domu nie były same? Truda podniosła się z miejsca, ale Dora uśmiechnęła się uspokajająco.

– Spokojnie, to tylko zwierzęta. Zdecydowaliśmy się część z nich ukryć w domu. Anton zbudował na strychu całkiem solidny kurnik, a w dawnej sypialni rodziców rezydują maciora i nasze dwie najlepsze krowy. Pozostały inwentarz został skonfiskowany z rozkazu komendanta wojennego. Grupują zwierzęta w stada i następnie albo transportują koleją, albo po prostu przeganiają na wschód.

– To by tłumaczyło te ilości zwierząt, które widziałyśmy po drodze. Jednak w ten sposób wiele z nich zginie, skoro są wyciągane z ciepłych obór na mróz.

Dora potaknęła.

– Ich to nie wzrusza. Anton dowiedział się, że ten zagrabiony inwentarz uznali za część reparacji wojennych, które Trzecia Rzesza będzie musiała zapłacić. Niemcom i Mazurom odbierają wszystko, lecz jeżeli teraz w gospodarstwie osiedlają się Polacy, to niewielką część zwierząt zostawiają. Na oko najsłabsze sztuki. Czasem jednak mogą się pomylić.

– Skoro zostawiają Polakom, to dlaczego ukrywacie zwierzęta w domu? Anton oficjalnie przejął gospodarstwo, a Sowieci to jego rodacy... – dopytywała ze

zdziwieniem Helga.

Dora westchnęła.

– Z powodu band, które wciąż tu się kręcą. Te nie zważają na narodowość gospodarzy, tylko kradną, co się da. I ciągle poszukują żywności. Paszę też częściowo przenieśliśmy ze stodoły i trochę zboża przeznaczonego na siew. Gdyby nawet spalili nam zabudowania gospodarcze, nie zostaniemy z niczym. Łatwiej jest obronić jeden budynek niż kilka. Zazwyczaj, kiedy słyszą wystrzał, wycofują się i szukają łatwiejszego obiektu do obrabowania. Najlepiej opuszczonego, jednak w nich nie zostało już dużo dóbr. A jeśli tak, to zniszczone, jak u twoich teściów, Ami.

Kobiety w milczeniu rozważały słowa Dory. W obliczu kolejnego zagrożenia najważniejsze wydawało się im znalezienie bezpiecznego schronienia i stałego dostępu do żywności, dopóki na terenie Prus znów nie zaczną być bezpiecznie. Amalia westchnęła. Chociaż nie zjadła wiele, zaczęła czuć przyjemną sytość. Opróżniła też do połowy szklankę naparu, po czym zdecydowała się zadać pytanie, które chodziło jej po głowie.

– Jak to się stało?

– Z twoją mamą? – domyśliła się Dora. – W tym czasie przebywałam z Anią na wyspie i dopiero po powrocie dowiedziałam się od Marysi Wojtasikówny co zaszło.

– Marysia była wtedy u mamy? – spytała zdziwiona Amalia.

– Pani Wojtasikowa bała się o córki i nie dziwię się, biorąc pod uwagę fakt, w jakiej ruderze zamieszkiwali. Marysia wraz z tobą odwiedzała twoich rodziców, więc kobieta zdobyła się na odwagę i poszła poprosić o przysługę. Uważała, że w domu z cegły łatwiej przyjdzie im się ukryć. Twoja mama nie odmówiła.

Amalia uśmiechnęła się melancholijnie. Zdziwiłaby się, gdyby tak nie było. Uważnie słuchała słów Dory i na podstawie własnych doświadczeń świetnie potrafiła sobie wyobrazić, co zaszło w domu Schimanskich.

Półmrok strychu, wzbudzające trwogę głosy zbliżających się żołnierzy. Może nawet dało się słyszeć odgłosy prowadzącej ostrzał artylerii. I skulone na strychu, przerażone dziewczęta, które znalazły na nim schronienie. Pewnie młode Polki modliły się wtedy gorąco. W modłach towarzyszyły im dwie dziewczyny z biedniejszych mazurskich rodzin, zbyt chore, aby pieszo uciekać na zachód.

Wszystkim mama udzieliła schronienia, kiedy weszli Sowieci. Nie sądziła, by potrafiły zasnąć, kiedy już wiedziały, że nie ma ich kto bronić, skoro gospodyni odesłała Stanisława Czajkę do lasu i zakazała mu wracać, dopóki wojsko nie odejdzie. Żołnierze nie pytali mężczyzn o narodowość, tylko najpierw strzelali. Zostały całkiem same i przerażone, jednak nadal liczyły na matkę Amalii. Że jakimś cudem je ochroni.

Jej własne wspomnienia podpowiadały dalszy przebieg wypadków. Najpierw ogarnięte trwogą dziewczęta pewnie słyszały pokrzykiwania w obcym języku, który brzmiał dla nich prawie jak wyrok śmierci. Do trzymających się kurczowo za ręce dziewczynek musiał dotrzeć łoskot wyważanych drzwi i rumor czyniony podczas przeszukiwania kolejnych pomieszczeń. Jednak Amalia nie sądziła, by matka reagowała na rabunek. Jedyne, co chciała ocalić, to życie powierzonych jej opiece dziewcząt, a nie żywność czy pamiątki. Nawet jeśli miały dla niej dużą wartość. Jednak na pewno zareagowała, kiedy któryś z żołnierzy usiłował dostać się na strych.

– Nie pozwoliła im iść dalej, więc któryś z nich po prostu zrzucił ją ze schodów – zakończyła relację Dora.

Amalia słyszała, jak głos przyjaciółki się łamie i pobrzmiwa w nim wściekłość. Pani Schimanska osierociła nie tylko ją i Friedę. Dora uwielbiała matkę Amalii i podobnie jak ona nie potrafiła się pogodzić z jej bezsensowną śmiercią. Amalia wyobraziła sobie drobną sylwetkę matki leżącej bez ruchu u podnóża schodów i na nowo poczuła, jak łzy płyną jej po policzkach. Oddałaby wszystko, by się do niej jeszcze raz przytulić.

– Myśleli pewnie, że broni nie wiadomo jakich skarbów – szepnęła.

– Dwóch umknęło na widok stojących na strychu trumien, lecz innych zaślepiła chciwość. Przeszukali poddasze i powyciągali z kątów dziewczęta. Dziewczynki Wojtasików na szczęście nie wzbudziły ich zainteresowania. Zostawili je w spokoju, zwłaszcza kiedy zaczęły lamentować po polsku. Mazurki nie miały tyle szczęścia. Jedną z nich też odprowadziliśmy na cmentarz. Druga przebywa w domu pani Czwelli. Marysia zmusiła swoich braci, aby zaoferowali dziewczynie schronienie, po tym jak rodzina Wojtasików zajęła to gospodarstwo.

Dora rzuciła Trudzie przepraszające spojrzenie. Tak jakby to ona była osobiście odpowiedzialna za grabież, a nie polscy robotnicy, którzy na dodatek z gospodarstwem Trudy nie mieli nic wspólnego. Może przyjaciółka po prostu

czuła się winna, że kiedy ona nadal przebywa w rodzinnym domu, inni utracili dorobek całego życia.

– Dlaczego nie osiedlili się u Klimków? – spytała spokojnie Truda. – Od dwóch lat pracowali przecież u nich.

Dora westchnęła.

– Nie przechodziłyście obok obejścia Klimków, prawda?

Kobiety zgodnie skinęły głowami. Ich droga nie wiodła przez tamtą część wsi, ale wcześniej widziały wystarczająco wiele. Mogły sobie wyobrazić zniszczenia. Spalony dom, zrównane z ziemią zabudowania gospodarcze. Pewnie pozostały tam tylko zgliszcza.

– Wojtasikowie resztę praktycznie zrównali z ziemią, zabierając materiał, aby naprawić szkody w gospodarstwie pani Czwelli. A u Klimków ocalało niewiele rzeczy, których mogliby w tym celu użyć. Nieliczni Polacy zostali, ale przejęli najbogatsze obejścia, takie jak to należące wcześniej do pani lub rodziców Amalii. Stanisław miał szczęście, bo został tam, gdzie pracował. Wojtasikowie poszukali innego gospodarstwa i wybrali to, w którym obecnie przebywają. Jeszcze kilka innych przeszło w obce ręce, ale reszta stoi pusta. Nikt nie chce zacząć gospodarować w nowym miejscu od naprawiania ścian czy kładzenia na nowo dachu.

– Będą mieli problem, kiedy dawni mieszkańcy wrócą do Schönwalde – stwierdziła Helga. – Mogli obrabować samotną wdowę, ale każdy sąd nakaze zwrócić jej własność.

– Niemiecki sąd... może... – mruknęła Dora.

Waszkówna znów zaczęła się kręcić przy piecu. Z bańki odlała do garnka mleka i postawiła na blasze. Wyciągnęła z kredensu woreczek mąki, wbiła jajko, dołała trochę wody i zaczęła zagniatą ciasto na mizę. Po chwili kuchnię wypełnił aromat gotowanej na mleku zupy, a Dora wróciła do swoich gości.

– Kiedy Sowietci wyszli ze wsi, ci, którzy przeżyli, zaczęli organizować pogrzeby. Trumna, którą twoja matka sobie przygotowała, stała na strychu, więc Staszek postanowił ją opróżnić i wykorzystać.

Przypomniała sobie, jak wpadła do domu przyjaciółki i zobaczyła ciało pani Schimanskiej leżące na łóżku. Jak długo płakała. Anton trwał przy niej w milczeniu, a jego łagodny uścisk niósł jej pocieszenie. Udało jej się uspokoić,

przynajmniej do czasu, kiedy dotarła do niej kłótnia Staszka i Ani. Nie zapomni oburzenia, które ją ogarnęło, gdy usłyszała pomysł Polaka. Młody mężczyzna nalegał, aby ciało starej Mazurki wrzucić ot tak, do wykopanej dziury w ziemi, a temu ostro sprzeciwiała się Ania.

– Mów, co chcesz, ale to była dobra kobieta. Najbardziej żałuję, że nie zdołam jej już należycie podziękować, ale przynajmniej dopilnuję, aby po śmierci została potraktowana godnie. A to oznacza trumnę i modlitwy nad grobem – dokończyła wtedy Ania stanowczo.

Dora ledwo się powstrzymała, aby nie uderzyć Staszka. Pani Schimanska tak dużo ryzykowała dla Ani, tak dobrze traktowała jej brata. Trzęsła się cała, widząc taką niewdzięczność. Pewnie gdyby nie Anton, rzuciłaby się na niego.

– Wszystko będzie w porządku – usłyszała wyszeptane zapewnienie Rosjanina i ku swojemu zdziwieniu natychmiast mu uwierzyła. Anton miał w sobie coś, co powodowało, że ogarniał ją spokój.

Staszek, widząc upór siostry, w końcu ustąpił. Zwłaszcza że Anię poparli zarówno Dora, jak i Anton. Anton zbił krzyż i wykonał dla pani Schimanskiej tabliczkę. Dzień później wspólnie odprowadzili mamę Amalii na cmentarz. Staszek chciał, żeby dziewczyny zostały w domu, bojąc się nadejścia Sowietów, ale one się uparły, by uczestniczyć w pogrzebie. O dziwo pojawili się również Wojtasikowie, którzy pomogli przenieść trumnę na cmentarz. Ich matka nawet płakała, wdzięczna Mazurce za obronę córek.

Dora postanowiła przemilczeć rodzinne spory Czajków. Skupiła się zatem na relacji, która miała podnieść przyjaciółkę na duchu, nieprzyjemne detale zostawiając dla siebie. Amalia musiała tylko wiedzieć, że panią Schimanską dobrze wspominali nawet Polacy. To powinno przynieść jej jakąś ulgę w żałobie.

Dora zamilkła, a Amalia pomyślała, że musi za to podziękować uczestnikom pogrzebu, zwłaszcza Antonowi. Nie wiedziała jednak, kto później dopisał na tej tabliczce słowo urągające pamięci jej matki. Staszek? Ktoś z Wojtasików? Pewnie się nie dowie.

– Cieszę się, że Anton przetrwał wejście Sowietów. Też ukrywał się w lesie jak inni mężczyźni?

Dora parsknęła urywanym śmiechem.

– A gdzież tam. Został w domu i kiedy dostrzegł żołnierzy, wymachiwał białym prześcieradłem z informacją napisaną grażdanką, że jest Rosjaninem. Jestem ciekawa, jak byśmy wydostały się z wyspy, gdyby jednak jego ziomkowie zrobili sobie z niego cel.

Amalia pomyślała, że mogłyby spróbować przejść, bo większość jezior w styczniu pokrywała gruba warstwa lodu. Gdyby Anton się nie pojawił, pozbawione opału i żywności pewnie wpadłyby na to rozwiązanie. Chyba że lód utworzył się jedynie przy brzegu... Wtedy w końcu zmarłyby z wychłodzenia.

– Masz rację. Mogłem tego nie przeżyć – potwierdził Anton, wchodząc do kuchni. Obdarzył zgromadzone w kuchni kobiety szczerym uśmiechem. – Kiedy uświadomiłem sobie swój błąd, zrobiło się za późno na ucieczkę. I, uwierzcie mi, w tym momencie nikt nie żałował swojej decyzji tak bardzo jak ja. Kiedy wymierzili we mnie broń, byłem w stanie myśleć jedynie o Dorze.

Rozdział 13

Anton szybko obmył ręce. Najprawdopodobniej wcześniej oporządzał zwierzęta. Kiedy Amalia zerknęła przez okno, zorientowała się, że zapadł już mrok. Dziwnie było siedzieć w kuchni Waszków i przez okno widzieć ciemność. Zaledwie kilka tygodni wcześniej było to niemożliwe ze względu na obowiązek zaciemniania okien. Jeszcze jedna rzecz, która uległa zmianie.

Amalia rzuciła okiem na mężczyznę i poczuła się niepewnie. Pomimo że nie było z jego strony żadnego zagrożenia, i tak nie potrafiła opanować drżenia, słysząc jego akcent. I, uznała, spoglądając na starsze kobiety, nie tylko ona. Miękki zaśpiew długo będzie się im wszystkim bardzo źle kojarzyć. Dostrzegła, że Helga i Truda nagle zeszywniały. Jeśli Anton to zauważył, nie dał niczego po sobie poznać.

– Cóż... lepiej późno niż wcale – dorzuciła Dora. – Chociaż, pewnie jak zamienili z tobą kilka słów, to odeszła im ochota na mordowanie. Nawet nie zabrali za dużo, ponieważ Anton przyznał, że przejął gospodarstwo, więc chyba głupio im było okradać swojego. Zwłaszcza że na ręce patrzył im podoficer.

Anton się zamyślił. Spojrzał spod oka na miny kobiet i zanurzył łyżkę w zupie, którą podała mu Dora. Talerze pełne parującej muzy postawiła również przed swoimi gośćmi. Na stole było masło, aby każdy mógł odrobinę rozpuścić w gorącym płynie. Amalia prawie się popłakała, czując na języku znajomy smak. I nie chodziło o możliwość najedzenia się do syta, ale o coś o wiele bardziej symbolicznego. Muza po prostu smakowała domem. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, że osiągnęła swój cel i wbrew trudnościom ponownie znalazła się wśród swoich.

– Nie do końca tak było – powiedział mężczyzna z westchnieniem. – Miałem szczęście, że trafiłem na szeregowców z moich rodzinnych stron. Podoficer był jeszcze na tyle trzeźwy, aby wypytać mnie o to i owo. Na szczęście udzieliłem właściwych odpowiedzi, bo w przeciwnym razie żaden z nich nie wahałby się, aby wpakować mi kulkę. Podejrzewali, że mogłem być podającym się za przymusowego robotnika Niemcem.

– Dobrze, że szybko zdołałeś ich przekonać o swojej narodowości. I to zapewniło ci bezpieczeństwo. – Dora uśmiechnęła się, odbierając jego pusty talerz.

– Niezupełnie. Jak już wspomniałem, miałem szczęście, że w towarzystwie tych prostych chłopaków nie znalazł się żaden przedstawiciel tajnych służb. Dla naszych władz jestem jednostką podejrzaną, bo zbyt długo przebywałem na zachodzie.

– Przecież to Niemcy cię wywieźli, kiedy dostałeś się do niewoli. – Dora się zdziwiła. – Nie przyjechałeś tu na wakacje, tylko do pracy. Nie żebym narzekała, że trafiłeś właśnie do nas.

Anton zmarszczył czoło i na chwilę zamilkł. Amalia uznała, że zastanawiał się, jak wytłumaczyć im tę sprzeczność.

– Sowieccy żołnierze powinni walczyć do ostatniego oddechu. Poddanie się wrogowi jest... niedopuszczalne. W oczach przywódców partii jestem winny, bo dałem się wywieźć. Mogę zostać oskarżony o zdradę lub dezercję, a oba te przestępstwa karze się śmiercią. Dlatego wolę się nie przyznawać swoim, że byłem jeńcem. Nikogo w ten sposób nie skrzywdzę, bo na szczęście nie mogą już uderzyć w moją rodzinę. I tak jestem podejrzanym, ponieważ pracowałem dla wroga. Według ich filozofii lepiej byłoby, żebym wcześniej zginął – wyjaśnił spokojnie. – Dlatego, jeśli tylko się uda, zamierzam zostać tutaj. Nigdy nie wrócę do kraju, aby tam żyć z piętnem zdrajcy. O ile w ogóle pozwoliliby mi żyć.

Po jego słowach zapadła pełna współczucia cisza. Chociaż życie w Trzeciej Rzeszy nie było sielanką, Amalia nie wyobrażała sobie, że władza mogłaby represjonować byłych żołnierzy. Każdy z nich był cenny. Nawet Mazurzy.

Dora chwyciła Antona za rękę i posłała mu spojrzenie, którego sens mężczyzna od razu odgadł, ponieważ jego rysy się wygładziły. Odwzajemnił jej uścisk i uśmiechnął się do niej uspokajająco.

– Nie rozumiem tego. Nie mogę powiedzieć, aby nasze władze zbyt ceniły życie własnych obywateli, kiedy wysłały naszych synów na wojnę, ale życzyć im śmierci? To nie mieści mi się w głowie – wyszeptwała Truda, po czym zaniósł się takim kaszlem, że aż jej łzawiły oczy. Dora puściła dłoń Antona i podała jej lnianą chusteczkę, a starsza kobieta podziękowała jej skinieniem głowy.

– Dlatego się obawiałeś, że twoi pobratymcy mogą cię zastrzelić? – spytała Amalia.

Anton prychnął.

– Bo oni najpierw używają broni, a potem zadają pytania. O ile w ogóle coś zainteresuje ich na tyle, aby zapytać. Po tym, jak się upewnili, że jestem tym, za kogo się podaję, siedzieliśmy razem przy bimbry. To... zbliża. Dobrze jednak, że przynieśli swoją wódkę, ponieważ pan Waszek wcale nie pije alkoholu. Strasznie się dziwili, kiedy im wyjaśniłem, że to głównie z powodu religii. Nie potrafili w to uwierzyć, aż zaproponowałem, żeby przeszukali dom, i jeśli znajdą butelkę, to mogą mnie zastrzelić. A wracając do pytania: nasi żołnierze są niezbyt karni, a po wejściu do Prus świadomie zostali spuszczeni ze smyczy. Powiedziano im, że mogą robić wszystko. Palić, zabijać, rabować, gwałcić. Ba... rozkazano im to robić. Im więcej, w im bardziej okrutny sposób, tym lepiej. Mając przyzwolenie z góry, wcale się nie hamowali. Wręcz odwrotnie. To, czego się dopuszczali, uważali za słuszną karę wymierzoną Niemcom. Matkom i żonom tych, którzy najechali ich państwo. Zatem z radością idą i sieją terror. Wy... Tak naprawdę nie jesteście dla nich ludźmi... kobietami, tylko narzędziem odwetu. Jednak w tym wszystkim zaczynam widzieć odrobinę nadziei. Od czasu do czasu pojawiają się w Schönwalde oddziały, które zostały, aby na razie kontrolować teren. Jak dowiedziałem się ostatnio od tych żołnierzy, przyzwolenie na samowolkę powoli się kończy, ponieważ oficerów zaczęła przerażać skala popełnianych zbrodni. W końcu niektórzy przyszedli tu, aby naprawdę wyzwać.

– Chyba nas z życia i dobytku – mruknęła Helga.

Amalii nie mieściło się w głowie to, o czym opowiadał Anton. Że ktoś mógłby dać pozwolenie na zbrodnię, a nawet do nich zachęcać. Mężczyzna jednak miał rację. Dla nich nie były kobietami. Przypomniała sobie, jak żołnierz zarzucił jej na twarz kawałek materiału, aby w czasie gwałtu nie musiał patrzeć jej w oczy. To dla niego okazało się zbyt trudne. Jeśli jednak raz pozwoli się na zezwierzenie, powtórne wtłoczenie w ramy człowieczeństwa może się okazać długotrwałym procesem. Jednak Anton miał rację, że coś się zmienia na lepsze. Ten młody żołnierz... Pamiętała, jak ciągnąc kompana, szedł z chodnika i ominął je w taki sposób, aby nie czuły zagrożenia. Niby nie zrobił nic specjalnego, ale i tak przez chwilę pomyślała o nim ciepło.

– Najprawdopodobniej boją się, że kiedy żołnierze powrócą do domu, trudno ich będzie wziąć w karby.

– Nie do końca. Służby specjalne nie patyczkują się z niepokornymi. U nas, podobnie jak u was, nie trzeba sądu, aby ludzie zaczęli znikać. Domyślam się, że

raczej chodzi o to, by skala tych zbrodni nie wyszła na jaw, dopóki jeszcze trwa wojna. Mój kraj poradził sobie tylko dzięki konieczności walki na dwa fronty przez Trzecią Rzeszę. Słyszałem też o dostawach sprzętu z zachodu. Aby wygrać wojnę, nie wystarczy sama przewaga liczebna. W dzisiejszych czasach niezbędną jest nowoczesna broń.

– To tylko puste domysły...

– Sporo rozmawiałem z Piotrem.

Zająknął się przy tym imieniu i rzucił Amalii zagadkowe spojrzenie. Zapewne jej współczuł. Nie sądziła, aby Piotr przyznał się Antonowi, że łączyło ich coś więcej, jednak Rosjanin na pewno się domyślał. Pomimo wysiłków nie potrafili ukryć wzajemnej sympatii czy zrozumienia. Jednak Anton, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Schönwalde, uważał, że polski robotnik zginął podczas ucieczki. A ona nikomu nie wyznała prawdy. Nawet Dorze... Nawet... matce. Nikomu.

Nie musiała się już ukrywać, a jednak spuściła oczy. Piotr... miał zostać jej tajemnicą. Sekret. Chyba że, pomyślała z nadzieją, wróci. Jednak czy będzie chciał się z nią związać po tym, co przeszła? I czy ona się odważy w takiej sytuacji być z nim?

Przymknęła oczy i wyobraziła sobie, że stoi przy niej i delikatnie dotyka jej dłoni, tak jak Anton zrobił to z ręką Dory. Gdyby tylko przy niej był, przestałaby się tak bardzo bać. Wystarczyłaby sama jego obecność. Ta wizja okazała się tak przyjemna, że nie potrafiła pohamować lekkiego uśmiechu. Jednak szybko spelzł z jej warg, kiedy przypomniała sobie okoliczności ich rozmowy.

Wyrzuciła jednak Piotra z myśli i skupiła się na tym, co tłumaczył Anton. Chciała poznać jego punkt widzenia, ponieważ cudzoziemscy robotnicy nie byli ograniczeni wiadomościami, które przekazywała oficjalna niemiecka propaganda. Pochodzili z różnych krajów oraz środowisk. Piotr skończył studia i wiedziała, jak świetnie się orientował w polityce. I do tego potrafił wyjaśnić najbardziej nawet skomplikowane sprawy w przystępny, zrozumiały dla każdego sposób.

– Nieraz wymienialiśmy się doświadczeniami z Francuzami – kontynuował Anton. – Opowiadali sporo o Francji i chciałbym żyć właśnie w takim państwie, które daje prawdziwą wolność, a nie jedynie jej ubraną w podniosłe słowa iluzję. Dla obywateli Zachodu ważna jest sprawiedliwość. Musicie się liczyć z tym, że na pewno będą chcieli Niemców postawić przed sądem. I ukarać, o ile udowodni im

się winę. A w te barbarzyństwa, jakich dopuścili się tu moi pobratymcy... aż trudno uwierzyć. Dlatego władze mojego kraju spróbują to zatuszować. Im dalej na zachód, tym bardziej będą powstrzymywać żołnierzy. Przynajmniej do końca wojny ZSRS są niezbędni sojusznicy.

– Sprzymierzeńcom Związku Sowieckiego będzie obojętny nasz los – stwierdziła Amalia. – Zresztą... od kogo mieliby się dowiedzieć o poczynaniach tych bydlaków? Martwi nie opowiedzą swojej historii, a tym, którym szczęśliwie udało się uciec, oszczędzona została ta gehenna.

– To prawda. Dlatego powstrzymują, a nie zabraniają. Za kilka miesięcy zaczniemy żyć w innej rzeczywistości i wtedy... różnie może się zdarzyć. Czas pokaże.

– Boisz się, że kiedy będą się wycofywać, każą ci wracać?

– Boję się, że nie wycofają się wcale – uściślił Anton.

Rozdział 14

Zaniepokojone kobiety popatrzyły po sobie. To, co przewidywał Anton, brzmiało po prostu strasznie. Każda z nich wyobraziła sobie lata sowieckiego panowania, gwałtów i mordów. Nie... oni nie mogli długo plamić swoją obecnością Prus. Muszą się wycofać.

– Uważasz, że grozi nam okupacja? – spytała Dora.

– Prusy już są terytorium zdobytym – wytłumaczył. – Podbitym i okupowanym. I z tym musicie się pogodzić. Możliwość, którą rozważam, to włączenie Prus Wschodnich do ZSRS jako kolejnej republiki. W takiej sytuacji również wolałbym zostać tutaj. Na zachodnich rubieżach państwa. O ile oczywiście mi na to pozwolą. Jedno jest pewne. Jeśli zrealizują ten zamiar, w Prusach nie będzie miejsca dla Niemców. Ci, którzy tu jeszcze zostali, prawdopodobnie zostaną wywiezieni. Albo gdzieś daleko na wschód, albo na zachód.

Dora ciężko opadła na krzesło i kilkakrotnie otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Amalię oblał zimny pot. Całe poświęcenie, na które się zdobyły, aby dotrzeć do domu, miałyby pójść na marne?

– Przecież nie jesteśmy jeńcami wojennymi. Dlaczego mieliby nas wywieźć? – I wtedy przypomniała sobie słowa Antona. – Uważasz, że skoro podle traktują własnych żołnierzy, nie zawahają się w stosunku do wroga.

Wolne skiniecie głową potwierdziło jej domysły.

– Zostały nieliczne kobiety, dzieci i starcy. Wszyscy sparaliżowani przez strach. Jeśli taka decyzja zostanie podjęta, nie napotkają żadnego oporu – wyszeptała Dora.

Może dlatego Sowieci używali takich metod. Żeby stłumić w zarodku jakikolwiek protest, który mógłby się narodzić. Pół biedy, jeśli postanowią wywieźć rodzimą ludność do Pommern^[13] albo nawet dalej na zachód, za Berlin. W tamtym kierunku przecież uciekały podczas ewakuacji, tam miały rodziny. Wschód jednakże... Ta opcja brzmiała przerażająco. Jednak...

– Nie możemy się poddać, zanim zostaną podjęte jakiegokolwiek działania – szepnęła Amalia. – To, że w pewnym sensie zostałyśmy ostrzeżone, niczego w naszej sytuacji nie zmienia. Strach nie może nas powstrzymać od działania. Od życia. Nie możemy zamknąć się na cztery spusty w tym domu, nie wychylając z niego nosa w obawie przed złem. Nawet jeśli się na to zdecydujemy, ono i tak nas znajdzie. Nigdzie nie jesteśmy bezpieczne.

– Co zatem proponujesz? Mamy spróbować przedrzeć się na zachód? – spytała Helga.

– Wiosną wędrowałoby się łatwiej – stwierdziła po chwili zastanowienia Truda. Amalia jednak pokręciła głową.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że to tu powinniśmy spróbować odbudować nasze życie. To nadal nasz dom, a przekonaliśmy się już, że ucieczka niczego nie rozwiązuje.

– A jeśli po nas przyjdą?

– Wtedy postaramy się reagować stosownie do sytuacji – stwierdziła Dora stanowczo. – Uważam, że Amalia ma rację. Tu jest nasz dom. W Schönwalde. To nie tylko budynki, które straciłyście. To wspólnota z wami. Dobre wspomnienia. Wszystko inne odbudujemy. A jeśli po nas przyjdą? Też jakoś spróbujemy to przetrwać.

Starła się mówić z przekonaniem, pomimo tkwiących w niej lęku i niepewności. Kobiety ledwo przetrwały powrót i zdawała sobie sprawę, że podjęcie innej decyzji było niemożliwe. Im bliżej wiosny, tym więcej dezertarów krążyło po osadach Prus.

– Jeśli nie przeszkadzają wam ścisk i konieczność dzielenia domu ze zwierzętami, możecie zatrzymać się tutaj – zaproponowała. – Poradzimy sobie przez kilka miesięcy, a potem zobaczymy. Może rzeczywiście uda się odzyskać któreś z przejętych gospodarstw.

– Najważniejsze jest zdobycie żywności – rzekła Truda. – Dach nad głową to jedno, ale cztery osoby więcej do wykarmienia mocno uszczuplą wasze zapasy. Dopóki nie zostaną zebrane pierwsze plony, będziemy musieli polegać na tym, co pływa w jeziorze i rośnie dziko na łąkach.

To prowadziło do kolejnego pytania. Na pewno dadzą radę zebrać oziminę, o ile nie zostanie zniszczona. Jednak nie mogą poprzestać na uprawie warzyw

w przydomowym ogrodzie. Aby wyżywić siebie i zwierzęta, będą musiały wyjść w pole. Większa liczba osób oznaczała konieczność obsiania większej powierzchni. Czy jednak włączące się wszędzie bandy na to pozwolą? A jeśli tak, czy nie odbiorą z trudem wyprodukowanej żywności, a im, pomimo wykonanej poprzedniej jesieni pracy, głód ponownie zajrzy w oczy?

Jednak to była sprawa przyszłości. Musiały rozważyć kwestię przetrwania tu i teraz.

– Chcę przeszukać dom Heynów. Mam nadzieję, że rabusie coś zostawili. Dobrze by było zajrzeć również do ciebie, Helgo. Sprawdzić, czy może coś jadalnego zachowało się w piwnicy. Przetrzęsnać budynki gospodarskie w poszukiwaniu nasion. Nie sądzę, żeby takie dobra interesowały rabusiów.

– Szkoda, że nie masz już dostępu do domu twoich rodziców, tylko do Heynów. Kiedy organizowaliśmy pogrzeby, szukaliśmy po strychach Mazurów przygotowywanych przez nich na swój pochówek trumien. Użyliśmy ich do różnych celów, bo mało prawdopodobne, aby starsi powrócili do Schönwalde. Wtedy też Polacy dowiedzieli się o naszym zwyczaju. W części trumien znaleziono żywność. Możesz sobie wyobrazić, co się potem działo. Rabusie są nieświadomi i na razie nie tykają trumien na strychach, ale cudzoziemcy, którzy u nas zostali w lepiej zachowanych mazurskich domach, otwierają je w poszukiwaniu jedzenia. Zwłaszcza Wojtasikowie byli aktywni, bo w domu Trudy nocowali Sowieci i zabrali, co tylko potrafili udźwignąć – stwierdziła Dora. – Nie żeby na razie bardzo brakowało jedzenia. Po prostu byli robotnicy przymusowi chcą uprzedzić innych i jak najwięcej zagarnąć. A jest jeszcze co zabierać, ponieważ tych polskich rodzin nie zostało wiele, a też muszą mieć odpowiednie miejsce, aby magazynować to, co znajdą, by się nie zepsuło.

Amalia prawie podskoczyła. Na strychu Heynów też stały trumny, a w jednej z nich przechowywano mąkę. Były również worki z kaszą oraz groch. Jeśli te zapasy pozostały nietknięte, pożywienia starczy do wiosny. A nawet do lata.

– Rzeczywiście, u mnie trumien Wojtasikowie nie znaleźli – potwierdziła Truda, znów zanosząc się kaszlem.

Amalia pomyślała z niepokojem, że starsza kobieta pokasływała coraz częściej. Tak jakby dotarłszy do Schönwalde, pozwoliła sobie na chorowanie. Musi spytać Dorę o cebulę, aby zrobić jej syrop. Spróbuje przetrzęsnać apteczkę Heynów, ale lekarstw w domach przechowywano niewiele i mogła się założyć, że medykamenty

znikały w kieszeniach Sowietów równie szybko jak biżuteria. Nie zapomniała, że byli w stanie pobić za dostęp do sulfonamidu.

– Rodzice moich teściów przejęli ten mazurski zwyczaj, a Heynowie go kontynuowali. U Helgi też powinnyśmy poszukać lekarstw – dodała.

Sąsiadka skinęła głową. Aspiryna się skończyła, a po drodze nie znalazły żadnych leków ani ziół. Amalia wiedziała, że chwilowo złagodzone dolegliwości spowodowane chorobą weneryczną znów dręczyły Helgę. Będą musiały sobie jakoś z nimi poradzić. Rzuciła okiem na siostrę. Pomimo wyraźnego zmęczenia dziewczynka nie skarżyła się na nic.

W czasie gdy ustalały plan działania na następny dzień, Dora zasłoniła okno. Amalia w pierwszej chwili chciała zapytać, po co to robi, kiedy przypomniała sobie o błąkających się w okolicy maruderach. Lepiej nie wskazywać im, w którym domu znajdują się ludzie, i w ten sposób zwiększyć prawdopodobieństwo rozboju.

Jeszcze przed świtem wszystkie kobiety wróciły do domu teściów Amalii i udały się na strych. A tam młoda kobieta prawie popłakała się z radości, widząc nietknięte zapasy. Szybko rozwiązała sznurek na płóciennym worku i z ulgą zauważyła, że przez ostatnie miesiące z mąką nic się nie stało. Na strychu co prawda panował chłód, ale wilgoć nie miała dostępu do zgromadzonej żywności. Nic dziwnego, że starsze pokolenie używało drewnianych trumien do przechowywania żywności. Solidnie wykonane zapewniały dobrą izolację.

– Zabieramy wszystko, co tylko damy radę unieść – zdecydowała Amalia. Truda wyciągała z trumny woreczki z grochem oraz kaszą. Helga opróżniała drugą z mąki.

– Mamy szczęście, że Polacy nas nie uprzedzili.

– Najprawdopodobniej nie spodziewali się ich zastać w niemieckim domu. – Amalia wzruszyła ramionami. – Zauważyłam, że wiele rzeczy zostało zrabowanych albo zniszczonych. To, co ocalało, chcę przenieść do ciebie, nim również zmieni właściciela – powiedziała do Dory.

– Najlepiej, żeby nikt nas z tymi workami nie widział. Dobrze, że przyszłyśmy tak wcześnie rano – powiedziała ucieszona Helga.

Amalia skinęła głową.

– Mieszkasz blisko, więc zdążymy kilka razy obrócić, zanim się rozjaśni. Z tego, co widziałam, w okolicznych domach nikt poza Wojtasikami się nie osiedlił.

– Na drugim końcu wsi jest jeszcze kilka polskich rodzin – wyjaśniła Dora. – Jedna zajęła dom sołtysa Schmidta, inna gospodarstwo Zywiertzów. To ostatnie jest stosunkowo małe jak na obecne polskie wymagania – stwierdziła z przekąsem – ale budynki wcale nie ucierpiały. Jakaś wielodzietna familia sprowadziła się do Wagnerów.

Czyli dom Leni też został zajęty. Wczoraj Amalia zauważyła, że obejście było w gorszym stanie niż gospodarstwo Schimanskich, ale za to obszerne, co dla dużej rodziny mogło mieć kluczowe znaczenie.

Na schodach pojawił się Anton. Uniósł brwi, widząc nagromadzenie worków, ale jego twarz szybko rozpromienił uśmiech.

– Rzeczywiście, po wyjściu żołnierzy nikt z Polaków tu jeszcze nie dotarł. – Podszedł do największego worka i zarzucił go sobie na plecy, następnie odebrał od Amalii trzeszczącą w szwach torbę. – Pośpieszcie się – ponaglił.

– Już idziemy. Tylko ostrożnie z tym – ostrzegła.

Ruszyli szybkim krokiem do domu Waszków, uginając się pod ciężarem przenoszonych dóbr. Wczoraj kobiety dowiedziały się, że był środek marca, ale nadal panowała iście zimowa aura. W tych warunkach nie wychodzono w pole, czekając, aż stopnieje śnieg, i zajmowano się pracą w obejściu. Teraz z powodu konfiskaty większości zwierząt nawet tych obowiązków ubyło.

– Aby nie tracić czasu, przeszukajmy za dnia moje gospodarstwo – zaproponowała Helga, kiedy po raz ostatni wracały do Waszków. – O ile oczywiście w ogóle zdołamy tam wejść. – To, czego nie dały rady zabrać, włożyły do jednej z trumien, w której worki miały przeczekać do następnego poranka. – Nie sądzę, abyśmy znalazły tam dużo, a jeśli ktoś nas zauważy i ruszy na własne poszukiwania, wielkiej straty nie będzie.

Skinęły głowami. Właśnie znalazły kolejny cel.

Rozdział 15

Po śniadaniu Amalia kazała Friedzie pomóc Dorze w przygotowaniu ciepłego posiłku dla wszystkich, a pozostałe kobiety wybierały się do gospodarstwa Helgi.

– Te kozuchy raczej zostawcie. Nie ma sensu kłuć nimi w oczy Polaków. Nie jest już tak zimno, skromne płaszcze i wełniane chusty wystarczą – poradziła Dora.

Truda przestała zapinać guziki i skinęła głową.

– Masz rację. Po co dawać powód do napaści.

Amalia obiecała sobie, że kiedy wyniosą już z domu Heynów całą żywność, poszuka jakichś starych ubrań. Na podłodze sporo tego leżało i nawet jeśli zostały pobrudzone albo rozerwane, może je przecież uprać i zacerować. Nigdy się przesadnie nie stroiła i podobnie jak Dora uważała, że lepiej nie prowokować zazdrości nowych sąsiadów. Zwłaszcza jeśli przewidywania Antona miałyby się sprawdzić i teren na jakiś czas zostałby zajęty przez ZSRS. Musiała jednak pamiętać, że Prusy w ciągu historii miały różnych rządzących i przynależność terytorialną, ale ostatecznie wracały pod władzę niemieckiej dynastii. Wiedziała, że w osiemnastym wieku zostały włączone do Rosji, jednak rządy carów utrzymały się zaledwie kilka lat. Niemcy pomimo klęski ponownie się odrodzą, tak jak to się stało po wielkiej wojnie. Trzeba było tylko dożyć do tych lepszych czasów.

Włożyły robocze ubrania i szybkim krokiem ruszyły w stronę gospodarstwa należącego do Brocków. Kiedy podeszły bliżej i Amalia uświadomiła sobie, w jakim stanie jest dom, zastanowiła się nad sensownością ryzyka. Helga jednak nie miała takich oporów.

– To solidna konstrukcja. Jeśli nic się nie zawaliło na schody wiodące do piwnicy, powinniśmy być bezpieczni.

Wewnątrz ogień strawił meble i ich zawartość. Kiedy tylko weszły przez spory otwór, w którym kiedyś mieściły się drzwi, Amalia zrozumiała, że na parterze nie znajdują niczego. Strych został zniszczony, gdy zawalił się dach. Właścicielka miała rację. Pozostawała im jedynie piwnica. Helga wyraźnie posmutniała. Amalia nie

dziwiła się, ponieważ gospodyni dbała o każdy detal wystroju, a wymuskane wnętrza budziło zazdrość zamieszkujących Schönwalde co bogatszych Niemek.

– I pomyśleć, że tak bardzo się starałam o utrzymanie domostwa w dobrym stanie. A teraz to jedynie ruina. – Odchrząknęła i przeszła do kwestii praktycznych. – Słoiki z zaprawami i dżemami trzymałam na strychu, więc na pewno się potłukły. W piwnicy w piasku przechowywałam ziemniaki, marchew i buraki.

Amalia niespokojnie zerknęła na sufit, ale na szczęście się trzymał pomimo wyraźnych pęknięć odznaczających się na pokrytych sadzą powierzchniach. Drzwi wiodące do pomieszczenia ze schodami podobnie jak inne zostały w większości zniszczone, a ich fragmenty tarasowały przejście. Dalej, na schodach z cegły, leżały czarne kawałki nie do końca spalonego drewna i jakieś żelastwo, którego nie potrafiły zidentyfikować. Stękając z wysiłku, odrzucały przeszkody na bok.

Kiedy zeszły do piwnicy, okazało się, że przetrwała szalejący piętro wyżej pożar w niezłym stanie. Przyświecając sobie świecą, lawirowały wśród zalegających pomieszczenie śmieci. Podeszły do dużej ramy wypełnionej piaskiem i Helga zaczęła go rozgrzebywać rękami, szukając bulw. Z okrzykiem tryumfu podniosła jedną z nich i niewielkim nożykiem przecięła ziemniak. Podniosła go do źródła światła, dokładnie obejrzała, po czym powąchała.

– Według mnie jest dobry – oceniła, podając połówkę Trudzie. – Sama zobacz.

W głębi rozległ się trzask i Amalia z niepokojem spojrzała na sufit. Nie chciała zostać pochowana żywcem w piwnicy Brocków. Rozwinęła trzymany w dłoni duży worek i rozchyliła jego brzegi.

– Pośpieszmy się – ponagliła. – Możemy je przejrzeć u Dory.

Starsze kobiety bez słowa zaczęły wybierać ze skrzynki kartofle i wrzucać je do worka. Wkrótce go napełniły, a Amalia wyciągnęła następny. Przeniosą dwa, przejrzą zdobycz w domu i wtedy zdecydują, czy ponownie zaryzykować. Zwłaszcza że na górze coś zadrżało i zatrzeszczało. Kobiety przyśpieszyły ruchy i wkrótce Amalia mocno zawiązała sznurkiem brzegi worka.

– Wychodzimy – zakomenderowała Truda. Wraz z Helgą chwyciły jeden wór, a Amalia, widząc, że zaczynają wspinać się po schodach, zdmuchnęła płomień świecy, wsunęła ją sobie do kieszeni, zarzuciła na plecy drugi worek i aż się ugięła

pod jego ciężarem. Jeśli zawartość okaże się jadalna, tym lepiej, że taki ciężki. Z powodu szczupłości zapasów będą się żywić głównie ziemniakami.

Po powrocie do domu Waszków przejrzały łup i wyrzuciły kilka nadgniłych bulw, po czym zaczęły się zastanawiać, czy pójść po ziemniaki jeszcze raz.

– Wiemy, gdzie znajdują się zapasy, nie musimy tam iść dzisiaj – powiedziała Amalia.

– Kiedy dom się zapadnie, niczego już nie uda się wydobyć – argumentowała Helga. – A sporo jeszcze zostało.

– Skoro przetrwał tyle, to jeszcze postoi – opierała się Amalia. – A jeśli ma się z nim coś stać, lepiej, żeby nas tam nie było.

Obie spojrzały pytająco na Trudę. Do niej należała ostateczna decyzja.

– Jeśli chcemy wykorzystać te zapasy, powinniśmy je jak najszybciej wydobyć. Dom może przetrwać lata albo zawalić się jutro. Nie jestem w stanie tego stwierdzić.

Piotr pewnie potrafiłby to ocenić, pomyślała Amalia, tłumiąc ukłucie tęsknoty i niepokoju. Nie miała teraz czasu na wspomnienia.

Obróciły jeszcze dwa razy, zanim Dora przygotowała skromny posiłek. Zjedli go wszyscy, a następnie kobiety postanowiły wrócić po kolejną partię ziemniaków. Dora zostawiła Friedzie sprzątanie po posiłku i zdecydowała się im towarzyszyć. Opuszczały właśnie piwnicę z wypełnionymi workami, kiedy natrafiły na gromadę obdartusów. Amalia zastygła z ciężkim ładunkiem na plecach i pożałowała, że nie zabrały ze sobą broni.

Jeden z nich coś do nich powiedział, ale nie zrozumiała ani słowa. Czerwonoarmista mówił po rosyjsku, lecz z akcentem, który zniekształcał wymowę. Biorąc pod uwagę jego lekko skośne oczy i śniadą cerę, zgadywała, że pochodził z odległych krańców ZSRS. Egzotyczny wygląd sprawiał, że wydał jej się dużo groźniejszy niż żołnierze pochodzący z Europy. Widząc, że kobieta się nie rusza, wykonał ruch bronią, który był aż nadto zrozumiały. Dezerter uważnie jej się przyjrzał, po czym zacmokał, a Amalia żałowała, że tym razem nie ma pod ręką pogrzebacza. Teraz to one zostały zaskoczone. Inaczej niż w leśniczówce, w rodzinnej miejscowości miałyby problem z pozbyciem się ciał. Jednak zagrożona kolejnym gwałtem nie wahałaby się ani chwili. Nawet jeśli miałyby za to spłonąć

w piekle. Wolno dołączyła do stojących pod ścianą kobiet, zostawiając worek przy schodach.

Truda, która jako jedyna znała rosyjski, zaczęła coś mówić, ale mężczyzna wypalił z broni. Kobiety równocześnie wydały z siebie głośny krzyk i skulone upadły na ziemię. Ten, który wystrzelił, trzymał je na muszce, kiedy jego trzech towarzysze przeglądali zawartość worka. Amalia słyszała, jak jeden z nich zaczął głośno złorzeczyć, kiedy w środku znalazł jedynie kartofle. Dezerterzy zaczęli się sprzeczać, ale w końcu doszli do porozumienia. Trzech zniknęło w czeluściach piwnicy, a czwarty został ich pilnować. Amalia zrozumiała, że nie mogły liczyć na wypuszczenie. Stanowiły dla nich łup cenniejszy niż kilka worków kartofli.

– Mamy się podnieść i ustawić przy ścianie – przetłumaczyła polecenie czerwonoarmisty Truda.

Wstawały wolno, starając się swoimi ruchami nie sprowokować pilnującego ich mężczyzny. I jednocześnie nie poddać się panice. Kiedy poprzednio padły ofiarą napadu, wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Teraz napięcie stopniowo wzrastało, a każda z nich świetnie zdawała sobie sprawę, co w końcu je czeka. Oczekiwanie stało się dodatkową torturą. Amalia widziała, jak ciałem Helgi wstrząsają dreszcze, zaś oddech Trudy staje się chrapliwy. Ona sama walczyła z napływającymi falami mdłości. Najspokojniejsza wydawała się Dora, jednak to wrażenie szybko minęło, kiedy Amalia zajrzała w pełne przerażenia oczy przyjaciółki.

Ona sama ponownie zobaczyła siebie na tym skrwawionym łóżku, kiedy mężczyźni kolejno pastwili się nad jej ciałem. Znów czuła wstyd i ból. Upokorzenie. Tym razem widziała nad sobą twarze tych, którzy obecnie znajdowali się w domu Brocków. Jeszcze nic nie zrobili, ale ona samą ich obecność odczuwała jako kolejny gwałt. Nudności powodowały słabość, a nogi same się pod nią ugiwały. Jeszcze chwila i upadnie. Może to i lepiej. Jeśli mężczyzna do niej strzeli, zostanie jej oszczędzone kolejne takie doświadczenie. Tak, wolałaby śmierć niż jeszcze jeden gwałt. Jednak musiała znaleźć w sobie siłę, aby przeżyć ten koszmar dla Friedy. I dla Else. Ze wszystkich sił walczyła o spokój.

Usłyszała głos jednego z Rosjan dobiegający z piwnicy i w tym samym czasie zorientowała się, że z sufitu zaczyna się osypywać pył, z wolna osiadając na jej głowie i uniesionych dłoniach. Dyskretnie zerknęła w górę i zmarszczyła brwi, widząc powiększającą się nagle szparę. Mężczyzna, nie spuszczając z nich oka,

całym ciężarem oparł się o przeciwległą ścianę, i wtedy usłyszały głośny trzask. Dezerter rozejrzał się zdezorientowany, ale nic się nie wydarzyło, toteż uspokojony przeszedł na środek kuchni. Jeden z jego towarzyszy zawołał coś z dołu, więc odkrzyknął uspokajająco, i wtedy kawał sufitu spadł mu na głowę.

Mężczyzna ciężko zwałił się na podłogę, wypuszczając z dłoni broń. Kilka sekund niczym sparaliżowane przyglądały się jego przysypanej gruzem sylwetce, zanim następne trzaski wyrwały je z otępienia.

– Uciekamy, ale już! – Pierwsza ocknęła się Dora.

Nie bacząc na dobiegające z dołu krzyki, biegiem ruszyły do wyjścia, porzucając worki z ziemniakami. Oddaliły się kilkanaście metrów, kiedy dom się zatrzęsł i do środka runęła jedna ze ścian, pociągając za sobą część sufitu. Amalia spojrzała za siebie. Nad gruzowiskiem unosiły się kłęby pyłu, z kikutów ścian jeszcze odpadały z hukiem cegły. Przed resztkami płotu otaczającego posesję zauważyły dwóch braci Wojtasików, którzy przypatrywali im się w osłupieniu. Wyobrażała sobie, jak wyglądały: pobrudzone pyłem, zaczerwienione z wysiłku i z trudem łapiące oddech. Cudem wywinęły się śmierci.

– A wy tu czego, szwabskie luterki?

– Szukałyśmy skarbów – zakpiła Dora. – Możecie sami spróbować.

Amalia tylko spojrzała na przyjaciółkę. Ona sama nie odzyskała jeszcze mowy.

Mężczyźni jedynie wzruszyli ramionami. Runął kolejny fragment ściany, wzbijając znów pył.

Kobiety ruszyły w stronę domu Waszków.

– Było blisko... – Helga westchnęła.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Zastanawiali się, czy nas zabić po tym, jak się najedzą i sobie ulżą. Ten dom jednak nie bardzo się im podobał – stwierdziła Truda i się rozkaszała.

– Ich pech, że nie posłuchali głosu rozsądku. Tak jak i my – dodała po chwili Helga. – Teraz będą ucztować u Świętego Piotra.

Chyba że jakimś cudem nadal żyją. Żadna z kobiet jednak nie zamierzała tego sprawdzić.

– Raczej u samego diabła – stwierdziła Dora, wchodząc do domu.

Przywitał je Anton, którego zastały przy myciu rąk po oporządzaniu zwierząt. Przyglądał się, jak wchodzi do kuchni, blade i umorusane.

– Co się wydarzyło, na Boga?

– Jak myślicie? Powinniśmy zorganizować im pogrzeb? – zastanawiała się głośno Helga.

Antonowi w tym momencie wypadł z dłoni ręcznik. Rosjanin kolejno zmierzył je uważnym spojrzeniem, prawdopodobnie szukając śladów obrażeń. Ku jego uldze wszystkie wydawały się całe, chociaż mocno czymś wzburzone. Z westchnieniem podniósł ręcznik z podłogi i zawiesił na haczyku. Kobiety usiadły przy stole i wymieniły niespokojne spojrzenia.

– Zostałyśmy napadnięte przez dezertarów. U Helgi. – Dora zaczęła szybko wprowadzać Antona w wypadki tego popołudnia. – Nie wiem, czego szukali w tej ruinie, skoro dookoła stoją domy w zdecydowanie lepszym stanie – zakończyła swoją relację.

– Pewnie dostrzegli, że wchodziliśmy do środka. I postanowili sprawdzić, czego my tam szukamy – wyraziła przypuszczenie Truda.

– W Polsce mają takie powiedzenie: ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Naprawdę mam nadzieję, że właśnie tam się znaleźli – stwierdziła Amalia.

Nadal nie potrafiła uwierzyć, że były o krok od nieszczęścia, a prawdopodobnie nawet śmierci. Pomógł im przypadek? Cud? Nie zamierzała tego roztrząsać, tylko dziękować Bogu. Najważniejsze, że całe i zdrowe dotarły do domu Waszków.

– Zabiliście ich? – Anton szeroko otworzył oczy.

– Jeden z tych durniów wystrzelił i kawałek sufitu zleciał mu na głowę. Zdołaliśmy się wydostać, nim dom się zapadł. Oni zostali pod gruzami.

– Kiedy stamtąd uciekłyśmy, widzieli nas Wojtasikowie. Może zauważyli też wchodzących tam dezertarów. Polacy mogą sprawiać problemy – dodała Dora.

Anton nalał sobie do kubka letniej wody i dołączył do kobiet. Widać było, że się martwi.

– Co się stało, to się nie odstanie – stwierdził. – Obecność dezertarów dobrze byłoby zgłosić wojskowym. W końcu mają tu pilnować porządku... I w takim wypadku bronić osadników. Wolałbym, żebyście więcej nie zachodziły w tamte rejony. Dla paru kartofli nie warto ryzykować.

– Musimy zgromadzić jak najwięcej jedzenia. I go bronić – stwierdziła Truda. – Głód sprawia, że ludzie robią potworne rzeczy nawet nie dla worka ziemniaków, a dla samych obierek. Po tym, jak większość mieszkańców odeszła, to nam właśnie grozi. Głód. Musimy za wszelką cenę stać się samowystarczalni, zwłaszcza że aura nie rozpieszcza. Jeśli nie będziemy mieli czego zasiać, problem pojawi się nie teraz, kiedy piwnice nadal są pełne, ale za kilka miesięcy czy nawet za rok.

Truda świetnie pamiętała trudne czasy, które nadeszły po poprzedniej wojnie.

– Nie sugerujesz chyba, żeby tam wrócić? – zapytała ze zdziwieniem Amalia.

– Szkoda mi kartofli, ale lepiej unikać tego miejsca. Tych ludzi mogło tam zasypać żywcem.

Kobiety wbiły wzrok w Trudę. Amalia poczuła przeszywające jej ciało dreszcze. Straszny los zostać pochowanym żywcem. Co innego szybka śmierć, ale oni w piwnicy Brocków mogli umierać wiele dni z głodu i pragnienia, w dodatku zapewne ranni.

– Naprawdę uważasz, że mogli tam przeżyć? – spytała z wahaniem. – Może powinniśmy sprawdzić?

– Absolutnie nie! – Anton wyraził ostry sprzeciw. – Tam jest zbyt niebezpiecznie, skoro dom się zawalił. Poza tym jak to sobie wyobrażacie? Chcecie gołymi rękami podnosić fragmenty murów, aby uwolnić niedoszłych gwałcicieli?

– I morderców – mruknęła Helga.

– Tym bardziej. Trzymajcie się z daleka. Możecie nadal przeszukiwać przed świtem dom Heynów, ale na wszelki wypadek niech jedna stoi na czatach. Z bronią w ręku – dodał stanowczo. – A potem siedźcie w domu.

Kobietom nie spodobało się jego komenderowanie, ale żadna nie zaprotestowała. Propozycja Antona brzmiała po prostu rozsądnie. Pomimo że dotarły do Schönwalde, w dalszym ciągu nie były bezpieczne, dopóki mniejsze lub większe bandy nadal grasowały po jego okolicach. Nadal musiały zachować czujność. Zdołały się o tym przekonać w bolesny sposób, ponieważ dezertrzy naprawdę czuli się bezkarni, skoro zdecydowali się na atak w biały dzień. Kiedy mężczyźni zabrakło, kobiety stawały się łupem silniejszego. Chyba że same nosiły broń albo działały z zaskoczenia.

Anton na chwilę wyszedł, po czym wrócił z karabinem i narzucił na siebie wierzchnie okrycie.

– Gdzieś się wybierasz?

– Do Staszka Czajki. Wolałbym nie ruszać tej ruiny, ale niepewność raczej nie pozwoli wam spać spokojnie. Jeśli pod drzwi podejdzie ktoś, kogo nie znacie, strzelajcie – polecił.

Moment później trzasnęły drzwi wyjściowe, więc Dora podniosła się, aby przekręcić klucz.

– Dobry z niego człowiek, chociaż raptus... – Westchnęła i zabrała się do szykowania pieczonych ziemniaków na kolację. Zgodnie uznały, że należało oszczędzać mąkę, zastępując ją bardziej dostępnymi produktami, jak ziemniaki, których miały teraz w bród.

Przestały je obierać, tylko dokładnie myły, usuwając jedynie zepsute części bulw. Amalia zaczęła kroić je w plastry, które zamierzały piec wprost na blasze. Tak przygotowane, bez soli, nie były zbyt smaczne, ale nasycą się nimi wszyscy. Każda z kobiet w oczekiwaniu na Antona znalazła sobie zajęcie. Podczas pracy pograżyły się we własnych myślach i w kuchni zapadła cisza.

Zrobiło się już całkiem ciemno, kiedy wrócił. Pociągnął nosem, czując zapach zarumienionych na złoto ziemniaków, więc Dora z uśmiechem nałożyła mu na talerz sporą porcję. Zaczął je szybko pochłaniać i kiedy odsunął od siebie puste naczynie, westchnął z zadowoleniem.

– Pyszne.

– Znaleźliście ciała? – odważyła się spytać Amalia. Wszystkie dręczyło to samo pytanie.

– Ciało. Jedno, tego, który znajdował się z wami na górze. Miał zmiażdżoną głowę, więc zdecydowaliśmy się naprędce wykopać mu płytki grób na cmentarzu. Pozostałym udało się wyjść, ponieważ piwnica nie została całkowicie przysypana. Na wszelki wypadek Staszek wszedł tam z pepeszą, ale nikogo nie znalazł. Nie musi się pani przejmować, że zostaną w pani piwnicy na wieki, frau Brock.

– Nie życzyłabym sobie takich lokatorów, zwłaszcza przechodzących w mojej piwnicy kolejne stadia rozkładu. Oni za życia już wystarczająco cuchnęli. – Helga uśmiechnęła się blado. – Choć zrujnowany, to nadal mój dom i kiedyś chciałabym go odbudować. Dziękuję.

Amalia nie mogła się z nią nie zgodzić. Najbardziej przerażała ją myśl o niepochowanych ciałach w miejscach, które tak dobrze znały. Nie żałowała

tamtych żołnierzy, ale podobnie jak Helga życzyłaby sobie, aby na wieki spoczęli w innym miejscu.

Rozdział 16

Minęło kilka dni, jednak, mimo że Anton nie stanowił dla kobiet zagrożenia, a wręcz odwrotnie, bywał pomocny, nie potrafiły pozbyć się dystansu. Unikały mężczyzny, często znajdując sobie inne zajęcia, kiedy wchodził do kuchni. Amalia w takich sytuacjach szła do krów. Przytulała się do któregoś zwierzęcia, nim zaczęła je doić. Taki kontakt działał na nią uspokajająco.

Jednak nerwowa atmosfera zdawała się Rosjaninowi przeszkadzać.

– Jesteś bardzo zmęczony? – spytała Dora, kiedy wrócił do domu.

Korzystając z obecności kobiet i ich pomocy w gospodarstwie, zajmował się niezbędnymi reperacjami, tak by przygotować się do wiosennych prac polowych.

Anton wzruszył ramionami. Dora zaparzyła mu w szklance rumianku, więc podziękował jej skinieniem głowy. Opowiedział pokrótce, co udało mu się dzisiaj zrobić, i zamilkł. W kuchni zapanowała cisza. Kobiety wymieniły spojrzenia, ale żadna nie kwapiła się do rozpoczęcia rozmowy. W końcu mężczyzna westchnął.

– Jesteśmy podobni – powiedział. – Ja też mogę uważać się za ofiarę mojego państwa. Destrukcja Prus jest konsekwencją polityki Trzeciej Rzeszy, a mnie zniszczył ZSRS.

– Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie Truda.

– To jest związane z komunistycznymi przekonaniami. U was ideologia opierała się na kwestiach rasowych, nasza propaganda twierdzi, że w kraju, gdzie rządzą chłopci i robotnicy, obywatelom żyje się lepiej. Oczywiście, skoro ludzie z rzadka podróżują, trudno to zweryfikować. Kiedy Niemcy weszli na terytorium naszego kraju i zaczęli nas tu przywozić, ci, którzy wylądowali na wsi, zdołali porównać poziom życia u was i u nas. Większość co prawda trafiła do różnych łagrów przy zakładach przemysłowych, jednak ja znalazłem się wśród szczęśliwców, których przydzielono do prac rolnych. Może dlatego, że przyznałem, iż pochodzę ze wsi? Nie wiem, jednak szczęście mi sprzyjało. Pomimo ograniczeń nauczyłem się obserwować i wyciągać wnioski. Bez problemu dostrzegłem, jaki w porównaniu z nami mieliście wysoki poziom życia. Od lat toczyliście wojnę, a mimo to wasi

obywatele nie głodowali. W wielu częściach mojego kraju ludzie nie mieli co jeść, nawet przed wojną. Dlatego dla władz tacy jak ja stanowią element podejrzany i ideologicznie niebezpieczny. Bo możemy opowiedzieć to, co widzieliśmy, a niektórzy mogliby nam uwierzyć i zacząć zadawać pytania. Dlaczego mimo rewolucji komunistycznej u najbiedniejszych nic się nie zmieniło, a nastąpiła jedynie wymiana elit. Tak... Choć może to się wydawać dziwne, wolę zostać tutaj, niż wracać do domu. Moi rodzice dawno nie żyją, rodzeństwa nie mam. Jeśli nawet mnie nie zabiją, po powrocie mogę wylądować gdzieś na Syberii, aby pracować na chwałę Związku Sowieckiego w którejś z kopalni. Niezbyt przyjemna wizja.

Kobiety pokiwały głowami ze zrozumieniem. W Trzeciej Rzeszy obywatele byli kontrolowani przez władze, ale represjonowano głównie opozycję oraz ludność podbitą. Niepokornych. Żydów oraz Cyganów. ZSRS występował przeciwko własnym obywatelom. Niczym pasożyt żywił się nimi. I wydawało się, że w miarę pożerania nie poprzestanie na samych Sowietach. Miał ochotę połączyć zdecydowanie więcej.

– Nie możesz być tego pewien – stwierdziła z wahaniem Truda.

Westchnął, po czym zaczął opowiadać.

– Moi rodzice mieli własne gospodarstwo. Ziemię. Krowy w oborze. Dobrze sobie radzili. Żyliśmy dużo skromniej niż wy, ale jak na warunki naszego kraju dostatnio.

Chociaż od tego czasu minęło wiele lat, nadal wszystko pamiętał. Porykiwanie była w niewielkiej obórce, zapach pieczonego przez mamę chleba, który wypełniał ich chatę, smak zupy z buraków, którą często gotowała. I dumę z rodziców, którzy umieli tak dobrze gospodarować. Zmiana nastąpiła znienacka. Partia zaczęła forsować ideę kolektywizacji i władza zapowiedziała, że rodzice mają oddać ziemię, o którą tak dbali. W zamian chciano, aby zostali pracownikami kółchozu. Oczywiście wtedy nie rozumiał, dlaczego rodzice nagle zaczęli się martwić, mama drżała, słysząc pukanie do drzwi, a skronie taty nagle pokryły się siwizną. Był przekonany, że ojciec poradzi sobie ze wszystkim, a ich życie wróci na utarte tory. Wkrótce przekonał się, w jak wielkim tkwił błędzie.

– Ojciec okazał niezadowolenie z zarządzeń, więc moją rodzinę uznano za kułaków. Wioskowych wyzyskiwaczy. Wcale nie byliśmy najbogatsi w naszej wsi, jednak to ojciec próbował dyskutować z przedstawicielami władzy i ta postanowiła nas przykładnie ukarać, żeby inni nie stawiali oporu.

Nigdy nie zapomni, co wydarzyło się w dniu rozkułaczania, jak to ładnie nazwali. Przytrzymał go jeden z wioskowych brutali i tylko bezsilnie patrzył, jak ludzie wynoszą z ich domu naczynia. W gardle zaschło mu od krzyku, kiedy dwóch funkcjonariuszy tłukło ojca, aż legł nieprzytomny w błocie. Pewnie dlatego wypadki potoczyły się w taki sposób. Mama, podtrzymując brzuch, próbowała ratować rzeczy z domu, błagała sąsiadki, aby nie rabowały ich skromnego dobytku. Widząc, że niektóre z kobiet zaczynają się wahać, któryś z funkcjonariuszy OGPU^[14] po prostu do niej strzelił, pomimo że była w ciąży. Wtedy Anton przekonał się, że wciąż potrafił krzyczeć. Pomimo upływu lat ten skowyt, który wydał z siebie, widząc, że mama się nie podnosi, nadal świdrował mu w uszach.

– Nasze meble, odzież, naczynia, inwentarz zostały rozdzielone między biedotę wiejską, tych, którzy brali udział w rozkułaczaniu – kończył swoją opowieść. – Następnie nasz dom zburzono. A ja... cały czas klęczałem przy mamie i błagałem ją, aby wstała.

Antonowi załamał się głos. Mężczyzna się zamyślił, spoglądając w okno, i Amalia zauważyła, że zaszklily mu się oczy. Jego relacja była sucha, ale miała pewność, że to były tylko pozory. Fasada, którą stworzył, chroniąc się przed przeżywaniem na nowo tamtej rozpaczki. Teraz wskutek ich pytań wrócił do czasu, kiedy po raz ostatni widział swoją matkę. Wspomnienie okazało się na tyle bolesne, że potrzebował przerwy, aby odzyskać nad sobą panowanie.

Zapadła cisza, a wstrząśnięte kobiety nie potrafiły wydobyć z siebie słowa. Nawet Dora. Amalia miała ochotę go pocieszyć, ale nie wiedziała, w jaki sposób. Co powiedzieć człowiekowi, który stracił tak wiele tak dawno temu? W Antonie nadal tkwił ten skrzywdzony mały chłopiec.

Dora, jak zauważyła Amalia, najwyraźniej nie miała z tym problemów. Po prostu podeszła do mężczyzny i mocno go przytuliła. Ten spojrzał na nią zdziwiony, widząc, że płacze. Niezręcznie poklepał ją po plecach. Coś dobrego wyszło z naszej klęski, pomyślała Amalia. Jeszcze w styczniu jej przyjaciółka nie pozwoliłaby sobie na taki gest. Nie po tym, co przeszli z Antonem. Zwłaszcza w towarzystwie.

Teraz mogli razem stworzyć coś nowego. I dobrego. Amalia obserwowała ich i szczerze życzyła im powodzenia.

– Co się stało dalej? – spytała Dora, nieznacznie się odsuwając. – Bo coś mi mówi, że to nie koniec twojej historii.

Anton odetchnął. Kciukami starł łzy z jej policzków i kontynuował już spokojnie, jak gdyby przed chwilą nie wydarzyło się nic szczególnego.

– Wysłali nas do jednego z łagrów, mieliśmy tam poznać wartość ciężkiej pracy. Przynajmniej tak to wytłumaczyli. Nie zamierzam opisywać tamtejszych warunków, wystarczy powiedzieć, że tata nie przetrwał w nim dwóch miesięcy, a mnie wysłano do sierocińca w Uchcie. Cud sprawił, że przeżyłem, nie umierając z głodu. Do naszych przysmaków należały zgniłe kartofle, więc możecie sobie wyobrazić, jak troskliwie o nas tam dbano. Chciałbym wierzyć, że to Bóg mnie ochronił, ale z kolei zadaję sobie pytanie, dlaczego nie ocalił moich rodziców? Nieważne... Kiedy mnie tu przywieźli i inni robotnicy skarżyli się na chytrych Niemców, którzy skąpią im żywności, tak sobie myślałem, że oni prawdziwego głodu nigdy nie zaznali. Tak wielkiego, że człowiek jest gotowy zjeść cokolwiek, nawet ziemię, byleby napełnić brzuch. Moi... towarzysze, tak ich mogę nazwać, ponieważ w tym systemie nie rodziły się między nami żadne więzi, po prostu umierali. Ja przypominałem szkielet, ale jakoś trwałem. Nauczyłem się kraść, aby zdobyć żywność. Kiedyś przyłapała mnie nauczycielka. Zamiast jednak mnie wydać, poczęstowała chlebem. Dopóki chodziłem do szkoły, zawsze mi coś wcisnęła. Będę jej dozgonnie wdzięczny, ponieważ najprawdopodobniej uratowała mi w ten sposób życie. Latem jakoś sobie radziłem. Skończyłem edukację i zacząłem pracować. Po raz pierwszy zarabiać. A potem wybuchła wojna... Nie dziwicie się, że wolę zostać tutaj, niż ponownie oglądać łagry w Uchcie – zakończył cicho.

Amalia nigdy nie słyszała jego historii, a Anton przedstawiał ją tak... beznamiętnie. Poza momentem, kiedy wspominał tragiczną śmierć matki, zachowywał się, jakby relacjonował przeżycia kogoś zupełnie obcego. Obserwując pełną przerażenia minę Dory, doszła do wniosku, że pomimo ich przyjaźni robotnik nigdy nie zdecydował się opowiedzieć o swoich przeżyciach z młodości. O utracie rodziców i domu. Chociaż Anton mieszkał u Waszków tyle czasu, to właśnie dziś po raz pierwszy postanowił podzielić się swoją historią. Na pewno tragedia jego rodziny mocno zapadła mu w pamięć, jednak Amalia była przekonana, że aby normalnie żyć, starał się o niej zapomnieć. Koszmarne przeżycia z dzieciństwa musiały jednak wpłynąć na niego bardziej, niż sam się do tego przyznawał. Pomyślała o swojej siostrze i córce. Miała nadzieję, że dla obu najgorsze już minęło.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego Anton zdecydował się otworzyć właśnie teraz. Tego wieczoru. I doszła do wniosku, że to ze względu na nie. Pewnie chciał im pokazać, że on również był ofiarą, a one nie są w swoim bólu osamotnione. On w dodatku został skrzywdzony przez swoich rodaków. Tych, których zgromadzone w kuchni kobiety tak bardzo się obawiały. On również był Rosjaninem, ale pokazał im się z zupełnie innej perspektywy. Pewnie w ten sposób dążył do zniwelowania nagle wytworzonego dystansu. I to raczej nie ze względu na starsze kobiety, bo z nimi w poprzednich miesiącach praktycznie nie miał kontaktu, ale z powodu Amalii. Domyślił się, co jej się przydarzyło, i chciał, aby znowu poczuła się w jego towarzystwie swobodnie. Musiała stwierdzić, że mu się to udało. Nie mogła go winić tylko dlatego, że pochodził ze Związku Sowieckiego, podobnie jak bandyci, na których trafiła. Nie powinna dłużej się go bać.

Bo tak. Przyznawała sama przed sobą, że kiedy pojawił się w kuchni, w pierwszej chwili ogarnął ją lęk. Miał rację. Podobnie jak one został skrzywdzony. Ale przetrwał. I one również przetrwają.

W nocy przewracała się z boku na bok. Ucichło już kasłanie Trudy, a w kącie dało się słyszeć pochrapywanie Helgi.

– Nie potrafisz zasnąć? – wyszeptała po chwili Dora.

– Nie bardzo. Zastanawiam się, dlaczego tak się dzieje. W momencie kiedy nabieram nadziei, że jakoś sobie poradzimy, następuje wydarzenie, które ponownie wytrąca mnie z równowagi.

– Tak jak dzisiaj... – Przyjaciółka westchnęła. – Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, co musiałyście przeżyć po drodze, chociaż dzisiejsze zajścia to pewnie tylko czubek góry lodowej. Do tej pory żyłam jak w mydlanej bańce. Anton mnie chronił, ale przekonałam się, że moje poczucie bezpieczeństwa może pęknąć równie łatwo jak ona.

Amalia zastanawiała się, co odpowiedzieć Dorze. Obróciła się na wznak i chwilę wpatrywała w ciemność. Wiedziała, że musi użyć takich słów, aby przyjaciółka poczuła się pewniej. Aby nie winiła się za swoje uczucia. Może przestała je ukrywać. Amalia pamiętała, jak trudno jej się żyło w obawie przed ujawnieniem tego, co ją łączyło z Piotrem. I potępieniem najbliższych. Chciała tego oszczędzić Dorze.

– Cieszę się, że masz przy sobie kogoś takiego. Mój brat... – zająknęła się – też byłby zadowolony.

– Tak uważasz? Za każdym razem, kiedy wspominam Alojza, dręcą mnie wyrzuty sumienia.

– Ponieważ zwróciłaś uwagę na innego mężczyznę?

Usłyszała, jak przyjaciółka głośno wciąga powietrze.

– Nie masz pretensji?

– Dlaczego? Bo zainteresowałaś się Antonem? To normalne. Nareszcie skończyłaś żałobę po moim bracie. On nie żyje, a ty tak. Nie chciałby, abyś do końca swoich dni po nim rozpaczała.

Dora zamilkła. Amalia uważała, że jej niedoszła bratowa jeszcze nie poukładała do końca swoich emocji. Pewnie czuła się zagubiona. Walczyły w niej lojalność wobec zmarłego narzeczonego i nowe uczucie.

– Tylko... Anton to Rosjanin. Jest wrogiem. Teraz... nawet bardziej niż kiedyś.

Amalia uśmiechnęła się w ciemnościach. Rozterki Dory przypominały jej te, które sama przeżyła w związku z Piotrem. Chociaż może... bardziej te, które miał Piotr. To on w końcu pokochał przedstawicielkę narodu, który zniewolił jego własny.

– Sama wiesz, że to nieprawda. Anton nigdy nie był twoim wrogiem. Ani moim. Nasze narody prowadziły wojnę, ale nie my. A teraz karta się odwróciła, to Niemcy znalazły się w godnym pożałowania położeniu.

– Niby mam tego świadomość, ale i tak jest trudno. Niby nic się między nami nie dzieje. Jednak kiedy on patrzy na mnie, a ja spoglądam na niego, to wtedy... mam świadomość, jak bardzo jest mi bliski. Czasem mam ochotę po prostu przestać krążyć, spytać go wprost o uczucia. Jednak kiedy już prawie jestem zdecydowana, aby to zrobić, coś w głębi mnie protestuje. Przypomina, że jestem Mazurką, a on Rosjaninem, i moje uczucia są zakazane.

Amalia nie dziwiła się rozterkom przyjaciółki. Gdyby kilka miesięcy wcześniej ledwo uszła z życiem jak Dora, pewnie sama zastanowiłaby się kilka razy, nim zdecydowała na związek z Piotrem. Kiedy Anton z Dorą zostali oskarżeni przez Mohla, przyjaźnili się tylko. Mieli ze sobą kontakt właściwie wyłącznie w towarzystwie innych. Pana Waszka czy robotników. Dora pół roku wcześniej nadal nosiła żałobę po Alojzie. Długie zimowe miesiące, konieczność polegania na

sobie nawzajem wiele zmieniły w jej relacji z Antonem. Obopólna sympatia przerodziła się w znacznie głębsze uczucie. Przecież z nią i Piotrem stało się podobnie.

– Nie sędzę, aby nadal obowiązywały niemieckie regulacje. Z całej naszej nieciekawej sytuacji płynie jeden pozytywny wniosek. Jesteś wolna i możesz się związać z kimkolwiek zechcesz. I nie grozi ci z tego powodu śmierć ani więzienie.

Dora wydała z siebie ni to westchnienie, ni to jęk.

– Tylko ostracyzm, kiedy wrócą nasi. Nie będą się zastanawiać, jaki jest Anton, lecz ujrzą w nim przedstawiciela band, które zrujnowały nasze życie. A potem zaczną zadawać pytania, jak długo to trwa. Czy wtedy, kiedy mnie oskarżyli, bezwstydnie skłamałam. Będzie nam ciężko... i... boję się tego.

– Może początkowo. Jednak starsi nadal pamiętają, jak to było kiedyś. Osiedlali się u nas różni ludzie. Byli Polacy, Niemcy, Żydzi i my, Mazurzy. Pamiętaj też o kozakach^[15]. Mieszkają wśród nas od wieków, chodzą do cerkwi i też służyli w naszym wojsku, pomimo że wśród swoich mówią po rosyjsku. Ten teren nigdy nie był zamieszkanym przez jednolitą etnicznie ludność, pomimo że władza coraz mocniej dążyła do unifikacji.

– Masz rację. Kiedyś nikomu nie przeszkadzały mieszane małżeństwa.

Amalia się uśmiechnęła. Słowa przyjaciółki wyraźnie pokazały, w jakich kategoriach myśli o Antonie.

– Ostatnie lata wiele zmieniły, ale może, kiedy wojna się zakończy, powrócimy do dawnych obyczajów. A na razie... Dopóki jesteście razem w tym domu, z dala od ciekawskich spojrzeń, wszystko wydaje się prostsze. Gorzej, kiedy trzeba wyjść, pokazać się światu i... czekać na jego ocenę. To naprawdę trudne, prawie jak obnażenie swojej największej słabości. Jednak czy naprawdę uważasz, że w tych okolicznościach ci, którzy wrócą, będą mieli czas, aby wtrącać się w twoje życie?

Dora zastanawiała się przez chwilę.

– Uważasz, że powinnam zaryzykować?

– Nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie. Tylko ty możesz ocenić, jak ważny jest dla ciebie Anton i jak wielkie pragniesz podjąć dla niego ryzyko. W naszej sytuacji nie ma łatwych wyborów. Zawsze coś zyskujesz i coś tracisz. Pytanie brzmi: jak cenne jest to, co musisz oddać, aby w zamian otrzymać coś innego. Tak, żebyś za parę miesięcy czy lat mogła przyznać, że było warto.

Amalia nie zamierzała wspominać, że większość przeszkód znajdowała się jedynie w głowie Dory. Nie została obarczona takimi problemami jak zaginiony mąż czy małe dziecko na drugim krańcu Niemiec. Czasem zadawała sobie pytanie, jaka byłaby jej decyzja, gdyby przyszło jej wybierać pomiędzy Else a Piotrem. I miała nadzieję, że nigdy nie stanie przed takim dylematem, ponieważ trudno byłoby jej się pogodzić ze stratą zarówno ukochanego, jak i córki. Na razie tkwiła w zawieszeniu, czekając, aż sytuacja w Prusach unormuje się na tyle, aby pojechać do Kerpen po córkę.

– Szkoda, że nie potrafimy przewidzieć przyszłości.

– Nasza przyszłość ulega zmianie w momencie, kiedy dokonujemy wyboru. Czasem robimy to z własnej woli, często pod przymusem. Spróbuj sobie wyobrazić siebie za rok, biorąc pod uwagę najlepsze, ale też najgorsze skutki podjętej decyzji. Może wtedy będzie ci łatwiej. Albo... – Zawiesiła głos.

– Tak?

– Po prostu nie myśl za dużo, tylko poddaj się instynktowi. Niech cię poprowadzi. I na końcu... Po prostu bądź szczęśliwa. Bez względu na okoliczności. Ostatecznie idzie jedynie o ciebie. O twoją przyszłość, bez względu na to, czy zdecydujesz się ją dzielić z Antonem, czy też nie.

Rozdział 17

Przez kolejny tydzień za dnia ukrywały się w domu, wychodząc tylko o świcie, aby z gospodarstwa Heynów przenosić kolejne dobra. Po tym, jak opróżniły dom z żywności, Amalia zdecydowała o zabraniu stamtąd wszystkiego, co mogło im się przydać, a nie zostało zniszczone przez ostatnie miesiące. Napady dezertarów powtarzały się, więc jedna z kobiet zawsze czuwała z bronią w ręku, aby w razie zagrożenia zaalarmować pozostałych domowników, po czym odsypiała nieprzespaną noc w pokoju z zabezpieczonymi deskami oknami. Ze zniszczonych domów Staszek z Antonem odzyskiwali mniej uszkodzone szyby, a te następnie przycinał i wprawiał do okien jeden z Milewskich, który w Polsce uczył się na szklarza. Nie zdążyli jeszcze naprawić wszystkich, ale i tak budynek w porównaniu z innymi prezentował się świetnie. W ciągu dnia kobiety przebywały w domu, segregując przyniesione przedmioty czy oporządzając ukrywane za ścianą zwierzęta. Z zebranej śmietany robiły masło, resztę mleka przeznaczały na zupę lub twaróg. Zdecydowały, że nie będą z bydłem wychodzić na pastwisko, tylko ściętą trawę przynosić jako paszę do domu.

– Dla bezpieczeństwa, aby jacyś oberwańcy nie zastrzelili którejś z krów. Albo nas przy okazji – stwierdziła Truda.

Nie czuły się zmęczone, bo były przyzwyczajone do pracy w dużo większych gospodarstwach, i ciągle starały się zająć czymś ręce. Zwłaszcza Amalia lubiła skupić się na cerowaniu czy jakiegokolwiek innej pracy, aby nie myśleć o Else. Co wieczór w swych modlitwach polecała Bogu bezpieczeństwo córki. Korespondencja z teściową dawno ustała i dlatego szalała z niepokoju o dziecko. Uspokoiłaby się, gdyby tylko dotarły do niej jakiegokolwiek wieści, jednak zdawała sobie sprawę, że na razie musi uzbroić się w cierpliwość. I wierzyć, że Else jest cała i zdrowa.

Wieczorami domownicy gromadzili się przy stole i omawiali plany na kolejny dzień. Tym razem Amalia przygotowała na kolację placki ziemniaczane i cała kuchnia przesiąkła ich zapachem. Dieta była monotonna, ale przynajmniej nie chodzili spać głodni. To i tak więcej, niż mieli inni Niemcy, zatem żadne z nich nie

narzekało. Wszyscy niecierpliwie czekali na nadejście wiosny, aby urozmaicić sobie jadłospis. Niestety, pomimo że kończył się marzec, panujące zimno wstrzymywało początek wegetacji. Po posiłku po raz kolejny dyskutowali o konieczności wykonywania przez wszystkich prac polowych.

– Nie poradzisz sobie sam z ogromem obowiązków – perswadowała Antonowi Dora. – Będziemy pracować wspólnie. Z tego, co zbierzemy, utrzymamy się przez następną zimę. Jeśli zbiory nie będą bogate, możemy mieć problem, aby przeżyć do kolejnej wiosny. Zwłaszcza że ta zima się przeciąga.

– Możemy liczyć tylko na siebie – wtórowała jej Amalia. – Nikt nam nie pomoże.

Anton nie bardzo chciał wypuścić je z domu, zwłaszcza że dwie noce wcześniej dobijali się do nich dwaj dezenterzy. Prowizorycznie wykonane okiennice uniemożliwiły im wdarcie się do środka, a strzał Trudy przekonał do odwrotu. Wściekli, wrócili po godzinie i usiłowali podłożyć ogień, aby zmusić kobiety do opuszczenia budynku. Zamknięte drewno udaremniło ich plany, a wódkę na szczęście albo zdążyli wypić, albo było im szkoda użyć jej do podpałki. Obudzony przekleństwami Anton uchylił drzwi i postrzelił jednego z napastników, po czym na resztę nocy zapanował spokój. Później okazało się, że ranny nie uszedł daleko, nim się wykrwawił, więc kolejnego dnia na ich cmentarzu przybył świeży grób.

– Jak tak dalej pójdzie, to braknie miejsca na pochówki – mruzczała Dora.

– Lepiej oni niż my. – Amalia wzruszyła ramionami i zabrała się do szykowania śniadania.

Uzmysłowiła sobie, że człowiek przystosowuje się do sytuacji. Może przyzwyczać się do życia w różnych warunkach, nawet w poczuciu zagrożenia. Napady nadal przerażały, ale teraz czuła się bezpieczniejsza. Obecność mężczyzny i broń zmieniły ich sytuację. Kiedy więc rankiem usłyszała pukanie do drzwi, nie poczuła niepokoju. Pukanie kojarzyło jej się z gośćmi, nie bandytami. Wyrzała przez szybę i zmartwiała, widząc mundury. Przez chwilę zastanawiała się, czy zignorować żołnierzy, udając, że nikogo nie ma w domu. Niestety, wojskowi byli uparci. Za nią stanęła Truda z karabinem w dłoniach.

– Na wszelki wypadek – powiedziała i wycofała się odrobinę, aby nie być widoczną po otwarciu drzwi.

Amalia przeżegnała się i uchyliła odrzwia. Na progu stało dwóch młodzików, ale żaden nie mierzył do niej z broni. Zmarszczyła brwi... Jednego z nich chyba kojarzyła. Czy nie był to ten młody żołnierz, którego spotkały krótko po przybyciu do Schönwalde? Widząc wyraz ich twarzy poczuła, jak jej serce się uspokaja. Nie przyszli tu we wrogich zamiarach.

Młody mężczyzna posłał jej łagodny uśmiech i zapytał o coś po rosyjsku.

– Niestety, nie rozumiem – przyznała po polsku.

– Polki, da? – upewnił się, a ona na wszelki wypadek wołała nie wyprowadzać go z błędu.

Truda zbliżyła się do drzwi i stanęła obok. Amalia zauważyła, że staruszka odłożyła karabin. Zaczęła coś szybko tłumaczyć żołnierzom. Ci wdali się z nią w krótką dyskusję, po czym wyraźnie zadowoleni odeszli.

– Do swidania! – rzucili na pożegnanie, a Amalia z ulgą zamknęła drzwi.

– Słyszeli, że mieliśmy w nocy problemy, więc przyszli spytać, co dokładnie się wydarzyło. Obiecali w przyszłości pomóc. – Truda się uśmiechnęła. – Dobrze im z oczu patrzy. A tego młodego chyba trafiła strzała Amora, bo nie mógł oderwać od ciebie spojrzenia. Przyda nam się taka ochrona.

– Nawet nie żartuj w ten sposób.

Amalia zadrzała. Anton, w przeciwieństwie do młodego, nie nosił munduru, na widok którego nadal przechodziły ją ciarki. Truda miała rację, a młodzik sprawiał sympatyczne wrażenie, jednak ona nie miała ochoty na zacieśnianie takiej znajomości. Dobrze było jednak się przekonać, że nie każdy wróg to barbarzyńca. I że także z ich strony mogły liczyć na ludzkie traktowanie.

Tego wieczoru zmęczona Amalia znowu nie mogła zasnąć. W końcu postanowiła pójść do kuchni, aby napić się wody. Drzwi do pomieszczenia były lekko uchylone, a przez szparę widać było padające na podłogę światło. Kiedy zrobiła dwa kroki w tamtym kierunku, zobaczyła Dorę i Antona siedzących przy stole przy niewielkiej lampce naftowej. Trzymali się za ręce i coś do siebie szeptali. Anton uniósł dłoń i czułym gestem odsunął z policzka dziewczyny kosmyk włosów. Nie odrywając od niej spojrzenia, delikatnie przesunął kciukiem po jej skórze i Amalia zauważyła, jak przyjaciółka zadrzała.

Miała ochotę dalej się przyglądać, poruszona sceną, którą zobaczyła, jednak poczuła się jak podglądaczka i wycofała do pokoju. Nie chciała zakłócić tego

intymnego momentu ani ich spłoszyć. Cieszyła się, że Dora była pod dobrą opieką, że nawet w takim trudnym czasie mogła się zakochać. Kładąc się na swoim posłaniu, pomyślała, że poza żywnością najbardziej im brakuje takich właśnie pozytywnych doświadczeń, aby mogły uwierzyć, że ich życie ponownie nabierze barw. Muszą jedynie cierpliwie czekać.

Wtuliła się w ciepłą pościel i zaczęła dziękować Bogu za to, że postawił na jej drodze Piotra. Trafili na siebie w najbardziej odpowiednim czasie, kiedy nie zmieniły jej jeszcze styczniowe doświadczenia. Nie wiedziała, czy w razie spotkania zdoła wrócić do tego, co ich łączyło, ale widok Dory przekonał ją, że nie powinna odrzucać łączącego ich uczucia. Musiała obudzić w sobie nadzieję na powrót Piotra i na to, że będzie potrafiła z nim być. On w końcu dla niej złamał wszelkie swoje zasady, więc tym bardziej powinna postarać się dla niego. Z radością uświadomiła sobie, że pomimo bolesnych doświadczeń jej miłość do niego wcale nie umarła. Wręcz odwrotnie. To uczucie trzymało ją przy zdrowych zmysłach, nawet w momentach zwątpienia. To, że starała się nie myśleć o Piotrze, nie oznaczało, iż przestała go kochać. Chroniła w ten sposób swoją miłość, nie chcąc, aby złe doświadczenia ją splugawiły. Skoro udało się Dorze, ona również jeszcze mogła mieć swoje „długo i szczęśliwie”. Musiała jedynie zachować w sobie wiarę, że Piotr przeżył i do niej wróci. Obiecał jej to, a przecież zawsze dotrzymywał słowa.

Chwilę później do pokoju wsunęła się Dora. Położyła się obok przyjaciółki. Amalia zauważyła, że na jej twarzy malował się uśmiech. Najprawdopodobniej wyjaśnili sobie wszystko z Antonem. Żywiła nadzieję, że pomimo obaw Dory ich życie potoczy się w miarę gładko. Pokrzepiona tą myślą nareszcie zasnęła.

Następnego ranka, przechodząc przez wieś, kobiety zauważyły, że do dwóch gospodarstw ktoś się wprowadził. Z początku pomyślały, że wrócili ich sąsiedzi, jednak Anton wyprowadził je z błędu.

– To Polacy. Słyszałem od Staszka Czajki, że w Żądborku pojawili się przedstawiciele polskich władz. Zachęcają ludzi, aby się tu przenieśli i zajmowali puste obejścia.

Ta informacja je zaskoczyła.

– Myślałam, że wszyscy robotnicy przymusowi zdążyli się już zagospodarować – stwierdziła gorzko Truda, która nadal nie mogła odżałować utraty domu.

Starsza kobieta czuła się całkowicie bezradna, ponieważ w tej sytuacji, nawet gdyby wiedziała, gdzie może domagać się sprawiedliwości, lękałaby się pójść ze swoją sprawą do sowieckiego komendanta. Nie wierzyła, że najeźdźcy uczciwie zajęliby się jej sprawą. A Amalia wcale jej się nie dziwiła. Szybciej zostanie zamordowana na ulicy, niż odzyska utracony majątek.

– Robotnicy tak. Teraz na te tereny zaczynają przybywać nowi osadnicy z terenów graniczących z Prusami. Podobnie jak ja zamierzają tu zacząć nowe życie, skoro ziemia jest dostępna.

– Przecież te gospodarstwa mają swoich właścicieli! – oburzyła się Helga. – Kiedy wracałyśmy z domu Heynów, widziałam, że ktoś zajął dom należący do rodziny Radke. Nawet zabrali się do napraw. Pewnie, kiedy właściciele wrócą, zażądamy za tę pracę niebotycznych pieniędzy...

Kobieta kolejno obrzuciła spojrzeniem zgromadzonych przy stole. Amalia i Dora spuściły wzrok. Helga najwyraźniej nie domyśliła się, dlaczego młodej kobiecie tak bardzo zależało, żeby wynieść z domu teściów nie tylko żywność, ale i wszystkie pamiątki i użyteczne sprzęty. Nawet z dziurą w ścianie dom mógł być dla jakichś przybyszów pokusą nie do odparcia. Zwłaszcza że dach zachował się w całości, a uszkodzony mur można było dość szybko naprawić.

– Mój Boże... Uważacie, że nasi sąsiedzi zostaną w centrum kraju! Żaden z tych, którym udało się wyjechać, przez najbliższe lata nie zdoła powrócić do Schönwalde, aby upomnieć się o swoje.

Tylko ci, którzy zostali na miejscu, mieli jakąś szansę na utrzymanie majątku. Chociaż i tak musieli go bronić przed pojawiającymi się od czasu do czasu we wsi maruderami.

– Słyszałem od Staszka, że Prusy mają zostać przyłączone do Polski. Nie wiadomo jeszcze, jak duży obszar, ale zachęca się ludzi, aby obejmowali porzucone gospodarstwa – wyjaśnił Anton.

Kobiety patrzyły na siebie wstrząśnięte. Do Polski? Te ziemie od niepamiętnych czasów należały przecież do Niemiec. To Prusy dokonały ich zjednoczenia, a teraz ten teren miałby zostać oderwany? Przejęty przez Polskę? Niemożliwe. Niemcy nigdy na to nie wyrażą zgody. Chociaż... Po klęsce ich kraj najprawdopodobniej nie będzie miał wyboru. Po wojnach następowały zmiany granic. Po poprzedniej

stracili przecież Gdańsk. Został co prawda Wolnym Miastem, a nie częścią Polski, ale jednak...

– Nie porzucone, tylko chwilowo opuszczone. To różnica. Nikt z nas nie zrzekał się własności – powiedziała stanowczo Truda. – Zostaliśmy okradzeni przez bandytów.

– To wasza opinia. Polacy patrzą na to inaczej. Podobnie jak moi rodacy uważają, że Niemcy dokonali w ich kraju ogromnych zniszczeń, więc należy się jakaś rekompensata.

Słuchały tego tłumaczenia z niedowierzaniem. Owszem, kraj, który przegrywał wojnę, często płacił reparacje wojenne. Trzecia Rzesza wywołała konflikt, więc pewnie będą spore, ale nie powinny dotyczyć prywatnego majątku obywateli. W imię czego ci, którzy mieli pecha mieszkać w Prusach Wschodnich, nie dość, że padli ofiarą sowieckich zbrodni, to jeszcze, w przeciwieństwie do reszty obywateli, mieli pozostać z niczym? Granice się zmieniały, ale ludzie albo pozostawali we własnych domach, albo decydowali się na sprzedaż majątku. Sprzedaż, nie konfiskatę!

– Zaczynam wierzyć, że nasi przywódcy mieli rację, kiedy dążyli do likwidacji takich państw jak Polska – stwierdziła Helga. – Zagrabić czyjś prywatny majątek i w ten sposób pozyskać pieniądze to barbarzyństwo.

– Mówisz, jakby to, co tu z nami wyprawiają, nie było bestialstwem. Masz sporo racji, ale pieniądze łatwiej odzyskać niż życie – przypomniała cicho Amalia. – Nie zgadzam się jednak z twierdzeniem, że jeden kraj może decydować o prawie do istnienia drugiego.

Kobiety zamilkły. Utrata majątku była niczym w porównaniu z tym, co je spotkało na Warmii z rąk Sowietów.

Wkrótce miały się przekonać, że dla przybyszów „niemieckie” stanowiło synonim słowa „bezpieczne”. Kolejne docierające na ten teren rodziny przejmowały co lepsze gospodarstwa. Z jednej strony Amalia cieszyła się z nowych sąsiadów. W ten sposób łatwiej będzie o żywność, a pola przynajmniej częściowo zostaną obsiane. Nowi osadnicy, wobec powtarzających się napadów, oznaczali także większe bezpieczeństwo pozostałych. Bo dezernerzy nie rozróżniali obejść i napadali na co lepiej wyglądające majątki bez względu na to, czy gospodarzyli tam Niemcy, czy Polacy. A tych drugich w Schönwalde było coraz więcej

i mężczyźni już starali się jakoś zorganizować, aby przeciwdziałać napadom. Zdawali sobie sprawę, że nie mogą liczyć na pomoc wojska, chociaż żołnierze interweniowali teraz częściej. Ku zdziwieniu Amalii jednakowo traktowali mieszkańców wsi, bez względu na to, czy pomoc dotyczyła Polaków, czy nielicznych Mazurów. Miała wrażenie, że niektórzy Sowieci do niemieckich mieszkańców byli usposobieni nawet przychylniej niż do Polaków. W pobliżu domu Waszków często widywała młodziutkiego Rosjanina.

Skoro kobiety stanęły wobec polityki faktów dokonanych, musiały chociaż trochę wykorzystać obecność przybyszów. Nie wszczynały konfliktów i nie reagowały na zaczepki, mając nadzieję, że wkrótce Polacy przestaną traktować je tak wrogo. Amalia zdawała sobie sprawę, że minie sporo czasu, nim obu stronom uda się pozbyć choć części uprzedzeń. Skoro wyglądało na to, że zostaną, dążyła do utworzenia z nimi w miarę poprawnych sąsiedzkich relacji. Nie widziała powodu, dla którego miałyby się to nie udać, zwłaszcza że przekonała do siebie nawet Piotra.

Do momentu kiedy obcy wtargnęli do domu Waszków, uważały, że zajmowanie majątków dotyczyło wyłącznie pustych budynków. Przygotowywały właśnie ziemniaki na obiad, kiedy trzasnęły drzwi, a do kuchni wpadli intruzi. Ośłupiała Amalia patrzyła na kilku żyłastych mężczyzn, sądząc z wyglądu prawdopodobnie ze sobą spokrewnionych, jako że mieli takie same wydatne nosy i dość grube, prawie zrosnięte ciemne brwi. Za nimi nieśmiało wsunęła się wyglądająca na zmęczoną kobiecina z dwiema dziewczynkami.

– Patrz, Kazik – odezwał się jeden, prezentując w uśmiechu poźółkłe od tytoniu zęby. – Naszykowały dla nas jedzenie.

– Dobre przywitanie – zgodził się ten nazwany Kazikiem i uderzył we framugę trzymanym w dłoni kijem. – A teraz won, Szwabki! Pókim dobry!

– Te młodsze niech zostaną – stwierdził drugi, uważnie mierząc je spojrzeniem. – Przydadzą się do roboty i grzania pościeli.

Amalia, widząc ten wzrok, zeszywniała. To nie byli Sowieci, tylko Polacy. Jeśli dotychczas uważała, że gwałtów dokonywali jedynie Sowieci, musiała zmienić zdanie. Ci prymitywni mężczyźni najwidoczniej wyobrażali sobie, że w zamian za dach nad głową kobiety pozwolą się wykorzystywać. Niedoczekanie. Nie po to wcześniej zabiła, broniąc się przed napastnikami, aby teraz pokornie godzić się na gwałt. I może jeszcze być wdzięczną? Dłoń trzymająca nóż zadrżała. Nie pozwoli

ot tak zabrać tym chamom jedyne bezpiecznego schronienia, jakie miały w tym parszywym czasie.

– Masz rację, synu. Do tego tylko się nadają, przynajmniej dopóki się nie ożenisz z którąś z naszych dziewcząt – powiedział najstarszy i usiadł na krześle. Uniósł dzbanek z kwaśnym mlekiem i łyknął prosto z niego, po czym beknął, wycierając wąsy grzbietem dłoni. – Ruszać się z tym żarciem, tylko żwawo – poleciał, po czym klepnął najbliższą stojącą Amalię w pośladki. – Sprężyste – stwierdził z zadowoleniem. – Ach, znów młodzikem być...

W tym samym momencie jeden z jego synów chwycił Dorę pod brodę i uniósł jej twarz w stronę padającego przez okno światła. Młoda kobieta była zbyt zaszokowana, aby zareagować. Nie mieściło jej się w głowie, że może zostać zaatakowana we własnej kuchni. Anton, kiedy rano wyszedł w pole, zostawił drzwi zamknięte, więc obcy musieli je wyważyć.

– Racja. Staruchy muszą zniknąć. – Najmłodszy z piątki mężczyzn szarpnął Trudę za ramię. – Ty pierwsza, stara prukwo!

Wszystko wydarzyło się jednocześnie. Wywołany bólem krzyk wleczonej w stronę drzwi Trudy, policzek, który wściekła Dora wymierzyła dotykającemu ją mężczyźnie. Lodowaty spokój, który spłynął na Amalię, która gotowała się do ataku. Uderzony przez przyjaciółkę mężczyzna właśnie podnosił pięść, kiedy w kuchni zabrzmiało ostre szczęknięcie odbezpieczanej broni.

– Spróbuj, a odstrzelę ci łapę! – odezwała się Frieda, mierząc do obcego z pepeszy. – A teraz fora ze dwora.

– To nasz dom, pieprzone luterki...

Frieda się nie zawahała. Amalia skrzywiła się, słysząc następujące po sobie wystrzały, a jeden z napastników nagle zawył. Gdyby nie była taka przerażona, uśmiechnęłaby się, widząc, że jej mała siostrzyczka odstrzeliła mężczyźnie kawałek ucha.

– Ostrzegałam... – powiedziała.

Widziała, że mężczyźni się zawahali. Najwyraźniej pewnie uważali, że bez przeszkód odbiorą dziecku broń, jednak krew znacząca kapotę jednego z nich przekonywała, aby jednak się wycofać. Amalia zacisnęła dłoń na trzonku noża. Jeśli któryś tylko zrobi krok w stronę jej siostry, wypatroszy go jak tuczniaka. Spokojnym ruchem przysunęła ostre narzędzie do szyi głowy rodziny.

– Jeśli twoi chłopcy natychmiast nie wyjdą z naszego domu, za chwilę będziesz witał się z diabłem, bo wątpię, czy dla takich jak ty znajdzie się miejsce w niebie – wycedziła po niemiecku Helga.

Mężczyzna wybałuszył oczy. Przełknął gwałtownie ślinę, po czym wstrzymał oddech, czując jak chłodna stal napiera na jego skórę. Amalia nie wiedziała, czy zrozumiał panią Brock, ale musiał wyczytać z jej wzroku, że jest śmiertelnie poważna.

– Jesteśmy w prawie. Możemy zająć każdy niemiecki dom – zaprotestował jeden z jego synów.

– To Niemki. I tak cię nie rozumieją...

– Wręcz przeciwnie. Rozumiemy świetnie, że zostałyśmy napadnięte przez kolejną bandę zbirów. A ten dom, jak sami widzicie, jest już zajęty. Fora ze dwora! – oznajmiła Amalia wyraźnie, po polsku, po czym zwiększyła nacisk ostrza.

– Pożalujecie tego, wy szwabskie kurwy... – wycedził najstarszy, po czym skinął na synów.

Powoli się podnosił, nie spuszczać wzroku z Friedy, która pewną ręką trzymała karabin, kiedy do domu wszedł uzbrojony Anton. Z pozoru spokojnie ocenił sytuację w kuchni, ale Amalia widziała, że w środku gotował się z wściekłości.

– Nie słyszeliście kobiety? To gospodarstwo ma już właściciela – oznajmił stanowczo po rosyjsku.

Mężczyźni spojrzeli na niego spode łba, ale żaden nie zamierzał protestować. Jeden po drugim w milczeniu opuszczali kuchnię. Kobiety ostrożnie ruszyły za nimi, a Frieda nadal mierzyła do nich z broni. Na podwórzu przed domem uzbrojony w pepeszę stał Staszek Czajka w towarzystwie jednego z Wojtasików.

Obcy wspięli się na częściowo wypełniony wóz. Nie przywieźli ze sobą za dużo i wyglądało na to, że liczyli na objęcie w pełni wyposażonego gospodarstwa.

– Mówiłeś, że tu mieszkają Niemki – zgłosił pretensje najstarszy z przybyszów. – Ten młody postrzelił mi syna, kiedy chcieliśmy zająć gospodarstwo.

– Może one i Szwabki, ale nasze, więc precz z łapami – odparł Staszek, a Amalii zrobiło się ciepłej na sercu.

– Nie moja wina, że nie pojechaliście szukać opuszczonego obejścia – odpowiedział mu najstarszy Wojtasik. – Tłumaczyłem, które zajęte.

– Mielibyśmy zamieszkać w uszkodzonym domu, kiedy ten cały? Kto pierwszy, ten lepszy, a te hitlerówki i tak wkrótce zostaną wywiezione. W Polsce nie ma dla takich miejsca.

– Pewnie w końcu tak się stanie... jednak w domu zostanie Anton. Poszukajcie sobie innej wsi, najlepiej daleko. My chcemy żyć spokojnie i niepotrzebni nam awanturnicy – zawtórował koledze Staszek.

Wieczór spędziły roztrzęsione, ledwo skubiąc jedzenie. Chociaż nadal miały dach nad głową, wszystkie zdawały sobie sprawę, jak niedużo brakowało, aby go utraciły. Tak naprawdę uratowała je zimna krew Friedy i interwencja uzbrojonych mężczyzn. Oczywiście Polacy nie zrobili tego dla nich, tylko dla Antona.

– Oni są wszyscy tacy sami. Traktują Schönwalde jak ziemię niczyją – przerwała ciszę Helga.

Do kuchni wszedł Anton, który skończył reperować drzwi.

– Czy to prawda? Zamierzają nas wywieźć? – spytała Dora.

– Słyszałem od Staszka Czajki, że Niemcy mają opuścić Prusy, aby zrobić miejsce dla przybywających na te tereny osadników.

Dowiedziały się potem, że Polacy nadali przejmowanemu terenowi swoją nazwę. Ziemie Odzyskane.

Rozdział 18

Od tego dnia nie miały już złudnego poczucia bezpieczeństwa i każdą chwilę przeżyta w spokoju traktowały niczym dar od Boga. Amalia przestała robić długofalowe plany. Po co myśleć o zimie, skoro już za tydzień mogą się tułać gdzieś daleko. O ile przetrwają. Najście obcych uświadomiło im, że dopóki nie zostanie zawarty pokój, ich położenie jest niepewne. Na razie mogły biernie przyjmować to, co zgotował im los, ponieważ decyzje i tak podejmie ktoś inny.

Na wypadek gdyby zostawiono je w spokoju, uparły się pomóc Antonowi w pracach polowych.

– Nie będziemy jeść chleba za darmo – skończyła dyskusję Truda. – Poza tym, czy wyjdziemy w pole, czy nie... Dzisiejszy dzień pokazał, że nigdzie nie jesteśmy bezpieczne.

Pola zostały zaorane jesienią przez pana Waszka, ojca Dory, teraz pozostało bronowanie. Kobiety nie miały koni, więc same ciągnęły sprzęt, pocąc się niemiłosiernie pomimo wciąż panującego chłodu. Truda na zmianę z Helgą towarzyszyła pracującym z pepeszą, a Frieda zajmowała się zwierzętami i gotowaniem. Wieczorem zmordowana Amalia zapadała w twarde sen, aby obudzić się o świcie, coś szybko przekąsić i znów zabrać się do roboty.

Czasem wpadała na sowieckie patrole, kiedy wraz z innymi śpieszyła na pola. Jedynie patrzyli, ale to wystarczyło, aby pojawiły się przykre wspomnienia. Tylko ten młody żołnierz nie wzbudzał w niej lęku. Może dlatego, że przypominał jej młodszego brata? A może po prostu polubiła nieśmiałe uśmiechy, które jej słał przy okazji rzadkich spotkań? Odnosiła wrażenie, że to dzięki niemu inni żołnierze nie decydowali się na zaczepki. Kiedy mijały go, gdy był w towarzystwie innych wojskowych, czasem słyszała głośne komentarze rozbawionych mężczyzn.

– Dokuczają mu z twojego powodu – wyszeptała Truda. – Nalegają, aby nareszcie do ciebie zagadał. Ma na imię Iwan.

Staruszka jednak nie tłumaczyła wszystkiego, najprawdopodobniej część porad miała wulgarny charakter. Starsi żołnierze uważali, że Iwan po prostu powinien

wziąć to, co mu się podobało, nie bacząc na jej ewentualne protesty. Ich podejście nie różniło się zbyt od postępowania ich gwałcicieli. Ulgę sprawiała jej świadomość, że młodzik ma inne zdanie na ten temat. Wolą, aby adorował ją z daleka. Uśmiechnęła się jednak z przyjemnością, kiedy po powrocie do domu na progu znalazła niewielki bukietek stokrotek. Stały zaskoczone, a Amalia nie potrafiła odwrócić wzroku od tego dowodu sympatii. Piotr... On również lubił przynosić jej polne kwiaty...

– To na pewno dla ciebie – zapewniła Truda, widząc, że młoda kobieta się waha.

Zabrała je szybko, rozglądając się dookoła, ale poza towarzyszącymi jej kobietami nie spostrzegła żywej duszy. Zaczerwieniła się nieco, podnosząc małe kwiatki do nosa. Nie poczuła zapachu, ale i tak zrobiło jej się miło. Przyznawała, że zainteresowanie Iwana odrobinę jej schlebiało. Nawet po trudnych przejściach budziła się w niej kobieta, którą cieszyło męskie uznanie. To dziwne uczucie, pomyślała. Była z niego jednocześnie zadowolona i... przerażona nim. Bo... nadal bała się mężczyzn. Ale w takich chwilach jakby odrobinę mniej.

Czasem miedzą ciągnącą się obok należących do Waszków pól przechodzili inni Polacy. Robotnicy, którzy przynajmniej od roku mieszkali w Schönwalde, nie okazywali pracującym kobietom ani współczucia, ani wrogości. Za to nowi osadnicy z Mazowsza, wściekli, że byłe Szwabki zajmują jeden z najokazalszych domów, patrzyli na nie z pogardą.

– Jeszcze was nie wywieźli, luterska zarazo? – rzucali przy nielicznych spotkaniach.

Kobiety nie reagowały, bo i bez wszczynania awantur miały dość kłopotów. Lepiej było zachować spokój i ignorować zaczepiających je mężczyzn, chociaż słowa oburzenia same cisnęły się na usta. Amalia z zaskoczeniem stwierdziła, że wolała milczącą obecność Sowietów.

Któregoś dnia zobaczyła wóz stojący przed gospodarstwem Heynów. Walczyły w niej sprzeczne uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że ponownie ktoś w nim zamieszka. Do końca nigdy nie uznała go za swój dom, po prostu mieszkała w nim z mężem. Ale potem tam właśnie narodziło się jej uczucie do Piotra i chyba najbardziej z tego powodu czuła smutek. Z domostwem kojarzyły jej się pewna bezsilność czy brak zrozumienia, ale w ostatnim okresie również ciepłe uczucia. Miniona jesień była dla niej odkryciem, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby zdecydowała się wyjść za odpowiedniego mężczyznę. I urodzić mu dziecko. Znów

spojrzała na załadowany wóz. Z budynku wyszła jakaś kobieta i ruszyła w stronę płotu, więc Amalia pośpiesznie odeszła. Dom stanowił dziedzictwo Else i chciałyby je zachować dla córki. Niestety, nie potrafiła go uchronić przed obcymi. Niczego nie potrafiła już chronić.

Nie zdziwiła się, kiedy tej nocy przyśnił jej się Piotr. Siedzieli razem przy kuchennym stole w domu Heynów, a on całował jej palce. Na krześle drzemała oparta na ramieniu Amalii Else.

– Bądź dzielna, a wszystko się ułoży, zobaczysz – zapewnił.

Nie miała siły stawiać czoła przeciwnościom, a on patrzył na nią z wyrzutem. Jak gdyby znał jej myśli.

– Spróbuję – obiecała niechętnie.

Pogłaskał ją po policzku. A potem siedzieli, patrząc sobie w oczy. Zapomniała o wszelkich przeciwnościach i po prostu była szczęśliwa. Wystarczała jego obecność, nawet jeśli była tylko snem. Poczula smutek, ponieważ ranek nadszedł stanowczo zbyt szybko i obudziła się sama. Postanowiła jednak spełnić daną we śnie obietnicę. Będzie dzielna, jeśli taka chwila miałyby kiedyś się ziścić.

Udało jej się wystrugać nową tabliczkę nagrobną dla matki, którą w dniu jej urodzin poszła przybić do krzyża znaczącego grób Schimanskiej. Ku swojemu zaskoczeniu nie musiała tego robić, ponieważ ktoś już wykonał nowy napis upamiętniający jej matkę. Litery na epitafium były nieco koślawe, ale doceniła dobre intencje tej osoby. Wykonaną przez siebie drewnianą tabliczkę postanowiła zabrać do domu. Jeśli grób ponownie zostanie sprofanowany, wykorzysta swoją. Stała w milczeniu dłuższą chwilę, wpatrzona w litery układające się w imię i nazwisko mamy, a po jej policzkach znów zaczęły płynąć niechciane łzy. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, że ostatnio rozklejała się przy byle okazji. A przecież, zapracowana, nie pozwalała sobie na wspomnienie, żal za tym, co przeminęło, czy żalobę. Za bardzo zajęta była walką o przeżycie. W tym miejscu traciła kontrolę nad przepełniającymi ją emocjami, ponieważ ta uboga mogiła symbolizowała wszystkich, z którymi musiała się przedwcześnie pożegnać. Rodziców, braci pochowanych gdzieś na obcej ziemi, męża. Śnieg już stopniał i odsłonił ciemną glebę przykrywającą trumnę matki. Brakowało jej choćby marnego kwiatka, który mogłaby położyć na ziemi. Obiecała sobie, że kiedy nareszcie zakwitną polne kwiaty, przyniesie tutaj cały ich bukiet.

– Tak bardzo mi ciebie brakuje... – wyszeptała, płacząc. – Z jednej strony cieszę się, że nie musisz oglądać tego, co się teraz dzieje. Z drugiej chciałabym znowu być małą dziewczynką i dreptać za tobą krok w krok. Czuć, że wszystko jest w porządku, skoro jesteś przy mnie. To niesprawiedliwe, że wszystko się dla ciebie skończyło w taki sposób. Straciłaś przez wojnę dzieci, męża, a w twoim domu zamieszkali obcy.

Przez chwilę czekała pełna nadziei, że gdzieś w głębi siebie usłyszy odpowiedź, jednak matka milczała. Zastanawiała się, co mogłaby jej poradzić. Pewnie, żeby skończyła się nad sobą uzalać i wzięła do roboty. Pilnowała Friedy. Uśmiechnęła się przez łzy. Zamierzała posłuchać tej niewypowiedzianej matczynej rady.

Kiedy wyszła z za parkanu, zobaczyła stojącą przy furtce Anię Czajkę. Do tej pory dziewczynę widziała jedynie z daleka, ponieważ nadopiekuńczy brat rzadko spuszczał ją z oka. Wcale jej to nie dziwiło, gdyż samotne kobiety w najlepszym wypadku były narażone na zaczepki. Do okolicznych wsi sprowadzały się kolejne rodziny, ale równie często ludność przybywała do Prus bynajmniej nie po to, aby się osiedlić, lecz by bezkarnie łupić Niemców. Nie ufano zatem obcym i trzymano się w małych grupkach. Dawni robotnicy przymusowi, jeśli decydowali się zostać, często sprowadzali z Polski swoje rodziny. Amalia słyszała, że do dawnego domu jej rodziców wprowadził się jeszcze jeden Czajka, aby pomóc rodzeństwu w gospodarowaniu.

– Nie udało mi się powiedzieć ci wcześniej, jak bardzo mi przykro z powodu twojej mamy. To była bardzo dobra kobieta. Staszek... on już da wam spokój.

– Nie rozumiem...

– Ten napis na tabliczce... Dowiedziałam się niedawno, że to była jego sprawka. I chciałam za niego przeprosić.

Amalii zrobiło się przykro. Matka traktowała młodych Polaków prawie jak własne dzieci. Nie mogła nic poradzić na przepisy prawa i warunki, w jakich mieszkali, ale karmiła ich dobrze, a do Ani po poronieniu sprowadziła lekarza, a potem pielęgnowała dziewczynę w domu, nie przejmując się ewentualnym donosem. Nie kazała im też pracować ciężiej niż swoim dzieciom, kiedy jeszcze mieszkali z rodzicami. Amalii nawet kiedyś przyszło do głowy, że ten obelżywy napis na tabliczce mógł być sprawką Staszka, jednak ta myśl była dla niej podwójnie przykra, toteż starała się ją odsuwać. Jak się okazało, intuicja słusznie

podpowiadała osobę sprawcy. Czyżby Ania, poruszona postępkami brata, wykonała nową tabliczkę na grób?

– Trochę się domyślałam, ale nie rozumiem, dlaczego to zrobił?

– Miał pretensje do pani Schimanskiej o moje poronienie, a ja za bardzo się wstydziałam, aby powiedzieć, jak było naprawdę. Że nie zaszłam w ciążę z Marcinem i nie cieszyłam się z powodu mojego stanu, wręcz odwrotnie, żyłam w kłamstwie. Kiedy wróciłyście do Schönwalde, znowu na was pomstował. Wygrażał, co wam robi. Nie potrafiłam tego znieść i wykrzyczałam mu prosto w twarz, co naprawdę mi się przytrafiło. W jakich okolicznościach doszło do poczęcia i kto mi to zrobił. Wyjaśniłam, że tak naprawdę robiłam wszystko, aby pozbyć się tego dziecka. Nienawidziłam go. Nienawidziłam samej myśli, że rośnie we mnie syn potwora. Okropna ze mnie kobieta, ale ja po prostu nie mogłam... Nie mogłam... – Zająknęła się i rozplakała.

Amalia nie odezwała się, tylko mocno przytuliła łkającą dziewczynę. Kilka miesięcy temu zgoła inaczej oceniłaby jej wybór. Gdyby Ania jej się zwierzyła, starałaby się przekonać ją do tego, by jednak chronić rosnące w niej małe życie. Jeśli nadal szkodziłaby sobie, aby pozbyć się płodu, z trudem uszanowałaby jej decyzję. Sama przecież była matką. Urodziła dziecko mężczyźnie, którego nie kochała, a zaledwie lubiła i szanowała. I w tym tkwiła cała różnica. Z poczęciem Else nie wiązały się żadne traumatyczne przejścia, było ono naturalną konsekwencją relacji z mężem. Tej naiwnej Amalii tylko się wtedy wydawało, że rozumie położenie młodej Polki. Wejście Sowietów do Prus Wschodnich nie tylko wywróciło jej życie do góry nogami, ale też zmieniło sposób myślenia, zrewidowało wyznawane wartości. Przecież bez wahania zabiła człowieka i pomimo że czasem żałowała, iż go pozbawiła życia, gdyby mogła cofnąć czas, zareagowałaby w tamtym momencie dokładnie tak samo.

Po tym, jak sama padła ofiarą gwałtu i ze wszystkich sił się modliła, aby nie zajść w ciążę, w pełni pojęła tragedię Ani. Nie potrafiłaby znieść myśli o urodzeniu dziecka jednego z żołdaków, którzy tak bardzo ją skrzywdzili. Nie wiedziała, czy pomimo tego, że byłoby jej częścią, potrafiłaby je pokochać. Mohl dla Ani był takim samym oprawcą, jakimi dla Niemek byli owi żołdaci. Czy sama jakimiś dostępnymi metodami usiłowałaby się pozbyć płodu? Ostatnio zadawała sobie to pytanie i odpowiedź brzmiała: tak. Nie mogła wykluczyć następnego gwałtu i ewentualnego zajścia w ciążę, lecz teraz, mimo świadomości popełnianego

grzechu wiedziała, że nie mogłaby urodzić takiego dziecka. Miała nadzieję, że nigdy jej nie spotka taka potworność. I konieczność podjęcia tak trudnej decyzji.

Ostatnio najpewniej czuła się w towarzystwie samych kobiet. Chociaż dobrze to ukrywała, nawet obecność Antona czasem powodowała nieprzyjemne skurcze w żołądku. Nie stanowił dla niej żadnego zagrożenia, a jednak podświadomie nawet przed nim czuła lęk. Nie rozumiała swoich odczuć, ponieważ nigdy nie wykonał żadnego gestu, który mógłby wywołać w niej strach. Nie lubiła niedziel, bo wtedy miała za dużo czasu. Śniła koszmary, w których widziała okrutne twarze gwałcących ją mężczyzn, czasem przekształcające się w groteskowo wykrzywione oblicza jej znajomych. Budziła się wtedy z przerażenia obłana lepkiem potem. Dobrze, że swoim krzykiem nie budziła innych.

– Wiem – odezwała się, kiedy wypuściła z ramion oddychającą już spokojniej dziewczynę. Poważnie spojrzała jej w oczy. – Aż nazbyt dobrze przyswoiłam tę lekcję.

Ania zamrugała, a po chwili w jej oczach odbiło się zrozumienie niewypowiedzianych słów. Amalia nie musiała dodawać niczego więcej. Tym razem to Ania mocno ścisnęła jej dłoń.

– Mężczyźni nie są w stanie tego pojąć. Mój brat... przestał się do mnie odzywać. Uważa, że popełniłam morderstwo.

– On nie zdaje sobie sprawy z tego, czego doświadcza niemal każda kobieta, która spędziła zimę w Prusach Wschodnich. Ci, którzy weszli na nasze ziemie, nie zwracali uwagi na narodowość, więc nie sądzę, aby przepuścili nawet Rosjankom.

Ania skinęła głową. Sprawy związane z płcią nigdy nie należały do tematów omawianych otwarcie. O przemoc seksualnej wiedzieli wszyscy i jednocześnie nikt o tym głośno nie mówił. Bo i po co wracać pamięcią do tych chwil i rozdrapywać rany, skoro wszystkie dzieliły ten sam parszywy los? Dodatkowo obwiniając głównie siebie, że nie broniły się wystarczająco skutecznie, aby zapobiec nieuniknionemu. Nim ich życie wejdzie na zwykłe tory, upłynie dużo czasu. Ania dalej miała z tym problem, chociaż Mohl od dawna nie żył. Jednak ona o tym nie wiedziała. Nikt nie wiedział poza Amalią i Piotrem.

– Z czasem pogodzi się z tym, co zrobiłam. Słyszałam, jak o was mówią moi rodacy... Mam nadzieję, że przynajmniej mój brat więcej nie będzie przysparzał wam kłopotów.

Amalia nie pytała, kiedy doszło do rozmowy rodzeństwa. Już podczas napadu Polaków na ich dom zauważyła, że w odróżnieniu od Wojtasika Staszek przestał być do nich wrogo nastawiony. Raczej nie przeprosił za to, co zrobił, ale ostatnio dostrzegła, że pomagał Antonowi w najcięższych, wymagających siły fizycznej pracach. A napotkane na polach kobiety nawet uprzejmie pozdrawiał. Przez ostatnie tygodnie nie usłyszała z jego ust wyzwisk „Szwabka” czy „hitlerówka”. Zastanowiło ją też, czy wobec tego, co usłyszała od Ani, to Staszek wyrzeźbił nową tabliczkę, ponieważ gryzły go wyrzuty sumienia. Na pewno nie pałał do niej sympatią, ale starał się zachowywać przyzwoicie. I tyle jej wystarczało.

– Chciałam w jego imieniu przeprosić, bo to, co zrobił, było niewybaczalne. Cokolwiek myślał o pani Schimanskiej, ona nie żyje. To, w jaki sposób umarła, też pokazuje, jak dobrą była kobietą. Żywi nie powinni odgrywać się na zmarłych.

– Nie zrobiłaś nic, za co trzeba byłoby przeproszać. Twój brat... – Uśmiechnęła się. – Każdy popełnia błędy. Najważniejsze, że już rozumiem, dlaczego tak postępował.

Pożegnały się wtedy i każda odeszła do swoich obowiązków. Przez następny tydzień Amalia harowała w polu i zapomniała o całej sprawie. W kolejną niedzielę udało jej się zebrać kilka polnych kwiatków, które zamierzała położyć na grobie mamy. Kiedy zbliżała się do parkanu otaczającego cmentarz, zauważyła jakiegoś mężczyznę. Od razu poczuła ucisk w żołądku, jednak kiedy zbliżyła się kilka kroków, rozpoznała Staszka Czajkę. W pierwszej chwili myślała, że znowu przyszedł sprofanować grób jej matki, ale uspokoiła się, widząc, że nie wykonuje żadnych podejrzanych ruchów.

Stała jakiś czas, przyglądając mu się z oddali i walcząc sama z sobą. Ostatnio zachowywał się w cywilizowany sposób, ale co, jeśli nadal żywił względem niej jakieś uprzedzenia? W razie ataku nikt jej nie pomoże.

Nie, nie powinna w ten sposób o nim myśleć. Owszem, minione miesiące odarły ją z wiary w drugiego człowieka, lecz musi to zwalczyć. Nie wszyscy mężczyźni byli zdeprawowani. Jeśli będzie się bała zamienić kilka słów ze znajomym, to co zrobi przy spotkaniach z zupełnie obcymi ludźmi? Lęk i nieufność na razie stały się jej tarczą, jednak musiała nauczać się je odrzucać, jeśli w przyszłości ma normalnie funkcjonować wśród innych.

Zrobiła kilka głębokich oddechów, po czym zdecydowała się dołączyć do młodego Czajki. Stanisław stał przy grobie mamy Amalii i coś szeptał. Może

zwyczajem katolików zmawiał modlitwę za zmarłych, a może po prostu przyszedł wyrzucić z siebie to, co od dawna go dręczyło.

Położyła na grobie matki bukiet żółtych kwiatków i postanowiła, że przyjdzie któregoś wieczoru i posieje jakieś rośliny. Z domu Heynów wyniosła wiele nasion, także kwiatowych. Kiedy się wyprostowała, dostrzegła spojrzenie Staszka.

– Maam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Miaałem... nie... ja musiaałem wyjaśnić parę spraw.

– To dobrze – odezwała się ciepło. – A ona zawsze potrafiła słuchać.

Przez chwilę walczyła zarówno z drzeniem głosu, jak i niechcianymi łzami. Nie potrafiła jeszcze rozmawiać na temat mamy z innymi. To przyjdzie z czasem, kiedy przy wspomnieniu matki na jej twarzy zagości uśmiech, ale jeszcze nie dzisiaj. Nie tutaj.

– Na jesieni nie zdaawałem... sobie sprawy z wielu rzeczy – wyrzucił z siebie po chwili ciszy. – Najbardziej żałuję, że... uciekłem. Zostawiłem ją... i te dziewczęta i ukrywałem się... raatując własne życie. Jak ostatni tchórz. Peewnie gdyby tam była Aania, zostaabym, a tak... Uwaażałem, że nie szkodzi... jaak Niemki dostaną to, na co zasłużyły.

Amalii przykro było słuchać tego wyznania, ale wiedziała, że Staszek jest szczery. I żałuje, a to było dla niej najważniejsze.

– Nie ocaliłyś jej – powiedziała miękko. – Twoja obecność niczego by nie zmieniła. Nie obesłoby ich, że jesteś Polakiem. Gdybyś stanął im na przeszkodzie, zastrzeliliby cię. Zabili dokładnie tak jak mamę.

Za dobrze pamiętała śmierć pana Salengi. Inni mężczyźni też ginęli, jeśli próbowali bronić kobiet. Zabijano ich, nawet jeśli zachowywali się biernie.

– Nie moożesz być... pewna.

Pokręciła głową i zbliżyła się o krok, jakby wbrew sobie. Poczula na czole krople potu.

– Jestem. W odróżnieniu od mamy przeżyłam i widziałam, co robili z mężczyznami. Nie zadręczaj się tym więcej.

Staszek rozważał przez chwilę jej słowa i ostatecznie skinął głową. Pewnie przypomniał sobie, co zastał po przejściu wojsk. I ile osób, które znał, pochował. Musieli być wśród nich i Polacy, bo wielu pracujących wcześniej w Schönwalde Amalia już nie spotkała po swoim powrocie. Oczywiście mogli wyjechać w czasie

ewakuacji, ale była pewna, że przynajmniej część tych mężczyzn została. Z pewnością nie spodziewali się, że zostaną zabici przez sojuszników. Matka... przetrwała już jedną wojnę i okupację. Pewnie przynajmniej częściowo spodziewała się tego, co nastąpi. Może jedynie pomyliła się co do skali okrucieństwa, skoro zdecydowała się zostać.

Staszek spuścił głowę i patrzył na swoje buty.

– Żałuję...

– Wiem – przerwała. – I to jest dla mnie ważne. Byłoby też dla niej. Niech przeszłość po prostu zostanie w przeszłości. Wolę rozpocząć nowy rozdział, niż rozpamiętywać rzeczy, których nie mogę zmienić. To – wskazała na nową tabliczkę – mi wystarczy.

Rozdział 19

Amalia sądziła, że ostatnie miesiące przyzwyczyły ją do nagłych zmian i wstrząsów. Że się uodporniła. Kiedy w kwietniu pod dom Waszków podjechała rozklekotana ciężarówka, okazało się, że niezupełnie. Natychmiast się domyśliła, że to nie rutynowy patrol. Spojrzała na siostrę i poczuła ukłucie paniki. One były zgubione, ale mogła nadal ocalić to dziecko.

– Frieda, na strych i do trumny. Natychmiast!

– Amalia...

– Natychmiast! – Ucięła w zarodku protest siostry.

Kobiety patrzyły zrezygnowane, jak z paki zeskakują uzbrojeni mężczyźni. To nie byli ukrywający się przed swoimi dezerterzy, tylko stacjonujący w pobliżu żołnierze. Lecz żadnego z nich wcześniej nie spotkała. Musieli służyć w innej jednostce niż młody Iwan i jego koledzy. Mogli to być przedstawiciele służb specjalnych, o których z obawą wspominał Anton. W tym wypadku nie miały szans na obronę ani ucieczkę. Na szczęście Dora pół godziny wcześniej wyszła do Ani, a Anton ciągle przebywał w polu. Frieda im wyjaśni, co się stało. Amalia była spokojna o siostrę, wiedziała, że zostawia ją w dobrych rękach. Kiedy usłyszała, że jeden z mężczyzn łomocze do drzwi i żąda, aby go wpuścić, zbierając się w sobie, podeszła i przekręciła klucz w zamku. Drżała, kiedy mężczyźni wbiegli do środka. Miała tylko nadzieję, że nie zarekwirują ukrywanych w domu zwierząt.

Ten, który dowodził, spytał o coś. Pokręciła tylko głową, sygnalizując, że nie rozumie. Wtedy odpowiedziała mu Truda. Padło jeszcze parę pytań i odpowiedzi, nim skinął głową, po czym wydał jakiś rozkaz.

– Mamy z nimi pójść – wyszeptła zrezygnowana Truda.

Amalia trzęsącymi się dłońmi narzuciła na siebie skromne okrycie. Widząc wymierzoną w siebie broń, nie protestowała. Wiedziała, że przy najmniejszej próbie oporu zostanie zastrzelona. Popychana przez mundurowych opuściła dom, a za nią, potykając się, ruszyły Helga z Trudą. Milczały, kiedy zajęły miejsca na podłodze samochodu. Siedziało tam już kilka przerażonych kobiet, w większości

młodych. Dołączyli do nich strażnicy, którzy przysiedli na ławce, nie spuszczać z nich oka. Tak jakby mogły uciec z jadącego auta i nie skręcić sobie przy tym karku.

Starając się zachować równowagę w jadącej szybko ciężarówce, Amalia zastanawiała się, co je teraz czeka. Dokąd je zabierają? Do więzienia? Jakiegoś obozu? A może po prostu zamierzają wywieźć, bo nie życzą sobie obywateli Trzeciej Rzeszy w Prusach? Jeśli tak miałyby się stać, prosiła Boga, aby udały się w kierunku zachodnim. Dołączyłaby do córki w Kerpen i tam przeczekała trudny czas.

Samochód skręcił i przez jakiś czas podskakiwał na wybojach, po czym zatrzymał się gdzieś w polu i żołnierze dali im do zrozumienia, że mają wysiąść. Na miejscu stała stłoczona grupa innych kobiet. Rzut oka na ich twarze upewnił Amalię, że były w dużo gorszym stanie niż one. Od jakiegoś czasu najprawdopodobniej nie dojadają, o czym świadczyły ich ostre rysy i kończyny, które przypominały powleczone skórą patyki. Ich twarze były wyprane z wszelkich uczuć. Wyglądały, jakby zupełnie straciły nadzieję. Czy za kilka tygodni mieszkanki Schönwalde również zaczną przypominać ludzkie cienie?

Jeden z żołnierzy popchnął Amalię tak, że przebiegła kilka kroków. Był to wyraźny sygnał, że nie mają sterczeć w miejscu, tylko dołączyć do innych. Kiedy się zbliżyły, zauważyły porzucone w wątej trawie narzędzia. Amalia dostrzegła kilka łopat i kopaczek.

Dowódca niewielkiego oddziału stanął przed nimi i wydał krótki rozkaz, wskazując kolejno na ziemię i narzędzia.

– Mamy zacząć kopać dół – przetłumaczyła Truda, po czym się rozkaszała.

Kilka kobiet, słysząc ten rozkaz, zaczęło płakać. Dopiero teraz do Amalii dotarła cała groza ich położenia. Zostały wywiezione nie wiadomo gdzie, a konieczność kopania kojarzyła jej się wyłącznie z jednym. Czyżby miały przygotować dla siebie... grób? Pociągnęła nosem, kiedy dotarł do niej nieprzyjemny zapach. Najprawdopodobniej któreś ze stojących bliżej kobiet ze strachu puściły zwieracze. A może po prostu one wszystkie z głodu cierpiały na biegunki. Pewnie, żeby chociaż trochę napełnić żołądek, jadły cokolwiek.

Widząc opór, jeden z mundurowych wystrzelił. Kobiety z krzykiem skuliły się przy ziemi i nawet wykrzykiwane rozkazy nie spowodowały rozpoczęcia pracy.

Stojący najbliżej enkawudzista chwycił młodą dziewczynę za warkocz i szarpnął w górę. Przystawił jej nóż do policzka i powiedział coś ostro.

– Albo zabierzemy się do kopania, albo zaczniesz nas po kolei ciąć. Jeśli natychmiast nie weźmiemy się do roboty, sprowadzą tu inne, a z nami zabawi się w taki sposób.

Widząc wahanie grupy, dwoma szybkimi ruchami przejechał nożem po twarzy dziewczyny, rozcinając skórę. Młoda kobieta krzyknęła, usiłując wyrwać się z uścisku. Po policzku pociekły jej łzy, mieszając się ze spływającą z rany krwią. Uśmiechając się, mężczyzna zapytał ją o coś. Dziewczyna skinęła pośpiesznie głową. Wtedy popchnął ją w stronę kupki narzędzi. Szlochając, podniosła łopatę i zagłębiła ją w twardej ziemi.

Widok noża w ręku oprawcy sprawił, że kolejne kobiety powoli zabierały narzędzia i niechętnie dołączały do kopiącej. Amalia zadrżała, widząc beznamiętny wzrok żołnierzy. Ci tutaj to nie zgraja obdartusów, z jakimi miały poprzednio do czynienia, czy młodzi chłopcy w rodzaju Iwana, ale bezwzględni mordercy. Wybrała kopaczkę i energicznym ruchem zagłębiła ją w ziemi, wyrrywając kępę trawy.

Obok niej stanęły Truda z Helgą, zabierając się do kopania. Kobiety, choć przyzwyczajone do pracy fizycznej, szybko zaczęły się męczyć i pomimo pokrzykiwań i szturchańców niezadowolonych z powoli posuwającej się roboty żołdaków coraz bardziej zwalniały tempo. Kiedy Amalia zerknęła na inne, zauważyła, że tamtym kopanie idzie jeszcze wolniej. Wyniszczone głodem po prostu nie miały siły, aby efektywnie pracować. Jakaś kobieta z wysiłku straciła przytomność, inną, siwowłosą, o zaskakująco młodej twarzy, zaczęły męczyć torsje, jednak wyrzuciła z siebie tylko odrobinę płynu. Nie miała po prostu czym wymiotować.

Gdyby dostały chociaż trochę wody, nie osłabłyby tak bardzo, ale żołnierze nie uznali za stosowne dać im pić.

– Zabawne – wymruczała Amalia do Trudy – słyszę niedaleko chlupotanie wody... Na pewno w pobliżu znajduje się jezioro, a my szybciej możemy zginąć z pragnienia niż od sowieckiej kuli.

Moment później poczuła uderzenie, które rzuciło ją na kolana. Plecy eksplodowały bólem, który przerodził się w nieznośne rwanie. Przy nim pieczenie

obdartych kolan wydawało się jedynie drobną dolegliwością. Chwilę później jakaś ręka poderwała ją do góry. Żołnierz coś krzyknął.

– Masz kopać, a nie gadać – przetłumaczyła cicho Truda.

Amalia bez słowa znów machnęła kopaczką. Plecy zaboląły tak, że z oczu puściły jej się łzy, ale nie ośmieliła się przerwać pracy. Zauważyła, że żołnierze uderzeniami popędzali kobiety, które zrobiły sobie króciutką przerwę, choćby po to, by otrzeć rękawem pot zalewający oczy. Nie pozwalano im też na żadne rozmowy.

Dziura w ziemi stawała się coraz większa i głębsza. Rwanie po jakimś czasie przerodziło się w bolesne pulsowanie, jednak już do zniesienia. W tej chwili Amalia błogosławiła swoje przyzwyczajone do ciężkiej pracy dłonie, zwłaszcza kiedy widziała smugi krwi na trzonkach łopat kopiających przy niej kobiet. Najprawdopodobniej pochodziły z miasta i pierwszy raz trzymały w ręku takie narzędzia. Sądziła tak choćby po niegdyś pięknych ubraniach, na przykład tej siwowłosej kobiety. Jej wełniana sukienka, nim zamieniła się w brudne i obszarpane łachmany, musiała cieszyć oko eleganckim wykończeniem i ozdobnymi detalami. Zastanawiała się, dlaczego nieznajoma zawczasu nie wyjechała z Prus. Na pewno byłoby ją stać na wagon pierwszej klasy.

Amalia jednocześnie marzyła, aby skończyć morderczą pracę, i bała się tej chwili. Była pewna, że kopią zbiorowy grób. Pytanie brzmiało tylko: dla kogo? Pocieszała się, że kilka tygodni temu mieszkanki Passenheimu opowiadały o podobnej pracy, związanej z koniecznością pochowania zalegających w mieście zwłok. Z okolic Ządzorka nadal nie uprzątnięto ani trupów, ani padłych zwierząt. Widziała ich mnóstwo, kiedy ciężarówka przejeżdżała drogą. Starła się więc nie dopuszczać do siebie najgorszego.

W końcu dowódca uznał, że dziura w ziemi jest wystarczająco duża. Jeden z żołnierzy podniósł pepeszę i wtedy kobiety jedna przez drugą zaczęły zawodzić, błagając o życie. Zbiły się w jeden kłęb, starając się, aby od mundurowych i ich broni oddzielały je ciała innych. Niektóre z tych, które w ten sposób znalazły się w pierwszej linii, nawet uklęknęły, składając ręce. Jeden z mężczyzn, śmiejąc się, zaczął strzelać im pod nogi, wzbudzając jeszcze większą panikę. Dwie młode dziewczyny, widząc, jak ziemia rozpryskuje się od kul, zemdlały. Niewiele starsza od nich kobieta w chustce na głowie nie wytrzymała napięcia i obróciwszy się, zaczęła uciekać w stronę lasu. Żołnierz bez wahania ściał ją serią z karabinu. Po

tym zapanowała cisza. Jej ciało leżało zaledwie kilkanaście kroków dalej, a na ubraniu z wolna wykwitwały czerwone plamy. Sterroryzowane kobiety nie miały już siły nawet krzyczeć, tylko cicho łkały. Amalia czuła, że sama zaczyna wpadać w histerię, i wtedy dobiegł do niej głos stojącej obok Trudy.

– Panie Boże nasz, Twoimi jesteśmy w życiu i śmierci. Przez Jezusa Chrystusa pozbawiłeś śmierć jej mocy. Prosimy cię: bądź przy nas w tej ciężkiej godzinie ze swą pociechą i łaską.

Spojrzała w pokryte chmurami niebo i szeptem dołączyła do modlitwy, z trudem godząc się z nieuchronnością śmierci i przymykając oczy. Nie chciała być świadoma chwili, kiedy któryś z oprawców w nią wymierzy. Na szczęście jej siostra była bezpieczna. Ta świadomość musiała jej wystarczyć.

Ktoś coś powiedział po rosyjsku.

– Mamy iść za żołnierzami.

Amalia gwałtownie otworzyła oczy. Czy to znaczy, że ich egzekucja została odroczone? Przyływ ulgi o mało nie zwałił jej z nóg. Inne kobiety, zorientowawszy się, że jeszcze nie umrą, dalej płakały. Potykając się, śpieszyły za mężczyznami. U wylotu drogi czekała jedna ciężarówka i trzy furmanki. Niemki zostały podzielone na kilkusobowe grupy i skierowane do wozów. Te wolno ruszyły i na skrzyżowaniu rozjechały się w różne strony. Amalia wkrótce zrozumiała, że jej domysły były słuszne. Rosjanie postanowili uprzątnąć rozkładające się ciała zalegające pobocza dróg. Ociepliło się na tyle, że z daleka czuć było paskudny odór. A widok... Długo nie zdoła wyrzucić go z pamięci. Nienawykłe do takich makabrycznych obrazów kobiety zaczęły odczuwać mdłości, a Amalia wcale nie była wyjątkiem. Zwłaszcza poruszający okazał się widok małej dziewczynki.

Amalia poczuła ucisk w żołądku. Dziecko przypominało jej własną córkę. Niewiele brakowało, aby... Rozkaszała się, odwróciła i pomimo smrodu nabrała kilka głębokich oddechów, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Nie będzie nawet rozważać takiej możliwości. Else przebywała w Kerpen. Bezpieczna.

Zmówiła na wszelki wypadek krótką modlitwę.

– Chcą, byśmy ładowały ciała na wozy – przetłumaczyła Truda, kiedy Amalia wzięła się jako tako w garść.

Wraz z Trudą i Helgą starały się nie przypatrywać martwym. Podnosząc zwłoki i układając na wozie, chwyciły za ubrania. Okazały się nieprzyjemnie wilgotne i oślizgłe w dotyku. Jakby same ulegały rozkładowi. Kiedy zapełniły cały wóz, szły za nim w stronę łąki, gdzie większa grupa kobiet na rozkaz żołnierzy przeglądała ubrania zmarłych w poszukiwaniu pieniędzy i kosztowności, a swoje znaleziska układała w pudle stojącym u stóp dowodzącego podoficera. Nie było tego dużo, pewnie maruderzy, którzy od trzech miesięcy kręcili się po okolicy, zdążyli już wcześniej przeszukać zwłoki. Następnie ciała, przenoszone przez kolejną grupę kobiet, układane były w wykopanym dole.

Pracowały tak, aż zapadła noc. Kiedy znów je zgromadzono i kazano zasypać zbiorową mogiłę, większość robiła to, jednocześnie zmawiając modlitwy. Po wszystkim władowano je na ciężarówkę i wywieziono do jakiegoś położonego w okolicy majątku. Nad jeziorem w świetle księżyca odbijały się wypalone ruiny okazałego dworu, ale kobiety skierowano do sporej stodoły, która najwyraźniej miała im służyć za miejsce noclegowe.

– Poproś, aby przynajmniej pozwolili nam obmyć się w jeziorze. – Amalia niechętnie narażała Trudę na konfrontację z pilnującym ich żołnierzem, ale musiały przynajmniej opłukać ręce. Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, po czym skinieniem głowy udzielił zgody. Zaznaczył jednak, że mają się z tym pośpieszyć. Odbezpieczył broń, przekonując, aby nie próbowały uciekać.

Brzeg okazał się grząski, lecz Amalia z przyjemnością zanurzyła w chłodnej wodzie dłonie i zaczęła z całej siły je trzeć, pozbywając się brudu, który do nich przyłgnał w ciągu dnia. Oddaliła się trochę od myjących się kobiet i ochlapała jeszcze twarz oraz szyję. Obawiała się biegunki, ale i tak postanowiła zwilżyć gardło. Nie wiedziała, czy w stodole dadzą im cokolwiek do picia, aby mogły zaspokoić pragnienie. Na polu żołnierze pili z menażek, ale dla pracujących kobiet nie było ani kropli wody. Żadna z nich nie odważyła się też o nią poprosić, nawet jeśli ich gardła wyschły na wiór.

Kiedy Amalia usłyszała poganiającego je żołnierza, domyśliła się, że ich chwila wytchnienia przy jeziorze dobiegła końca. Podniosła się i skierowała w stronę stodoły. Kiedy kobiety weszły do środka, drzwi zostały zatrzaśnięte i zaryglowane od zewnątrz. Amalia czekała niedaleko wejścia, aż jej oczy przyzwyczają się do ciemności. Nie chciała się potknąć na jakimś przedmiocie, którego nie zauważy. Z wolna zaczęła dostrzegać majaczące przed nią kształty. Duże pomieszczenie

zostało wyczyszczone ze wszystkiego, co mogłyby uznać za przydatne. Zostawiono tylko zeszłoroczne siano. Na pewno nie znajdzie tam żadnych narzędzi, z pomocą których mogłyby się stąd wydostać, ani zbóż. Kobiety rozsiadły się na kupkach siana. Te nowo przybyłe znalazły sobie miejsce w kącie. Amalia ze ściśniętym z głodu żołądkiem myślała tylko o jedzeniu. I odpoczynku, ponieważ po dniu harówki bolały ją wszystkie mięśnie.

– Karmią tu choćby trochę? – spytała jedna z kobiet. Amalia widziała ją na ciężarówce, która przyjechała do Schönwalde, więc tak jak one musiała być nowa.

– Przyniosą nam za chwilę gar z jakąś breją i wodę – powiedziała siwowłosa.

Amalia dowiedziała się, że miała na imię Birgit. Nie dziwiła się już gładkości jej policzków i młodemu wyglądowi. Kiedy usiadły obok siebie na pace, Birgit przyznała się do swojego wieku. Była zaledwie dziesięć lat od niej starsza, a osiwiła dopiero w czasie wejścia Sowietów. Nie wytłumaczyła dlaczego, a Amalia nie zamierzała wypytywać.

– Świnie jedzą lepiej – burknęła drobna szatynka. – A nie muszą pracować ponad siły.

– Orientujecie się może, dokąd nas wywieźli? – spytała Helga.

– Jesteśmy w majątku na północ od Sensburga^[16]. Właścicielom udało się wyjechać jesienią na zachód. Właściwie nie mają do czego wracać, bo kiedy weszli Ruscy, najpierw dwór obrabowali, a potem puścili z dymem. Nim wyszłam za mąż, mieszkałam w sąsiedniej wsi i przy okazji wizyt u rodziny widywałam czasami baronową z córkami – powiedziała Birgit.

Zamilkła, kiedy dobiegł do nich stukot odsuwane rygła. Wyglądało na to, że nadeszła pora jedzenia. Do stodoły weszły cztery kobiety i zaraz za nimi zamknięto drzwi. Dwie niosły ciężki gar, a dwie pozostałe bańki na mleko. Nowo przybyłe najpierw podeszły do baniek. Nalewały wodę na pokrywki, a następnie łąpczywie piły swoją porcję, po czym podawały naczynie kolejnej kobiecie.

– Nie myjecie się najpierw? – zdziwiła się jedna z dziewcząt, mocno zbudowana szatynka.

Amalia zauważyła, że te, które przyniosły żywność, wyglądały zdecydowanie lepiej niż pozostałe kobiety. Najprawdopodobniej podkradały przy gotowaniu.

– Nasze nowe koleżanki poprosiły jednego ze strażników, żeby pozwolił nam się obmyć w jeziorze. Sama się zdziwiłam, kiedy się zgodził – odpowiedziała jedna

z kobiet.

Kiedy wszystkie zaspokoili pragnienie, zabrały się do jedzenia. Podchodziły kolejno do kociołka i nabierały w dłonie ciepłą breję. Amalia wzorem innych kobiet zlizywała ją z rąk. Papka składała się z rozgotowanej śrutę zbożowej przemieszanej z obierkami ziemniaków. Najprawdopodobniej same bulwy podano stacjonującym w obozie żołnierzom. Posiłek w najlepszym razie wyglądał nieapetycznie, a smakował jeszcze gorzej, ale wygłodniała nie zamierzała grymasić. Jej jedynym celem stało się napełnienie żołądka. To, co ją zaskoczyło, to spokój przy dzieleniu żywności. Wszystkie cierpliwie czekały na swoją kolej. Podzieliła się swoim spostrzeżeniem z Birgit.

– Przekonałyśmy się już, że bójki przy jedzeniu nie prowadzą do niczego dobrego. Z początku każda chciała być pierwsza, zjeść jak najwięcej... – wytłumaczyła kobieta. – W efekcie przewróciliśmy garnek i jedzenie wylądowało na klepisku. Zebrałyśmy je, ale i tak sporo się zmarnowało. Te, które po dniu ciężkiej pracy jadły zbyt łapczywie, pochorowały się i kolejnego dnia nie potrafiły przełknąć zbyt wiele. Prawda, Renate? – odezwała się ponownie szatynka i, nabrawszy na dłoń drugą porcję, odsunęła się na siano obok Trudy. Chwilę później przedstawiła się jako Emma.

Rosła blondynka wzruszyła ramionami, po czym nabrała trzecią porcję jedzenia. Amalię zdziwiło nieco, że żadna nie zaprotestowała, bo pozostałe poprzestały na dwóch niewielkich przydziałach tej... karmy. Jednak uszczypliwość w słowach młodej kobiety wiele jej powiedziała o nastawieniu innych do żarłoczości Renate.

– Poza tym... Musimy jakoś trzymać się razem. I tak już nazbyt wiele z nas umarło.

Amalia postanowiła zapamiętać tę lekcję. Ona i jej towarzyszki do tej pory jadały skromnie, ale dla każdej wystarczyło. Teraz muszą się przyzwyczaić do dużo cięższej pracy i marnych, a do tego niewielkich posiłków.

Nabrała rękami jeszcze jedną porcję, a po zjedzeniu, wzorem innych kobiet, opłukała dłonie wodą z drugiej bańki. Skuliła się na sianie i zamknęła oczy, ale sen nie przychodził. Za to na zewnątrz dało się słyszeć skrobanie drewnianego skobla i drzwi się uchylały. Zauważyła, że kilka kobiet podnosi się ze swoich posłań i wychodzi na zewnątrz. Poruszyła się, chcąc sprawdzić, co się dzieje, kiedy Birgit złapała ją za rękę.

– Nie domyśliłaś się, w jakim celu wychodzą? – spytała.

Zaskoczona Amalia wpatrywała się w przestrzeń i analizowała pytanie. Drzwi zostały zatrzaśnięte, a w stodole rozległy się spokojne oddechy kobiet. Wobec tak postawionego pytania tylko jedna możliwość przyszła jej do głowy.

– Sypiają z żołnierzami? – upewniła się.

Wolała się dowiedzieć jak najwięcej o panujących tu relacjach, aby przez przypadek nie popełnić głupiego błędu. Zakładała, że obowiązywały tu specyficzne zasady. O jednej właśnie się dowiedziała.

– I z enkawudzistami, którzy tak naprawdę tu rządzą. A tych boją się nawet ich żołnierze. Robią to w zamian za jedzenie i lepszą pracę. I nie myśl, że którakolwiek z nas piętnuje to zachowanie. Jeśli któraś kobieta czuje, że nie ma wyboru, po prostu wychodzi w nocy. Zazwyczaj, by ratować czyjeś życie.

Te słowa jakby przerwały jakąś tamę. Zgromadzone w stodole kobiety jedna przez drugą zaczęły wymieniać powody, dlaczego inne wyszły. Amalia domyślała się, że ich niepokój mógł wynikać z kilku przesłanek. W Trzeciej Rzeszy każda z tych kobiet poniosłaby poważne konsekwencje za złamanie prawa i nawiązanie kontaktów intymnych z przedstawicielami pogardzanych przez nazistów ras. Poza tym prostytutkami gardzono, a te kobiety sypiały z wrogami. Jednak w każdym wypadku przyczyna była inna.

– Ana ma dziesięcioletnią córkę, Leonie. Dzięki temu zostawiają dziewczynkę w spokoju i pozwalają pomagać matce w kuchni.

– Greta przynosi jedzenie swojej chorej mamie. Alice, mama Grety, jest w bardzo złym stanie i pewnie długo już nie pociągnie. Od góry przypomina szkielet, zaś od pasa w dół ciało jest nabrzmiące z powodu opuchlizny – wyszeptala Emma.

Amalia widziała, jak po posiłku podchodziła do kobiet i starała się im ulżyć. Obmywała rany, przykładła do nich zioła, następnie obwiązywała płóciennymi paskami. Najprawdopodobniej była pielęgniarką, ale bez dostępu do lekarstw czy jałowych opatrunków niewiele mogła zdziałać.

– Greta zbyt późno się zdecydowała, aby pomóc matce. – Amalia usłyszała stanowczy głos, który dobiegał gdzieś z góry. – To kwestia kilku dni. Tygodnia, góra dwóch. Ale przynajmniej odejdzie w spokoju, nieniekpokojona przez tych barbarzyńców.

Ponieważ córka się prostytuuje, dopowiedziała sobie Amalia. Inne kobiety również robią to, aby przeżyć. Wyobrażała sobie, jakie to musi być trudne. Dziś grzebały nieszczęśników, którzy zmarli w drodze w czasie ofensywy Sowieców. W przypadku kobiet, które straciły życie w tym majątku, musiało być jeszcze gorzej. Znały je przecież. I miały świadomość, że któraś z nich może być następną skazaną na powolne konanie w szopie. Nic dziwnego, że chwyciły się każdego sposobu na przetrwanie.

– Nie ważcie się ich potępiać. Dzięki nim pozostałe mają spokój i nie są narażone na zaczepki – rzuciła Emma w przestrzeń wystarczająco głośno, aby usłyszały ją wszystkie kobiety. – Zresztą... z biegiem czasu same się przekonacie...

– Nie wygląda to na łagier, ale w istocie to jeden z wielu obozów Ruskich – powiedziała Birgit. – Trzymają nas tu bez wyroku sądu. Chyba po to, by zamęczyć na śmierć. Nikt się przecież nie upomni o byłe Niemki.

No tak, pomyślała Amalia. Gdyby nie kobiety, które zdecydowały się spotykać z żołnierzami, na pewno dochodziłoby do gwałtów. Może nawet nadal się zdarzały, chociaż już rzadziej. Nie sądziła, aby któryś z tych mężczyzn przyjął „nie” za odpowiedź. Toteż nie zamierzała oceniać rodaczek. Każda ma jakiś próg wytrzymałości. Po jego przekroczeniu albo zaczyna się rozpaczliwa walka o życie, albo następuje poddanie. Bardziej podatne są te, które opiekują się kimś z rodziny. Zastanowiła się, czy dla dobra Else lub Friedy byłaby w stanie z własnej woli sypiać z wrogimi żołnierzami. Mimo że w samej ich obecności cierpła jej skóra, a serce zamierało, aby za moment zacząć rozpaczliwie tłuc się w piersi, odpowiedź brzmiała „tak”. Gdyby wykorzystwała wszystkie inne możliwości na ocalenie córki czy siostry, zaczęłaby kupczyć jedyną rzeczą, która jej została.

Własnym ciałem.

Rozdział 20

Amalia pogrążyła się w niewesołych myślach i prawie nie zwróciła uwagi na pytanie jednej z nieznanym Niemek.

– Przywieźli nas dzisiaj z Schönwalde – wyjaśniła Truda pytającej. – Z uwag, które wymieniali żołnierze podczas drogi, wynikało, że doniósł na nas jakiś zatroskany obywatel.

Amalia drgnęła. Wcześniej sądziła, że enkawudziści pojawili się w domu Waszków po zapoznaniu się z raportem z patrolu. Uznali, że Niemki gdzie indziej przydadzą się do pracy. Nie zatrzymali się przy żadnym innym domu, więc rzeczywiście musieli przyjechać właśnie po nie. Inne przewożone kobiety nie pochodziły z Schönwalde.

Dręczyło ją, komu tak bardzo przeszkadzała ich obecność w gospodarstwie Waszków. Przecież ich odjazd nie oznaczał, że dom był do wzięcia. Najpierw musieliby się pozbyć Antona, a skoro w Prusach rządzą Sowietami, nie przypuszczała, aby Polakom się to udało. Może po wywiezieniu kobiet po prostu uważali, że bez trudu poradzą sobie z jednym mężczyzną? I zajmą posesję siłą? W takim razie niewiele wiedzieli o cudzoziemcach zamieszkujących do tej pory Schönwalde. Ci jednoczyli się wobec wspólnego zagrożenia. Nowi osadnicy rychło się o tym przekonają.

– Co dokładnie mówili? – zainteresowała się Helga.

– Jakiś mężczyzna pojawił się w komendanturze i powiedział, że na wsi w ładnym domu ukrywają się Niemki i szkodzą osadnikom. Nie znali dokładnego adresu, ale opisali dom i drogę – odparła Truda.

To nie mógł być żaden z Polaków, którzy zdążyli się już zagospodarować. Byli wrogo nastawieni, ale żaden nie miałby problemu ze wskazaniem dokładnego adresu. Amalia westchnęła. To wyglądało jej na robotę przegonionych przez nie z domu Waszków Polaków. Tym mężczyznom wyjątkowo źle patrzyło z oczu. Z dwojga złego chyba wolała swoje obecne położenie niż pracę dla tej rodziny.

– Weszli do domu, zobaczyli kilka kobiet i je zabrali. Nawet nie zawracali sobie głowy przeszukaniem. Może nie wiedzieli, ile nas dokładnie było – stwierdziła Helga.

– Albo im nie zależało. Dość nas mają do pracy – wyraziła przypuszczenie któraś z kobiet.

– Uważam, że wykonanie najbardziej palących prac to tylko jedna strona medalu – odezwała się Amalia. – Myślę, że chcą nas zgromadzić w jednym miejscu.

– W Sensburgu utworzyli dla nas dzielnicę. Tam zbierają wszystkich Niemców, których złapią w mieście. Gnieździliśmy się w jednym pokoju w kilkanaście osób, jednak od czasu do czasu udało się znaleźć coś do jedzenia – wspomniała Birgit. – Z początkiem wiosny zaczęli wywozić ludzi na wieś. W tym majątku przetrzymują nas w niewielkim obozie nadzorowanym przez NKWD^[17].

Amalia nie zapomniała wypełnionych Niemcami piwnic w Passenheimie. Widocznie w innych częściach Prus Wschodnich Sowietci postępowali podobnie. Pamiętała też wzbudzające niepokój wieści o wywożeniu Niemców. Jeśli Sowietci realizowali ten plan, nic dziwnego, że dążyli do tego, aby je przetrzymywać i ułatwić sobie w ten sposób przyszłe działania.

– Karmili nieco lepiej podczas odgruzowywania miasta – przypomniała któraś z kobiet. – Dostawaliśmy kaszę, czasem trafiał się groch z odrobiną tłuszczu z padłych koni. Nie dawali nam do jedzenia paszy dla zwierząt.

Amalia usłyszała westchnienia, do których sama miała ochotę się przyłączyć. Ta odrobina pożywienia nie nasyciła jej na długo i znów zaczęła odczuwać ssący głód. Miała nadzieję, że z czasem zdoła się przyzwyczaić do tego uczucia.

– Dziś po raz pierwszy żałowałam, że nie wyszłam w nocy – szepnęła jedna z więźniarek. Przedstawiła się jako Lotta. Amalia dostrzegła, że miała krótko obcięte, postrzępione włosy. Zgadywała, że sama je ścięła, by się oszpecić i może uniknąć kolejnych gwałtów. Nie sądziła jednak, aby zniechęciło to wojskowych. Lotta była młodziutka i naprawdę śliczna. – Dziewczyny przekonywały, że nie jest tak strasznie jak wtedy, kiedy nas przymuszali zimą, jednak i tak nie mogłam się na to zdobyć. Przerażają mnie nawet ich spojrzenia i nie wyobrażam sobie z własnej woli znosić ich dotyku. Kiedy tu przychodzą, natychmiast cała sztywnieję.

– Jak większość z nas. Mnie na widok munduru od razu lodowacieją ręce. Zaraz przypominam sobie, jak to było znaleźć się w ich łapach – przyznała inna. – Jestem znów w tamtej stajni, widzę nad sobą któregoś z nich i czuję tamten ból. Tak jakby to działo się znowu. Teraz. Tutaj. Wychodzenie w nocy... Wolę zdechnąć z głodu, niż znów się znaleźć w ich łapach.

Amalia skinęła głową, chociaż nie sądziła, aby ktokolwiek w ciemnościach zwrócił uwagę na jej gest. Ona też miała takie przebłyski. Momenty, w których wydawało się jej, że znów znalazła się na ich łasce. Jednak nie potrafiła mówić o swoim doświadczeniu. Nie wiedziała, czy w przyszłości będzie do tego zdolna. W rozmowach z sąsiadkami z Schönwalde wydarzenia tamtego dnia stały się tematem tabu. Wszystkie przez to przeszły. Każda wiedziała, jak to jest. Wolały nie przywoływać bolesnych wspomnień, tylko jak najszybciej wyrzucić to doświadczenie z pamięci. Nie było to wcale proste. Chociaż gwałt miał miejsce kilka miesięcy temu, nadal odczuwały jego skutki.

– Większość kobiet nie potrafi przestać o tym myśleć. Ani się z tym pogodzić – stwierdziła Birgit. – Część dziewczyn kompletnie zobojętniała po tym, jak kilkadziesiąt razy je przymusili. Na początku brali wszystkie, ale potem wybierali sobie te najładniejsze. W tym wypadku uroda stawała się ich przekleństwem, bo nie potrafiły noc w noc znosić takiego traktowania. Więc wchodziły na lód. Albo się dźgały.

Tak jak córka Salengów. Takich dziewcząt musiało być bardzo wiele. Nie potrafiły żyć po tym, co je spotkało. Już jeden raz okazywał się nie do zniesienia, a co dopiero świadomość, że to zaledwie początek.

– Nic dziwnego, że są niczym wydmuszki. Kruche, a przy tym wyzbyte wszelkich emocji. Zatopily je tak głęboko w sobie, że kiedy ten koszmar się skończy, nie sądzę, aby udało się im do nich dotrzeć – kontynuowała Birgit.

– Te najczęściej wychodzą. Te i najbardziej zdesperowane... – odezwała się Emma.

– Możesz ufać każdej z nich z wyjątkiem Renate. Sypia z dowódcą, więc uważa się za lepszą od nas – stwierdziła Lotta.

– To jej szarogęszenie się byłoby do wytrzymania, gdyby nie donosiła na inne – ostrzegła Emma. – Najlepiej trzymać przy niej język za zębami.

Widocznie Sowietci nie mieli wyłączności na podłość. W każdej grupie może się trafić czarna owca.

– Renate najwyraźniej zapomniała, że dowódca lubi urozmaicenie. Podobają mu się zwłaszcza takie sowicie obdarzone przez naturę. Jak dostrzeżesz blondynę, która ma czym oddychać, to najprawdopodobniej właśnie ona.

– To ta, która zjadła najwięcej?

Usłyszała chór potaknięć.

– Nie musi nas objadać, ponieważ przygotowuje posiłki dla żołnierzy. Dziewczyny pracujące w kuchni mówiły, że zdarza jej się towarzyszyć dowódcy przy stole, więc jako jedyna ma szansę tu przytyć.

To sposób na pokazanie siły. Renate przypominała w tym Mohla. W ten sposób mówiła innym, że może sobie pozwolić na dużo więcej niż towarzyszki. Znajduje się pod ochroną kogoś ważnego. Szkoda, że zamiast wykorzystać tę protekcję, aby wspomóc inne, jeszcze utrudniała im życie.

– Cóż... Królowanie Renate pewnie wkrótce się skończy. Sowietci szukają wciąż nowych dziewcząt i natychmiast wymieniają kochankę, jeśli podejrzewają, że zaczyna niedomagać – odezwał się następny głos. – Zgarniają nowe kobiety w wyniku donosów, tak jak to było w waszym przypadku. Celują w tym zwłaszcza Polacy, jeśli chcą zająć jakiś dom.

– Cóż... To najpewniejszy sposób na pozbycie się dotychczasowych lokatorów – dodała któraś gorzko.

Utrata domu na rzecz obcych stała się zbiorowym doświadczeniem. Potem nadeszła niewolnicza praca, za którą co najwyżej mogły dostać jakieś ochłapy. Jak dzisiejsza śruta zbożowa. Niemcy w gospodarstwach traktowali swoich robotników lepiej, ale w lagrach wyglądało to pewnie podobnie.

– Nam enkawudziści najpierw kazali nosić meble do domów, które zajmują... A potem wywieźli tutaj, do pracy. Że niby na wsi potrzebują nas bardziej.

– Wcześniej nigdy nie grzebałam w ziemi. I nie widziałam trupów – stwierdziła płaczliwie inna. – Miałam takie ładne paznokcie, a teraz...

– Ciesz się, że odwieźli nas z powrotem – odezwała się Birgit. – Na tej łące naprawdę byłam pewna, że nadeszła nasza ostatnia chwila.

– Czyli po raz pierwszy zajmowałyście się takimi pochówkami? – upewniła się Amalia.

Odpowiedział jej chór potaknięć.

– Przebywam tu niespełna tydzień, ale tak. Wcześniej porządkowałyśmy ruiny i przenosiłyśmy rzeczy, które następnie wywozili. Pewnie na wschód, do siebie. Słyszałam, że niczego tam nie mają, więc wszystko zabierają. Ludzi też.

– I dlatego wolę głodować, niż dać się wywieźć w głąb ich kraju.

Mówiły tak, ale wszystkie wiedziały, że pozbawiono je możliwości wyboru. Właściwie miały jeden. Dołączenie do tych, których dziś grzebały, albo posłuszne poddanie się rozkazom. A nawet w tym drugim przypadku i tak szybko mogła je spotkać śmierć.

Zapadło milczenie i każda skupiła się na rozpatrywaniu swoich szans na przeżycie. W ciszy rozległ się głośny kaszel Trudy. Amalia martwiła się, bo staruszka ledwo co poczuła się lepiej, a przecież nie wyzdrowieje zmuszona do pracy ponad siły. Tym razem nie tylko nie zdołają podać jej leków, ale nawet nakarmić. Śruta i obierki ziemniaków nie wystarczą. Musiały same się zatroszczyć o żywność. Tylko skąd ją wziąć? Bo nie zamierzała dać się wykorzystać.

Kolejne dni upływały im w podobnym rytmie. Rankiem mogły dłużej pospać, ponieważ żołnierze, popiwszy w nocy, wstawali późno. Na początek dnia otrzymywały wywar, który nazywano kawą. Smakował goryczą i spalenizną, ale i tak piły z chochli do ostatniej kropelki. Czasem do śniadania dostawały trochę przesuszonego chleba. Żadna z nich nie chciała łamać na tych sucharach zębów, toteż zanurzały kawałki w wodzie, która pozostała im z kolacji, i dopiero kiedy zmiękły, dzieliły się powstałą papką.

Któregoś dnia do stodoły weszli dwaj enkawudziści. Przechadzali się wśród kobiet, po czym wskazali dwie, które prawie się nie ruszały. Amalię zaskoczyło, że jedna leżała w rogu stajni, sądziła, że to była kupka szmat. Emma usiłowała dyskutować, ale mundurowy uderzył ją w twarz. Kilka kobiet z niechęcią podniosło się i ruszyło we wskazane miejsce. Staraly się delikatnie unieść półprzytomne towarzyski, po czym, odprowadzane posępnym milczeniem, ruszyły z nimi do wyjścia.

Amalia wychyliła się i zobaczyła, że kierują się w stronę niewielkiej szopy. Chwilę później wyłoniły się z niej bez obciążenia, a enkawudzista zatrzasnął drzwi.

– To nasza umieralnia – wyszeptała Birgit.

Amalią wstrząsnęły dreszcze. Jeśli kobieta nie nadawała się do pracy, kończyła w odosobnieniu, gdzie czekała na śmierć. Potem pewnie była grzebana w którymś z masowych grobów, jak te kopane przez nie w lasach.

Robiło się ciepłej i Sowietci śpieszyli się z pochówkami. Żołnierze nie zachowywali zbyt dużej czujności, dopóki nie nabierali wobec kobiet jakichś podejrzeń.

– Szkoda, że tak długo panowały chłody, bo wszystko w tym roku wyrasta później. Zbierajcie młode liście mniszka, lebidki i szczawiu, jeśli znajdziecie – radziła szeptem Truda. – Z tego ostatniego lepsza byłaby zupa, ale surowy też się nada. Szkoda, że nie mamy warunków, aby suszyć zioła i robić z nich napary. W parku widziałam czeremchę, wszędzie też jest sporo babki.

Bestialstwo obserwowane na każdym kroku nie zdołało powstrzymać Amalii przed próbami zapewnienia sobie przeżycia wszelkimi dostępnymi metodami, jak choćby zbieranie liści jadalnych roślin. Ujmowała je blisko ziemi, mocno się schylając, i nie zjadała do końca, wyrzucając skażoną brudną dłonią część. Kiedy tylko znajdowały się nad jakimś strumieniem, korzystała z okazji i jak najdokładniej myła ręce. Czego jak czego, ale wody w Prusach nie brakowało. W ciągu dnia bardziej płukała nią usta, niż piła, obawiając się, że żołnierze nie pozwolą oddalić się w krzaki za potrzebą. Wolała to jak najbardziej odwlec w czasie.

Starła się zapamiętać wszystko, co usłyszała od starszej kobiety. Wcześniej miała dostęp do lekarstw, teraz musiała poznać lecznicze właściwości ziół. Częściowo tę wiedzę przekazywała jej matka, która też przeżyła wojnę i związane z nią niedobory. Nigdy nie przypuściłaby, że te nauki kiedyś staną się tak przydatne.

Kiedy po całym dniu pracy wróciły do obozu, Amalia z ulgą usiadła na wiązce siana. Zauważyła jedną z prostytutkiujących się dziewcząt, Sophie, jak chlipała w kącie. Zdziwiło ją, że o tej porze nie pomaga w kuchni. Żadna z kobiet nie zwróciła uwagi na jej skuloną sylwetkę, tylko Emma podeszła do płaczącej i zamieniła z nią kilka słów. Kiedy ta podniosła głowę, Amalia zauważyła na jej twarzy ślady pobicia. Pielęgniarka delikatnie usunęła z kącika ust dziewczyny ślady krwi i podała jej kilka zebranych wcześniej liści babki.

– Dlaczego pobili Sophie? – spytała Amalia szeptem.

– Pewnie zauważyli chorobę. Sami zarazają, ale zawsze oskarżają nas, że chcemy im w ten sposób zaszkodzić... – wyjaśniła Birgit.

A potem wyładowują swoją wściekłość na takiej nieszczęsnicy, dodała Amalia w myślach. Sophie należała do tych, które całkowicie zobojętniały po zimowych gwałtach. Wykorzystywała więc każdą okazję, aby zapewnić sobie szansę na przeżycie. Ta strategia obróciła się przeciwko niej, bo będzie musiała wrócić do ciężkiej pracy za marne wyżywienie. Nigdy nie sądziła, że może kogoś tak nienawidzić, jak tych mężczyzn. Poprzednio Amalia zabiła w obronie własnej, jednak gdyby miała okazję, bez wahania strzeliłaby do każdego z nich choćby po to, aby umożliwić sobie i innym ucieczkę. Wcześniej myśli o pozabawieniu Sowietów życia przychodziły pod wpływem gwałtownych emocji. Teraz zabiłaby z zimną krwią.

Wcześniej nie pomyślałaby, że może w sobie odkryć mordercze instynkty.

Rozdział 21

Choć widok zwłok był codziennością, niezmiennie robił na Amalii wrażenie. Nieraz żołądek podchodził jej do gardła, kiedy poczuła odór rozkładu. Z dnia na dzień było odrobinę lepiej, jednak i tak nie sądziła, że kiedykolwiek przywyknie do takich obrazów. Miała wtedy ochotę krzyczeć z odrazy, ale zaciskała zęby i robiła to, co musiała. Ofiary zimowej ewakuacji i sowieckiej ofensywy trzeba było pochować – dla dobra żywych. Odwracała więc głowę i wraz z Helgą ładowała ciała na wóz. Obie starały się choćby w taki sposób chronić coraz słabszą Trudę.

Chciała się jakoś zabezpieczyć, więc obeszała całą stodołę, aby sprawdzić, czy w środku nie pozostawiono jakiegoś materiału, który mogłaby obwiązać wokół dłoni, tworząc prymitywne rękawiczki. Ku swemu zadowoleniu znalazła stare robocze rękawice z dziurami wygryzionymi przez myszy. Kiedyś nie kłopotowałyby się nawet ich cerowaniem, jednak teraz wydawały się istnym skarbem. Dzięki nim będzie mogła ochronić ręce i zbierać więcej roślin, nie tylko dla siebie, ale również dla innych kobiet.

Podobnie jak jej towarzyszki Amalia była coraz słabsza. Biegunki, które męczyły je coraz częściej, tylko po części były spowodowane niedożywieniem. W nocy zimny wiatr świstał w szparach, a kobiety trzęsły się z zimna, przykryte jedynie sianem. W efekcie pojawiała się gorączka. Wiele z tych, które wraz z Amalią wyjeżdżały do pracy, szeptem skarżyło się na coraz poważniejsze dolegliwości. Kiedy nie potrafiły się już ruszyć z posłań, pozostałym kazano wynosić je do szopy.

Amalia przeżyła wstrząs, kiedy nadeszła jej kolej, aby tam przenieść którąś z towarzyszek niedoli. Półprzytomne kobiety leżały na betonowej podłodze we własnych odchodach. Niektóre coś szeptały, mającąc. Jednak większość nawet na to nie miała już siły. Umierały z choroby, pragnienia i głodu. Wśród nich Amalia dostrzegła wychudłe ciało Lotty, jednej z dziewcząt, które zaledwie tydzień wcześniej ją przyjęły w tym sowieckim piekle. Po dwóch dniach straciła przytomność z powodu wysokiej gorączki. Teraz Lotta już nie żyła i podobnie jak

dwie inne kobiety została pochowana w parku. Ten budynek stał się dla Amalii symbolem wszystkiego, co było najpodlejsze w postępowaniu najeźdźcy.

Czasami podczas pracy kobiety trafiały na ciała sowieckich żołnierzy, jednak tymi zajmowali się sami wojskowi.

Zauważyła, że chowali rodaków na cmentarzach, przy okazji dewastując część niemieckich nagrobków. Widziała, jak bez pardonu usuwali kamienne tablice oraz krzyże i chowali w istniejących grobach swoich żołnierzy, dobrze oznaczając miejsca.

– Niemcy łądją w nieoznakowanych masowych mogiłach ukrytych po lasach, a tych bezbożników chowają w poświęconej ziemi, niszcząc przy tym nasze nagrobki. Nasze dziedzictwo – sarkąła w takich razach Birgit.

Wcale to Amalii nie zdziwiło. Miała tylko nadzieję, że skromne groby najbliższych nie zostaną zrównane z ziemią. Może na wsi się uchowają, skoro najbardziej zażarte walki toczyły się w miastach.

Przez pierwsze tygodnie regularnie nawiedzały ją koszmary. Z czasem spała nieco lepiej, zmorzona całodzienną harówką. Wyczerpanie dawało jej się we znaki do tego stopnia, że potrafiła zasnąć pomimo bólu wszystkich mięśni czy uporczywego swędzenia skóry po ukąszeniach owadów. Jednak kiedy jej śpiący umysł przetwarzał obrazy, które oglądała w ciągu dnia, budziła się z wrzaskiem, przeszkadzając w odpoczynku innym. Pocieszało ją to, że nie była jedyną, która krzyczała po nocach. W takich sytuacjach zamykała oczy, odrywała się od oglądanych w ciągu dnia obrazów i starała się przywołać w pamięci to, co dobre. Else i Piotra. I siostrę. Dla nich za wszelką cenę musiała przetrwać w obozie. Myśl o dziecku i ukochanym pomagała jej przewyciężyć wyczerpanie i zebrać siły, aby przeżyć kolejny dzień. Gdyby nie miłość do nich, pewnie pograżyłyby się w apatii, jak znaczna część więźniarek. A od poczucia beznadziei wiodła szybka droga do szopy i w końcu do pochówku w nieoznaczonej mogile w parku. Nie mogła do tego dopuścić. Nawet w momentach skrajnego zmęczenia wspomnienie najbliższych pomagało jej wstać i zmierzyć się z wyzwaniem kolejnego dnia. Dawało jej nadzieję i utrzymywało przy życiu.

Po blisko dwóch tygodniach uwięzienia w tym prowizorycznym obozie pracy Amalia doszła do wniosku, że poza czynnościami, do których były zmuszane w ciągu dnia, najtrudniejsze do wytrzymania były robactwo i choroby. Wszy i pluskwy były wszechobecne. Za jeszcze większy problem zgodnie uznały

obecność szczurów, przed którymi musiały bronić swojego pożywienia czy wody. Zdarzało się nawet, że ugryzły w czasie snu którąś z kobiet. A wtedy, nie mogąc zdezynfekować rany, bezradnie modliły się, aby nie wdało się zakażenie.

– Tuż przed waszym przybyciem jedna umarła z tego powodu – przypomniała Emma.

Na szczęście gryzonie najczęściej wystraszał rwetes, który następował po takim incydencie, ale kobiety dałyby wiele za obecność w stodole kota.

– Sowiecom nie przeszkadza, że kobiety, z którymi sypiają, są brudne? – dziwiła się Amalia.

– Oni sami nie są czyści. Raz na jakiś czas pozwalają nam wziąć kąpiel. – Ana wzruszyła ramionami. – To, poza dodatkowym jedzeniem, nasza największa radość.

Amalia bardzo lubiła poważną brunetkę i uśmiechnęła się do jej córeczki, która siedziała obok matki. Leonie w dzień snuła się za Aną niczym cień, a nocą pozostawała pod opieką Birgit lub Emmy. Dziewczynka od momentu ich przybycia nie odezwała się ani słowem, jednak Amalia wiedziała, że nie jest niema. Podobnie jak inne krzyczała w nocy. Lecz kiedy się obudziła, uparcie milczała, nie reagując na słowa pocieszenia szeptane przez kobiety. Ożywiła się dopiero po rannym powrocie matki, która przynosiła jej chleb i mleko. Raz ten skromny posiłek chciała jej zabrać Renate, ale Ana rzuciła się na nią z wrzaskiem. Podbite oko wystarczyło, by blondyna trzymała się z daleka od małej. Kobiety nie bez satysfakcji przyglądały się, jak jej twarz sinieje i puchnie.

– Próbowала się poskarżyć, ale dowódca stwierdził, że sama jest sobie winna – oznajmiła wieczorem z satysfakcją Ana. – Przypomniał, że karmi ją wystarczająco dobrze, by nie musiała kraść. Chyba poczuł się urażony...

W tych dniach Amalia raz ścięła się z Renate. Blondynka wygrzebała z kotła ostatnią porcję rozwodnionej kaszy. Truda odeszła z niczym, więc Amalia w dosadnych słowach powiedziała młodej kobiecie, co o niej sądzi.

– Wstyd tak objadać starszych – zakończyła tyradę.

Renate tylko demonstracyjnie oblizwała palce, głośno beknęła, po czym zakpiła:

– I co mi zrobisz? Zazdrościsz? Idź się gzić z którymś, to i twoja starucha skorzysta. Tylko od Siergieja trzymaj się z daleka. Chociaż... Tak śmierdzisz, że żaden cię nie zechce... – I roześmiała się głośno.

Bezczelność Renate odebrała Amalii mowę. Wtedy podniosła się jedna z młodszych kobiet. Amalia rozpoznała w niej tę, która dbała o ciężko chorą matkę. Miała chyba na imię Greta. Podała Trudzie porcelanową skorupę, na której leżała odrobina twarogu i chleba. Kiedyś ten żałosny fragment był częścią zastawy właścicieli majątku.

– Częstuj się, proszę. Moja mama... nie potrafi już jeść.

W głosie dziewczyny Amalia usłyszała rezygnację. Najprawdopodobniej pogodziła się już z nieuniknionym i dość spokojnie czekała na odejście mamy. W końcu zrobiła wszystko, by ten koniec uczynić w miarę godnym. Amalia zdawała sobie sprawę, że dziewczyna mogła sama opróżnić talerz, a jednak lepsze jedzenie w całości oddawała matce, zatem głodowała, podobnie jak inne. Może z wyjątkiem Renate. A teraz postanowiła podzielić się posiłkiem z inną starą kobietą. Amalia poczuła przypływ wdzięczności.

– Dziękuję – powiedziała jednocześnie z Trudą.

– One wszystkie się prostytuują. Ana, Greta, wcześniej Sophie. Jednak tylko Renate to prawdziwa kurwa – odezwała się Birgit po tym, jak żołnierze wyprowadzili w nocy chętne kobiety.

Amalia skinęła głową.

– Ostatnie miesiące bardziej niż cokolwiek innego przekonały mnie, że wśród nas są potwory. Drzemią gdzieś w środku człowieka, cierpliwie czekając na impuls, który je wyzwoli.

– To prawda – zgodziła się Truda. – Tego wszystkiego nie dokonali jacyś kryminaliści, tylko zwykli ludzie. Podobnie jak nasi chłopcy byli pewnie wzorowymi mężami. Dobrymi ojcami, braćmi i synami. Tu jednak wychodzą z nich bestie.

– I z nas też... – stwierdziła cicho Birgit.

Tak, z nich też. Pewnie każda z tych kobiet skrywała w sobie jakąś mroczną tajemnicę. Rzeczy, które robiły pod wpływem impulsu i których kiedyś przyjdzie im żałować. O ile opuszczą ten majątek żywe.

Amalia jeszcze raz rzuciła okiem na Trudę. Starsza kobieta była coraz bardziej apatyczna. Z trudem pracowała, więc Amalia starała się jej pomagać, jak tylko potrafiła. Kiedy koszmary nie dawały jej spać, najczęściej słyszała kaszel starej Mazurki. Jej stan niepokoił ją do tego stopnia, że któregoś wieczoru po pracy

ośmieliła się poprosić Sowietów o leki. Musiała się przełamać, bo każde zbliżenie się do wojskowego wzbudzało w niej lęk.

Żołnierz zmierzył ją spojrzeniem. Wydukała swoją prośbę łamanym rosyjskim, więc powinien ją zrozumieć.

– Możesz ze mną pójść. – Wskazał na swoje krocze, by nie miała wątpliwości, o jaką wymianę chodzi.

– Wystarczy mi trochę wrzątku, abym mogła zrobić napar. – Poprosiła jedną ze znających rosyjski kobiet, aby przetłumaczyła jej słowa. Wciąż żywiła nadzieję, że mężczyzna da jej choćby taką drobnostkę. W parku znalazła tymianek i kiedy wracały, pogrzebawszy jedną z nieszczęśnic z szopy, zerwała całą garść i suszyła go, zawiesiwszy na jednej z belek. Żałowała, że jego świeży zapach nie mógł przytłumić smrodu, który panował w stodole.

Żołnierz wyszczerzył w uśmiechu poźółkłe od papierosów zęby i zbliżył się o krok. Cuchnął nimi do tego stopnia, że odór ten tłumił smród wydzielany przez jej ciało. Poczła kolejny tego dnia przyływ mdłości. Nie spodziewała się, że przesunie dłońią po jej piersi, a obecność innych kobiet wcale go nie powstrzymała. Wręcz odwrotnie. Widząc zmieszanie Amalii, boleśnie ścisnął jej pierś.

W tej sekundzie przez jej głowę przebiegło wiele myśli. Na początku pojawiły się odraza i strach, który nie pozwolił jej nawet mrugnąć. A potem pokusa. Jej walka o przetrwanie mogła stać się o wiele łatwiejsza, gdyby tylko wyraziła zgodę. Po długim czasie głodówki nareszcie mogłaby się najeść, tak jak inne ulegające żołnierzom kobiety. Nie kładłaby się spać z tak boleśnie pustym żołądkiem. Po ponad tygodniu pobytu w obozie czuła się słaba z powodu pracy nad siły i niedostatku pokarmu. Nie dalej jak wczoraj zauważyła, jakie chude zrobiły się jej ręce, a włosy, niegdyś piękne, stały się kruche i zaczęły wypadać. Jeśli podczas zimy i na początku wiosny uważała, że nie dojada, myliła się. Dopiero przez ostatnie dni poznała, co to prawdziwy głód. Głód tak wielki, że aby go zaspokoić, człowiek może posunąć się do absolutnie wszystkiego. Nawet do tego, by położyć się z tym odrażającym żołądkiem i pozwolić mu do woli korzystać z własnego ciała. I w ten sposób zyskać odrobinę ulgi. W odróżnieniu od czerwonoarmistów, którzy zgwałcili je podczas ewakuacji, enkawudziści oraz przebywający w majątku żołnierze nie zaczepiali starszych kobiet. Dość było młodych i dostatecznie zdeterminowanych, aby bez problemu mogli zaspokoić chuć.

Gdyby się zgodziła, dostałaby pracę w kuchni. Może w oborze przy krowach, co również oznaczało dostęp do żywności. Mleka i sera. I najważniejsze – koniec z pracą przy grzebaniu zwłok. Koniecznością dotykania ich i z każdym dniem rosnącą obawą, że w końcu zarazi się czymś paskudnym. Zachoruje i umrze, po czym zostanie wrzucona do anonimowego dołu w parku, który rychło przykryje trawa. Tego mogłaby uniknąć, gdyby tylko... wyzbyła się szacunku do siebie. Odrzuciła wszystko to, w co wcześniej z taką gorliwością wierzyła.

Na dodatek musiałaby podjąć ryzyko. Unikała jednej choroby, by prawdopodobnie zachorować na inną. Nie wierzyła, aby przy tak częstej zmianie partnerek którykolwiek z mężczyzn był zdrowy. W odróżnieniu od części kobiet, które z powodu niedożywienia przestały mieć miesiączkę, ona nadal regularnie krwawiła. Mogła więc zajść w ciążę. Nie byłoby to dziecko z gwałtu, ale i tak to życie powstałoby w wyniku ogromnej presji.

Nie dalej jak wczoraj jedna z wcześniej prostytuujących się dziewcząt, Sophie, znów rozpaczała. Nie dość, że miała chorobę weneryczną i została pobita, to teraz, odtrącona i pozbawiona protekcji, podejrzewała ciążę. W Trzeciej Rzeszy znalazłaby się pod opieką lekarza i przede wszystkim miałyby warunki, aby w spokoju urodzić i zająć się noworodkiem. Dodatkowo w jej stanie groźne były niedożywienie i praca nad siły. Pytanie brzmiało, czy uda jej się ciążę donosić, ale poronienie wiązałoby się z utratą krwi i jeszcze większym osłabieniem mocno wycieńczonego już organizmu.

Z jej sytuacji nie było żadnego dobrego wyjścia. Amalia podeszła wtedy do dziewczyny i usiłowała ją pocieszyć. Nie chciała, aby Sophie coś sobie zrobiła. Nazbyt dobrze pamiętała nieudaną próbę Ani i samobójstwo Salengówny.

– Jeśli nie chcesz tego dziecka, nie oszczędzaj się i staraj się jak najwięcej dźwigać. Nie dojadamy wszystkie poza Renate, więc twój organizm jest osłabiony. Jednak z poronieniem wiąże się znaczne ryzyko – powiedziała wtedy dziewczynie. Nagle pomyślała o czymś. Sophie cierpiała na nudności, kiedy pracowała tak jak wszystkie robotnice. Jednak po powrocie do majątku jej dolegliwości ustępowały. – Jeśli tylko zatrzymała ci się miesiączka i nie masz innych objawów, to niekoniecznie zaszłaś w ciążę – próbowała ją pocieszyć. – To może być wywołane długotrwałym głodem.

We wzroku dziewczyny dostrzegła wtedy nadzieję pomieszaną z rozpaczą.

Przypomniała to sobie, nim zdecydowała się na opuszczenie stodoły z żołnierzem. Nie mogła tak skończyć. Jednak jak bardzo musiała być zdesperowana, skoro kusił ją ta propozycja? Poczowała obrzydzenie do samej siebie. Nie... Lepszy już grób niż prostytutka. Przyznała jednak, że była o krok od tej decyzji.

– Niet – powiedziała głośno i odsunęła się raptownie.

Żołnierz tylko wzruszył ramionami i odszedł, zatraskując wierzeje. Nie była w stodole jedyna. Na pewno znajdą się inne.

Wróciła na miejsce, unikając spojrzeń towarzyszek. Za bardzo się wstydziła, ponieważ wszystkie musiały zdawać sobie sprawę z jej wewnętrznej walki. Na szczęście kobiety ją rozumiały. Szanowały swoje wybory.

Truda złapała Amalię za rękę i lekko ucisnęła.

– Przepraszam – wyszeptała dziewczyna z zawstydzeniem.

– Dziękuję – odpowiedziała również szeptem jej towarzyszka.

– Za co? Niczego nie udało mi się osiągnąć.

Truda mocno się rozkaszała. Dłoń okazała się zaskakująco ciepła. Chyba staruszka miała lekką gorączkę. Oby nie wzrosła w nocy, pomyślała Amalia z niepokojem. Poprosi którąś z dziewcząt, aby przesmugłowały z kuchni jakiś garnuszek. Zaleje zioła choć zimną wodą. Może to coś da.

– Nigdy nie oczekiwałam, abyś w taki sposób się poświęciła. – Truda spojrzała na nią poważnie. – Przynajmniej próbowałaś. To wystarczy.

Amalia żarliwie modliła się o cud.

Rozdział 22

Amalię obudziło rozpaczliwe łkanie jednej z kobiet. Podniosła się z posłania i zauważyła szlochającą Gretę. Z jej mamą poprzedniego wieczoru było już bardzo źle. Alice nie przyjmowała nawet płynów i straciła przytomność. Greta liczyła, że matka jeszcze się ocknie, ale Emma tylko kręciła głową.

– To kwestia kilku godzin, może dnia, a jej cierpienia na zawsze się skończą.

Teraz Amalia siedziała na swoim prymitywnym posłaniu i ze współczuciem obserwowała rozpacz młodej kobiety. Kołysała się, trzymając w objęciach nieruchome ciało matki. Kobieta musiała cichutko skonać w nocy. Z Gretą rozmawiała rzadko, ale i tak rozumiała, co dziewczyna czuje. Dobrze pamiętała własny ból po utracie mamy. Podniosła się i podeszła do niej.

– Bardzo mi przykro – powiedziała.

Dziewczyna podniosła na nią załzawione oczy.

– Teraz nie mam już nikogo – wyszeptała. – Z całej dużej rodziny zostałam tylko ja. Braci i narzeczonego zabrała mi wojna. Jedyna siostra zmarła przy porodzie. Zostałam sama. Tutaj. – Potoczyła wzrokiem po belkach, drewnianych ścianach, rozłożonym na podłodze sianie i śpiących na nim kobietach. – Nigdy nie przypuszczałam, że skończę w takim odrażającym miejscu.

– Odejdźcie mamy trochę ułatwi ci życie. Nie musisz już dłużej do nich chodzić... – odezwała się jakaś młoda dziewczyna, po czym uściskała Gretę.

– Masz rację. Już nigdy do nich nie pójdę. – Poglaskała matkę po bladym policzku i pocałowała w czoło. – Dla niej było jednak warto. Na szczęście pod koniec nie zdawała sobie sprawy, do czego się posunęłam, ponieważ nigdy by tego nie zaaprobowała. Dzięki temu... mogłam być z nią do końca...

Na szczęście dla Grety rano przyszedł po kobiety żołnierz, z którym sypiała. Musiał mieć dla niej nieco współczucia, bo wyraził zgodę, aby pochowała matkę na cmentarzu. W ramach wyjątku miały się tym zająć z Amalią, nim ruszą do pracy. W ciszy wykopały grób, po czym ułożyły na jego dnie Alice. Greta obsypała ciało mamy naprędce zebranymi polnymi kwiatami. Rozpaczliwie szlochała, kiedy

pierwsze bryły ziemi spadły na twarz zmarłej. Nie mogły jednak sobie pozwolić na przeciąganie tej chwili w nieskończoność, ponieważ pilnujący ich mężczyzna wyraźnie się niecierpliwił. Zасыpując pośpiesznie mogiłę, zaśpiewały psalm i odmówiły modlitwę.

Kiedy wróciły, ich towarzyszkę dopijały właśnie kawę.

– Uratowałam trochę dla was – oznajmiła Helga i rzuciła nieprzychylnie spojrzenie Renate. Ta siedziała z ponurą miną. Wyglądało na to, że pilnują jej dwie rozwścieczone kobiety.

– Zapłacicie mi za to – odgrażała się.

Na twarzach samozwańczych strażniczek pojawiła się kpina. Amalia rozpoznała w nich kobiety, które chodziły do enkawudzistów. Sophie oraz Anę.

– Czy mogą nam zrobić coś, czego jeszcze nie zrobili? Zgwałcić czy pobić? – spytała Ana, rzucając niespokojne spojrzenie córce, która siedziała w pobliżu. Najwyraźniej nadal chciała w jakimś stopniu chronić małą.

– Za to, że nie pozwoliłyśmy jaśnie pani wychłeptać kolejnych porcji kawy, też nas nie zastrzelą – stwierdziła Sophie.

Amalia natychmiast się domyśliła, co zaszło. Renate, korzystając z ich nieobecności, postanowiła pozbawić obie należnej im porcji kawy. I wtedy pozostałe kobiety musiały zainterweniować. Mniejsza o Amalię, ale Greta właśnie straciła matkę. To podłość wykorzystywać taką sytuację. Renate jako jedyna w majątku, podobnie jak Amalia, pochodziła z rodziny Mazurów. Amalia powinna odczuwać z nią pewną wspólnotę, ale nie potrafiła. Teraz na szczęście kwestie narodowościowe zeszły na dalszy plan. Wszystkie kobiety łączył wspólny trudny los.

Amalia naląła zimnego płynu do pokrywki i wsunęła ją w dłonie Grety.

– Napij się – przykazała.

Dziewczyna zmusiła się, aby przełknąć dwa łyki, i oddała prawie pełną pokrywkę Amalii.

– Nie potrafię. Zatyka mi gardło.

Grecie tak naprawdę potrzebne były odpoczynek i chwila spokoju, aby mogła zebrać myśli, jednak wszystkie musiały ruszać już do pracy. Amalia kilkoma haustami dopiła kawę.

– Ja chyba tu zostanę – powiedziała drżącym głosem Truda. – Dziś już nie dam rady.

– Siedzisz, więc możesz wstać. A potem zrobić kilka kroków. Podołasz. – Amalia usiłowała zmobilizować towarzyszkę.

Wszystkie wiedziały, co się stanie, jeśli Truda nie opuści stodoły. Po ich wyjściu do pracy zostanie przeniesiona do szopy, aby tam z wolna skonała. Amalia nie mogła się na to zgodzić. Dopóki Truda potrafiła utrzymać się w pozycji pionowej, należało walczyć. Dziewczyna postanowiła, że wieczorem odda jej swoją porcję jedzenia, a sama zadowoli się ziołami zebranych na polach. Przez ostatnie miesiące staruszka stała się jej zbyt bliska, aby Amalia po prostu odpuściła.

Podparła Trudę z jednej strony, Helga uchwyciła ją z drugiej, i tak wyszły. W ciągu dnia pilnowały, aby tylko symulowała pracę. Na szczęście coraz rzadziej natykały się na ciała i miała nadzieję, że ta makabra wkrótce się skończy i zostaną skierowane do innych zadań. Nie miałyby nic przeciwko robocie w polu przy sadzeniu buraków czy ziemniaków, a później przy zbiorach. Jednak Sowieci nie umieli wykorzystać potencjału przetrzymywanych kobiet, zmuszając je do najbardziej prymitywnych prac. A może wcale im na tym nie zależało.

W miejscu, do którego zostały skierowane, na razie natrafiły na dwa ciała. Tego dnia więcej chodziły, niż dźwigały i Amalia dziękowała za to Bogu. Poza tym znalazły się w znajomych okolicach i dziewczyna przysięgłaby, że jej rodzinna wieś leżała niedaleko. I wtedy właśnie wóz stanął. Przy bocznej drodze leżało kilka ciał, a Amalia po zabrudzonych opaskach poznała, że tym razem natrafiły na członków Volkssturmu. Jeden z mężczyzn został dosłownie rozdarty przez jakiś wybuch, być może granatu. Przymknęła oczy, aby chociaż na chwilę odseparować się od tego widoku, jednak straszny obraz nie chciał jej opuścić. Słyszała, jak któraś z kobiet za nią wymiotuje.

Zniecierpliwieni żołnierze zaczęli je poganiać, ale pomimo wykrzykiwanych rozkazów żadna się nie kwapiła, aby podejść. Truda znów się rozkaszała, po czym schyliła się i szarpnęła za oderwaną kończynę. Uspokojeni żołnierze zaczęli palić papierosy, a Amalia i inne kobiety poszły w ślady Trudy. Nie mogły pozwolić, aby najślabsza z nich zajmowała się tym sama.

Za Trudą pierwsza ruszyła Birgit, a kolejne przyłączyły się i zaczęły usuwać szczątki i składać je na wozie. Kiedy zabrały jedne zwłoki, okazało się, że pod nimi leży na boku jeszcze jedno ciało – starszego już mężczyzny. Amalia chwilę

przypatrywała się skulonej sylwetce, ubrudzonym dłoniom, siwym włosom, które nieco przysłaniały twarz, i serce jej zamarło.

– Tata – wyszeptała.

Owszem, liczyła się z tym, że ojciec nie żyje, ale znaleźć jego zmasakrowane ciało to było zbyt wiele. Po prostu zbyt wiele... Znajdowały się tak blisko Schönwalde, więc nie miała wątpliwości. Wyciągnęła dłoń, by dotknąć zwłok, spojrzeć raz jeszcze, upewnić się, ale nie potrafiła. Przykucnęła, objęła się ramionami i zanosła rozpaczliwym płaczem, zwracając na siebie uwagę strażników i towarzyszek.

– Amalio, co się stało?

Drżącą ręką wskazała na zwłoki starszego mężczyzny.

– To chyba... mój ojciec.... Brał... udział w... walkach i nie wrócił... do Schönwalde. Przypuszczałam, że poległ... jednak znaleźć go w takim stanie to... dla mnie za dużo – szeptała, szlochając.

Do tej pory usiłowała się trzymać, ale to było ponad jej siły. Dotarła do linii, po której przekroczeniu sama utraciła swoją siłę i zaczęła się rozsypywać jak piasek niesiony wiatrem. Za chwilę nie pozostanie z niej zupełnie nic. Oddzielona od najmłodszej siostry, niepewna losu córki, traktowana gorzej niż zwierzę. I teraz jeszcze to. Tata...

Najprawdopodobniej tu właśnie skończy się jej życie. Blisko rodzinnej wsi, a jednak lata świetlne od niej i tych szczęśliwych czasów, które powoli zacierały się w jej pamięci, pozostawiając jedynie przemieszana z grozą rozpacz. A na końcu czekała naprędce wykopana mogiła w parku, która za kilka lat zostanie zupełnie zapomniana. Po raz pierwszy kompletnie nie przejmowała się swoim losem. Pragnęła tego. Odrętwienia, które pozwoli jej nareszcie nie czuć. Nie cierpieć. Znieczuli ją na tyle, by mogła spokojnie odejść.

Helga i Truda z wysiłkiem odwróciły ciało mężczyzny na wznak i uważnie mu się przyjrzały. Jeden ze strażników zbliżył się do Amalii i trącił ją kolbą karabinu, dając znak, że natychmiast ma się zabrać do roboty. A ona zamknęła się we własnym świetle tak skutecznie, że mógłby ją zastrzelić na miejscu i wcale by jej to nie obeszło.

– Amalio, to nie jest twój ojciec – stwierdziła Helga, a Truda potaknęła. Rzeczywiście, był podobny i przy pobieżnych oględzinach można było się

pomylić.

Dziewczyna nie odezwała się, więc Helga podeszła do niej i mocno nią potrząsnęła. Widząc, że nadal nie reaguje, nie namyślając się, uderzyła ją w twarz. Amalia zamrugła powiekami, ale utkwiała w niej otępiały wzrok.

– To nie jest twój ojciec – powiedziała Helga stanowczo. I powtórzyła to jeszcze dwukrotnie, widząc, że do będącej w szoku kobiety nareszcie zaczyna coś docierać.

– To nie jest mój ojciec – powtórzyła Amalia.

– Zgadza się.

– To nie jest mój tata – szepnęła raz jeszcze.

Z pomocą Helgi podniosła się. Musiała osobiście się upewnić. Leżący na ziemi mężczyzna bardzo przypominał ojca. Na jego skroni dostrzegła starą bliznę. I pieprzyk w kąciку ust. Rozkład ciała sprawił, że zmieniły się rysy jego twarzy, ale to nie był jej ojciec.

Do Amalii dotarło, że strażnicy zaczynają się wściekać, ponieważ z jej powodu porządkowanie terenu się przeciągało. Poczowała ukłucie wyrzutów sumienia.

– Podnosimy go – rzuciła do Helgi.

W cztery przeniosły bezwładne ciało, a dwie inne kobiety pomogły je załadować na wóz. Pojazd ruszył, a one za nim. Towarzyszki podtrzymywały Trudę, która ledwie szła. Amalia patrzyła na nią zmartwiona i modliła się, aby staruszka nie upadła gdzieś po drodze. Nie straciła przytomności. Bo wtedy jeden ze zirytowanych mundurowych po prostu mógłby ją zabić.

Równomierny turkot kół działał na Amalię kojąco i wkrótce szła pogrożona we własnych myślach. To, że ciało należało do kogoś obcego, nie zmieniało zbyt wiele. Pomogło jej się tylko odrobinę pozbierać. Jej ojciec zapewne skończył dokładnie tak jak ten nieznajomy. Gdzieś w lesie albo zabity podczas walk w mieście. Jego ciało też zostało zabrane i pochowane w zbiorowej mogile. Do tej pory śmierć ojca wydawała jej się abstrakcyjna. Dzisiejszy wstrząs urealnił ją i pokazał, jak najprawdopodobniej wyglądała. A ona musiała się z nią pogodzić, choć teraz wydało jej się to niemożliwe.

Po powrocie do stodoły zauważyła, że nie tylko w niej zaszły zmiany. Renate siedziała wściekła w kącie i nie odzywała się do nikogo.

– Enkawudziści szeptali między sobą, że złapała coś brzydkiego, więc dowódca odesłał ją z kuchni. Od jutra wychodzi z wami – pośpieszyła z wyjaśnieniami Ana,

kiedy jedna z kobiet zapytała, z jakiego tym razem powodu Renate histeryzuje.

– Jej choroba może być tylko wymówką. Podobno próbowała rządzić szeregowcami i dowódca miał tego dość – szepnęła Greta.

Upadek z piedestału zwykle bywa bolesny. Kobiety mogłyby poczuć satysfakcję, ale po całym dniu pracy były zbyt wyczerpane, aby zareagować. Amalia nie wątpiła, że z czasem pojawią się uszczypliwości. Dręczone przez Renate współtowarzyszki długo nie dadzą jej spokoju. Jednak Amalia i tak nie potrafiła zdobyć się na współczucie. Mazurka za bardzo jej dopiekała, by do głosu doszły jakieś pozytywne uczucia.

– Jak się trzymasz? – spytała Gretę, która niedawno straciła matkę.

Dziewczyna posłała jej blady uśmiech.

– Nie najlepiej – przyznała – chociaż spodziewałam się, że może odejść w każdej chwili. Pogodzenie się z tym zajmie sporo czasu. Pociesza mnie myśl, że nareszcie nie cierpi.

Truda legła na kupce ubitego siana i oddychała ciężko. Ten dzień pozbawił ją resztki sił.

– Jutro... nie dam... rady... wyjść... – wymamrotała, kaszląc przeraźliwie. – Będziecie... musiały... jakoś... radzić sobie... beze mnie.

– Nie mów tak – próbowała ją przekonać Helga, ale Truda nie odezwała się już, tylko pokręciła głową. Mówienie sprawiało jej zbyt dużą trudność. Jej choroba szybko postępowała. Potrzebowała dobrych lekarstw. Jedzenia i ciepła. Odpoczynku. Czyli tego wszystkiego, czego je pozbawiono. Chociaż pogoda się poprawiła, noce nadal były chłodne, co pogarszało stan chorych. I przyspieszało ich odejście.

Z kuchni kobiety przyniosły wieczorny posiłek, a przy garze prawie doszło do bójki, kiedy Renate swoim zwyczajem zamierzała ograbić którąś z kobiet z jej przydziału rozgotowanej śrutę z dodatkiem obierek.

– Ona przecież ledwo dyszy! – wrzasnęła bezlitośnie, wskazując na Trudę, kiedy dwie kobiety ją przytrzymały, bo sięgała po trzecią porcję.

– Jesz tyle, co inne, jaśnie pani! – rzuciła gniewnie Birgit. – Chociaż właściwie nie powinnaś niczego dostać, skoro wcześniej tuczyłaś się naszym kosztem.

Amalia nie odwróciła się, aby obserwować kłótnię, zajęta namawianiem Trudy do przełknięcia nieco więcej jedzenia. Postanowiła oddać jej część własnej porcji,

żeby chociaż trochę wzmocnić staruszkę. Niektóre zerkały na starszą kobietę ze współczuciem, ale żadna nie zaproponowała pomocy. Takie sceny zbyt często miały tu miejsce. Wręcz odwrotnie, większość zgromadzonych zazdrościła Trudzie, ponieważ nie została ze swoją chorobą sama, mimo że ani Amalia, ani Helga nie były z nią spokrewnione.

Amalia znajdowała się w półśnie, kiedy zaszurał skobel, skrzypnęły wierzeje, a kobiety zaczęły wstawać ze swoich legowisk. Zdziwiło ją, że wstała też Helga.

– Dokąd idziesz? – mruknęła, otwierając oczy.

W ciemnościach dobrze nie widziała, ale przysięgłaby, że Helga uśmiechnęła się do niej.

– Walczyć o przeżycie – powiedziała twardo i stanowczym krokiem ruszyła w stronę wyjścia.

Rozdział 23

Rankiem Helga wróciła w całkiem niezłym stanie. Amalia z niepokojem szukała na jej twarzy śladów pobicia, ale na szczęście nie dostrzegła żadnych sińców, tylko lekkie rumieńce. Wołała jednak nie zadawać żadnych pytań. Helga podjęła decyzję i teraz wszystkie musiały z tym żyć.

– Truda będzie mogła zostać w stodole i odpocząć w dzień. Rano dołłam krowy i pozwolili mi wynieść garnuszek mleka – powiedziała. – Jak wyjdziecie do pracy, mogę się przespać kilka godzin. Może po południu dostanę dla niej jakieś leki.

Kiedy powoli wychodziły, Helga skinęła na Amalię. Ta podeszła do jej posłania.

– Miałam szczęście, bo spodobałam się dowódcy. Oczywiście nie przyznałam się, że zostałam już wcześniej zarażona jakimś świństwem przez któregoś z jego pobratymców – wyznała, szepcząc, aby nie usłyszał jej nikt poza Amalią. – On jest zakażony, ale ma dostęp do lekarstw. Zgromadzili tam nawet zapasy aspiryny... Zbieraj zioła, bo po południu będę mogła przygotować Trudzie napar. Są dobrze zaopatrzeni w bimber, więc z nalewkami również nie będzie problemu. Chciałam, byś mogła wychodzić, więc nie prosiłam, aby skierowali cię do pracy w oborze – wyjaśniła, usprawiedliwiając się. – Spróbuję przynieść wam jakąś dodatkową żywność.

– Przede wszystkim skup się na Trudzie. Ja sobie jakoś poradzę. Muszę już iść...

Na szczęście nie trafiła do jednej grupy z Renate. Helgę w ich zespole zastąpiła Greta.

– Jak się czujesz? – spytała ją Amalia, kiedy przenosiły na wóz zwłoki młodego chłopca. Dziecka prawie, ale opaska Volkssturmu świadczyła o tym, że posłano go do walki. Kolejne bezsensownie stracone życie. Martwiła się o Gretę, ponieważ dziewczyna wyglądała mizernie. Praca czasem bywa remedium na rozpacz, ale nie taki jej rodzaj.

– Sama nie wiem. Zmarła mi na rękach, pochowałam ją, ale nadal do mnie nie dociera, że już więcej się z nią nie zobaczę. Ani nie porozmawiam. Ona... była zawsze. I nagle znikła.

Amalia skinęła głową. Świetnie rozumiała Gretę. Sama przeszła przez niedowierzanie, żal, w końcu wściekłość. Dopiero niedawno zauważyła, że te wszystkie negatywne uczucia zaczynają być zastępowane przez spokój i pogodzenie się ze śmiercią matki.

– Zawsze ci jej będzie brakować, ale z czasem zrobi się... sama nie wiem, jak to określić... lżej na sercu. To chyba odpowiednie określenie. Poczujesz, że jednak jesteś w stanie kontynuować życie bez niej.

Greta przyjrzała jej się z namysłem.

– Też straciłaś kogoś bliskiego?

Amalia posłała jej smutny uśmiech.

– Jak każdy z nas w czasie tej wojny. Z większością tych śmierci zdążyłam się już pogodzić. Wiem, że te osoby nie żyją. Najgorsza jest teraz niepewność co do losów reszty najbliższych. Od blisko roku nie widziałam córki, mój mąż zaginął na froncie, a ojciec oraz ostatni z braci prawdopodobnie nie żyją. Jednak najbardziej przybiła mnie niedawna śmierć mamy.

Greta westchnęła, kiedy ruszyły za skrzypiącym wozem.

– Czasem zapominam, że nie jestem jedyna, która musi uporać się z żałobą. Każda z nas kogoś straciła i w wielu wypadkach to nie była tylko jedna osoba. Modlę się, byśmy dożyły jakiejś normalności.

– Dopiero kiedy człowiek utraci właściwie wszystko, zaczyna doceniać swoje wcześniejsze życie. Widzieć je z właściwej perspektywy. Po tej zimie i wiośnie nigdy już nie uznam chwili szczęścia za coś oczywistego. Mimo wszystko nawet tu, w sowieckim piekle, zdarzają się dobre rzeczy. Bywają maleńkie niczym okruchy chleba sypane ptakom. Trzeba mieć naprawdę bystre oczy, aby je dostrzec.

Schyliła się i do niewielkiej płóciennej torebki, którą dała jej Helga, wrzuciła kilka niewielkich listków babki. Skoro Helga mogła zorganizować gorącą wodę, Amalia zaczęła również rwać pokrzywy. Herbata zaparzona z ich liści powinna odrobinę wzmocnić Trudę w walce z infekcją. Zauważyła też po drodze, że zakwitł czarny bez. Zaczęła pośpiesznie obrywać kwiaty. Uśmiechnęła się, widząc, że Greta i Sophie jej pomagają, tak by mogła zabrać ze sobą jak najwięcej.

Kolejne dni przyniosły pewną stabilizację. Ku swojej uldze Amalia wraz z kilkoma innymi kobietami została przeniesiona do prac polowych, bo coraz rzadziej natrafiano na ciała. Przyjęła tę zmianę z radością, ponieważ była to praca,

którą znała. Wyczerpująca, ale godna. Większość kobiet z ich grupy mieszkała wcześniej w mieście i przy pracy na roli nie spędziły nawet godziny.

– Nie wiem, co gorsze... – jęknęła Sophie sadząca obok Amalii ziemniaki. – Kopanie grobów czy chodzenie przez kilka godzin w pochyleniu. Wyprostowała się i aż jęknęła z bólu.

– Z czasem przywykniesz – pocieszyła ją Amalia.

Uśmiechnęła się lekko, kiedy przypomniła sobie pierwsze dni Piotra, podczas których mężczyzna doświadczył trudów pracy na roli. Też miał problemy z przystosowaniem się. Te czasy wydały jej się tak odległe, a przecież minął dopiero rok. Ostatnio... nawet straciła siłę, aby tęsknić za Piotrem. Na początku pobytu tutaj wspomnienie o nim dawało jej siłę, ale pod wpływem codziennych przeżyć powoli blakło. Nie została jednak sama. Piotr co prawda należał do innych, szczęśliwszych czasów, ale w obozowym piekle trafiła na silne kobiety, które w pewnym sensie zajęły jego miejsce. Ich obecność podtrzymywała ją na duchu i napawała otuchą. Pomimo że położenie więźniarek wydawało się beznadziejne, i tak uparcie trzymała się myśli, że ich koszmar nie będzie trwał wiecznie. Jeśli będą trzymać się razem, pomagać sobie, ich szanse na przeżycie wzrosną.

Nawet jeśli teraz przypominała jedynie cień dawnej siebie. I to nie z powodu spadku wagi.

Coraz częściej niedomagala, chociaż jej stan nie był tak poważny jak Trudy. Kondycja staruszki, pojonej mieszankami ziół, przynajmniej się nie pogarszała, a odpoczynek i wyższa temperatura na zewnątrz też robiły swoje. Pani Czwelli wychodziła z nimi na pola i tylko symulowała pracę, by korzystać z pięknej pogody i słońca. Amalia za to opadała z sił. Zaczęła parzyć też część ziół dla siebie, a za jej przykładem poszły inne kobiety, chcąc się uporać z nawracającymi biegunkami. Codziennie przynosiły sporo leczniczych roślin, Emma przeglądała, co znalazły na polach, a Helga zalewała wybrane zioła wrzątkiem w dużym garnku w kuchni budynku, w którym przed wejściem Sowietów mieszkali robotnicy dworscy. Potem z Aną przenosiły napor do stodoły, gdzie piły go wszystkie chętne. Jednak Amalia zdawała sobie sprawę, że bez dobrego pożywienia te środki zaradcze mogą tylko odwlec problem.

– Coraz bardziej zagrażają nam czerwonka albo tyfus, a ci idioci tylko się śmieją – mruzczała pod nosem niezadowolona Emma, kiedy wynosiły przelewające się po nocy wiadro z nieczystościami.

Jakby tego było mało, do grupy, w której pracowała Amalia, dołączyła Renate. Niedawna pupilka dowódcy również mocno traciła na wadze, odcięta od dostępu do lepszej żywności. Amalia usłyszała relację towarzyszek, jak to Renate ciężko przeżyła pierwszy dzień pracy. Buntowała się przy wykopywaniu grobu albo wymiotowała, kiedy zobaczyła i poczuła rozkładające się ciała. Zasypując wraz z innymi mogiłę, tak się trzęsła, że wzbudziła nawet współczucie niektórych, chociaż kobiety jej nie znosiły. Obawiała się, że na polu nie będzie z niej większego pożytku.

I nie myliła się. Kiedy już zakończono masowe pochówki i wszystkie kobiety zostały przeniesione do pracy na roli, miały zacząć od rozrzucenia obornika. Renate odmówiła zbliżenia się do śmierdzącej masy. Dopiero kilka ciosów strażników zmusiło ją do rozpoczęcia roboty. Po tym doświadczeniu sporo straciła ze swojej dumy, jednak nadal trzymała się z daleka od innych kobiet. Niestety, dość dobra atmosfera, jaka do tego czasu panowała wśród uwięzionych, została nieco zepsuta przez jej obecność.

– Trzeba baczyć na słowa – stwierdziła z westchnieniem Greta pierwszego dnia ich wspólnej pracy. – Renate nawet za lepszych czasów lubiła donosić w zamian za jedzenie. I jestem pewna, że robi to dalej, jeśli tylko ma okazję. Zwłaszcza że zna dość dobrze rosyjski, więc bez problemu się z nimi dogaduje.

Żołnierze pilnowali przede wszystkim tego, żeby kobiety nie oddalały się z wyznaczonego miejsca pracy. Kilku szczęściarom powiodła się ucieczka, więc po ostatniej wzmocniono nadzór.

Amalia skinęła głową, zamierzając wziąć sobie do serca ostrzeżenie koleżanki.

– Ona może zmyślać, jeśli nie będzie miała do przekazania żadnych informacji.

Przypomniała sobie sytuację z poprzedniego wieczoru, kiedy jedna z nowo przybyłych Niemek została pobita przez żołnierza. Truda przetłumaczyła później, że dziewczynę oskarżono o zjedzenie sadzeniaków. Problem w tym, że nie pracowała przy sadzeniu, jednak żołnierz nie zastanawiał się nad zasadnością zarzutów. Ktoś „życzliwy” musiał więc na nią donieść. A że, podobnie jak wiele innych, była skonfliktowana z Renate, nie musiały długo się zastanawiać, czyja to sprawka. Amalia pamiętała, że w ciągu ostatnich dni w kilku przypadkach żołnierze pozbawili kobiety nawet tych mizernych porcji żywności, bo podobno ociagały się przy pracy. Ostatnio były to te, które powstrzymały Renate od

zjedzenia większej ilości rozwodnionej kaszy. Pomimo że dowódca ją odtrącił, nadal szkodziła innym.

Amalia podniosła się i wyprostowała rwące plecy. I wtedy zauważyła plamy krwi na ubraniu Sophie, która również doszła do końca zagonu i zrobiła sobie króciutką przerwę.

– Krwawisz – powiedziała cicho do dziewczyny. – Źle się czujesz? Boli cię brzuch?

Czyżby wskutek ciężkiej pracy i niedożywienia ciało odrzuciło płód? Słońce znajdowało się w zenicie, nie miały dostępu do wody, a krwotok mógł się zakończyć śmiercią Sophie. Zwłaszcza jeśli zaraz wróci do pracy. Amalia jednak była gotowa zaryzykować konfrontację z żołnierzami. To w końcu któryś z nich był sprawcą nieszczęścia jej towarzyszki.

– Poza tym, że swędzi niemiłosiernie od kilku tygodni, nie dzieje się nic niezwykłego. Może nareszcie dostałam miesiączki – dodała Sophie z nagłą nadzieją. Krwawienie oznaczało brak dziecka, a to jego obawiała się najbardziej. – Nigdy nie były u mnie bolesne, chociaż dość obfite. Jednak jest mi to obojętne, czy to poronienie, czy menstruacja.

– Jeśli poczujesz się gorzej, natychmiast mnie zaalarmuj. Postaram się pogadać ze strażnikami.

Helga w dalszym ciągu cieszyła się łaskami dowódcy, więc mężczyźni chwilowo zostawili Amalię i Trudę w spokoju. Amalia wiedziała, że pani Brock w jakimś stopniu je chroniła, jednak nie zamierzała tego nadużywać. Nie chciała zepsuć relacji z innymi przebywającymi w majątku kobietami. Widziała, z jaką wrogością traktowały Renate, chociaż ta zasłużyła sobie na to z wielu powodów. Tak czy inaczej, Amalia, pokaszując nieco, wróciła do pracy, ale od czasu do czasu zerkła na Sophie. Plamy na jej spódnicy nie powiększyły się drastycznie, więc się nieco uspokoiła.

Próby utrzymania przynajmniej odrobiny higieny stały się poważnym problemem dla tych kobiet, które jeszcze miały krwawienia. Sama Amalia podczas ostatniej miesiączki ze szmat zrobiła sobie prymitywne podkłady sanitarne i zabezpieczyła znalezionym w stodole konopnym sznurkiem. Chociaż obcierały ją niemiłosiernie, udało jej się ocalić ubranie przed mocnym poplamieniem.

– Postaraj się przeprać spódnicę, kiedy pójdziemy się umyć w jeziorze po pracy. W stodole jest duszno, powinna wyschnąć, a zrobiło się na tyle ciepło, że prześpisz się w samej halce – podpowiedziała Sophie.

Dziewczyna posłała jej zmęczony uśmiech.

– Jestem taka szczęśliwa, że te plamy w ogóle mi nie przeszkadzają. A kilka miesięcy temu przecież umarłabym ze wstydu, pokazując się publicznie w takim stanie.

Dobry humor kobiet trwał do czasu powrotu na nocleg. W stodole zastały rozpaczającą Anę. Okazało się, że przed południem zachorowała jej córeczka. Emma natychmiast podeszła do dziecka. Mała leżała na sianie półprzytomna, przyciskając ręce do brzucha. Smród dobiegający z tamtego miejsca jasno mówił, że nie potrafiła dobiec do wiadra lub straciła kontrolę nad własnym ciałem. Pielęgniarka położyła dłoń na czole Leonie.

– Jest rozpalona – stwierdziła zaniepokojona. – Co się z nią dzieje?

– Już wczoraj była marudna, jednak dzisiaj jej się mocno pogorszyło. Nie chce jeść i ma ostrą biegunkę. Skarżyła się na silny ból brzucha.

Emma, wyraźnie zmartwiona, przyglądała się małej.

– Chciałabym się mylić, ale to mi wygląda na czerwonkę. I wszystkie jesteście nią zagrożone.

Niedożywienie i brak higieny zrobiły swoje. Żadna z nich od tygodni nie miała dostępu do mydła, były zadowolone, mogąc obmyć się przynajmniej w jeziorze. Wziąwszy pod uwagę rodzaj pracy, do której zmuszali je Sowieci, zakrawało na cud, że epidemia nie wybuchła wcześniej. W obecnej sytuacji zarażenie czerwonką mogło dla osłabionego organizmu zakończyć się śmiercią, toteż większość uwięzionych po diagnozie Emmy zaczęła panikować. Renate nalegała, by pozwolono jej spać ze strażnikami, ale dowódca nie wyraził na to zgody.

– Na dobre wypadła z jego łask – szepnęła Birgit, obserwując, jak sfrustrowana Mazurka niespokojnie drepcze po stodole.

Kiedy nadepnęła na rękę jednej z leżących, inne zaczęły sarkać, aby nareszcie przestała albo ją związały.

– Pożalujecie tego... – odgrażała się wściekła. Jednak żadna nie zwracała na nią uwagi.

Dopóki chora była tylko Leonie, Sowietci bagatelizowali zagrożenie. Kobiety niedomagały i umierały już wcześniej. Kiedy pojawił się następny przypadek, Amalia wiedziała, że zrobiło się za późno, aby powstrzymać nieuniknione.

W ciągu następnych dni podobne objawy zaczęły obserwować u siebie kolejne kobiety. Sytuacja zrobiła się na tyle poważna, że chwilowo nie przenoszono konających do obory. Dowódca rozkazał zamknąć stodołę i odseparować Niemki, a wszelkie prace zostały wstrzymane. Heldze udało się wynegocjować, aby otrzymywały wrzątek i żywność.

– Wszystkie tu umrzemy – panikowały te, które jeszcze czuły się dobrze. W tym Renate, która krzyczała, waląc pięściami w drzwi stodoły, kiedy dowiedziała się o postanowieniu dowódcy.

– Przestań już – odezwała się słabym głosem jedna z kobiet.

– To nic nie da – przekonywała inna.

Renate nic sobie nie robiła z prośb cierpiących współtowarzyszek i wrzeszczała dalej, dopóki nie osłabła. Potem siedziała przed wrotami i tylko płakała, złorzecząc Bogu. Enkawudziści zgodnie ją ignorowali. Jeden nawet zapowiedział, że będzie strzelał do każdej, która bez rozkazu wyściubi nos poza budynek.

– Jeśli nas zostawicie bez pomocy, wkrótce będziecie mieli stodołę wypełnioną naszymi trupami. A kiedy nadejdą żniwa, roboty w polu nie wykonają się same – przetłumaczyła Truda słowa Helgi.

Na szczęście dowódca przychylił się do jej prośby, chociaż wydawało jej się, że stosunkowo łatwo mógłby zastąpić chore innymi kobietami, które przebywały w niemieckiej dzielnicy w Ządzboroku, a te w majątku skazać na powolną śmierć. Dla wszystkich stało się jasne, że część uwięzionych i tak nie przeżyje. Zwłaszcza że zachorowały prawie wszystkie. Dotarły do nich wieści, że objawy miał jeden z żołnierzy, jednak natychmiast został odesłany z majątku do szpitala. Poza tym silny mężczyzna inaczej przechodził chorobę niż wynędzniałe więźniarki.

Amalii to nie obeszło. Leżała złożona gorączką i do jej zamglonego bólem umysłu przestało docierać, co działo się w stodole. Właściwie wszystko było jej obojętne. Odmawiała jedzenia kaszy podawanej jej przez Helgę, tylko zwilżała wodą spierzchnięte wargi, by po chwili zapaść w niespokojny sen. W jednym momencie trzęsła się z zimna, potem cierpiała z powodu gorąca. Cały czas czuła ból i nieznośne parcie, ale nie miała już czego wydalać poza odrobiną wody. Pewną

ulgę przynosił jej chłodny dotyk na rozpalonym policzku i miała wrażenie, że to mama pielęgnuje ją podczas choroby.

– Tęskniłam za tobą – mamrotała nieprzytomnie. – Dobrze, że już jesteś.

Zajęta sobą, prawie nie zwróciła uwagi, że stan innych ulegał gwałtownemu pogorszeniu. I że zaczęły umierać.

Pierwsza odeszła mała Leonie. Ledwo żywa Amalia ze swojego posłania patrzyła na rozpacz Any, kiedy te z kobiet, które potrafiły jeszcze się ruszać, zabrały ciało jej córki. Mimo że samą Anę choroba ominęła, przez dłuższy czas wydawało się, że nic do niej nie dociera. Pograżona w smutku przestała przyjmować pokarmy, chociaż jej towarzyszki nalegały, aby zjadła chociaż odrobinę. Niestety, sama Amalia potrafiła wyszeptać jedynie słabe słowa współczucia. Nadal rozpalona gorączką wiedziała tylko, że stało się coś strasznego. Kiedy przypomniała sobie twarzyczkę Else, z lęku ścisnęło jej się serce. Ale nie... jej córeczka była bezpieczna. Nie było jej w tym strasznym miejscu. To dziecko innej kobiety odeszło, ale i tak czuła smutek.

Kiedy Amalia nareszcie zaczęła czuć się lepiej, w nocy zmarła Greta. Bardzo mocno przeżyła jej śmierć, bo polubiła dziewczynę.

– Tak będzie chyba lepiej... – wyszeptała dzień wcześniej Greta pogryzionymi do krwi wargami. – Nie chciałam odbierać sobie życia po śmierci mamy i popełnić śmiertelnego grzechu, ale widocznie moja ziemską drogą ma wcześniej się skończyć. Cieszę się, że dane mi było cię poznać, Amalio.

Amalia próbowała ją przekonać, by walczyła, piła napar, ale Greta po prostu się poddała. Chociaż znały się zaledwie kilka tygodni, po jej śmierci poczuła, jakby została obrabowana z czegoś bardzo cennego. Chciałaby ją odprowadzić na miejsce pochówku, ale była zbyt słaba, aby pójść dalej niż do wiadra z nieczystościami. A nawet i tę drogę odbywała wsparta na silnym ramieniu Helgi. Kiedy kobiety wyniosły rankiem ciało Grety, nie potrafiła nawet już płakać, odmawiała tylko modlitwę za modlitwą.

Dzień po śmierci Grety jeden ze strażników zastrzelił Anę. Amalii zrobiło się przykro, kiedy usłyszała nowinę, lecz nie poruszyło jej to tak bardzo, jak poprzednie śmierci.

– To straszne, ale chyba przyzwyczaiałam się już do strat – wyznała Heldze.

– Od tygodnia powtarzała, że nie ma już dla kogo żyć – dodała Birgit, kiwając ze smutkiem głową.

Jako jedna z nielicznych Ana była dość silna, aby wnosić zwłoki, do których nie zamierzali się zbliżyć przerażeni epidemią mężczyźni. Kiedy wychodziły, trzymali się na dystans, jedynie mierząc do nich z broni.

– Kiedy pochowałyśmy Gretę, zerwała się do biegu – relacjonowała Birgit. – Wiedziała, jakie wydano rozkazy, ale chyba właśnie tego chciała. Nie sądzę, aby wcześniej planowała ucieczkę. Zginęła na miejscu.

Liczba mogił w parku zwiększała się, aż wreszcie nadeszło przesilenie i kobiety zaczęły zdrowieć. Osłabiona Amalia odczuła ulgę, że przetrwały kryzys, jednak stodoła, zazwyczaj wypełniona uwięzionymi, wydała jej się dziwnie pusta. Po tych, które odeszły, zostały jedynie śmierdzące sterty siana, na którym spędziły swoje ostatnie dni.

Nadeszło lato i poczuła przypływ nadziei, że może ich koszmar wreszcie się skończy, skoro udało się przetrwać epidemię. I wtedy, kiedy po raz pierwszy od długiego czasu znów patrzyła z pewnym optymizmem w przyszłość, zmarła Truda.

Rozdział 24

Nic tego nie zapowiadało. Truda, podobnie jak inne kobiety, zaczęła zdrowieć, i nawet Emma, doświadczona pielęgniarka, sądziła, że starsza kobieta uciekła śmierci spod kosy. Kiedy więc rano Amalia dotknęła lodowatej dłoni Trudy, odkrycie okazało się szokiem. Tak długo przecież walczyły o życie staruszki. I okazało się, że wszystko poszło na marne. Trudzie najwyraźniej było pisane umrzeć w tej zdewastowanej stodole zamienionej w więzienie.

Miała ochotę płakać, krzyczeć o niesprawiedliwości, pomstować na los, który odebrał jej kolejną bliską osobę, ale nie potrafiła. Nie była w stanie wyrzucić z siebie żalu ani za pomocą słów, ani za sprawą łez. Siedziała tylko w ciszy obok ciała Trudy, tłumacząc sobie, że jej ziemskie cierpienia właśnie się zakończyły. Marne to jednak było pocieszenie. Promienie słońca zaczęły się przedzierać pomiędzy szparami w deskach, nieco oświetlając twarz zmarłej.

– Jest taka spokojna – wyszeptała do Helgi, która dołączyła do niej. – Wygląda na zadowoloną.

Helga uścisnęła mocno Amalię i zaczęła szeptać modlitwę.

– Przynajmniej ktoś będzie za nią tęsknił. Niestety, większość tych kobiet, które spoczęły w parku, i tych, których ciała leżały porzucone wzdłuż drogi, pozostanie bezimienna i zapomniana – usiłowała je pocieszyć Birgit.

– To żalosne, ale czuję ulgę, ponieważ przestała się męczyć. I nie mam wyrzutów sumienia z powodu jej śmierci. Dla żywych najgorsza jest świadomość, że nie zrobiło się wszystkiego, i wieczne wspomnianie zmarłego z wyrzutami sumienia – odezwała się Helga.

– Truda życzyłaby sobie, abyśmy pamiętały jedynie te dobre chwile.

Amalia pogłaskała zmarłą po policzku i uśmiechnęła się, czując, jak z kącika oka spływa jej łza.

Ledwo chodziła, ale uparła się, że odprowadzi Trudę na cmentarz. Helga z pomocą jednej ze znających rosyjski kobiet zdołała przekonać dowódcę, aby zgodził się, by tam pochowały starszą panią. Truda już nigdy więcej nie będzie ich

tłumaczem. Za każdym razem, kiedy Amalia ją wspomniała, czuła żal. Jak sobie teraz poradzą bez niej i jej mądrych rad? Pomimo złego samopoczucia musiała wyjść, aby się upewnić, gdzie pochowają staruszkę. Może kiedyś w lepszych czasach wróci tu, aby na jej grobie postawić krzyż wraz z tabliczką.

Jak się okazało, śmierć Trudy nie była ostatnim nieszczęściem, które je spotkało. Ledwo Amalia zdążyła się z nią oswoić, kiedy w stodole gruchnęła następna wiadomość przekazana przez uśmiechniętą Renate. Rekonwalescentki miały zostać wywiezione.

Ocalałe więźniarki ponownie ogarnęła panika. Ledwo wyrwały się z objęć śmierci, a już wkrótce miały ruszyć w nieznane. Każda z radością wyjechałaby do Niemiec, do centrum kraju, ale bały się, że Sowieci wywiozą je w głąb ZSRS i ponownie umieszczą w jakimś obozie. O ile w Prusach znały teren i przynajmniej w teorii ucieczka była możliwa, o tyle we wrogim kraju ich szanse były równe zeru. Z dreszczem przerażenia Amalia przypomniała sobie opowieść Antona. Tam musiało być jeszcze gorzej niż w majątku.

Helga zmrużyła oczy i podejrzliwie przyjrzała się Renate.

– A skąd ty masz takie wiadomości?

Ta jedynie wzruszyła ramionami.

– Funkcjonariusze o tym mówią. Zamierzają spalić stodołę jako wylęgarnię zarazy, a was przenieść.

– Przenieść nie oznacza wywieźć.

– Nie rozumiesz... Wszystkie jesteście dla nich siedliskiem choróbska, więc zechcą się was pozbyć. Powinnyście się cieszyć, że nie zebrali was w parku i po prostu nie rozstrzelali. To chyba byłoby dla nich najprostsze rozwiązanie.

Renate z uśmiechem obserwowała, jak kobiety szepczą po kątach, a Amalia miała pewność, że rozkoszowała się ich lękiem. Najwyraźniej uważała, że skoro sama uniknęła choroby, wywózka jej nie grozi. Tak naprawdę wszystkie powinny zostać zdezynfekowane, a ich ubrania spalone, aby pozbyć się chorobotwórczych bakterii. Renate dotyczyło to w takim samym stopniu, skoro była z nimi zamknięta.

Postanowiły ją zignorować, ale równocześnie wymienić się informacjami na temat deportacji. Ignorując przytyki Renate, siedziały na sianie i dzieliły się tym wszystkim, co zobaczyły albo zasłyszały zimą i wczesną wiosną. Zgodnie uznały, że w ten sposób chociaż trochę okiełznają wywołany pogłoskami strach.

– Kiedy Sowieci weszli do miasta, urządzali marsze, które nazywano propagandowymi. Ustawiali nas wszystkich w kolumnę i gnali ulicami miasta, cały czas obserwując. Tych, którzy byli najsilniejsi, wywożono na wschód – wyszeptła Emma.

– Pamiętacie, jak to było z mężczyznami? – Niektóre z dziewcząt pokręciły głowami, więc Sophie szybko wytłumaczyła: – Na tych do sześćdziesiątego piątego roku życia nałożono obowiązek stawienia się w wyznaczonych miejscowościach. Ci z Volkssturmu, którzy uniknęli niewoli, zgłaszali się, aby ich Sowieci nie zastrzelili na ulicy. Żadnego z nich już nie zobaczyłyśmy. W tym mojego brata... Właśnie skończył szesnaście lat, więc musiał iść, chociaż liczył na to, że go wypuszczą. W końcu w czasie wojny był jeszcze dzieckiem.

Amalia westchnęła. Tak jakby dla nich coś takiego się liczyło. Brat Sophie miał szczęście, że w ogóle przeżył wejście Sowietów. Może, podobnie jak inni, ukrywał się gdzieś w lesie.

– Najpierw każą się ludziom zgłosić, a potem wywożą. Najpierw do obozu NKWD w Soldau^[18], a stamtąd transporty idą dalej... – dodała Birgit.

Wszystkie kobiety przypatrywały jej się w milczeniu. Birgit nigdy nie wspominała o tym, co się z nią działo w pierwszych miesiącach po wejściu Sowietów.

– Jeszcze kilka miesięcy temu byłam brunetką. Nim znalazłam się tam... – zająknęła się. – W tamtym obozie przetrzymywali mnóstwo ludzi, przede wszystkim mężczyzn, ale przywozili też wyglądające na silne kobiety i dziewczęta. Mówiły, że wyszukiwali je po wioskach albo zabierali z miast po tych marszach, o których wspominała Emma. W tym obozie wielokrotnie przesłuchiwali mnie prawdziwi bandyci. Wmawiali mi, że należałam do partii^[19], chociaż to nieprawda. Kiedy nie chciałam się przyznać, zaczęli bić i robić... inne rzeczy... – Birgit spuściła wzrok i wszystkie natychmiast domyśliły się, co ją spotkało. – Podobnie traktowali innych i część po pewnym czasie się załamywała. Przyznawała do wymyślonych zbrodni. Wtedy mieli pretekst, aby wysłać ich na wschód. Staralam się przetrwać to wszystko dla mojego synka, ale on... – Zamilkła, a jej oczy się zaszklily. Żadna z więźniarek się nie odezwała, czekały, aż Birgit weźmie się w garść. W końcu udało jej się uspokoić emocje. – Po jego śmierci... kompletnie się załamałam i któryś z funkcjonariuszy GPU^[20] stwierdził, że jestem za bardzo chorowita, i kazano mi wrócić do rodzinnej miejscowości. Potem trafiłam tutaj...

Pełna goryczy opowieść Birgit zasmuciła je, ale jednocześnie napełniła otuchą.

– Skoro cię wypuszczono, bo wydałaś się za słaba, może nas też odeślą do domu.

Renate tylko parsknęła z niedowierzaniem, ale pozostałe spojrzały na nią tak wrogo, że cokolwiek pomyślała, zostawiła dla siebie.

Kiedy jednak znów wypuszczono je ze stodoły i zapędzono do pracy, początkowo bały się, że nadszedł dzień odjazdu. Na szczęście ich lęk okazał się nieuzasadniony. Żołnierze nie zbliżali się, pilnując je z daleka. Kiedy wieczorem wracały, Amalia zauważyła wychodzące z budynku zajmowanego przez żołnierzy obce kobiety. Czyżby w czasie ich choroby sprowadzono z Żądzborka kolejne Niemki? Jednak nowe przybyszki nie wyglądały na wynędzniałe. Były szczupłe, ale nie wychudzone, i miały na sobie czyste ubrania. Zagadka została rozwiązana, kiedy usłyszała, jak głośno komentują wygląd więźniarek.

– Obraz nędzy i rozpacz – stwierdziła jedna, patrząc na przechodzące Niemki z pogardą. – Zawszone toto, brudne. Fuj...

– Rezydentki tutejszego belwederu^[21]. Spójrz tylko na nie... Wielkie mi niemieckie panie. Zwykle dziwki! – stwierdziła druga i splunęła przechodzącym pod nogi.

Amalia dopiero po chwili zorientowała się, że jako jedna z niewielu zrozumiała te słowa, ponieważ zostały wypowiedziane po polsku. Oznaczało to, że Polacy coraz liczniej osiedlali się na terenie Prus Wschodnich. Pewnie mieli zastąpić niemiecką ludność, która albo odeszła, albo była gdzieś wywożona. Znów zaczęła się martwić o pozostawioną w Schönwalde Friedę i jednocześnie cieszyła się, że dziewczynka nie znalazła się z nią w tym... belwederze.

– To Polki? – spytała Helga. – Nie rozumiałam do końca, ale rozpoznałam język.

Większość mieszkańców Prus rozpoznawała zbliżony do polskiego mazurski. Nawet jeśli się nim nie posługiwali, sporo starszych Niemców przynajmniej rozumiało autochtonów.

– Tak... Pewnie zostały sprowadzone, by gotować dla żołnierzy.

– Belweder... – powiedziała z namysłem Birgit. – W Soldau spotkałam się już z tym określeniem. Polacy w ten sposób nazywają obozy, w których przetrzymywani są Niemcy. I wykorzystywani...

– Ciekawe, czy te Polki również zaspokajają inne ich potrzeby? – rzuciła Helga z przekąsem.

Kiedy zaczęła się epidemia, kobiety przestały być wzywane w nocy. Sądząc po tym, w jaki sposób Polki wyrażały się o więźniarkach, Amalia naprawdę wątpiła, by się prostytuowały. Żołnierze musieli szukać zaspokojenia gdzie indziej.

Mijały kolejne tygodnie, a kobiety nadal przebywały w stodole. Ich sytuacja nieco się poprawiła. Karmiono je również odrobinę lepiej, zresztą teraz mogły zbierać dzikie owoce i w ten sposób urozmaicić swoją dietę. Co wcale nie znaczyło, że przestały chorować z powodu niedożywienia i panoszącego się w miejscu ich przetrzymywania robactwa.

Widziały, jak do majątku sprowadzają się kolejni Polacy. Do dawnego dworu baronostwa von Rothe przyjechał między innymi polski zarządca. Sowieni najwyraźniej się wycofywali, a Amalia zastanawiała się, co w takim razie zrobią z uwięzionymi Niemkami. Nie musiała długo czekać. Straciły poczucie czasu, jednak lato musiało być w pełni, skoro kończono już żniwa zbóż ozimych. Większość należących do majątku pól stała odłogiem, ponieważ na wiosnę nie wysiano ziarna. Jeśli więc Sowieni zdecydują się na jakiś krok, najprawdopodobniej będzie to teraz. Zresztą docierały do niej komentarze nowo przybyłych o stopniowym wycofywaniu się żołnierzy i przekazywaniu władzy Polakom.

Ten poranek, podobnie jak poprzednie, rozpoczął się podaniem kobietom suchego chleba, który maczały w dostarczonej wodzie. Kiedy wyszły ze stodoły, zaskoczył je widok podstawionych ciężarówek. Po należących do majątku polach poruszały się pieszko, od tygodni nigdzie nie jeździły, więc wymieniły zaniepokojone spojrzenia. Czyżby jednak miały trafić do obozu przejściowego i zostać wysłane na wschód? Wszystkim rozkazano wejść na pakę. Enkawudziści celowali do nich z broni i było jasne, że użyją jej w razie próby oddalenia się.

– Ja też? – usłyszały głos Renate. – To chyba jakaś pomyłka. Siergiej nigdy...

Renate przeszła na rosyjski i zaczęła coś gorączkowo tłumaczyć jednemu z funkcjonariuszy. Ten nieubłaganie wskazywał na jedną z ciężarówek, więc Renate zaczęła krzyczeć. Amalia z Sophie i Helgą siedziały już na podłodze i z ciekawością obserwowały rozgrywający się przed ich oczami spektakl. Renate krzyczała, najprawdopodobniej domagając się przyjscia dowódcy, który postanowił się nie pokazywać, zlecając odprawienie byłej kochanki podkomendnym. W końcu

żołnierzom udało się zaciągnąć opierającą się kobietę do ciężarówki i wepchnąć ją na górę.

Reszta przyglądała się w spokoju, jak Mazurka na przemian łkała i pomstowała na dowódcę.

– Zatem zostawił cię z brzuchem? – spytała jedna z kobiet. Ta, która po śmierci Trudy tłumaczyła dowódcy prośbę Helgi.

Nie wiedziały dokładnie, co wykrzykiwała Renate, ale domyślały się, obserwując jej rozpaczliwą walkę o pozostanie. Jedna z nich właśnie te domysły potwierdziła. Żadna nie życzyła sobie takiej pamiątki po enkawudzistach. Amalia pamiętała swoją ulgę, kiedy dostała miesięczki, i radość innych kobiet w tej sytuacji.

– Nie wiem, o czym mówisz... – mruknęła Renate. Wydawało się, że podczas konfrontacji z żołnierzami straciła całą swoją bojowość.

– Naprawdę? To dlaczego wrzeszczałaś, że jesteś w ciąży? I dlatego nie powinien cię odsyłać. Twój kochanek... twój Siergiej... – rzuciła z przekąsem Sophie – w żadnym wypadku nie życzy sobie mieć nic wspólnego z niemieckim pomiotem.

Czyżby Renate dlatego była taka obojętna wobec perspektywy wywózki? Musiała wierzyć, że dziecko stanowi jej kartę przetargową.

– Jesteś głupia, jeśli myślałaś, że z takiego powodu cię zatrzyma. Pozwalał ci na wiele, ale odsunął cię, kiedy okazało się, że jesteś zarażona. Kiedy chorowałyśmy, nawet się tobą nie zainteresował, więc dlaczego miałby wziąć odpowiedzialność za twoje dziecko? Bo jesteś ładna? Znasz rosyjski? Takich dziewcząt jest wiele. Młodszych od ciebie i łatwo dostępnych. Może nawet mniej przechodzonych – powiedziała Birgit, patrząc w oczy zgnębionej Mazurki.

– Tak bardzo cieszyło cię nasze nieszczęście i okazało się, że jedziemy na tym samym wózku. Wszystkie czeka ten sam los. A ty uczciwie zapracowałaś na wrogość każdej z nas – stwierdziła Emma. – I jeszcze na końcu okazało się, że potrzebujesz nas bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wszystkie uważnie obserwowały drogowskazy, chcąc się zorientować w kierunku jazdy.

– To nie jest droga do Soldau – zauważyła Birgit. – Jedziemy raczej na zachód.

Ożywiły się nieco. Czyżby mieli je przesiedlić do centrum kraju? Dałby Bóg, by rzeczywiście tak się stało. Amalia pomyślała, że spróbuje dostać się do Kerpen, do córki. A potem wraz z teściami zastanowią się, co robić dalej. Wiele zależało jednak od postanowień przywódców państw, które pokonały Niemcy. Więźniarki całkiem niedawno dowiedziały się, że Trzecia Rzesza w maju podpisała akt kapitulacji, a Hitler popełnił samobójstwo. Tak czy inaczej, znajdą się na terenie okupowanym przez obce wojska. Złe doświadczenia powodowały, że dręczyło je pytanie, czy po przyjeździe również umieszczą je w jakimś obozie. Rozsądek podpowiadał, że wszystkich Niemców nie da się jednak zamknąć. Było ich zbyt wielu.

Po drodze okazało się, że nawałnica, która przeszła niedawno i doszczętnie je zmoczyła, powaliła również drzewa. Strażnicy prowadzili pomiędzy sobą dyskusję.

– Zastanawiają się, czy damy radę usunąć te pnie.

Dwa drzewa leżały w poprzek drogi, sięgając koronami drugiej strony. Amalia prawie się uśmiechnęła. Tak dygotała z zimna, że pomyślała, iż wysiłek, choćby daremny, pomoże jej się rozgrzać. Rosjanie byli naiwni, jeśli uważali, że pod naporem całej ich grupy potężny pień chociaż drgnie. Tu niezbędny był ciężki sprzęt. Mogą spróbować użyć ciężarówki...

Enkawudziści po krótkiej wymianie zdań zdecydowali się zawrócić i wybrać inną drogę, zostawiając kłopot innym.

– To droga prowadząca do Allenstein. – Helga rozpoznała okolicę.

Czyli słusznie się domyśliły, że wiozą je na zachód. Późnym popołudniem dotarły na miejsce. Miasto, podobnie jak inne w Prusach, okazało się mocno zniszczone wskutek działań wojennych. Jadąc na dworzec, zauważyły brygady robotników, które w dalszym ciągu zajmowały się oczyszczaniem ulic z gruzu, szczątków wozów i innych rupieci pozostawionych najpierw przez uciekinierów, później przez szabrowników. Sądząc po wynędzniałym wyglądzie, byli to Niemcy – kobiety, które jeszcze potrafiły pracować, oraz jeńcy wojenni.

Przybyłym więźniarkom kazano zejść z ciężarówki. Z ulgą rozprostowywały zeszytywniałe nogi i przeciągały się nieco. Pilnujący ich enkawudzista pepeszą wskazał wejście do tunelu, którym miały się udać na peron. Zawahały się, widząc, że jest pełen wody, jednak kiedy się doń zbliżyły, dolatujący stamtąd smród

i brudnożółta barwa uświadomiły im, że to przemieszana z wodą uryna. I one miały po tym przejść w swoich dziurawych butach? Breja natychmiast się do nich wleje...

Gest strażnika nie pozostawił im jednak wyboru. Musiały przejść cuchnącym tunelem. Czując, jak obrzydliwa ciecz zaczyna jej chlupotać w butach, Amalia zastanawiała się, jakie tłumy musiały tędy przejść, skoro tak to tu wygląda. Rozłożyły się na peronie, z którego następnego dnia miał odejść pociąg. Amalia z ulgą ściągnęła trzewiki. Jej stopy całe były w ranach, pokrywały je liczne odciski i pęcherze, jednak nie zamierzała się przejmować ich okropnym wyglądem. Korzystając z tego, że słońce nareszcie przedarło się zza chmur, chciała wysuszyć buty. Przez kilka kolejnych godzin pozostawały tylko w towarzystwie pilnującego ich mężczyzny i nielicznych patroli. Grupa Niemców właśnie zakończyła pracę przy usuwaniu spomiędzy torów zalegających tam stert potwornie śmierdzących odchodów. Kiedy przypomniała sobie dworzec w Passenheimie, uznała, że pewnie wszystkie w Prusach Wschodnich wyglądały tak samo.

Noc spędziły pod gołym niebem, czekając na przyjazd pociągu, który miał je wywieźć. Chociaż zdecydowały się spytać strażnika, dokąd właściwie pojedą, ten milczał jak zakłęty. Rankiem na peronie pojawiła się banda Polaków. Amalia słyszała nieprzyjemne komentarze, niektórzy usiłovali je opluć. Po nocy spędzonej na wietrze w przemoczonych ubraniach kilka kobiet dostało gorączki, od czasu do czasu dało się słyszeć ciche pokasływanie. Sama Amalia czuła coraz mocniejsze zawroty głowy. Pewnie też zaczęła gorączkować.

Tłum rósł. Czyżby ci Polacy dokądś się wybierali? Kiedy po torach przetoczył się pociąg towarowy, ludzie wydali z siebie jęk zawodu. Ktoś powiedział, że w wagonach z bydłem znajdowali się niemieccy jeńcy wojenni. Ludzie zaczęli szemrać.

- Hitlerowskie psy jadą na wschód.
- I dobrze. Im ich u nas mniej, tym lepiej.
- Lepiej byłoby, żeby wszystkie te ewangelickie diabły zdechły!
- Prawda. Nie ma dla nich miejsca na Ziemiach Odzyskanych.
- Na naszej Warmii i Mazurach.
- Dobrze gada!

Amalia prawie się roześmiała z goryczą, jednak z jej ust wydobył się tylko kaszel. Mazury. Nazwa użyta przez Polaków przecież pochodziła od nazwy jej

narodu. To wydawało jej się wielką ironią. Dla przybyłych tacy jak ona nie różnili się niczym od Niemców.

W nowym państwie Mazury miały zostać pozbawione właśnie tych, którzy od wieków kochali tę ziemię.

Mazurów.

Epilog

Kiedy na stację wtoczył się kolejny pociąg towarowy, tłum zafalował niespokojnie. Ludzie zaczęli się przepychać jeden przez drugiego, a w ich rękach pojawiły się pieniądze. Amalia dostrzegła, że były to polskie złote, a nie niemieckie marki. Tych już dawno nie widziała. Skrzywiła się, kiedy hałas narastał, i za wszelką cenę starała się odseparować. Była taka zmęczona. Chciała już jechać, gdziekolwiek ją wywiozą. Otworzyła jednak oczy i obserwowała obojętnie, jak jeden z sowieckich wojskowych otwiera drzwi wagonu. Wewnątrz znajdowali się już ludzie. Kobiety, dzieci i starcy wraz z niewielkim dobytkiem. Pewnie z resztkami majątku, z których nowo przybyli nie zdążyli ich obrabować.

Polacy kłębili się pod wagonem, a żołnierz wyciągał ze środka kolejne pakunki i walizki, po czym wręczał czekającym Polakom, inkasując gotówkę. Ci błyskawicznie oddalali się ze zdobytym łupem.

– Nie! – Amalia usłyszała krzyk. – Mam tu dokumenty! I zdjęcia synów! Tylko to mi po nich zostało... – błagała jakaś staruszka, kurczowo trzymając niewielką torebkę.

Żołnierz jednak zaczął szarpać zdobycz. Babinka wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć, ale widocznie zawartość torebki była dla niej tak ważna, że znalazła w sobie nowe pokłady sił. I wtedy żołdak po prostu dźgnął ją nożem w dłoń, a jej krzyk przerodził się w wywołany bólem wrzask. Stłoczone w środku kobiety nie próbowały więcej protestować, biernie poddając się rabunkowi.

Na inny peron wjechał pociąg towarowy wiozący drewno. Z jednego z wagonów wyskoczyło kilku dość elegancko ubranych mężczyzn, którzy następnie eskortowani byli przez sowieckich wojskowych.

– Amalio, otworzyli kolejny wagon – powiedziała do niej Helga. – Mamy wsiadać.

Kobieta wstała i zachwiała się na nogach. Była bardziej osłabiona, niż myślała. Kiedy owiał ją lekki wietrzyk, zadrzała z zimna. Ale i tak czuła ulgę, że ich podróż nareszcie się rozpocznie. I przynajmniej nie zostaną obrabowane po drodze,

ponieważ nie miały ze sobą niczego. Nawet odrobiny wody. Z pomocą Helgi wdrapała się do wagonu i stanęła w pobliżu drzwi. Obojętnym spojrzeniem przesunęła po tłumie prowadzonym przez kilku bojówkarzy^[22] i wznoszących się dalej ruinach pięknego niegdyś miasta. Jeśli teraz tak miały wyglądać jej Prusy, to nie... nie będzie za nimi tęsknić. Żałowała tylko, że nie udało jej się dowiedzieć, jak radzi sobie Frieda.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na Polaków i drgnęła. W oddali zauważyła nagle znajomą twarz. Czy to naprawdę on, czy jej pamięć płata figle? Czasem przypominała sobie to oblicze w nocy, zwłaszcza wtedy, kiedy budziła się z koszmarne snu i chciała zastąpić potworne obrazy czymś bliskim i dobrym. Czy to możliwe? Otrząsnęła się i wbiła wzrok w przeciskającego się przez tłum niedaleko ich wagonu mężczyznę. Faktycznie, wyglądał tak jak Piotr, tylko... lepiej. Mężczyzna popatrzył obojętnie na upchnięte w wagonie Niemki i ich spojrzenia zetknęły się na moment. Odwrócił się, zamierzając odejść, lecz nagle jego plecy drgnęły. Gwałtownie się obejrzał i jeszcze raz poszukał wzrokiem jej sylwetki. Otworzył usta, więc najprawdopodobniej coś właśnie powiedział, jednak nie usłyszała, co. Mocno odepchnął najbliższego stojącego mu na drodze mężczyznę i zrobił krok naprzód.

To chyba rzeczywiście był Piotr. Zatem nie majaczyła. Jej rozgrzany gorączką umysł nie wyobraził go sobie. Przeżył wojnę. I najwidoczniej nieźle mu się wiodło. To dobrze... Przynajmniej zyskała pewność co do jednej kochanej przez siebie osoby. Poczwała, że za moment wybuchnie płaczem wywołanym ogromną ulgą.

Zdążyła mu tylko przesłać drżący uśmiech, zanim żołnierz raptownie zatrzasnął drzwi wagonu, odseparowując ją od widoku Piotra.

Znalazła się w nagłej ciemności. Poczwała dreszcze.

Ponownie ogarnęło ją...

Zimno.

Koniec tomu drugiego

Posłowie

Kiedy kończyłam pisać *Skradzione życie*, zarzekałam się, że nigdy więcej nie zajmę się tak trudnymi problemami, a jednak... Od pewnego czasu nurtowały mnie sprawy związane z Mazurami. Po prostu musiałam opisać to, co działo się z ludnością Prus Wschodnich po wejściu tam Armii Czerwonej, tak by czytelnicy zrozumieli, dlaczego ludność tamtych terenów tak chętnie opuszczała rodzinne strony. Po to stworzyłam Amalię i opisałam jej losy u schyłku wojny. Jest postacią fikcyjną, jednak to, co przeżyła na kartach tej powieści, w rzeczywistości stało się udziałem tych kobiet, którym nie udało się uciec przed Armią Czerwoną. To jeszcze nie koniec jej historii...

Rozpoczynając badania historyczne, wiedziałam, że będzie trudno, jednak nie przypuszczałam, że aż tak. Wcześniej opisywałam analogiczny okres na Śląsku i miałam pewne pojęcie, na co mogę natrafić w źródłach. Jednak ludność Prus Wschodnich – Niemcy, Mazurzy i Warmiacy – ucierpiała w dużo większym stopniu niż Ślązacy. Na początku nie zdawałam sobie w pełni sprawy ze skali potworności, które miały miejsce w 1945 roku. Udało mi się ukończyć powieść, chociaż ostatecznie zdecydowałam się usunąć z niej najbardziej drastyczne opisy. Te nigdy nieopisane lub usunięte sceny jednak pozostaną ze mną na długo. Nic dziwnego zatem, że postanowiłam tę powieść zadedykować wszystkim zapomnianym ofiarom tej wojny. Zarówno tym, które zginęły, jak i kobietom podobnym do Amalii, które przetrwały ten potworny czas.

Kiedy zaczęły do mnie docierać kolejne doniesienia z walczącej z Rosją Ukrainy, uznałam, że miesiące, które spędziłam na czytaniu źródeł, wcale nie były potrzebne. Na naszych oczach rozgrywało się to, o czym jest mowa w powieści. Bestialstwo. Ludobójstwo. To, co działo się po wejściu Armii Czerwonej na ziemie dzisiejszej Polski – wojenne gwałty, rabunki, wywózki ludności, tortury i morderstwa – powtórzyło się znowu. Mimo że dobrze znamy potworności drugiej wojny światowej, historia się powtarza. Obecnie znów najbardziej cierpi ludność cywilna. Bezbronni. Kobiety i dzieci.

W kraju naszych sąsiadów mają miejsce podobne wydarzenia, jak siedemdziesiąt siedem lat temu w Prusach Wschodnich, na Pomorzu i Śląsku. Pod pozorem walki z nazizmem pozwolono na bezprzykładne barbarzyństwo.

Pomimo trudności, walki z sobą, cieszę się, że udało mi się ukończyć tę powieść. Uważam, że zwłaszcza teraz trzeba czytać takie książki. Czytać i pamiętać. I ufać, że tak potworne nieszczęście nigdy nas ponownie nie dotknie.

Podziękowania

Chciałabym mocno podziękować przede wszystkim Tobie, Czytelniku, że zapoznałeś się z najważniejszą do tej pory powieścią w moim dorobku. Dotrwałeś do ostatniego zdania, pomimo że nie jest to tekst ani łatwy, ani przyjemny. Mam nadzieję, że lektura okazała się wartościowa i dostarczyła Ci wielu emocji. Niech te wrażenia i następująca po nich refleksja pozostaną z Tobą na dłużej. Amalia nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, a ja zabieram się do spisywania jej kolejnych perypetii.

Chcę bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. Całej ekipie wydawnictwa Książnica, a w szczególności Aleksandrze Chytróń-Kochaniec i Elżbiecie Spadzińskiej-Żak, które jako pierwsze zapoznały się z powieścią, a dzięki ich uwagom ukazała się ona w obecnym kształcie. Jestem również wdzięczna wszystkim, którzy promują i polecają moje książki blogerom, instagramerom, księgarzom i bibliotekarzom – dzięki nim docierają one do kolejnych czytelników.

Tworzenie powieści, zwłaszcza tak trudnych, to samotny proces. Pragnę podziękować wszystkim, którzy podtrzymywali mnie w tym czasie na duchu, przede wszystkim ratując moje zdrowie psychiczne. Moim rodzicom, Karoli oraz Kat dziękuję głównie za to, że jesteście. Wiem, że w każdej sytuacji mogę na Was liczyć. Koleżankom pisarkom, w szczególności Magdalenie Majcher, Sabinie Waszut, Sylwii Trojanowskiej i Izabeli Pisarskiej za możliwość podzielenia się blaskami i cieniami pracy twórczej. Nauczycielom i nauczycielkom z byłego Gimnazjum nr 3 w Mysłowicach za stały kontakt, rozmowy i sami wiecie co.

Przypisy

[1] Königsberg – Królewiec.

[2] Liebstadt – Miłakowo.

[3] Elbing – Elbląg.

[4] Peitschendorf – Piecki.

[5] Allenstein – Olsztyn.

[6] Muza – zacierka.

[7] Groß Purden – Purda.

[8] Passenheim – Pasym.

[9] Śmierć niemieckim zaborcom (ros.).

[10] Toń – część jeziora, w której łowi się ryby, na przykład za pomocą sieci.

[11] Iwany – tak obywatele Trzeciej Rzeszy pogardliwie nazywali obywatele ZSRS.

[12] Muckersee – Jezioro Mokre.

[13] Pommern – Pomorze.

[14] OGPU – Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny – policja polityczna działająca w okresie kolektywizacji.

[15] Kozakami Mazurzy nazywali mieszkających w powiecie mrągowskim filiponów, inaczej starobrzędowców lub starowierców.

[16] Sensburg – Żądbork.

[17] NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, centralny organ państwowy skupiający cały aparat represji policyjnych ZSRS.

[18] Soldau – Działdowo.

[19] Chodzi o NSDAP.

[20] GPU – sowiecka policja polityczna.

[21] Belweder – tak Polacy na Mazurach nazywali miejsca, w których po wojnie przetrzymywano Niemców.

[22] Uzbrojeni mężczyźni, którzy dowodzili innymi podczas rabunków.

Wojna się kończy...

Kto zapłaci najwyższą cenę za przegraną III Rzeszy?

Kilka tygodni po rozstaniu z Piotrem Amalia wraz z innymi mieszkankami Schönwalde ucieka przed zbliżającymi się Sowietami. Mroźna zima utrudnia ewakuację i kobietom nie udaje się dotrzeć w głąb Rzeszy. Kiedy wycieńczone uciekinierki trafiają na oddziały wroga, na własnej skórze doświadczają bestialstwa Rosjan. Muszą szukać kolejnych kryjówek, a ostatecznie podejmują decyzję o powrocie do rodzinnej wioski. Mają nadzieję, że najgorsze już za nimi...

Czy Amalii uda się połączyć z rodziną? Co ją czeka w miejscu, które nazywała domem? I czy w czasie wojennej zawieruchy ponownie spotka się z Piotrem?

Drugi tom przejmującej serii MIĘDZY JEZIORAMI



Patronaty



Książnica

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-6290-8

EAN 9788327162908

U.KS.OBY060.1.01.01